

Dwa życia, jedna śmierć

Salto mortale Jacek „Fiury” Rudnicki

Intro

Znowu poczuł to nieznosny ucisk w całym brzuchu. Cierpienie nadchodziło nieuchronnie. Mieszanina wyrzutów sumienia i strachu. Był zawiedziony sobą, ludźmi i mimo, że kochał życie stawało się ono dla niego nieznosne. Próbował jakoś wydobyć się z pułapki w jakiej depresja zamykała go na coraz dłuższe okresy, coraz częściej, zaciskała coraz ciaśniej do utraty tchu, coraz głębiej, tak głęboko, że było tam ciemno. Zatracił poczucie wartości własnej, stał się mizantropem, mizoginem. Lęki, demony przeszłości budziły go w nocy, szarpały za serce jak rozwścieczone psy, wywoływały nieutulony, spazmatyczny płacz, który nie przynosił ukojenia i jeszcze mocniej uświadamiał cierpienie. I tak bez końca, dniami, tygodniami, miesiącami i latami.

18

Nad brzegiem jeziora rosły rozłożyste stare drzewa, głównie olchy. Jedne rosły prosto, wysoko na dwadzieścia metrów, inne, te nad samym brzegiem, na skraju wody pochylały się do przodu w kierunku tafli jeziora. Gałęzie sięgały wody, a pod ich długimi konarami i gałęziami tworzyły się jaskinie szerokości około czterech, pięciu metrów, długości około pięciu wysokości sześciu lub siedmiu metrów i tworzyły sklepienia, przez które przeziarało niebo jak przez zieloną-brązową koronkę. Woda była tu płytka na jakieś dwadzieścia, trzydzieści centymetrów, przezroczysta. Dno przyjemne, piaszczyste, złote, wyściełane gdzieś liśćmi i drobnymi gałązkami. W przezierniej wodzie odbijało się refleksami sklepienie z liści i nieba, słońca, nocą księżyca i gwiazd. Na prawo jednej z jaskiń widoczne miejsce po uciętym grubym konarze i wolna przestrzeń trzymetrowej szerokości stanowiąca wejście od wody i kolejna jaskinia, jakby drugi pokój, nieco mniejszy. Konar ucięli wędkarze dla lepszego dojścia do wędkowania, a stanowisko łowieckie oznaczyli na pniu drzewa czerwoną liczbą 18, zupełnie jakby to był numer mieszkania w jakimś kondominium. Zarówno wycięcie konaru drzewa jak i naznaczenie go czerwoną farbą były okaleczeniem, zburzeniem harmonii pięknego miejsca, na dodatek dla brutalnego złapania rybek na haczyki. Oni nazywali to sportem. Wrażenie przygnębiające. Wzdłuż jeziora biegła wydeptana ścieżka przez spacerowiczów, wędkarzy, rowerzystów, zwierząt i pracowników lasu. W starym lesie widoczna była spora przestrzeń wyciętych drzew. Słońce śmieiej tam posługiwało się przestrzenią, ale drzewa zniknęły z wyjątkiem małych wysp pozostawionych po wyrębie. Jakies dziesięć metrów na prawo piękne, dorodne drzewo było u

podstawy podcięte klinem. Czekają na wiatr, który miał być jego przeznaczeniem. W przestrzeni jego upadku kapali się ludzie nieświadomi niebezpieczeństwa. Kiedy drzewo się zwali miejscowi zrobią z niego pomost, będą na nim leżały rozgrzane ciała pań, panów, będą godzinami siedzieli wędkarze na składanych stołkach, dzieci będą głośno i radośnie krzyczeć skacząc do wody. Ale drzewo ciągle stoi, jeszcze trwa pomimo silnych niekiedy wiatrów, być może dzięki innym drzewom, które osłaniają je z każdej strony, przyjmując na siebie siłę uderzenia i rozpraszając je. Jego liście i mniejsze gałęzie szumią delikatnie na wietrze, dopóki nie przyjdzie ten decydujący, ostatni podmuch, który zakołysze nim mocno, naprze na pień, rozlegnie się trzask, drzewo zachwieje się i runie w dół, w kierunku wody. Zanurzy w jeziorze koronę i powoli zaśnie snem wiecznym. Po latach stanie się tym z czego powstało i da życie innym drzewom. Ale jak na razie trwa, jest dzielne.

Korona drzewa jest źródłem życia i symbolem władzy królewskiej. Ja też jestem królem, tyle, że własnego życia a koronę zastępują mi długie, srebrne włosy po Tacie, to dar od niego. Sam nigdy długich nie nosił, ale było widać, że są grube, czarne bez tendencji do ich utraty. Jacke z powodów zawodowych zawsze miał je przystryżone krótko, najpierw w armii z powodów regulaminowych a później w uniwersytecie kreując się obowiązkowo na intelektualistę. Ale któregoś dnia już po uzyskaniu tytułów naukowych przestał zaglądać do fryzjera. Początki nie były łatwe, nie miał pojęcia jak będzie wyglądał a w okresie przejściowym, kiedy nie były ani krótkie, ani długie więc używał żelu, żeby jakoś to wyglądało. W końcu jednak efekt uspokoił jego obawy a nawet przerósł oczekiwania. Poza tym zrekompensował sobie lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte kiedy hippisi i ikony rocka miały włosy długie a Jacke nie. Długie włosy miały znacznie filozoficzne, psychologiczne, socjologiczne, były oznaką nieprzyporządkowania lub dążenia do wolności, manifestacją, która budziła nieuzasadniony sprzeciw, przełożonych, mentorów, skinów i innych konformistów. W historii długie włosy mieli najwięksi odkrywcy, zdobywcy i mędrcy, jeżeli nie byli łysi. Z kolei krótko przystryżone włosy mieli najwięksi złoćcyńcy, długie zresztą też. Włosy nie decydują o tym jaki ktoś jest, decyduje o tym genom a czasami przypadek nieszczęśliwy. Przez chwilę Jacke z czułością pomyślał o swoich włosach w sposób niemal intymny i *selfisch* czyli samolubny. Co mają włosy do uczuć, istoty życia, istnienia? A jednak tak pomyślał. Teraz nie powinno to mieć znaczenia, w obliczu decyzji o zakończeniu życia, tego życia. Miał pozostawić swoje włosy, które po śmierci będą jeszcze jakiś czas rosły, nie umrą natychmiast. Poza tym są przyzwyczajone do śmierci. Jest ich na głowie ponad sto tysięcy, dziennie wypada około pięćdziesiąt martwych. Dla człowieka śmierć jest jedna, dla nich nie, drugie życie ma się tylko w świecie genomicznym lub wirtualnym. Jacke miał zamiar skończyć swoje życie, wyruszyć w podróż do innego świata jak żeglarze, którzy, aby zobaczyć świat nowy musieli opuścić. Jeżeli nie wybierzesz się w podróż do innego świata, nigdy tam nie dotrzesz. Kończąc życie Jacke wyruszał w podróż do świata nieznanego, nawet z pewną ciekawością i chociaż nie wiedział, czy on istnieje, ten chciał opuścić. Był zawiedziony głównie sobą i trochę tym światem. Nie mógł pogodzić się ze swoją nieudolnością, błędami, wszystkim tym złym czego dokonał. Nie mógł sobie przebaczyć, dobre uczynki nie zrównoważały błędów jakie popełnił, doceniał to wszystko dobre co zrobił, usprawiedliwiał się okolicznościami, ale to też nie przeważało. Postanowił zakończyć życie. Nie wiedział czy tam istnieje inne, ale po podjęciu decyzji czuł się jak motyl, ulotny, czysty i wolny od trosk. Cieszył się na tę podróż. Przypomnił sobie motyla, którego obserwował latem, skrzydełka miał po stronie grzbietowej białe, od brzuszka żółtawe z jednym okiem po każdej stronie. Z daleka wyglądało to tak jakby był dużą twarzą, która miała stanowić część większego zwierzątka, taki odstraszający kamuflaż. Motyle żyją tylko jeden sezon, wesoło fruwać kręcąc elipsy i nie zderzają się w powietrznym tańcu. Ich życie z punktu widzenia człowieka, jego mocy i długowieczności jest ulotne, nie stanowią żadnego zagrożenia, cieszą tylko oczy ludzi swoim wdziękiem, same skazane na śmierć w niskich temperaturach nadciągającej zimy. Jacke czuł się podobnie, tym bardziej, że nadeszła

zima, co prawda była mroźna, ale też słoneczna, optymistyczna. Kiedy pomyślał o motylach ulżyło mu, jakby je rozumiał, tę ich radość życia pomimo jego ulotności, nieuchronnego końca. Różnica polegała na tym, że one nie miały wyboru a on jeszcze miał. Mógł wrócić z tego terminalu egzystencji, mógł wrócić. Chciałby wrócić, ale nie mógł. Bał się odpowiedzialności za swoje życie, bał się swojej rozpacz, wyrzutów sumienia chociaż nie uczynił nic złego z własnej woli.

Wieczór ostatni

Wyczekiwał mroźnej, zimowej nocy, z pełnią księżyca. Zależało mu na mrozie, ponieważ chciał mieć pewność, że jeśli zapadnie w narkotyczny alkoholowy sen już się nie obudzi, zamarznie. A może jednak zrobić to gdzie indziej, nad morzem Egejskim, w noc ciepłą, na plaży, tam, gdzie cywilizacja europejska wzięła swój początek. Tam, gdzie Sokrates wypił cykutę nie godząc się na dyktat sędziów nie swojego życia. Cywilizacja odebrała ludziom wolność naturalnych zamierzeń. O cywilizowanych można by powiedzieć, że ich cechą jest zabieranie, dyktowanie i odmowa wartości wszystkiemu co nie jest ich własnością, co należy do innego człowieka i przyrody. Przetrwanie za wszelką cenę. Pozorne zwycięstwa. Rachunek krótkowzroczny, ekonomia wojny, ekonomia zdrowia, ekonomia przyjaźni, eko-ekonomia. Z drugiej strony wszystko odwlekało się w czasie, a zima tego roku była mroźna, pogodna i słoneczna. Podróż do innego świata wiodła poprzez samounicestwienie i niemal kusiła. Jeżeli chciał zostawić cierpienia z tego świata powinien udać się w zaświaty. Wszystko co tutaj było piękne i przyjazne nie zagłuszało w nim cierpienia wspomnień. Zabrał się za pisanie wiersza samobójcy. Przygotowywał się do ostatniej podróży.

Wiersz samobójcy

Tradycja wywodziła się od samurajów, którzy sporządzali coś w rodzaju spowiedzi, eseju wyjaśniającego swoje postępowanie, decyzje podejmowane w życiu przed popełnieniem samobójstwa honorowego, seppuku, też hara-kiri 腹切, kappuku 割腹 i tofuku 屠腹. To była śmierć honorowa, oczyszczała ich z przewinień, zachowywał honor a jego rodzina majątek. Czy pomimo wyznań będzie mu wybaczone wszystko? Czy samobójcza śmierć będzie oczyszczeniem, zadośćuczynieniem? Tylko w takim wypadku ma sens. Wszystko jedno, jakby o tym nie myśleć, tego świata, nękającej go depresji tam nie będzie, to koniec tej rzeczywistości. Koniec braku odczuwania radości, lęku, uczucia beznadziejności, odrętwienia psychicznego i fizycznego, bezsennych nocy, poczucia braku wartości, łez i nieznośnego ucisku w brzuchu.

Zawiedziony sobą, ludźmi, życiem

W poczuciu winy odbieram je sobie

Zmywam winy swoją śmiercią

Nie chcę tego, nie chcę opuszczać

Tych, których kocham i uczynić ich

Nieszczęśliwymi i odebrać możliwość

Niesienia im pomocy, wyrażania współczucia

Przezwyciężenia własnej słabości

Poprzez zadośćuczynienie, zrozumienie

I w końcu naprawę siebie samego

Odbieram im i sobie tę sposobność

Czego żałuję a czynię

Zło i dobro opuszczam nic

Nie zabieram do tamtego świata

Dobro będą wspominać, zło wyrzucą z pamięci

Niektórzy nawet nie wiedzą, że ich dotknęło

Pozostawiam moją miłość

Żegnajcie

別れ

Poród

Akuszerka krzątała się w drewnianej komnacie wokół kobiety w wieku lat około trzydziestu kilku. Długo nie mogła zająć w ciążę. Miała poczucie winy, obniżoną samoocenę. Była już niemal pewna, że jest bezpłodna. Wkrótce pierwszy mąż zniknął z jej życia, z inną kobietą. Początkowo była nieszczęśliwa, ale nie na tyle aby cierpieć bezgranicznie. Mąż nie dawał jej szczęścia jakiego oczekiwała. Był typem fantasty z dużym męskim temperamentem, a ona potrzebowała kogoś przyjaźnie patrzącego na życie. Oczywiście chciała miłości z uczuciami, uniesieniami i rozkoszą wynikająca z udanego seksu, ale wszystko to według niej miało być podszyte przyjaźnią, partnerstwem, zwyczajnym codziennym i szczęśliwym życiem. Lubiła czytać i o tym rozmawiać. Nie była zbyt otwarta na ludzi, ale wyczuwała dobro i wówczas była skłonna do kontaktu. Jej drugi partner właśnie taki był, naturalnie przyjazny, inteligentny, pracowity, może nieco cichy. Podejmując z nim życie specjalnie nie liczyła na ciążę, ale bardzo szybko okazało się, że będą mieli dziecko. Byli szczęśliwi. Czas biegł szybko, tym bardziej, że praca w gospodarstwie wiejskim trwała od świtu do nocy, dni uciekały niepostrzeżenie, tygodnie i miesiące. Nie chciała rodzić w szpitalu, bała się obcego miejsca, samotności, gorączki położowej.

Do porodu poprosili akuszerkę. Była w średnim wieku lat około czterdziestu. Uprawiała zawód z dużym oddaniem, ale skrywanym smutkiem, niemal cierpieniem. Przyczyną było to, że sama nie miała dziecka. Z każdym kolejnym porodem, który odbierała narastał w niej smutek, żal i pytanie, dlaczego ja nie mogę mieć dziecka? Teraz jednak była zajęta przygotowaniem do porodu. Ciepła woda, ręczniki i białe chusty. Drugie wiadro wypełnione zimną wodą na wypadek, gdyby dziecko urodziło się z wadami, wówczas musiałyby je zanurzyć przed pierwszym krzykiem, aby się nie wydało krzyku. Narzędzia jakimi dysponowała były dość pokaźne, nożyczki, skalpel, cewniki gumowe, metalowe strzykawki, jedna naprawdę pokaźna zwana żanetą, mniejsze do iniekcji, igły, pęsety i kleszcze porodowe, które pozostały jej po pierwszym mężu położniku, który zmarł na sepsę, a nabawił się jej w szpitalu od rodzącej z zakażeniem położowym. Te kleszcze to był jej skarb, wspomnienie i wyróżniał ją spośród pozostałych akuszerok, tam, gdzie one były bezradne, ona mogła pomóc zakończyć szczęśliwie poród. Wody płodowe już odpłynęły, bóle krzyża trwały, pojawiły się porodowe. Wkrótce

dostrzegła główkę dziecka, nie musiała używać kleszczy, wprawny obrót jeden, drugi i dziecko było na zewnątrz. Położyła je na brzuchu rodzącej, poczekała aż pępowina przestanie tętnić, odcięła ją i zawiązała wstążką. Oczekiwała łożyska tymczasem w pochwie pojawiły się stópki kolejnego dziecka. Wydobycie nie było łatwe i trochę trwało. Dziecko nie płakało. Było sine z bladymi plamami. Próbowala je pobudzić do życia, ale nie reagowało. Zajął się łożyskiem, tym bardziej, że pojawiło się krwawienie. Uciskała macicę przez powłoki brzuszne, masowała, już miała tamponować macicę, gdy krwotok ustał. Matka tuliła dziecko do piersi, być może to też spowodowało ustanie krwawienia wskutek wydzielania hormonów. Akuszerka przypomniła sobie o drugim dziecku. Leżało nieruchomo, sine. Nie chciała mówić o nim matce z nie do końca uświadomionych powodów, nie chciała jej martwić zgonem drugiego dziecka, była taka szczęśliwa. Martwe dziecko zawinęła w ręczniki, wzięła swoją torbę z narzędziami porodowymi i wyszła. Wracając wiejską drogą wśród galerii wierzb przytulała je do piersi a łzy napływały jej do oczu. Żal jej było matki i dziecka, siebie samej, zaczęła szlochać, jej piersi poruszały się w rytmie płaczu i kroków a ręka podtrzymująca dziecko napierała na nie aby nie wypadło jej na ziemię. Po chwili usłyszała stękanie dziecka, za chwilę popłakiwanie i w końcu krzyk. Krew uderzyła jej do głowy, serce biło jak szalone. Upuściła torbę, przysiadła i rozwinęła ręcznik, dziecko płakało, poruszało nogami i rękami. Zaczęła je dotykać, masować, tulić, ponownie płakała, szlochała tym razem ze wzruszenia. W pierwszym odruchu chciała wrócić do chaty, gdzie się urodziło. Ale jakby wytłumaczyła to, że zabrała je z domu? Jak? I nagle dotarła do niej myśl, że ma dziecko, ma dziecko, które ożyło dla niej, jest Jej.

Pełnia

Jacke usiadł na pniu nad brzegiem jeziora pod koroną drzew wśród traw i trzciny z widokiem na pokryte śniegiem jezioro, oświetlone blaskiem księżyca w pełni. Księżyc świecił blaskiem słońca, piękny, optymistyczny, tajemniczy z nutką melancholii. Blask słońca odbijał się w księżycu i kolejny raz od powierzchni białego śniegu, który niemal świecił jak nocny neon było pięknie. Powierzchnia jeziora pokryta była lodem, śniegiem, który iskrzył milionami diod. Bajkowe okoliczności pożegnania. Wokół panowała kompletna cisza. Przypomnił sobie piosenkę, którą napisał nie tak dawno pod tym tytułem. To piękne country opisujące realną scenę podróży ze Szczecina do Dominikowa od zmęczenia tygodniową pracą do cisy dudniącej w uszach, kiedy umilknie silnik samochodu, szum kół i powietrza. Dopiero po krótkim czasie zaczyna docierać cisza, dotychczas niesłyszalny biały szum, wzbiera i dudni w uszach. Nad głową pojawia się niebo z niepoliczalną liczbą gwiazd. Utwór kończy się refrenem z zapowiedzią nadciągającej watahy biegnących lasem wilków w poszukiwaniu zdobyczy. Jacke czuł się samotny. Każdy w jakiejś części swojej osobowości jest samotny, mniej lub bardziej. Samotność jest przygnębiająca i smutna, ale jest także potrzebna do zachowania równowagi, spokoju i usłyszenia samego siebie, swoich myśli. Jednym z warunków i atrybutów samotności jest cisza. Dla Jacke'a była to samotności i cisza ostatnia.

Jacke połykał kolejne tabletki barbituranów i popijał je dwunastoletnią whisky Blair Athol single malt z regionu Highlands. Powoli ogarniało go to podniecenie to znów senność, czasami ulatywała mu świadomość, mówił coś co wydawało mu się ważne albo i nie. Usiłował sobie przypomnieć coś ze swojego życia, ale nie zawsze udawało mu się zapamiętać co sobie przypomniwał, może to, że śmierć wielu znanych muzyków takich jak Joplin czy Elvis Presley była skutkiem przedawkowania barbituranów? Moja śmierć pozostanie bez echa, nie byłem taki ważny jak oni ani sławny. Śmierć zauważona lub nie pozostaje śmiercią i dla umarlaka bez znaczenia jest obszar rozgłosu. Nie czuł zimna. „*W pięknych okolicznościach przyrody ... do organizmu wprowadzam bajkowy nastrój*” jak mawiał Jan Himilbach. Whisky smakowała mu szczególnie i dodawała nieco optymizmu, podniecenia, trochę się wzruszył, w

końcu wyjeżdżał na najdalszą z możliwych podróży pozostawiając wszystkich i wszystko. Księżyc pięknie srebrny, tafla jeziora ubrana w białą sukienkę i połyskujące w niej światelka lekko falowały, były jak żywe i wydawało się, że chcą coś powiedzieć, na pewno przyjaznego, tylko czy chcą go przyjąć do swojego świata czy pożegnać, przywitać? Jacke przypomniał sobie historię wilków, które w ciągu jednej nocy zagryzły dwadzieścia owiec, część zjadły. Zaczął nasłuchiwać czy nie ma ich w pobliżu, ale nie, było cicho. Czy jak zaśnie *na amen* to go zjedzą? Ale wówczas będzie mu wszystko jedno. Trochę się jednak wstrząsnął na tę myśl. Był coraz bardziej senny, momentami tracił kontakt z otoczeniem i samym sobą. Nadal brał tabletki do ust i popijał Blair Athol. Wreszcie poczuł ogarniające go ciepło i nieodpartą senność, film się urwał, nie wiedział, kiedy osunął się i znieruchomiał. Wydawało mu się, że lekko uderzył o ziemię kiedy upadał na bok, albo coś zadrżało?

Przebudzenie

Postać lekko przyprószona śniegiem zaczęła się poruszać. Powoli, z przerwami, zmieniała pozycję, próbowała się podnieść. Mężczyzna zaczął odzyskiwać przytomność. Nie bardzo wiedział gdzie jest i co tu robi, ale na pewno nie było to przyjemne, czuł się bardzo źle. Było mu zimno, kręciło mu się w głowie. Nie mógł utrzymać równowagi nawet kiedy siedział oparty o drzewo, świadomość momentami umykała by wrócić. Próbował śniegiem rozetrzeć twarz, wziął trochę do ust. Powoli dotarło do niego skąd się tutaj wziął i co zrobić. „*Cholera znowu coś mu się nie udało*” pomyślał i nawet to go to lekko rozbawiło. Z początku chciał wrócić do domu, ale przypomniał sobie, że zostawił tam pełen wyznań wiersz samobójcy, w którym wyjawiał zdarzenia uniemożliwiające powrót do domu i do pracy. W tradycji japońskiej śmierć samobójcza była honorowa, oczyszczała z zarzutów samuraja i jego rodzinę, ale musiała być skuteczna, a jego najwyraźniej taka nie była, nie wywiązał się dobrze z honorowego obowiązku. Był na siebie zły, był zawiedziony. Czy za mało przyjął barbituranów i alkoholu? A może jak bywało za dużo wypił a za mało zjadł, to śmieszne pomyślał, alkohol uratował mi życie?

Powoli usiadł, oparł się mocniej o drzewo, wziął kilka głębszych oddechów, zanurzył dłonie w czystym jeziorze i podniósł je aby napić się krystalicznie czystej, zimnej wody. Jezioro miało drugie miejsce w kraju pod względem czystości, mieszkwały w nim skorupiaki, raki, ryby. Woda wypełniła mu usta, przełyk i żołądek, wkrótce z krwią dotarła do wszystkich narządów i przez nerki zaczęła wypłukiwać toksyny, które go niemal nie zabiły.

Jacke przypomniał sobie historię samobójczej śmierci Stanisława Ignacego Witkiewicza wspólnie z Czesławą Oknińską-Korzeniowską. Ona wypila rozpuszczone tabletki fenobarbitalu i popiła wodą. W tym czasie Witkiewicz wziął tabletki eferdryny na pobudzenie krążenia i podcinał sobie żyły na rękach początkowo mało skutecznie po czym, co świadczyło o niezwyklej determinacji tętnicę szyjną, żyłkę, zmarł z wykrwawienia. Oknińska wymiotowała tabletki. Była przez kilka dni tak osłabiona, że nie uczestniczyła w pogrzebie przyjaciela. Minęło kilka dni zanim doszła do siebie. Była kochanką jego od dziesięciu lat, wielokrotnie z nim zrywała aż w końcu zdecydować się na wspólną śmierć. Okoliczności były szczególne, dwóch sąsiadów Polski w obłędzie faszystowskiej i komunistycznej i nacjonalistycznej, ksenofobicznej polityki mocarstwowej, z poczuciem najwyższej pogardy dla innych i podziwu dla siebie po wspólnej umowie postanowiło zniszczyć sąsiada fizycznie i biologicznie, raz i na zawsze, sprowadzić do roli niewolników, upokorzyć, zamęczyć. Witkacy wrażliwy, z ogromną wyobraźnią artysta nie chciał tego doznać od sowietów i faszystów, wołał sam zakończyć swoje życie. Za życia miał niewielkie kłopoty ze zdrowiem, był trochę hipochondrykiem, ale w obliczu ostatecznej decyzji zdobył się na odwagę.

Jacke nawet nie pamiętał czy miał wymioty, ale żył, nie miał wiele sił, ale żył. Wreszcie wstał, w butelce było jeszcze trochę whisky, którą włożył do kieszeni. Wkrótce miała mu się przydać.

Po tym jak się obudził z nieudanego *succide, seppuku* nie mógł wrócić do domu, pracy, a może też nie chciał? Nie mógł, ponieważ w liście pożegnalnym napisał takie rzeczy, tak się odsłonił, że ani z rodzinnego punktu widzenia, ani z prawnego punktu widzenia zasadzie nie mógł czuć się dobrze ani liczyć na wybaczenie, nie mógł się czuć bezpiecznie. Helen Keller napisała, że „*życie które nie jest odważną przygodą jest niczym?*”. Dlatego Jacke postanowił odejść z tego miejsca, nie chciał zmierzyć się z konsekwencjami prawdy, którą wyznał. Sentencja ładna, ale może mieć duże konsekwencje, nie większe chyba jednak od tych, które czekały go po powrocie do domu. Czy można odpokutować swoje grzechy? Może we własnym umyśle i własnej duszy, chociaż to nie jest takie łatwe, ale nie w świecie skrzywdzonych, chociaż bywa, że oni przebaczą, prawo nie, niewiele też naprawia. Możliwa jest sprawiedliwość naprawcza stosowana u Maorysów *real justice*, ale nie jest w stanie naprawić wszystkiego, tylko to co jest możliwe. Krzywda jest obecna, żyje i robi jeszcze gorzej. Wina jest powszechna. Dlatego Jacke postanowił tej krzywdy nie budzić do życia i pozostawić ją w stanie w jakim jest. Niewiedza jest w jakimś sensie błogosławieństwem, pozwala myśleć, że nic się nie wydarzyło lub tak miało być.

Come back

Jacke nie mógł sobie poradzić z napływającymi falami fizycznego i psychicznego cierpienia. Czuł, że nadchodzą. Ucisk w brzuchu podnoszący się do serca, krtani i mózgu, wyciskający powietrze z płuc i lzy z oczu. Fizyczne i psychiczne cierpienie. Nogi się pod nim ugiwały. Po około trzydziestu minutach zmora ustępowała by za kolejną godziną powrócić. Był wyczerpany. Wreszcie postanowił wrócić do domu pomimo wszystkich okoliczności i oczekiwanych konsekwencji.

Kiedy dotarł przed ogrodzenie było już ciemno. Śnieg pokrywał ulicę, drzewa, samochody, padał migocząc w świetle lamp. Wyglądało tak bajkowo, że zapomniał o cierpieniu, czuł podniecenie spotkania, na chwilę zapomniał o lękach. Przez chwilę miał uczucie jakby nic się nie stało, ale tak nie było. Podobnie jak z Cedrą, kochaną psiną, który umarła i była pochowana w wiejskiej posiadłości w Dominikowie. Kiedy w następny weekend Jacke jechał tam miał beznadziejne uczucie, że ona wybiegnie na spotkanie, nie wybiegła, nie mogła, miał ją w sercu. W oknach światła, jak zwykle we wszystkich, dzieci nie oszczędzały energii elektrycznej, a M nie nadążała z gaszeniem ich ciągle zajęta w kuchni. Kuchnia to było jej wszystko, hobby, królestwo, potrzeba praktyczna. Cicho otworzył furtkę, powoli podszedł do okien. Słyszał rozmowy, zobaczył psy zajęte swoimi sprawami, nie podbiegły jednak jak zwykle, jakby były zajęte. Powoli zbliżał wzdłuż ściany się do przeszklonych drzwi tarasu. Zobaczył sylwetki dzieci, żony i ... postać mężczyzny, jakby znajoma? Cofnął się zaskoczony, poczuł niepokój pomieszany z zazdrością, spojrzał jeszcze raz. To absurdałne, ale to był on, czyli ja, Jacke. Jak to możliwe, przecież ja jestem tutaj! Był kompletnie zdezorientowany. Nie miał brata, skąd nagle sobowtór, kim on jest? Kim jestem Ja? Co się stało? Jak to możliwe?

Wybiegł z ogrodu, przez furtkę, w prawo, przy lampie w lewo i prosto do lasu, szedł i próbował coś z tego zrozumieć. Oddychał rześkim powietrzem, zimnym śniegiem potarł sobie twarz, widział, słyszał, czuł, niewątpliwie był. Skąd tam On, ten facet, czy kto inny, w jego postaci, w jego domu? A może stracił zmysły, poczucie realizmu? Może dlatego, że wziął tyle leków i wypił potężną dawkę whisky? Na dodatek był mróz, zapadł w śpiączkę, może uszkodził mózg? Pytania cisnęły mu się do głowy, nie znajdował na nie odpowiedzi. Pociągnął łyk z butelki, wziął głęboki oddech, to zawsze mu pomagało. Postanowił wrócić i jeszcze raz spojrzeć do

wnętrza domu. Wydawało mu się, że jest w realu, widzi śnieg, czuje go, świeci księżyc, zna drogę, rozpoznaje otoczenie, wie gdzie jest, rozpoznaje dom, żonę M, dzieci, psy i nawet siebie samego.

Ponowna inspekcja miejsca nic nie zmieniła. On tam był, widział ożywioną rozmowę pomiędzy M i Jacke'm, swoim, pierwowzorem, alter ego, sobowtórem, bratem? Nie odważył się wejść. Cóżby miał powiedzieć, jak miałby wyjaśnić tę sytuację, skoro sam nie znał odpowiedzi? Postanowił przeczekać do rana i dalej obserwować, przemyśleć wszystko jeszcze raz.

Wczesnym rankiem zobaczył jak M jak zwykle odjeżdża samochodem do pracy a z nią dzieci, nieco później On, czyli Ja wyprowadza psy po czym odjeżdża autem pewnie do kliniki. Kiedy w domy pozostały tylko psy, podszedł do szyby, z drugiej strony, ucieszyły się na jego widok, w klatce piersiowej poczuł spazm wzruszenia, rozplakał się. Psy zawsze wykazywały zrozumienie jego losu, może dlatego, że nie rozumiały jego kłopotów? Dla nich był najlepszy i jedyny. Zrozumiał, że dom żyje, jak gdyby nic się nie stało, nie zmieniło, tylko on jest jakimś dodatkiem, kopia nikomu nie potrzebną, z wyjątkiem psów. Pozostali pewnie nawet nie podejrzewają, że istnieje, bo przecież On jest z nimi. Postanowił trzymać się pierwotnego planu i nie zaburzać *status quo*. Musiał zająć się sobą, swoim życiem, mieć jakiś plan. Przypomniał sobie jak wiele razy chciał wyjechać gdzieś na pół roku, na rok, najlepiej na południe, tam gdzie jest ciepło i побыć w samotności, bez zobowiązań, obowiązków, porozmawiać sam ze sobą, zregenerować organizm, zresetować myśli. Postanowił iść na południe i wykreować drugie, inne życie, jako inny, drugi ja. Zaczął nową, nie do końca chcianą, ale konieczną w tej sytuacji ścieżkę życia. Postanowił mówić do siebie Gert, nie widział, dlaczego akurat tak szorstko, może żeby dodać sobie odwagi? Jacke żył w jego poprzednim wcieleniu, dbał o rodzinę, był tam, z nimi, a obecność jest zasadniczym warunkiem dla rodziny. *Goodby Jacke, good morning Gert.*

Zagubiony Gert

Podróż na południe nie była ani zbyt kłopotliwa, ani męcząca, była zabarwiona ciekawością nowego życia, w jakimś sensie nieoczekiwaną wolnością darowaną przez los, uwolnieniem od kłopotów, które w tej sytuacji pozostały na plecach Jacke'a. To on ponosił wszelkie konsekwencje ich życia, właściwie uwolnił Gerta i dał mu nowe życie. Dzięki Jacke! Co prawda mam wszystko w pamięci i sercu, ale jednak realnie jestem mocno poza tym. Jak to dobrze mieć sobowtóra. Gertowi nie śpieszyło się. Nie chciał aby pośpiech burzył mu spokój i myśli. Jak na razie bardziej żył tym spokojem niż nowym życiem, Głęboko wdychał zimne powietrze. Wdychał je raz po raz, chłonał jego chłód, spokój, wydychał ciepło i niepokój. Chciał być sam ze sobą w ciszy.

Chęć powrotu do domu nie nasilała się, zaczynał akceptować swoją sytuację. Niewiele osób może zdystansować się własnych kłopotów, zagrożeń. Gertowi taka sytuacja przydarzyła się w sposób niezamierzony, ale wiele osób aranżuje to świadomie, chcą uwolnić się od ciężkiej rzeczywistości. Porzucają pracę, rodzinę, częściej długi niż majątek, zaczynają nowe życie. Jak pisał William Shakespeare "Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzi i znikają". Liczby zaginionych idą w setki tysięcy lub miliony rocznie. Powody są rozmaite, kryminalne, zdrowotne, tragiczne zdarzenia, ale wiele po prostu ucieka do innego życia. Wszystkim zdarzyć się mogą wypadki losowe, niemal wszyscy popełniają błędy, ale skrywają je. Kto z własnej woli przyzna się do wszystkiego niewłaściwego co uczynił, do błędów skutkujących karą. A może są tacy, którzy ich nie popełniają? Do pewnego stopnia można skrywać uczynki i kompensować cierpienie, skrywać przed otoczeniem. Pewnie „każdy jakąś maskę wkłada” jak pisał Szymon Kaczmarek, każdy inną do swojej roli w przedstawieniu jakim jest życie. Nikt z własnej woli nie dokona *vivi sectio* publicznie, narażając się na wstyd, hańbę,

odrzućcie, upadek autorytetu, wyjątkiem jest japońskie harakiri. Nawet w sądzie ludzie kłamią, mają zresztą do tego prawo w obronie własnej. Muszą tylko tak kłamać, aby kłamstwa im nie udowodniono, to nie jest jednak rozwiązanie przyczynowe tylko akcja ratownicza. Okoliczności wiele usprawiedliwiają. Jeżeli kogoś ukatrupisz nawet niechcący możesz odpowiadać za morderstwo, jeżeli zabijesz wroga na wojnie jesteś dobrym żołnierzem, a jeśli zabijesz wielu możesz zostać ludobójcą, potworem lub godnym podziwu bohaterem dla wielu jak Stalin, Hitler czy Mao Zedong, ponieważ oni realizowali wyższe cele, ideę a ta zawsze budzi ciekawość lub podziw Czyn ten sam, kwalifikacja odmienna. Na szczęście człowiek ma jeszcze sumienie, które właściwie ocenia zdarzenia, zna bowiem całą prawdę. Sumienie jest ostatnią instancją w ludzkim wymiarze. A jak jest tam, poza granicami życia? Znajoma Jacke'a miała poważny problem kardiologiczny polegający na tym, że serce co jakiś czas wpadało w szalony częstoskurcz, biło tak szybko, że krew miała zbyt mało czasu w fazie rozkurczu, aby wypełnić komory i każdy kolejny skurcz, mimo że silny był bezproduktywny, do serca nie nadążała napływać krew. W efekcie mózg i inne kluczowe dla życia narządy były niedokrwione i tym samym niedotlenione. Operacja ablacji, czyli przecięcia pewnych nerwów przewodzących wewnątrz serca przyniosła dobry efekt, ale do tego trzeba było przyjmować jeszcze tabletki. Zdeklarowana naturalistka postanowiła zaprzestać ich przyjmowania i kontrolować pracę serca psychiką, emocjami i oddechem. Udawało się do pewnego czasu. Tego wieczoru zdarzenie ponownie się wystąpiło, ale tym razem techniki naturalne nie zadziałały. Zaczęły jej drętwieć usta, nie mogła wypowiedzieć słowa z prośbą o pomoc. Siedziała w fotelu nieruchomo, spokojnie, mąż i córka czytali książki nieświadomi powagi sytuacji. Ona była w fazie zaniku podstawowych czynności życiowych, tuż przed śmiercią kliniczną, po której następuje śmierć mózgu nazywana osobniczą, w której mózg bezpowrotnie umiera i nie można już odzyskać swojej świadomości jako osoby, dalej umierają kolejne narządy i to jest już śmierć biologiczna, *finito la comedia*. Była odlotowa, i poczuła, że robi się obojętna na wszystko, niemal ciekawa nowego świata, który przed nią się otwierał, była tylko zaniepokojona, że nie pożegna się z mężem i córką. Wielkim wysiłkiem woli zmobilizowała się i udało się jej wziąć tabletkę do ust. Zażegnała bezpośrednie niebezpieczeństwo i w konsekwencji przeżyła. Wspominała pociągającą obojętność tamtego świata, w którym niemal była oraz brak reakcji męża Bogu ducha winnego, bo „*jak śmiało nie zareagować?*”. Poznała kruchość wszystkiego co jest tutaj, w naszym życiu. Kiedy ktoś przekracza tę granicę jurysdykcja ziemską nie ma mocy sprawczej. Inny świat, inne prawa. Gert słyszał też o innych okolicznościach umierania zmienionych przez postępy medycyny. Wiele osób ma zaimplantowany w klatce piersiowej kardiostymulator, którego zadaniem jest pobudzanie impulsem elektrycznym serca gdy te stanie. Te osoby, które umierają z przyczyn poza kardiologicznych nie mogą umrzeć, co im stanie serce to urządzenie generuje prąd, który pobudza mięsień sercowy do skurczu, po czym staje i tak kilka razy. *Mój mąż nie może umrzeć* usłyszała w słuchawce lekarka hospicjum. W takiej sytuacji trzeba wyłączyć kardiostymulator, czy to jest ortotanazja, eutanazja, zabójstwo? Dość makabryczne to zdarzenie. Nie wiadomo, jak będzie dalej przy tylu osiągalnych częściach zamiennych dla człowieka. Jak jest po śmierci, czy tam będą bęcki od skrzywdzonych, czy będą tylko wypominać, jak to określił ksiądz na pogrzebie wcześniaka, który zmarł po trzymiesięcznym pobycie na intensywnej terapii? Pewnie to drugie, bo tam nie ma ciała, może być tylko świadomość. Nie ma ciała podobnie jak w przyszłości, w metasferze, gdzie będą tylko nasze zeskanowane mózgi. Oczywiście w codziennym życiu mamy dokuczliwe myśli, cierpimy psychicznie albo z powodów psychicznych, kiedy jednak zostaniemy pozbawieni fizyczności pozostanie sama filozofia, a ta nie boli, ona rozmyśla, szuka mądrości, taka jest z natury rzeczy i z nazwy. Gert chciał znaleźć się w innym miejscu, poza osądem rodziny, przyjaciół, znajomych, społeczeństwa. W jakimś sensie tak się stało. W zaistniałej sytuacji nie istniał jako Jacke, był Gertem, inną osobą. Oryginalna sytuacja. Ciekawe co staje się z innymi zaginionymi? Jedni zamordowani, inni zagubili się i zmarli samotnie, część porwana do

niewolniczej pracy lub na narządy, wielu wybrało drogę ucieczki od dotychczasowej rzeczywistości. Przepadli, by zmienić swoje życie na lepsze. Czy im się udało? W jakiej części?

Życie jest jedno i powinno być jak najlepsze. Nie należy odrzucać dobrego życia. Jednak Gert nie mógł pozostać, ani uwierzyć, że będzie ono dobre, to odebrała mu depresja, *czarny pies*, musiał odejść a poczucie wolności i ciekawości tego nowego powodowało pewne podniecenie. W wierszu samobójcy opisał wszystko, jak zatracił pomimo wszelkich wysiłków szanse na zdrowie i życie pacjentów, jak ranił lekkomyślnie uczuciowo swoich najbliższych. To cud, że w ogóle zachował rodzinę, wolność i życie. Ponościł każdego dnia i nocy karę od własnego sumienia ocierając się o depresję, która go wreszcie dopadła. Czy to były winy większe od win innych osób, które znał i których nie znał? Nie, na pewno nie, ale wystarczająco duże, aby zachwiać jego psychiką. Zatem czy winy tak duże, czy psychika tak wrażliwa i słaba, a może jedno i drugie? Dlaczego nie wracasz Gert? Dlaczego nie stawisz temu czoła, nie walczysz? Najwyżej przegrasz i wówczas będziesz mógł odejść kolejny raz. Dlaczego chciałeś się zabić? Ludzie dokonują skrajnych wyborów, dla siebie, dla innych, ze strachu przed życiem, może ze strachu przed samym sobą? A może to jest rodzaj oczyszczenia, poszukiwania innych prawd podobnie jak w przypadku samotnych żeglarzy, himalaistów, zakonników, pokutników etc. Samotnia, samotność, oczyszczająca cisza jest uzdrawiająca, ale może prowadzić też do obłądzenia. Raz wybrana pozostaje w życiorysie, jest zyskiem, klęską, ucieczką, przed wszystkim faktem nieodwracalnym, podobnie jak ujawniony romans, zbrodnia i kara, utracony honor, utracony raj, albo nagroda. Powrót kolejny raz do samobójstwa, samounicestwienia, siebie i tego co było, co nigdy nie wróci, nie będzie takie samo, to jak przekroczenie rubikonu przez Cezara „*alea iacta est*” kości zostały rzucone, nieodwracalna decyzja podjęta przez niego samego powodowana przez okoliczności losu. Dla Cezara oznaczało to podjęcie walki o władzę z Pompejuszem, dla Gerta oznaczało to walkę z samym sobą o innego i lepszego siebie. To jednak duża różnica. Cezar przegrał. Największym mankamentem i słabością takiej decyzji było to, że nie myślał o najbliższych, których chciał opuścić, to decyzja jednostronna i egoistyczna, też to wiedział, był jak zwykle zapatrzony we swoje ja. Nie wiedział też czy to wytrzyma, tę ucieczkę i wszystko co musi zrobić aby odzyskać siebie. Te smutne, depresyjne przemyślenia męczyły go, co jakiś czas przestawał jednak o nich myśleć, wówczas docierał do niego zapach rześkiego powietrza, przestrzeń pokryta śniegiem, porośnięta drzewami bez liści. Wdychał powietrze głęboko i podobnie wydychał, czuł, że dobrze mu to robi, oczyszcza umysł i ciało, jest ożywcze. Oddech, głęboki, spokojny. Niezależnie jak myślał o swojej sytuacji starał się nie fantazjować. Rzeczywistość jest jedyną prawdą, pomyślał i wciągając mroźne powietrze do płuc, sprawiło mu to przyjemność.

Wybuch MegaNowej

We wszystkich możliwych mediach pierwszą wiadomością było zarejestrowanie zaburzenia czasoprzestrzeni w wyniku wybuchu MegaNowej będące początkiem powstania kolejnego Wszechświata, który przesunął czas i przestrzeń o milionową część sekundy najpierw w przód, później wstecz akurat w momencie, kiedy Jack umierał w zielonej od świerków i białej od śniegu oraz srebrnej od światła księżyca jaskini brązowych olch. Silny strumień mionów, wytworzonych wskutek wybuchu uderzył w Jacke'a, wydłużył czas jego życia poza punkt krytyczny działania leków i whisky a dylatacja czasu zastała go w świecie żywych. Wskutek działania leków, alkoholu i zimna zasypiał, tracił oddech, serce zwalniało swoją czynność by wreszcie zatrzymać się. Siedział oparty o drzewo, spokojny, cichy, nieruchomy. Jego mózg pozbawiony krwi, tlenu i glukozy powoli wyłączał swoje funkcje, temperatura ciała spadała wraz z nią i mózgu. Jacke znajdował się w stanie śmierci klinicznej. W tym stadium umierania w sprzyjających okolicznościach można jeszcze przywrócić wszystkie podstawowe funkcje życiowe oddech, krążenie i czynność mózgu. Kiedy mózg zostanie bezpowrotnie uszkodzony

obumrze i następuje śmierć osobnicza, można wówczas przywrócić krążenie i oddech, ale funkcji mózgu już nie. Jacke'a dzieliły milisekundy od takiego stanu, od śmierci osobniczej, może nieco więcej wskutek panującego przymrozku, który opóźniał ten proces. W tym właśnie ostatnim momencie, kiedy mózg Jacke'a jeszcze nie umarł czas został popchnięty w przód, po czym wrócił do miejsca w przeszłości, w którym Jacke jeszcze żył wmiatając po drodze Śmierć w martwą szczelinę czasoprzestrzeni między przyszłością i przeszłością. Śmierć znalazła się w martwej fazy przesunięcia, która nie należała do żadnego ze światów. Istniały tylko dwie rzeczywistości przed i po przesunięciu, w obu Jacke żył. Śmierć pozostała uwięziona między wszechświatami, poza materią, poza czasem i przestrzenią, fiknęła do niewyobrażalnie małej pułapki, do której tylko ona idea niestnienia mogła się zmieścić, nie zdążyła i nie mogła zabrać ze sobą Jacke'a. Jako idea, egzekutorka śmierci, bezcielesna mogła się tam zmieścić, dla Jacke'a nie było tam miejsca. Została sama. Musiała jednak jakoś rozwiązać problem powrotu do świata realnego, gdzie miała swoją pracę. Żyła z zabierania życia, tutaj go nie było, musiała wracać do domu. To miejsce pozbawiło ją pracy, było perspektywą rozpaczliwej nudy. Z drugiej strony szykowały się wieczne wakacje, emerytura, mogła zająć się czym tylko chciała, ale nie zabijaniem. Nikomu nie musiała odbierać życia. Zresztą pomyślała ludzie odbierają je sobie sami, nie szanują go często zupełnie, inni je kochają i nawet dla niej obeznanej z takim aktem była to czasami przykra czynność. Odbierała życie osobom zupełnie na to nie przygotowanym, które odchodziły bez pożegnania, niespodziewanie, w bolesny sposób, zbyt młode, z niedokończonymi sprawami, potrzebne jeszcze innym. Czasami były to osoby, które już wcześniej powinny odejść, zachłanni egoiści trwający przy życiu za wszelką cenę kosztem wszystkiego i wszystkich. Karły historii jak wielu polityków, seryjni mordercy z patologiczną psychiką. Tacy powinni odejść, ale Ci dobrzy? Właściwie jaką ja miałam władzę, pomyślała, może ślepą, bierną, żadną, jakąkolwiek? Byłam egzekutorką a nie decydentką? W zasadzie byłam narzędziem. W czyich rękach? To było jak olśnienie, zupełnie zmieniało jej pojęcie o rolę w tamtym świecie, nie czuła się już jak morderczyni, ale jak przymusowa niewolnica, wykonawczyni, egzekutorka decyzji. Czy musiało nastąpić coś takiego jak wybuch MegaNowej, i spadek do nicości czasoprzestrzeni abym to zrozumiała? Czy ja mam oprócz własnych myśli własną wolę, czy mogę odmówić? Może powinnam się czuć jak zwiastunka naturalnego procesu przemijania i wspierać umierających zamiast straszyć, wprawiać w trwogę? To dobra nowina. Na potwierdzenie tej opinii wywołała z pamięci wiele osób, które czekały na Nią, które chciały odejść, zakończyć życie. Nie mogły znieść jego ciężaru, wspomnień, cierpienia, wyrzutów sumienia. Jacke nie czekał na śmierć, postanowił wyjść jej naprzeciw. Zwykle wypijał o jednego drinka za dużo, tak było i tym razem tym razem, wypił o jeden za dużo, zjadł za mało barbituranów co opóźniło jego zgon, na tyle, że nastąpił dokładnie w okienku przesunięcia czasoprzestrzeni, śmierć wpadła w dylatację, on pozostał w dwóch światach. Zima spowolniła procesy metaboliczne, był w hibernacji i powrót do życia mógł nastąpić bez większych szkód, w jego komórkach i narządach, nie zdążyła się dokonać głęboka, zaawansowana martwica, był w sytuacji podobnej do niedźwiedzia w letargu, krótkim śnie zimowym. Przetrwał w dwóch światach, żył w dwóch postaciach przesuniętych w czasie o niezauważalny interwał. To były nieprawdopodobnie małe przedziały czasowe, niezauważalne, ale konsekwencje ogromne. Dostał równoległe życie. Znalazł się w sytuacji jak z gier komputerowych, w świecie wirtualnym w którym z reguły ma się drugie życie a nawet wiele żyć. Jacke dostał teraz to drugie życie i to w realu. Póki co nic chyba o tym nie wiedział w przeciwieństwie do Gerta. Po prostu wrócił, schował list i udawał, że nic się nie wydarzyło. Czy to coś zmienia? Czy Gertowi i Jacke'owi uda się żyć w lepszy sposób? Czy uda im się nie krzywdzić innych? Czy uda im się zrozumieć więcej, tym samym być rzeczywiście kimś innym, lepszym? Przecież człowiek ma taką szansę, jest tym co wie i rozumie, warunkiem jest poznawanie i wola dokonania zmian. Czy to doświadczenie pozwoli im zrozumieć? Wiadomo, że wiedzieć a rozumieć to dwie różne świadomości. Czy dokonają właściwych wyborów?

Kiedy Jacke podejmował decyzje o studiowaniu medycyny miał siedemnaście lat. To wiek, w którym ma się niewyczerpalne pokłady entuzjazmu, minimalne doświadczenie życiowe i wszystko przed sobą. Jacke już taki nie był, pamiętał wiele ze swojego życia. Jako Jacke był mocno doświadczonym mężczyzną po pięćdziesiątce. Także ostatni akt jego życia jako Jacke'a, barbiturany, whisky i przesunięcie ram życia, jego duplikacja spowodowały znaczną i unikalną zmianę w jego patrzeniu na sens istnienia. Uwolniony od dotychczasowej rzeczywistości musiał dokonać wyboru, co chciałby robić, do czego dążyć, kim być jako doświadczony już człowiek z darowanym drugim życiem. Na razie szedł na południe. Wcale nie chciało mu się użyć jakiegokolwiek środka lokomocji, samolotu, pociągu, samochodu, statku, roweru. Może samochód, jest taki eksterytorialny, intymny, byłby w nim sam lub statek z romantyczną aurą podróżników morskich tygodniami płynących do celu. Na razie jednak szedł, nieśpiesznie, dostrzegał niezauważalne dotychczas szczegóły drzew, krzewów, pól, dachów, nieba.

Miał w wyobraźni obraz siebie, ale nie siebie samego tylko swój pierwowzór w swoim domu, był tam i nie było go, był *alter ego*. Do okien nie zaglądał, może tam żyją tylko same sobowtóry lub pierwotne wiecznych podróżników? Ale sam widok zamieszkałych, domów ze światłami w oknach nie sprawiał mu przykrości chociaż był teraz sam, bezdomny, ale wolny, jego rodzina nie była sama, nawet on nie był sam mając ich w sobie, myślach, uczuciach, wyobraźni etc. To tak jakby z nimi był, podobnie jak z odbiciem nieba w jeziorze, lasu i trzciny przybrzeżnych, odbicie rzeczywistości, której nie ma, a która jednak jest, żyje w refleksach światła odbijającego się od wody, obraz impresjonistyczny. Idąc przeglądał swoje myśli, szukał w nich tego czym i jak miałby teraz żyć, kim chciałby się stać.

Tymczasem noc zapanowała całkowita, może była już północ, ale to nie bardzo go obchodziło, szedł jakby chciał zaprzeczyć istnieniu czasu co raz już mu się udało. Nie brakowało mu sił, szedł napędzany wiarą w inną przyszłość, miał nadzieję, że lepszą, w zasadzie bez bagażu, zobowiązań, jego rodzina nie wiedziała o tym, że w ogóle istnieje, nie martwiła się o niego, przecież według nich był w domu. Jacke nie wiedział czy M czytała wiersz samobójców, nie wiedział jak zareagowała na jego treść, a jeżeli zdążyła przeczytać to w zasadzie nic się stało, leży to po stronie Jacke'a jakoś wytłumaczy swoją nieobecność dwudniową upora się z treścią listu i ze swoimi demonami.

Gert dostał drugie życie i dotarło do niego, że może zrealizować to czego Jacke nie mógł lub nie może z powodu, pracy, braku czasu, finansów, rodzinnych powiązań, opinii ludzi etc. Będąc *alter ego* Jacke'a mógł podziękować losowi i jemu za drugie życie, bez jego istnienia nie byłoby mnie pomyślał. Jacke dał taką szansę nawet o tym nie wiedząc. Czy często zdarza się, że jesteśmy przyczyną zmian, o których nie wiemy? Czasami są to nawet zmiany duże.

Drzwi czasu przesunęły się do przodu, później do tyłu, wróciły na swoje miejsce przedzielone martwą interfazą powielając jedno życie i czyniąc z niego dwa, po obu stronach czasoprzestrzeni. Jacke o tym nie widział, nie mógł sobie wytłumaczyć jak to się stało, że widział siebie to jest Jacke'a i jednocześnie istniał obok, taki sam? Nawet gdyby chciał wrócić, jak wytłumaczyłby swoje istnienie? Może tylko jak w tej zasłyszanej historii opisującej okoliczności porodu bliźniaków w mazowieckiej chacie, kiedy akuszerka wyniosła z domu martwe pozornie dziecko, które ożyło i które uznała za swoje? To była dobra historia dla M, może dla Jacke'a ale nie dla mnie.

Tak więc Jacke rozpoczynał inne życie jako dojrzały mężczyzna, wiedząc, że to jest jego drugie życie, co prawda nie od początku, ale drugie w innej sytuacji i z nowymi możliwościami, czy bez powrotu? Czy nigdy nie spotka Jacke'a i M? Wydawało mu się to możliwe w przyszłości, ale nie teraz. Teraz nie miało to dla niego znaczenia, było zbyt świeże, nie rozumiał tej sytuacji, był oszołomiony, samotny, pozbawiony żony, dzieci, domu, a nawet w części siebie samego

jako Jacke'a. Nie miał do nikogo żalu, a jeśli to tylko do siebie. Przecież nikt mu tej sytuacji nie wygenerował. Najwyżej los postawił go przed zbyt trudnym lub niewłaściwym dla niego zadaniem. Takie życie, taki los, musiał w swoim pojęciu z nim się zmierzyć, ponieważ nie udało mu się samobójstwo musiał sam poradzić sobie z drugim. Mógł to nazwać pokutą, ale do pokuty miał dużo rezerwy, bo co pokuta naprawi? On chciał naprawić siebie przez zrozumienie o ile to możliwe. Nie szukał przebaczenia, ani zrozumienia, bo i na to trzeba być gotowym, zresztą z obu stron. Czy przedtem należy zrozumieć swoje błędy, sobie wymierzyć sobie karę i później prosić o przebaczenie? Czy w ogóle należy prosić o przebaczenie, ujawniając skryte tajemnice? Czy to nie przynosi więcej szkody niż pożytku, nie wzbudza żalu o to, że mogło być inaczej? Czy to nie burzy z trudem osiągniętego względnego spokoju? Wiele pytań przychodziło do głowy Gertowi. Szedł dalej nie licząc czasu, nie czując zmęczenia, pragnienie zaspokajał śniegiem. Było rano, kiedy dotarł do miejscowości oddalonej jakieś trzydzieści pięć kilometrów od domu. Wszedł do supermarketu Auchan. Przypomniawszy sobie z biografii Michała Urbaniaka jak spragniony, bez pieniędzy potrafił między regałami w sklepie na Manhattanie wlać w siebie całą puszkę piwa bez jednego przełknięcia. Jacke nie miał takich umiejętności, nigdy ich nie trenował. Poza tym miał dokumenty, trochę pieniędzy i karty kredytowe, ale nie chciał z nich teraz korzystać. Nie wiedział czy Jacke nie zablokował kart? Nie miał pojęcia czy mogą być jak jego życie zduplikowane w wyniku przesunięcia czasoprzestrzeni razem z zawartą w nich sumą, co byłoby bardzo korzystne. Jednak należało ich użyć w ostateczności aby Jacke nie zorientował się w ubytkach. Nie wiedział nic o monitoringu w sklepach, nie miał pojęcia jak cokolwiek zjeść czy napić się, aby nie zostać przyłapanym na kradzieży, nie miał w tym doświadczenia. Na szczęście młode Panienki stały w firmowych ubrankach przy stoiskach z kawą, czekoladkami, serkami a nawet kielbaskami i mógł legalnie z tego spróbować z czego one były najwyraźniej zadowolone. To wystarczyło w tej sytuacji. Nie musiał decydować się na kradzież. Na dodatek przy stoisku z chlebem mógł spróbować pokrojonej do degustacji bułki pełnoziarnistej i to w zasadzie bez ograniczeń. Nawet owoce były dostępne, jeżeli próbowało się je w małych ilościach. W toalecie napił się wody. Usiadł na ławce w pasażu, cieszył się ciepłem i światłem otoczenia i widokiem ludzi. Proszę, pomyślał w niektórych sytuacjach wystarczy chleb, woda i ciepło oraz towarzystwo wokół aby nie czuć się głodnym i samotnym. No i nie muszę iść do pracy i zmierzać się z niezliczonymi problemami, ciągle wzrastającymi wymaganiami, aż do absurdu generowanego przez nieustrudzonego personel i rozwój wymagań administracyjnych. Na chwilę zamknął oczy i zdrzemnął się, nie był to sen głęboki, ponieważ musiał zachować pozycję siedzącą, nie mniej drzemał. Budził się co kilka minut, nieco poprawiał pozycję, wracała mu wówczas na chwilę świadomość. W zasadzie było mu dobrze, głównie z powodu świadomości obecności Jacke'a w domu, to więcej niż przyjaciel, to mąż opatrności. Cieszyło go, że M, dzieci i psy nie były same, nie były nieszczęśliwe, nie martwiły się jego zaginięciem, nie musiały identyfikować jego zwłok i przygotowywać się do pogrzebu. Tylko on był sam i tego nie mógł zmienić, nie chciał zmienić. Nawet gdyby na przykład historia o odnalezionym bracie bliźniaku była wytłumaczeniem to i tak nie mógłby być z M, najlepszą na świecie. Kiedyś jedna z przyjaciółek powiedziała mu „*jesteś w dobrych rękach*” i to była prawda. Nie mógł sobie wyobrazić lepszej przyjaciółki. Teraz miał przed sobą jesień życia a zaczynał je od nowa, jakby była wiosna. Miałbym żyć w samotności? A jeżeli nie to z kim, kto Jej dorówna? Co do spraw zawodowych nie martwił się zbytnio. Charyzmatyczna misja doktora w życiu społeczeństwa dobiegała końca, zmieniła się w zawód i służbę lekarza, relacje doktor pacjent z przyjacielskich i opiekuńczych opartych na zaufaniu zamieniły się w procedury i interwencje medyczne wobec często roszczeniowych pacjentów, wykonywane w standardach. Ordynatorów nazwano lekarzami kierującymi, jeśli pacjent wyzdrowiał to tak miało być, a jeśli zmarł to ktoś musiał być winien i sprawa trafiała do sądów lekarskich lub do prokuratury. Dawniej było inaczej, jeżeli pacjent zmarł wszyscy byli smutni i pocieszali się, jeśli wyzdrowiał cieszyli się byli wdzięczni opatrności i doktorowi. A może nie byłem dość dobry, może nie

rozumiałem zmieniających się praw, zwyczajów i relacji, pomyślał? Nie rozumiałem właściwie relacji pomiędzy medycyną, filozofią i sztuką? A czy można być dość dobrym w medycynie, szczególnie eksperymentalnej? Parafrazując powiedzenie Pablo Picassa „*w sztuce 1 + 1 nigdy nie równa się 2*”, w medycynie podobnie, można z pewnością powiedzieć, że niemal niemożliwym jest przewidzenie skutków działań lekarza stosując wyłącznie logikę, lekarz powinien być w takim wypadku i filozofem i artystą. Czy można być dostatecznie dobrym wobec cudu życia? Najlepszym zdarzają się niepowodzenia, katastrofy, a po niepowodzeniu wydaje się, że można było postąpić inaczej, zawsze ma się poczucie winy, w zasadzie zawsze się je ma niezależnie od tego jakby się nie postępowało. Gert nie myślał o powrocie do medycyny, zawsze czuł pociąg do sztuki, muzyki, malarstwa, rysunku, poezji i filozofii. Teraz w wieku pięćdziesięciu siedmiu lat był na tyle doświadczony, że mógł opisać swoje i innych życie językiem sztuki i filozofii z dodatkiem fantazji i wrażliwością. Wartość tego polegała między innymi na doświadczeniu osobistym i nabytej przez lata wiedzy, doświadczenia. Chciał tego dokonać w oddaleniu, w samotności, rozmawiać językiem mądrym filozofii i niewerbalnym sztuki. Może los tak pokierował jego życiem, aby mógł to pragnienie zrealizować? Jak daleko sięga predestynacja i jakie ma związki z chaosem? Czy to co się stało jest przypadkiem, czy możliwą sytuacją? Czy tak było zaplanowane, czy planów jest wiele, niepoliczalnie wiele? W filmie Kurosawy „Straż przyboczna” samotny samuraj wędruje przez pola drapiąc się w głowę, rozglądając niezdecydowanie. Wreszcie bierze kij i rzuca w górę, kiedy spadł na ziemię udaje się w kierunku, który mu wskazał. Przypadek w tym wypadku zrównał Kurosawę do decyzji. Gert postanowił, że uda się na południe Europy, gdzie jest ciepło, słoneczni, może na Malte, małą wyspę w środku Morza Śródziemnego? Z dala od kontynentu, w klimacie ciepłym, słonecznym, z czystym powietrzem i przejrzystym morzem. To warunki dobre dla kontaktu z przyrodą, która potrafi uspokoić myśli, uczucia, otworzyć wyobraźnię. No i czas jaki może poświęcić na pisanie, komponowanie i rysowanie. Czas ma znaczenie, jest potrzebny zarówno do twórczości jak i *nic nierobienia, breaków* na przemyślenia. Zawsze ich potrzebował, nie stosował siłowych rozwiązań, lubił w spokoju znaleźć właściwy kierunek i sposób na konstrukcję i rozwinięcie koncepcji, realizację projektu, rozwiązanie problemu. Był w takich działaniach wytrwały, nieśpieszny. Po miesiącach i latach przemyśleń uświadomionych i w podświadomości dostrzegał rzeczy i zjawiska dotychczas niewidoczne. Jego sprzymierzeńcem był czas. Spał po siedem, dziesięć godzin, budził się zawsze o szóstej rano, siadał do pisania z pewnością stuprocentową, że wprowadzi istotne pomysły do tekstu i zapisze parę ciekawych pomysłów. Czasami miał gotową koncepcję a bywało, że nie, jednak, gdy usiadł do pisania, zawsze coś nawet dla siebie zaskakującego napisał. Nie wiedział, jak poradzi sobie bez rodziny, pracy i pieniędzy. Nie miało to jednak znaczenia, biegnący czas nie zwracał na to najmniejszej uwagi, jak na razie nie był głodny i odwodniony ani zmarznięty, ciągle żył i był w drodze, której cel i kierunek jawił mu się coraz wyraźniej, momentami odczuwał coś w rodzaju powiewu wolności, zapachu przygody, dreszczu emocji, chęci poznania nieznanego.

Do Malty miał Gert dwa i pół tysiąca kilometrów. W zasadzie zamierzał dotrzeć tam pieszo. Odległość pokonać można w niecałe dwadzieścia dni. Miałby sposobność na przemyślenia wszystkiego jeszcze raz i na różne sposoby. Szedłby przez Polskę, Czechy, Austrię, Węgry, Bośnię i Hercegowinę do Dubrownika, stamtąd promem do Bari, dalej pieszo przez Włochy na południe, na Sycylię i znowu promem na Malte. Trochę komplikacji, potrzebne są pieniądze na promy, niewielkie, nie wiedział jak przekroczyć granicę Serbii, nie miał paszportu, wizy. W obrębie Unii Europejskiej mógł iść do Grecji, w zasadzie bez kontroli. Kiedyś był w Maratonie koło Aten, podobało mu się miasto i Morze Egejskie, Grecja. restauracja Korali, natywne tawerny z Uzo i winem. Pomyślał też o locie Raynerem z Krakowa na Malte, koszt biletu niewielki, na to byłoby go stać.

Życie bez pieniędzy

Póki co musiał zdecydować, jak będzie dalej egzystować. Przyszli mu na myśl ludzie, którzy odrzucili pieniądze w cywilizacji, w której życie bez nich wydaje się niemożliwe. Jeżeli jesteś głodny można iść do centrum handlowego w miejsce, gdzie są restauracje, bary, kawiarnie, tam ludzie odstawiają niedokończone posiłki na tacach. Bez najmniejszego problemu można najeść się urozmaiconym i dobrym jedzeniem. Kiedy zbliży się zimna noc trzeba wejść do klatki schodowej wieżowca i tam w cieple przespać do rana. Są przykłady na całym świecie ludzi żyjących bez pieniędzy. W USA Mark zbierał owoce, jeżyny leśne i grzyby, glony ze stawu. Hodował warzywa i zioła. Z książki *"Food for Free"* dowiadywał się co może jeść, a co nie, bo jest toksyczne. Jadał ekskluzywne sery, kielbaski sojowe i tym podobne a brał je gdy kelnerzy wystawiali porcje niespożyte w restauracji lub gdy z supermarketu wynoszono żywność przedatowaną. Nie był jedynym *hunterem* darmowego jedzenia. *"Pewnego dnia wszyscy będziemy żyć bez pieniędzy. Tak naprawdę potrzebujemy mniej niż nam wmawiają. Używamy pieniędzy, bo tego wymaga od nas obecny system. Ale jeśli myślisz, że kapitalizm jest jedynym możliwym rozwiązaniem, jesteś w błędzie"* - mówiła Heide Marie Schwermer z Dortmundu. Była pierwszą kobietą w Niemczech, która zarzuciła pieniądze. Decyzję podjęła 20 lat temu. *"Moje życie stało się o wiele mniej stresujące, miłsze, lepsze"*. W 1995 roku rzuciła pracę, żyła w cudzych domach, za wykonywane prace, w rodzaju house sitting. *"Zauważyłam, że im bardziej ascetycznie żyję, tym jestem bardziej zadowolona. Zniknęły moje dotychczasowe lęki. Odnalazłam równowagę, ciszę myśli i spokój ducha"* pisała. Wiedzę o gdzie zdobyć żywność można znaleźć na serwisie społecznościowym www.foodsharing.de. W ten sposób ponad pięć tysięcy osób odzyskuje jedzenie z dziesięciu tysięcy supermarketów, lokalnych sklepów i piekarni, kawiarni, restauracji i od rolników. W całych Niemczech jest ponad osiemdziesiąt tysięcy użytkowników portalu. Tym sposobem odzyskano miliony kilogramów żywności. Chleb, owoce, warzywa czy orzechy zwykle nie mają daty ważności, jednak nie nadają się do sprzedaży, jeśli nie spełniają standardów sklepu, chleb nie jest wystarczająco świeży, a owoce nieco zwiędłe. W samych Niemczech marnuje się dziesięć milionów ton rocznie żywności. Ja potrzebuję tak niewiele pomyślał Gert. O ubrania nie martwił się, tych jest o wiele za dużo, a nawet najlepsze ich marki są dostępne w second handach po 1€ za kilogram. Gert nie chciał jednak życia biernego, darmowego czemu nie, chciał coś robić, dać coś sobie i z siebie innym. Mógłbym pomyślał grać koncerty uliczne i być buskerem, lub jak hinduscy Sadu stać z miseczką na jedzenie w zamian za dawanie ludziom swojego filozoficznego wyglądu, spokoju, mądrości i poczucia sensu życia. Jak już zaspokoję głód i zachowam czystość ciała mogę korzystać z publicznych bibliotek z dostępem do Internetu i książek. Na szczęście Gert nie miał tendencji do złego zapachu ciała ani niechęci do zimnej wody, w tym względzie był Vikingiem. Mógł umyć ciało w łazience jakiegokolwiek restauracji, kawiarni czy stacji benzynowej. Możliwość korzystania z bibliotek publicznych można uznać za jedno z największych osiągnięć naszej cywilizacji, podobnie Internet, dostęp jest powszechny i darmowy, też w bibliotekach. Był uczestnikiem świata bez pieniędzy.

Kwantowe marzenie Jacke'a

Gert rozmyślał o tym jak to jest możliwe, że nagle zrobiło się ich dwóch, Jacke i Gert? Według jednej z zasad fizyki, teorii splątania można przebywać jednocześnie w dwóch miejscach, być jednocześnie żywym i martwym. Kot Erwina Schrödingera zamknięty w klatce z pojemnikiem na truciznę i jednym atomem, który po okresie połowicznego rozpadu indukuje wydzielanie trucizny z pojemnika. W momencie otwierania klatki kot może być żywy i martwy. Obserwacja tego zjawiska zmienia, kota i obserwatora. Na dodatek kot może być jednocześnie żywy i martwy, nie mówiąc o obserwatorze, który z tego wszystkiego postradał zmysły. Czy istnieje super obserwator? W tej opowieści jestem nim ja, który piszę, mam na dodatek nieograniczoną

władzę do momentu, w którym tekst nie zostanie wydrukowany, zacznę żyć własnym życiem a Ty nie zaczniesz go czytać, co wówczas może cię zmienić i zmieni. Kolejne pytanie, czy wszystko zostało z góry ustalone, czy dzieje się w czasie rzeczywistym, ja ciągle zmieniam tekst id dodaję nowe sekwencje? Jeśli zostanie on opublikowany w systemie open source to będzie rósł i zmieniał się szybko. Czy mamy jakąś szansę na zmianę zaprogramowania nas? Czy istnieje czas rzeczywisty? Czy istnieje spójna przestrzeń? Filozofia jest nauką, jeżeli opiera się na myśleniu logicznym, intuicyjnym i tworzy nowe teorie, które dalej podlegają eksperymentom, te powtórzeniom lub są wyjaśniane na przykład mechaniką kwantową. Dwa znane najbliższe sobie byty mogą istnieć zgodnie z zasadą splątania w nieograniczonej odległości, mają jeden spin magnetyczny. Na duże odległości zmiana spinu wymaga przepływu informacji większej od szybkości światła, a taka nie powinna istnieć według praw fizyki. W człowieku jest inaczej. Myśl jest szybsza od światła, zatem prawa fizyki nie są jedynymi prawami. Myślą możemy być szybciej na słońcu niż światło. Tak jak myśl jest szybsza od światła tak obserwacja zmienia naturę rzeczy. Jeśli ktoś na nas patrzy prostujemy się i podciągamy twarz do uśmiechu. Są jeszcze prawa logiki, które mówią, że jest ogromna wiedza nam jeszcze niedostępna, która wprowadziłaby nas w osłupienie gdybyśmy poznali chociaż jej maleńką cząstkę. Według zasady nieoznaczoności foton nieobserwowany zachowuje się jak kula, kiedy skierujemy na niego wzrok obserwatora zachowuje się jak fala. Spojrzenie zmienia naturę rzeczy. Sam fakt obserwacji zmienia obiekt obserwowany, oczywiście również obiekt obserwujący, patrząc wpływamy na obiekt obserwowany i siebie. Obserwacja jest funkcją istnienia. Nie obserwujemy, nie istniejemy. Gert zaczął rozpatrywać swoje życie z punktu widzenia mechaniki kwantowej. Był kimś w rodzaju kota Schrödingera. Dla M i J w ogóle nie istniał, a dla siebie był, szedł zimą na południe, na Maltę, był, nie miał wątpliwości. Muszę spojrzeć w tej sytuacji na siebie, przyjrzeć się sobie i zmienić się w pożądanym kierunku jak na razie dla mnie samego. A czy ktoś na mnie teraz patrzy pomyślał, nie, na razie jestem sam, nikt na mnie nie patrzy. Przynajmniej tak sędzę, na wszelki wypadek się wyprostuję.

Początek drogi

Skierował się na południe. Pierwsze miasto, do którego szedł to Gorzów Wielkopolski. Wielokrotnie trasę tę pokonywał samochodem trasą S3, która była w zasadzie autostradą i pozwalała na dotarcie do miasta w czterdzieści minut. Teraz potrzebował niemal dwadzieścia godzin, aby ją pokonać, przez Żabów, Pyrzyce, Myślibórz. Szedł podziwiając naturalne okoliczności przyrody, lasy Pojezierza Zachodniopomorskiego żyjące pięknem, spokojem i ciszą. Przypomnił sobie swoje kompozycje sonatę MiLu i energiczne country „Cisza”, które napisał pod wrażeniem przyrody tego regionu. Tu jest inaczej niż na Mazurach, gdzie każda wolna powierzchnia jest zagospodarowana, głównie dla celów turystycznych. Dwie godziny samochodem z Warszawy zaspokajają zapotrzebowanie metropolii, na wypoczynek weekendowy i wakacje. Co innego region zachodnio północnej Polski. Pięć godzin jazdy autostradą od centrum, to za daleko na wypad turystyczny dzięki czemu okolice są jeszcze dziewicze. Miał jeszcze trochę whisky, sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął butelkę, a przy okazji namacał coś na kształt *etui* w płaskiej kieszeni zamkniętej na suwak. Wysunął z niego dowód osobisty, niemieckie prawo jazdy *führerschein*, karty kredytowe niemieckiego i polskich banków, zdumiał się i zorientował, że znalazł się w zupełnie innej sytuacji. Nie popełnił żadnego przestępstwa, nie był notowany, miał osobowość i pieniądze, jego możliwości w tej sytuacji znacznie wzrosły. Pieniądze postanowił zużywać tylko w ostateczności, nie zamierzał zrezygnować z podróży *per pedes apostolorum* na Maltę. Ale kto wie czy nie warto skorzystać z podróży lotniczej. Musiałby tylko dojść do Krakowa.

Nigdzie jednak mu się nie śpieszyło. W jakimś sensie stał się apostołem własnego ocalenia, drugiego danego życia, chciał podziękować za nie i przemyśleć, to kim jest, kim nie jest i kim

powinien być. To była jego osobista wyprawa według własnych reguł, w wszechświecie, danym? Jak nas stworzyli, że nie możemy żyć nie jedząc fizycznie i psychicznie innych bytów? To była podróż w rodzaju, wszystko jest możliwe. Nie tylko myśli, ale uczucia, doznania, obserwacje, wysiłek, otwarty umysł, paradoksalne, samokrytyczne do podstaw intencji, szczerze i zakłamanie w obronie własnej lub skrywające pragnienia wyobrażenie rzeczywiste. Wolność i trud wyboru. Z tym chciał się zmierzyć, a piesza wędrówka wydawała się znacznie lepsza niż jazda rowerem, samochodem, pociągiem czy samolotem. Szybkie pokonywanie przestrzeni gubiło detale natury, nie pozwalało ich dostrzec, a one coś znaczą, coś mówią, jednak nie widać ich, jeśli podróżuje się szybciej niż pięć kilometrów na godzinę, a i to czasami jest zbyt szybko, aby popatrzeć na gałąź bujającą się w niespokojnym rytmie na wietrze, ptaka szybującego do tylko sobie znanego miejsca i celu. Na niektóre zjawiska w przyrodzie czekać trzeba latami. A to na łądogach trzcin pojawią się kwiaty z lodu po nocnym przymrozku, a to woda zmarszczona wiatrem przybierze kolor zieleni i kształt traw falujących, a to lądowanie łabędzi na wodzie przypominające samoloty pasażerskie, lub miłosną rozmowę perkozów z czubkami na głowie albo akt prokreacyjny kaczek łysek z czarno białymi główkami. Szedł przez Szczeciński Park Krajobrazowy, Puszcę Bukową z pięknie rzeźbionym lekko górzystym terenem i jasnobrązowymi, wysokimi bukami, dalej przez Binowo, Żeliszewie i Kartno, Babinek, Parsów, Chabowo, Nieborowo, Ryszewko, Żabów do Pyrzyc. Na zachód od Nieborowa, wieś Linie i Nowe Linie, które *nomen omen* wytyczał teraz w swoim życiu.

Szedł coraz wolniej, na tyle aby mógł przyglądać się jak najuważniej przyrodzie. Puszcza Bukowa swoim pięknem zapierała dech w piersiach, tym bardziej, że oddychał czystym, rześkim porankiem. Potrzebował go po tym jak o mało nie umarł po nadmiarze barbituranów i whisky. Oddech wzbogaca o tlen i oczyszcza z dwutlenku węgla i innych substancji organizm, zmienia metabolizm. Oddychał głęboko i miarowo, czasami płyciej, kiedy już czuł zawroty głowy. Wyraźnie jednak z każdym kilometrem czuł się lepiej, jaśniej myślał, spokojny o rodzinę szedł w drugie życie. Chciał, żeby było lepsze, żeby nikogo nie krzywdził, żeby skupił się na poznaniu i tworzeniu, i oddał temu swoje wszystkie siły, aby mógł dojść do końca możliwego poznania. Wiedział oczywiście, że poznanie nie ma granic, ale chciał iść jak daleko to możliwe. Nie miało to wiele wspólnego z egocentryzmem gatunku ludzkiego, który był bardziej okrutny i egocentryczny niż łagodny i altruistyczny. Sam był człowiekiem, ale czuł więc ze wszystkim co go otaczało, zwierzętami, roślinami i naturą nieożywioną kamieni, powietrzem, wodą, światłem, czasem i przestrzenią. Wiedział, że żadna z ludzkich postaw nie rozwiązuje spraw życiowych, bo to niemożliwe. Niezależnie od czyjejkolwiek postawy życie innych toczy się niezależnym torem, ale nie do końca, jesteśmy powiązani ze wszystkim. Co prawda suma postaw dobrych może stworzyć społeczeństwo lepsze, ale nie stworzy świata idealnego. Nawet idealny człowiek traci niewinność, altruizm i tolerancję, ponieważ zawsze chce lepiej, a lepiej dla jednych oznacza często gorzej dla innych. Niewinność nie istnieje ani idealne rozwiązania. W cywilizacji ofiara była potrzebna i możliwa tylko dlatego, że świat bywa zły, gdyby ten świat był dobry nie mieliby powodu, aby cierpieć, nie zaistnieliby ani w życiu, ani w świadomości, nie byłoby potrzeby ofiary. Ofiara mesjaszy nie zmieniła świata a w ich imieniu czyniono i nadal się czyni potworności. Użyto ich do uświęcenia do złych celów. Musi być im z tego powodu źle. A może to się jeszcze zmieni? Może potrzeba czasu? Jednak nasze i kolejne pokolenia tego nie doczekają. Gert bliższy był teraz realnego świata, który go otaczał oraz swoich myśli niż zagadnień teologicznych. Bardziej zresztą od teologii zajmowała go filozofia. Religia była dogmatyczna, zamknięta, filozofia otwarta. Dogmat nie jest paradygmatem. Myśl filozoficzna stawiała się dla niego wartością najważniejszą, przekraczała wszystko co zaproponowała logika, nauka, teologia, nawet ona sama filozofia, poddawała bowiem w wątpliwość wszystko, nawet samą siebie. Niektóre zagadnienia naukowe zmierzały w końcu do filozofii jak granice mechaniki kwantowej, niektóre zagadnienia matematyczne, kosmologiczne, czy teorii czasoprzestrzeni a także sztuka abstrakcyjna. Język sztuki jest

wyjątkowy, tak wiele mówi nie mówiąc nic, może właśnie dlatego że „nic” w sztuce ma taką samą wartość jak „zero” w matematyce, samo w sobie nie jest wartością, ale w połączeniu z czymś jest wartość tę zwielokrotnia. Myśl mogła wiele i na wiele pozwalała, nawet na to, aby ją wyłączyć, ale to właśnie mu się nie udawało. „*Myślę, więc jestem*” Kartezjusza odczuwał teraz wyraźnie w dość odkrywczy osobiście sposób. Biały chłód zimy, orzeźwiający zapach lasów i pól, uczucie wolności i spokój samotności. Kartezjusz uważał, że doświadczenia umysłowe są funkcją duszy, która jest niematerialna, a jednak dusza i ciało wzajemnie na siebie wpływają. W jaki sposób? Gert utożsamiał duszę z myśleniem, wiedział, że proces myślenia ma podłoże biofizyczne, hormonalne, że działa na ciało i odwrotnie, zmienia genom, zapada w pamięć krótko i długotrwałą. Miał kłopot ze zrozumieniem powstania myśli a tym bardziej definicji duszy. Czy to jest jakaś cecha niematerialna, siła przenikająca wszechświat, coś w rodzaju serwera Gogle Drive, który zachowuje nawet po naszej śmierci wszystko to co nam dane i co zrozumieliśmy i stworzyliśmy? Czy to jakiś nośnik wszechobecnej pamięci? Może matryca, w której funkcjonujemy my i wszystko inne, bez względu na odległość i ograniczenia fizyki jak prędkość światła, która nie tłumaczy teorii splątania dwóch elektronów zbyt oddalonych, aby komunikowały się w znany nam sposób, bo są od siebie za bardzo odległe a jednak zależne? No właśnie, może dusza to coś materialnego co w nieskończonym czasie i przestrzeni rozplynęło się, zniknęło i działa podobnie jak homeopatia. Nie można w niej chemicznie oznaczyć stężenia substancji leczniczej.

Jacke szedł kamienistą, wąską i wyboistą drogą przez Puszcę Bukową. Wzniesienia wysokości może sto metrów, doliny, przecinki pokryte wysokimi Bukami o pniach lśniących, wysokich, prostych pokrytych gładką metalizującą korą, niektóre owinięte opończą zielonego bluszczu. Całość uzupełniało świeże. Szedł w nieznane, odchodził od miejsca, które znał, kochał, od żony, dzieci, zwierząt i roślin. Kiedyś rozmyślał nad zagadnieniem „odejścia” w sensie usunięcia się z miejsca, z dyskusji, z czyjegoś życia, niesłusznej sprawy, złej sytuacji etc., Tak zwane „Odejście” pozwala zachować dobre, uniknąć złego, pozwala uniknąć katastrofy. Podejmując próbę samobójstwa, chciał uniknąć złego dla siebie, ale nie tragedii dla najbliższych, o tym nie pomyślał. Bał się, że załame się z powodu zdarzeń, których najwidoczniej nie mógł uniknąć. Bał się depresji, opresji i represji. Odejście, w tym wypadku na zawsze, wydawało mu się wyjściem jedynym. Próba rozwiązania niepożądanych zdarzeń mnożyłaby je w każdym wymiarze. Przybywałyby winy, winnych, poszkodowanych, cierpienia i beznadziejnej niemocy oraz żalu a wszystko to nie do odwrócenia. Podobnie jest w miłości. Kiedy jest niemożliwa do podtrzymania najlepszym sposobem zachowania jest „odejście”, tylko wówczas miłość może przeżyć pozostawiona w spokoju. Żyje w innym świecie, jest smutna i samotna, ale nie tragicznie poszarpana i co najważniejsze żyje. Gert zarzucił te myśli słysząc nadjeżdżające z tyłu auto. Zszedł z drogi i skrył się za pniem drzewa. Dopiero po tym jak stał się niewidoczny dla kierowcy dotarło do niego jak bardzo chce być sam. Wręcz nie wyobrażał sobie, że mógłby wsiąść do tego samochodu i podjąć rozmowę z kierowcą, z kimkolwiek, o czymkolwiek, jakkolwiek. Przecież nie powiedziałby mu, że wszystko zepsułem w pracy, w życiu rodzinnym, podjąłem nieudaną próbę jego zakończenia, a teraz uciekam, ponieważ nie mogę wrócić, ponieważ wyznałem swoje winy a na dodatek w domu jest mój pierwowzór itd. Kierowca mógłby od razu skrócić w kierunku najbliższego szpitala psychiatrycznego. Ale psychiatrzy też nic by nie zrozumieli, zamknęliby mnie w odosobnieniu i dostałbym leki psychotropowe. Z drugiej strony jako stuknięty, czubek miałbym wszystkie problemy rozwiązane. Wariat i to wszystko. Wariatom wszystko wolno. Byłbym nietykalny. To było by jakieś rozwiązanie, ma jednak wadę, to utrata wiarygodności, wolności, zamknięcie w szpitalu z innymi wariatami, stygmatyzacja na zawsze. Nie do przyjęcia. Auto przejechało, Gert mógł kontynuować spacer przez bukowy las przystrojony śniegiem, dostojny, piękny, taki spokojny, bezpieczny. Las leczy na wiele sposobów, uspokaja, daje czyste powietrze, zapach drzew, ziemi, widoki w kolorach naturalnych, w tym wypadku beżu połyskującego srebrem,

bieli, brązu, niebieskiego nieba i złotego słońca. Zauważył, że las odpowiada na każdy jego ruch, spojrzenie, oddech, zmieniając się, dostosowując do jego ruchu, kąta spojrzenia, nastroju, myśli. To był dialog. Czasami sam do niego przemawiał podmuchem orzeźwiającego wiatru lub przepuszczając ogrzewający promień słońca. Ruchomy obraz i rzeźba z wszelkimi doznaniem sensorycznymi, emocjami. Gert wziął do ust biały śnieg, był zimny, chłodził doskonale. Nie spieszył się, nie musiał pokonywać czasu, przestrzeni ani siebie samego, nikogo i niczego. Nie był już Jacke'm w nurcie spraw rodzinnych, zawodowych, był Gertem w wersji off road, of society, etc., żył obok, poza. W całkowicie niespodziewany sposób zyskał inne życie, wolność od i wolność do. Do czego? To zaczęło zajmować jego myśli. Nie chciał za nic powrócić do zawodu lekarza. Gdyby współczuł ekstremalnie wszystkim swoim pacjentom wzrosłaby mu entropia i rozpadłby się na miliardy kawałków, a przed tym umarłby ze smutku. Gdyby miał poczucie odpowiedzialności wystarczająco wysokie po stracie każdego pacjenta musiałby zakończyć własne życie wiele razy. Gdyby tak postępowali wszyscy lekarze wkrótce by ich zabrakło. To może znieść tylko młody człowiek mądry naiwnością, z nieograniczonym optymizmem albo dojrzały człowiek z filozoficznym podejściem do świata pod warunkiem, że może i chce to unieść. W obu sytuacjach jest to podejście, które omija cierpienie chorych, ucieczka i obojętność, „*Nigdy nie zabraknie nam siły woli znieść cudze cierpienie*” jak powiedział Jacob. Zarówno nadmierna wrażliwość jak i jej brak nie są rozwiązaniem w takich sytuacjach. Każdy wybór jest oportunistyczny. Jacke miał swoje hobby, muzyka, grafika, pisanie, ale to było coś obok tego co robił co dzień. Gert przypominał sobie jak zarobił swoje pierwsze pieniądze grając na akordeonie w letni dzień na podwórku niewielkiej posesji w Grodzisku Mazowieckim na ulicy Cichej. Mężczyźni z sąsiedztwa siedzieli obok drewnianego domku pod drzewem, pili wódkę, rozmawiali i poprosili abym z kolegą zagrał im coś na akordeonie. Koncert trwał jakąś godzinę. Dostaliśmy po dwadzieścia złotych. To były moje pierwsze zarobione pieniądze. Wcześniej grałem z zespołem akordeonistów głównie w wiejskich remizach strażackich zwykle za pączki i oranżadę. To był jednak zarobek realny. Niedawno miałem propozycję grania w winiarni *Bachus* na starówce za pięćdziesiąt złotych i piwo niezależnie od tego, ile zbiorę do futerału. W polskim klimacie sezon jest krótki, ale na południu mógłbym przeżyć z grania, będę rysował grafiki i sprzedawał, będę miał wykłady otwarte z elementami sztuki, filozofii i medycyny. Pisanie książek, to bardzo mnie zajmuje, oczywiście mało prawdopodobne, aby z tego były pieniądze, ale jakie mi będą potrzebne pieniądze w ciepłym klimacie? Owoce, rum, cygara i kobiety. No właśnie, kobiety. Z jednej strony podniecająca perspektywa, a z drugiej raczej niemożliwe znaleźć taką jak M, jeżeli to powinna mieć na imię Margaret, a jeśli nie to tak będę ją nazywał i oczywiście porównywał. W każdym razie będę studiował anatomię i fizjologię porównawczą. Anatomia M wygrywa, charakter M wygrywa, lojalność M wygrywa, gotowanie M, pracowitość M wygrywa, intuicja M wygrywa, wychowanie dzieci M wygrywa, *sex appeal* M wygrywa i co jeszcze? Ma czarny pas we wszystko. Nie wiem czy mam płakać, czy wrócić i żyć w trójkącie z Jacke'm, Przez jakiś czas myślenie o trójkącie z M&M, lub Jacke&Gert lub czworokącie co lekko go rozgrzało. Miałyby wystąpić w dwóch postaciach, obaj byliby pełnoprawnymi partnerami. Wyjątkowa okazja do wyjątkowych przeżyć erotycznych. Sytuacja niezwykle. Przypominał sobie jak w wieku dwudziestu pięciu lat zachorował na różyczkę. Nie było wówczas szczepień na tę chorobę. Młode kobiety często odwiedzały koleżanki, których dzieci chorowały na nią, aby jeszcze przed ciążą przechorować potencjalnie szkodliwą dla płodu chorobę, nie było wówczas szczepień. Z tej okazji skorzystały dwie moje koleżanki pod pretekstem opieki. Do *rapprochement* nie doszło, ale wrażenie było ogromne. Trójkąty niezwykle rozbudzają wyobraźnię, są wyzwaniem dla moralności, charakteru, uczuć, możliwości seksualnych i wyobraźni. Wydaje się, że wiele intensyfikują. Dotychczas nigdy tego nie doznałem. Ale w tej wyjątkowej sytuacji? Gert zaczął sobie wyobrażać jakby to mogło być. Czy trójkąt w tym wypadku małżeński jest czymś niewłaściwym, w jakim stopniu? Ta sytuacja nadal pozostaje w

sferze osobistej, wszyscy troje są swoimi mężami i żoną. A jednak jest ich troje. Osoba trzecia pobudza doznania pozostałych dwóch osób. Te osoby są identyfikowalne, bliskie sobie, reakcje bezpośrednie, usprawiedliwione a jednocześnie niezwykłe.

To podobnie jak recital dla dwóch osób lub dla pięćdziesięciu, albo koncert dla dwustu tysięcy. W pierwszej sytuacji emisja i odbiór są osobiste, indywidualne, w drugiej zbiorowe, w trzeciej masowe, to duża różnica. Zbiorowość pięćdziesięciu jest nieintymna, masa dwustu tysięcy nieosobista, w ogóle nie widać ludzi, tylko tłum. Nie można więcej niż jednej osobie patrzeć w oczy, obserwować reakcje. Dwóm osobom można, ale kątem oka. Pięćdziesięciu już nie, a w sytuacji dwustu tysięcy nie widać oczu. Ale wspomniałem o koncercie, ten można nagłośnić, sylwetki dostrzec przez lornetkę, twarze wykonawców pokazać na banerze. Siła zbiorowości może podsycać przeżycia artystyczne, wykonawców i słuchaczy. Co ma wspólnego seks z koncertem? Seks na koncertach jest uprawiany, zarówno na scenie jak i na widowni.

Gert przystanął, wziął jeden, potem drugi głęboki wdech, to zawsze pomagało mu wrócić do równowagi, regularny, głęboki oddech, zarówno klatka piersiowa jak i przepona. Natłok myśli rozrzedzał się, w jego miejsce wylątnął się spokój, swoistego rodzaju niemyślenie. Podobnie jak łyk chłodnej, czystej wody w trakcie posiłków by pozwolić zamysłowi smaku należycie, obiektywnie ocenić spożywane potrawy. *Bone appetit.*

Zawsze było we mnie trochę ciekawości innego świata. Miałem umrzeć a dostałem drugie życie, jak dzieci w grach komputerowych lub po leku przeciw gorączkowym, szansę na realizację skrytych marzeń, skłonności, eksploracji i doświadczenia innych stron życia. W sumie świetnie. A dzieci, psy, koty, jak bez nich funkcjonować? One nie wiedzą o moim nieistnieniu, nie tęsknią, bo ich Tata jest z nimi. Ja jestem Tata numer dwa, dubler, w ostateczności wujek. Jako wujek mógłbym się im ukazać i być blisko. Ale jak wytłumaczyć M, a przede wszystkim samemu Jacke'owi tę moją obecność? Jakby zareagował na mój widok? Musiałby być sam, to na pewno, żeby opanować szok, wysłuchać mojej opowieści i jakoś się do tego ustosunkować, zaakceptować, przyzwyczaić. Cóż zresztą miałbym mu powiedzieć, sam nie wiem, jak przetrwałem śmierć, że w pewnym sensie ta sytuacja mnie cieszy? Może to kiedyś nastąpi, takie spotkanie, ale nie teraz, kiedyś. Muszę jakoś sam ze sobą dojść do ładu, zorganizować się, przekształcić, wypełnić swoje wnętrze i wygląd, zmienić się. Tak na pewno chcę się zmienić na lepsze, jeżeli to w ogóle możliwe, przede wszystkim zmienić się. Nie mam pretensji do Jacke'a, że jest taki a nie inny, starał się najlepiej jak mógł. Nie wszystko jest możliwe. Każdy człowiek ma ograniczenia wewnętrzne i wynikające z okoliczności. Pewnie się zmienię, pod pewnymi względami na pewno, przecież zmieniły się okoliczności. Po dotarciu na miejsce docelowe pod wpływem słońca, słonej wody, dostatecznej ilości snu oraz diety śródziemnomorskiej zmienię się niewątpliwie. Skóra, włosy, wyraz twarzy, ruchy, wszystko będzie inne. Mam drugie życie. Przeżyję za niego to czego on nie może. Życie artysty, uwolnionego od codziennej i nocnej pracy w klinice pełnej problemów, spieć, niemożliwości, kłopotów i zagrożenia z każdej strony. Przynajmniej w ten sposób dam mu satysfakcję życiową i odpłacę za bycie z rodziną. W zasadzie byłaby możliwa nawet zamiana miejsc. Tyle, że na to będzie za późno, poza tym będziemy jednak już trochę inni. Na ile inni? Uzupełnię brakującą część jego życia, na którą nie miał czasu? „*W moim przyjacielu odnajduję moje drugie ja*” Isabel Norton. To działa w dwie strony. Jacke odnajdzie siebie we mnie i to czego mu brakuje. Ale na to potrzeba czasu, nie teraz, nie teraz.

Gert rozglądał się wokół idąc energicznie na tyle żeby było mu ciepło, ale na tyle niespiesznie, żeby się nie męczyć. Wiele razy widział ludków uprawiających *jogging*, tylko u niektórych radość gościła na twarzy i uśmiech, u większości był to grymas bólu i zdeterminowania, okropna mieszanka. Co innego *nordic walking*, nie męczy, ale styl bywa kuriozalny jak

wleczenie kijków. Powoli wychodził z Gór Bukowych na płaski teren pokryty lasami i polami, widać było zagrody, domostwa. Jeszcze było ciemno, ale szarość powoli przejaśniała, pojawiła się poświata wschodzącego słońca. Będzie słoneczny dzień pomyślał. W krajobrazie dominowały lasy i jeziora. Tych na Pomorzu zachodnim było w bród, ponad tysiąc czystych jezior, rzeki, lasy sosnowe, bukowe, mieszane. Wkrótce ujrzał farmy wiatrowe. Dostojne, romantyczne. Od razu nasuwa się na myśl postać Don Kichota z La Manchy. Nazywany był rycerzem smętnego oblicza. Postać fikcyjna stworzona przez Miguela de Cervantesa. Wywodził się z podupadłego majątkowo i pod względem znaczenia rodu. W sytuacji swojego odosobnienia Gert postanowił wcielić w życie ideał średniowiecznego obłąkanego Miquela, przypomniał też sobie cytaty z książki „*Bądźmy skłonni lepszemu losowi zaufać*”. Sam Gert też był obłąkany, błądził w nowym stanie umysłu, otoczeniu przyrody i filozofii, które tworzyły jego nowe życie. Obiekty, które widzi Miquel przybierają dla niego fantastyczne kształty, karczma zamienia się w zamek, wiatrak wydaje się olbrzymem, który walczy z wiatrem albo się z nim jednoczy w szalonym tańcu. To rzadkość, ale Gert widział odłamane śmigło wiatraka, który upadł tuż przy drodze do Prenzlau. Jak wielkie siły muszą napierać na jego skrzydło, aby je złamać, co stałoby się, gdyby odłamana część spadła na przejeżdżające auto? Nie myślimy o tym jadąc obok farmy wiatrowej lub idąc pod starym drzewem, którego odłamany konar w czasie wichury może zdruzgotać kości, zakończyć nasze życie i wszystkie plany w moment. Farma wiatrowa, na którą patrzył Gert nie była fantasmagorią, ale była obrazem fantastycznym, w realnym tego słowa znaczeniu. To ciekawe, że realny nasz świat jest jednocześnie fantastyczny. Największa w Polsce, zbudowana kosztem ćwierć miliarda złotych, dająca wielką moc energii elektrycznej rozciągała się na przestrzeni niemal dwudziestu kilometrów. Ustawione grupami wiatraki wyglądały imponująco, majestatycznie. Mijany z bliska wiatrak wyglądał jak olbrzym, a było ich wiele, niemal sto. To jak armia wiatrów, husaria, silna, majestatyczna, do podziwiania bez końca. Gert położył się na śniegu pod wiatrakiem i patrzył na jego ogromne śmigła, jak obracają się zacierając prosto na niego, jednak trzymane nieludzką siłą w swoich gniazdach mijały go i ulatywały w górę, raz po raz budząc podziw i trwogę, że odpadną, ale nie odpadły. Gdyby któreś skrzydło złamało się i uderzyło w pierś skonałby i został przeniesiony do świata, do którego tak czy inaczej zmierzał, jak każdy. Piękne, ogromne, dostojne, odporne na mróz, upał, kochające wiatr. Kiedy ten ustawał one też przestawały się obracać związane z nim całkowicie, nieruchome posągi z drzemającą w nich siłą, chociaż nawet w bezruchu energia i siła były widoczne, odczuwalne. *Panta rhei*, wszystko płynie, wszystko jest w ruchu. Parafraza tego powiedzenia to „Wszystkie pary tańczą”, zapewne autor myślał o tańcu życia. Przyszło mu na myśl, że ruch jest dążeniem, daje poczucie, że coś się wydarzy, chcemy tego nawet kiedy nie wiemy co to dokładnie będzie, pociąga nas ta tajemnica. Jakby ruch i stawanie się było istotą bytu, a dotyczy mnie, świata, wszechświata, wszystkiego i daje tym samym niewyczerpane możliwości. I wymyślił to Grek, Heraklit z Efezu, gdzie on teraz jest? Gert podniósł się i szedł dalej, armia wiatraków powoli pozostawała w tyle.

Zbliżał się do miasta Pyrzyce. Nie zamierzał wchodzić w zabudowania, z daleka tylko widział stare mury obronne i wieżę. Szedł dalej pełną drogą w kierunku Lipian. Mając w pamięci historię Miquela pomyślał o innych rycerzach rabusiach, którzy w tej okolicy grasowali. Tutaj byli to Blankenbergowie, swoją siedzibę mieli pobliskim Czarnowie. Byli utrapieniem kupców, którzy w końcu zmobilizowali się, porozumieili z X. Wacławem i wyznaczili nagrodę za schwytanie rozbójników. W upalny dzień Blankenberg spał w cieniu drzew. W takiej sytuacji zastał go bednarz. Skuszony nagrodą rąbnął go klepką z wielką siłą, uderzenie było śmiertelne. Od Rady Miejskiej otrzymał nagrodę a także przywilej na mocy, którego bednarze pyrzyccy otrzymali prawo bezpłatnego wyrębu drzewa na klepki do wyrobu beczek w lesie komunalnym. Gert nie obawiał się zbójów sprzed ośmiuset lat, ale poczuł jakąś łączność z tamtymi wydarzeniami, las nie ten sam, nieco przerezedzony, uczestników z tamtego okresu nie ma,

przeminęli, istnieją tylko w opowieściach. Na straży prawa stoi teraz straż leśna oraz husaria wiatraków, ale jest jakby monumentalnie obojętna, nierepresyjna, potężna, ale niegroźna. Może w tej legendzie jest dużo prawdy, bo lasy wokół miasta nie są tu tak gęste jak w innych częściach regionu zachodniopomorskiego, zostały wycięte na becзки. Gert szedł już od dłuższego czasu i zaczął odczuwać zmęczenie. W zasięgu wzroku pojawiły się wiejskie zabudowania. Na uboczu stała duża szopa. Zbliżył się do niej, zajrzał do środka. Po prawej stronie było siano ułożone na wysokość kilku metrów, po lewej młockarnia, stary pług, kosa i kilka innych sprzętów. Wszedł do środka, wdrapał się na wierzch siana i zanurkował do środka. Intensywny zapach suchej trawy był kojący, zanurzył się w niej na metr, skulił jak płód w brzuchu matki, poczuł ciepło swojego ciała wzmagane przez szczelnie otulające siano, zamknął oczy, czuł się bezpiecznie, zasnął głęboko. Kiedy się obudził przez moment nie wiedział, gdzie jest, ale sobie przypomniał, było ciepło, zmęczenie zniknęło. Ostrożnie podniósł się do góry, rozejrzał po pomieszczeniu, było pusto. Nasłuchiwał, ale panowała cisza. Również przez szpary drzwi wejściowych nie zauważył nikogo. Wyszedł rozglądając się czy nie ma kogoś w pobliżu. Szedł dalej przed siebie wzdłuż drogi szybkiego ruchu S3. Miał tam kiedyś znajomą, o której mąż mówił, że pracuje na autostradzie co budziło skojarzenia. Dochodził do Gorzowa Wielkopolskiego. Zabudowania zagęszczały się, mijał centrum przedsiębiorczości, wchodził do centrum miasta. Kierował się w kierunku Mc'Donalds. Tam można kupić dowolną kawę za 2 złote, ale tylko w poniedziałek, jaki dzisiaj jest dzień? Uświadomił sobie, że czas nie ma już dla niego takiego znaczenia jak dawniej. Nie tylko o kawę chodzi. Nawet jeżeli to jest poniedziałek nie musi iść do kliniki do pracy ani na dyżur, czas jest dla mnie pomyślał, dawniej ani sobota, ani niedziela nie były dla nas. To było bardzo przyjemne, uświadomił też sobie jaki dotychczas dźwigał ciężar a w środku stres. Doszedł do galerii handlowej, przypomniał sobie jak M straciła przytomność po posiłku w restauracji wietnamskiej. Miała uczulenie nie wiadomo na co. Od tamtego czasu nosiła w torebce Encorton, hormon ratujący życie w przypadku wstrząsu anafilaktycznego. Drugim lekiem jest Anapen, autostrzykawka zawierająca adrenalinę. Stanowi wyposażenie żołnierzy nowoczesnych armii. W przypadku postrzału z utratą krwi, we wstrząsie żołnierz wstrzykuje sobie w przednią część uda jej zawartość. Serce zaczyna energicznie pracować, ciśnienie krwi rośnie wraz z szansą na przeżycie. Koszt leku prawie trzysta złotych. Niedługo później pojawiła się na rynku bliźniacza autostrzykawka w cenie dwadzieścia siedem złotych Adrenalina WZF. To jest dopiero ekonomia moralności zdrowia. Ale Anapen nadal trwa na rynku w cenie niewzruszonej.

Gert dotarł do parkingu przed Lidlem. Przypominał sobie sytuacje, kiedy robił zakupy w Zdrojach, jak reagował na prośby uzależnionych od alkoholu, aby kupić im coś do jedzenia. Zwykle robił o co prosili, ale niektórzy byli arogancy. Jeden z nich był raczej narkomanem i nie chciał w istocie jedzenia, tylko pieniędzy na „działkę”, kupił mu jedzenie, ale kiedy wyszedł ze sklepu już go nie było. Inny wyglądający na alkoholika też prosił o jedzenie. Kupił dwa pęta kiełbasy, bułkę paryską i ser. Ten czekał, wziął i podziękował. Jednego razu nie zagregował z braku czasu, wówczas spotkał się z dziekczynną złośliwością. Innym razem zajął się nim jakiś starszy, dystyngowany Pan, który miał na celu nie jedzenie, ale wyjaśnienie swoich poglądów, życiowych i politycznych. Obaj pozostali przy własnych poglądach, zatem nie była to rozmowa tylko wymiana słów.

Gert potrzebował ciepłego jedzenia i noclegu. Po informację udał się do biblioteki. W Bibliotece Wojewódzkiej i Miejskiej przy ul. Sikorskiego 107 usiadł przy komputerze i dowiedział się, że Zgromadzenie Miłosierdzia Św. Wincentego A'Paulo w Gorzowie Wielkopolskim przy ul. Warszawskiej 45 wydaje zupę dla bezdomnych o godzinie 13.30 a do 15.00 i chleb. Można też wziąć tam prysznic i uprać ubranie. Motto zgromadzenia sprowadzało się do promocji człowieka, który potrzebuje, a nie człowieka, który zasługuje. To pasowało jak ulał do niego, potrzebował i nie zasługiwał według siebie. Kościół i jego instytucje oparte na

dwóch tysiącach lat kultury działały w części niezależnie od istniejącej rzeczywistości politycznej, chociaż umiejętnie ją wykorzystywały. Płaciły za to swoją cenę w postaci quasi posłuszeństwa. Jednak wielu ludzi znajdowało oparcie w kościele w bardzo różnych sytuacjach czy to politycznych, czy osobistych. Po posiłku i kąpieli, z bochenkiem chleba w torbie Gert wrócił do biblioteki, aby dalej korzystać z Internetu. Nie miał domu na ziemi, ale miał w kosmosie, swój zbiór w serwerze jak w małym domku, nie wiadomo, gdzie, ale to było jego miejsce. Otworzył ją i nic, wyglądała jak zwykle, nic się nie zmieniło. Nic się nie stało. Jacke był nadal sobą, miał swoją stronę internetową, w której umieszczał w odpowiednich zakładkach pasujące treści, książki, grafiki, wykłady, muzykę. Zawdzięczał to swojemu synkowi Pawłowi. Każdy mógł tam wejść i wziąć co chce. Niektóre treści były polskie inne anglojęzyczne i niemieckojęzyczne. Zresztą współczesne translatory pozwalają operować językami obcymi. Wolna przestrzeń, otwarta Europa i świat. Gert był obywatelem, Europy, wystarczył dowód osobisty i dwieście pięćdziesiąt złotych, równowartość pięćdziesięciu euro aby dolecieć w trzy godziny z Karkowa Balice do Luqa Malta, pójść nad morze śródziemne i wystawić na słońce ciało przyleciane z zimnej zimą północnej części kontynentu, otworzyć butelkę wina. Stronę web zaprojektował Paweł. Była nowoczesna i kompatybilna ze smartfonami i tabletami, w każdym miejscu w świecie można było do tego mieszkanka wejść. To zmienia wszystko. Całą komunikację, która jest nieskrępowana. Nie jest już konieczne drukowanie książek, można je w ściągnąć do własnego komputera w postaci cyfrowej, to samo z muzyką, grafiką. W zasadzie są dwie kwestie z tym powiązane, jak ktoś ma ciebie odszukać w sieci i czy można się z tego utrzymać finansowo? Zapłacić może albo osoba odwiedzająca stronę, jeśli chce coś kupić, albo jakaś firma, która chce się zaprezentować na tej stronie, warunkiem jest wówczas duża liczba odwiedzających.

Gert zaczynał rozumieć, że zagęszczenie dóbr w Europie pozwala na życie bez pracy i zobowiązań bankowych. Znał ludzi, którzy w wieku trzydziestu lat byli zadłużeni do końca swojego życia w zamian za mieszkanie, lokal firmowy i auto etc., to współczesna forma pełnego uzależnienia. Ma to swój sens, ale okupiony codzienną, dożywotnią, do wyczerpania sił pracą i niepewnością co stanie się z kredytem w razie utraty zdrowia, pracy i możliwości spłaty kredytów. Można jednak jakoś ten kredyt prawnie zabezpieczyć, w końcu jest prawie pewne, że trzydziestolatek przez kolejne czterdzieści lat prędkiej, czy później utraci możliwości spłacania kredytu, czy wówczas zabiorą mu wszystko? Zwykle pierwsze lata spłaty pożyczki obejmują same odsetki a nie kredyt. To znaczy, że po dwudziestu latach comiesięcznego spłacania zadłużenia spłaca się odsetki a nadal jest się winnym pieniądze, w całości. Dlaczego tylko pożyczający ma ponosić ryzyko tej operacji finansowej? Z drugiej strony, dlaczego na to się zgodzili? Trzeba dobrze negocjować warunki z bankiem. Oczywiście pytanie brzmi, jak wybudować dom bez kredytu? Odpowiedź można uzyskać czytając Chłopów Władysława Rejmonta. Na szczęście to nie dotyczyło ani Jacke'a, ani Gerta.

Zbliżał się wieczór, było zimno i musiał pomyśleć o przetrwaniu nocy. Póki co siedział na ławce w galerii handlowej, pełnej światła, ludzi, towarów, zapachów i muzyki. Ale o określonej godzinie będzie musiał ją opuścić i jakoś przetrwać noc, w cieple. Najlepsze były piwnice domów z rurami dostarczającymi ciepło do mieszkań albo na jakąś klatka schodowa. Mógł też udać się do noclegowni dla bezdomnych prowadzonej przez Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta. Jeszcze nie wiedział co robi, przede wszystkim pragnął być ze sobą w samotności. Obmyślał trasę dalszej wędrówki przez Czechy, Austrię, Włochy na Sycylię i dalej promem na Maltę. Nawet teraz w styczniu jest tam ciepło, piętnaście stopni w dzień a w nocy dziewięć. Nie są to upały, ale w słońcu odczucie ciepła jest duże i można przetrwać. Przede mną jeszcze długa podróż, niespieszna. Co mógłbym robić tak w ogóle? Opiekować się starszą osobą za utrzymanie? Pracować na prywatnym jachcie? Grać na ulicy jako busker? Sprzedawać grafiki humorystyczne? To, aby mieć pieniądze na jedzenie. Ale chciałbym pisać. Przede

wszystkim o czym i jak? Sam przegrany, jaką fabułę mógłbym zaoferować „Wielki przegrany”? Najszybciej pomógłbym sobie, coś w rodzaju *writing therapy*. Kto będzie to czytał? A właściwie po co ktoś miałby to czytać, żeby się pocieszyć cudzą porażką, zawsze to jakiś powód. Dlaczego szukam kontaktu z ludźmi? Jestem *off life* i to dosyć głęboko, czeka mnie transformacja, już się zaczęła. Nie potrzebuję pieniędzy, towarzystwa ani uznania, to co najważniejsze kłębi we mnie, w moim umyśle się i to mocno. Po co mi rzeczywistość zewnętrzna? Przecież to ona na pozór spokojna, bezpieczna doprowadziła mnie do próby samobójczej, chciałem tę rzeczywistość rozwijać a później opuścić, więc dlaczego o niej myślę i zaczynam ją planować na nowo? Przecież ją odrzuciłem, fakt, głównie ze swojego powodu, zawiodłem, to nie ona jest temu winna tylko ja i to ja muszę się zmienić, to jest właściwy kierunek myślenia i dążenia. Rzeczywistość niewinna nie jest, nie można postawić kogoś w sytuacji nie do rozwiązania a później oczekiwać, że sobie człowiek poradzi? Zrozumienia, pokory, seppuku? *Merde, merde, merde!* Cudownie, czyż nie? To samo w języku polskim brzmi inaczej. Gówno po francusku brzmi energetycznie, w rzeczywistości jest nawozem pod uprawy. Jest zdrowe, ludzie leczą nim wrzodziejące zapalenie jelit, jest zdrowsze i skuteczniejsze od cytostatyków. Ta nieakceptowana przeze mnie *merde* rzeczywistość nadal służy moim najbliższym, jest tam Jacke. Ja, muszę się zmienić. Co, zmienić? Może na początek imię? Gert? Zawsze brakowało mi spokoju, dokładności, koncentracji na jednej rzeczy. Ekspansywna i skoncentrowana ewolucja. A może trochę w innym kierunku? Inwolucja? To tak jakbym się cofał. Inwolucja to jak burzenie budynków nikomu już niepotrzebnych, które muszą przejść do historii, do niepamięci, to jak rewolucja, która burzy stary układ, trzeba sięgnąć dna, aby mógł powstać nowy, to jak w powieści Elia Kazana trzeba sięgnąć dna, aby stworzyć coś nowego, lepszego z pomocą odkupicielskiej siły miłości, odrzucaniu masek i zaakceptowania dotkliwie realizmu, porażki i odbudowy. Zamiast rozwijać się, zwijać, żeby torować drogę do lepszego. Przecież każdy rozwój odbywa się kosztem czegoś. No chyba przesadzam. Nie przesadzam, chodzi o inwolucję złych, niepożądanych cech indywidualnych i społecznych. Ale chodzi też o wniosek praktyczny. Jak wyglądałaby ludzkość, gdyby w toku ewolucji lub hipotetycznej inwolucji złe cechy nie wykształciłyby się lub przepadły? Czy możliwa byłaby ekspansja gatunku ludzkiego bez agresji, autoagresji polegającej na eliminacji osobników nieprzydatnych, jak w eugenie. Koszmarny taniec dobra ze złem bez celu jednak z jakimś sensem. Chodzi o drogi naturalnego rozwoju ewolucyjnego pozytywnego. Jak to możliwe w świecie, w którym jest za mało miejsca dla wszystkiego? Czy jest jakieś rozwiązanie fizyczne, filozoficzne? Pierwszy problem polegałby na oznaczeniu co jest cechą złą, niepożądaną, która powinna ulec inwolucji, może manipulacji genetycznej polegających na jej likwidacji. Swoją drogą czym różni się ewolucja od manipulacji na genach. Obie prowadzą do zmiany genomu a tym samym do zmiany wyglądu, funkcji, rozwoju lub zaniku. Swoją drogą myślenie tego typu opiera się na strukturze DNA a na czym opiera się istnienie DNA? Na atomach, kwantach, cząsteczce Higgsa, czymś jeszcze bardziej ulotnym. DNA jest dużą strukturą, rządzi nami, pytanie brzmi, kto rządzi genomem? Kto rządzi ty, który rządzi? Może gen i jest samolubny, ale czy ma nad sobą władzę? A jeżeli tak jak daleko sięga, w jakim dąży kierunku? Jeżeli zniszczy ludzi, sama przepadnie. To fascynujące jak zmienił się nasz sposób myślenia o wartościach, od podziwu dla piramid do fascynacji bozonem (higsonem) czymś nieprawdopodobnie mniejszym od piramidy, o kosmosie nawet nie wspomnę. Co do porównań z ewolucją, bozon nie jest zorientowany, jego spin wynosi zero. Ta najmniejsza cząsteczka leżąca na granicy światów energii i materii też ma swoje pochodzenie, ale jakie? Stoi u podstawy wszystkiego co znamy i jest niezorientowany? Jak zwykle nowe odkrycia rodzą nowe pytania. Czy jest coś poza światem energii i materii? Chodzi o niematerialną, niestrukturalną myśl, ideę. Kolejne pytanie, jeżeli istnieje idea, to czy istnieje antyidea, coś jak antymateria? Gert przestał zadawać pytania, a właściwie uświadamiać je sobie, napływały w takich ilościach, że jego mózg zablokował się podobnie jak serwery poddane atakom niepoliczalnych

wiadomości. Miał zresztą inny problem do rozwiązania, noclegownia czy nocny marsz na południe. Postanowił iść w kierunku Zielonej Góry. Było mroźnie, sucho, bezwietrznie, a księżyc rozjaśniał śnieg, poświata była jak sonata księżycowa Ludwiga van Beethovena. Czy ktoś skomponował kiedyś utwór o takim tytule na światło? Ciekawe, poważnie traktuje się kompozycje na dźwięki a na światło nie. Jedno i drugie jest falą, pierwsza słyszalna, druga widzialna. Symfonia świetlna dla głuchych, dlaczego nie? Słowa też traktuje się poważnie. Na pewno jest wiersz Leopolda Staffa „Sonata księżycowa” *„O, biała pełnia księżycowej łaski! Tajny przypływie wezbranego ducha! O, nocy czysta! O, gwiazd święte blaski! O, duszo! Wieczność nas słucha!”* Światła w galerii Plaza powoli wygasły, Gert wstał i ruszył do wyjścia. W życiu nie zrezygnowałby ze spotkania pięknej nocy ubranej w granat nieba, migotających gwiazd i srebrnego księżyca. Dotychczas takie noce widział w Zakopanym, gdzie śnieg odbijający światło słońca *via* księżyc czyniło widoczność pozwalającą na jazdę na nartach. Jeszcze raz pomyślał o Malcie, celu podróży, tak w skojarzeniu z nazwą Galeria Plaza, wyobraził sobie jak to będzie, kiedy tam dotrze, piasek, skały, słońce, ciepło i przeźroczysta woda. Nie uciekał przed tym co już było, od wykopalisk w Göbekli Tepe w Turcji dziesięć tysięcy lat przed naszą erą, najstarsze miejsce kultu człowieka, ani nie pędził na miliardy lat na przód, kiedy planety Ziemia już nie będzie, zapędził się za to w boczne uliczki swojego życia. Widzi wszystko inaczej, poznaje swoje życie od nowa, w inny sposób. Przyszłość poczeka o ile nie oddala się wraz z rozszerzającym się wszechświatem. Istnienie odległych niemal nieosiągalnych przeszłości i przyszłości nadaje znaczenia temu co jest teraz. Ciekawe, przeszłość istnieje historycznie i będzie istniała, przyszłość istnieje tylko się dopiero objawi, a teraźniejszość trzeba łapać, bo zaraz zniknie jak ta gwiazdzista noc. Chcę się w nią zanurzyć w tę przestrzeń przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, o nic nie pytać. Aby znaleźć jakieś rozwiązanie muszę umieć zadać właściwe pytanie. Największe wynalazki ludzi jak, język mówiony, pismo, myślenie abstrakcyjne, dążenie do absolutu skutkowały dobrobytem i nędzą, miłością i okrucieństwem, pomnożenie wiedzy i pytań, szczęście egzystencji i lęk przed śmiercią. Pogłębił oddech i oddalił myśli o świecie idealnym i zadał sobie pytanie. Czy wszelkie zło, altruizm ...? *Basta!* Teraz chcę się powstrzymać od pytań, zatrzymać myśli. Chcę iść, nic więcej, wchłaniać noc. Czuł się osamotniony szukający spokoju i oparcia w sobie. Po drodze minął Skwierzynę i doszedł do Międzyrzecza. Był zmęczony i musiał się posilić. Skierował się w stronę ogródków działkowych. Tam miał nadzieję znaleźć cokolwiek do jedzenia. Przy jednym z domów w konstrukcji szkieletowej stał mniejszy drewniany, zamknięty na kłódkę. Wystarczyło odkręcić dwie śrubki od skobelka i drzwi były otwarte. W środku dwa rowery, kosiarka, narzędzia ogrodnicze i to czego szukał, kilka słoików z oliwkami czarnymi i konserw rybnych, oraz nalewki, jak się przekonał o dużej mocy. Nie mógł rozpoznać, czy z aronii, może czarnej porzeczki? Dwa łyki wystarczyły, aby poznać jej moc, ale nie pochodzenie teraz potrzebował ciepła, ale to mógł mu dać tylko marsz. Te dwa łyki i dalej kontynuował podróż. Dokręcił dwie małe śrubki scyzorykiem. Nie poczynił żadnych szkód, jak sądził nikt z domowników nie zauważy śladów jego obecności, zaczynał się poranek. Poszedł w kierunku centrum. Sklepy już były otwarte. W środku było ciepło. W pierwszej kolejności poczuł zapach świeżego pieczywa. Nie zdecydował się jednak na wzięcie do ręki, nie miał przy sobie pieniędzy, a nie chciał posunąć się do kradzieży. To się nie opłaca pomyślał. Bułka warta niecałe pięćdziesiąt groszy może zamienić się w aferę z personelem i policją. Postanowił wyjść i zdobyć chociaż jedną złotówkę, w cywilizowany sposób. Najprostszym była pomoc w wypakowaniu wózka z zakupami i odprowadzenie do rzędu innych wózków i odzyskanie monety. Spotkał się z dwoma odmowami, ale za trzecim razem miał w ręku jeden złoty. Suma realna, mógł kupić bułkę, dwie.

Pokonanie dystansu do Zielonej góry zajęło mu jeszcze jedną dobę, po tym czuł się wyczerpany wysiłkiem, zimnem i brakiem jedzenia. Tym razem podszedł od zaplecza do piekarni i zapytał czy w jakiś sposób może zapracować na bochenek chleba, może być stary dodał. Po

wysprzątaniu pomieszczeń i wyniesieniu śmieci dostał dwa bochenki, jeden zimny, drugi gorący, świeżo wypieczony, smakował bardzo. Mógł iść dalej, na południe. Ale przedtem wstąpił do biblioteki. Przeszukał ogłoszenia „*opieka nad osobami starszymi*”, ofert było wiele, w niewielu wymagano referencji. Zapisał sobie dwie nad staruszkami w wieku 87 i 91 lat. Postanowił przedstawić się jako pielęgniarz, który chce pracować indywidualnie. W ten sposób zamierzał przetrwać zimę do końca, w cieple, a odżywiony na wiosnę ruszyć dalej. Zielona Góra była bogata w winnice. Mógł znaleźć w nich zatrudnienie jako pracownik fizyczny, ale nie miał pojęcia czy w styczniu jest to realne. Spodobała mu się też oferta opieki nad staruszkami. Przed wizytą na rozmowę o pracę udał się do domu noclegowego, aby wykapać się zmienić ubranie i wyspać, zjeść posiłek. Do jednego z potencjalnych podopiecznych znajdował się jakieś pięć kilometrów od centrum miasta, zadbane, dwa samochody zaparkowane przed nim i na podjeździe. Drzwi otworzył mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu, siedemdziesięciu lat. Zaprosił do domu i zapytał czego się napije. Poprosił o herbatę. Wypicie kawy w nieznanym domu zawsze wiąże się z ryzykiem, że będzie nie taka jakiej się oczekuje. Nie ma żadnej reguły, można dostać rozpuszczalną, parzoną w szklance, kubku, w filiżance, z ekspresu, zaparzacza, cierpką lub łagodną, dużą, małą, ciepłą, gorącą, ale rzadko smaczną. Herbata jest znacznie mniej ryzykowna, poza tym Gert potrzebował w ten zimowy dzień czegoś takiego gorącego jak herbata z 3 łyżeczkami cukru, może nawet pięcioma jak w dzieciństwie i plasterkiem cytryny, którego skórka wzbogacała całość aromatem. Przedstawił się jako pielęgniarz. Po krótkiej rozmowie i przywitaniu ze swoim podopiecznym zdecydował się przyjąć posadę na trzy miesiące. W ten sposób miałby zapewniony byt, ciepło, jedzenie i wynagrodzenie. Staruszek, którym miał się opiekować był emerytowanym prawnikiem, miał zatem nadzieję na nawiązanie kontaktu i interesujące rozmowy. Postanowili, że zaczną pracę za dwa dni. Te dwa dni chciał jeszcze mieć dla siebie, chciał ostudzić emocje, uporządkować myśli. Zupełnie nieoczekiwanie znalazł się w nowej sytuacji, która całkowicie go zaskoczyła, rozumiał, dlaczego tak się stało, ale nie znał jeszcze znaczenia, tego co się stało. Wiedział tylko, że nie może wrócić do domu.

Samotność

Gert opuścił dom swojego rozmówcy. Postanowił przyjąć posadę, przeczekać zimę w dobrych warunkach. Chciał też być blisko domu, który już nie był jego domem. To znaczy był, ale już nie. Co zresztą znaczy blisko, tę właściwą bliskość miał w sobie, od Zielonej Góry do Szczecina to spora odległość. Tę bliskość miał i czuł w sobie niezależnie czy to jest sto czy więcej kilometrów. Uczucie samotności wypełniło i okryło melancholią, pod którą wił się smutek rozstania. Oddychał głęboko, płatki śniegu topiły się na języku nasuwając na myśl prawo przemijania, któremu podlegał, jak te płatki. To było jakieś pocieszenie, że to wszystko kiedyś minie, ucichnie, nadjedzie spokój, przestrzeń nieskończona. Wokół i wewnątrz pojawi się doskonała cisza, spokój nieistnienia. To istnienie, które ciągle musi się czymś żywić, istnieć czegoś, czymś kosztem, nawet nieszczęścia lub życia. Drapieżne, ksobne istnienie, na dodatek ciągle szukające, znajdujące usprawiedliwienia dla swoich działań. Czy możliwe jest życie takie, aby nikogo, niczego nie popychać, nie przesuwać, nie przekształcać, nie interferować, nie zmieniać, nie wykorzystywać? Otóż nie, nie istnieje. Ogarnęła go trwoga, kiedy przyszło mu na myśl, że to niemożliwe. To nasza cecha, gatunku, immanentna, której nie możemy się pozbyć. To ekspansja indywidualna i zbiorowa kosztem wszystkiego innego i w niewiadomym celu, bez określonego sensu.

Empatia

Po zdarzeniu na ladzie w markecie Gert poczuł, jak budzi się w nim pragnienie wszystkiego innego, jakby dynamiczne, gorące i głębokie zbliżenie z fertyczną brunetką pobudziło w nim chęć do życia, przykryło mgłą utratę M. Utracił ją fizycznie ale istniała w jego pamięci, przyzwyczajeniach, gustach, sposobie myślenia, odruchach. Nie stracił Jej całkiem, odkrywał jej osobowość, piękną osobę. Małe chwile, nawet te, w których była złośnicą tylko dodawały jej kolorytu. Czułość i energia, to były jej cechy charakteru, ale jeszcze współczucie, mądrość życiowa, skromność. Miała umiłowanie do książek, czytała ich wiele dobierając je sobie tylko znanym kodem intuicyjnym. Kiedy już je przeczytała opowiadała ich treść w drodze do wiejskiego domku w Dominikowie, do którego jeździli w każdy weekend, lub na spacerach z psami, kiedy mieszkali tam na stałe odkąd Jacke przestał pracować w klinice. Opowiadała w taki sposób, że nie musiał ich już czytać, z komentarzem osobistym co dodawało im treści, niekiedy odkrywczych. Kiedy nie była zła, była słodka i subtelna, inteligentna i uroczą, piękna.

W sumie Jacke pracował w szpitalach czterdzieści lat plus siedem na dyżurach, W efekcie zawsze był w trakcie, przed lub po dyżurze. Do tego praktyka lekarska, granie w zespole muzycznym, wieczory w klubie, specjalizacje, doktorat, konferencje, habilitacja, małe dzieci, budowa domu, w pewnym momencie wylądował w szpitalu po tym w sanatorium, organizm się zbuntował. Musiał zmienić tryb życia, na początek starał się zredukować alkohol i zmienić na niskoprocentowy. Wiedział, że z wódką nie jest mu po drodze, do niczego nie dojdzie, nic nie osiągnie. W pracy koncentrował się na tym co rozwijało go osobiście i zawodowo, ale przy tym interesowało. Wykorzystywał czas racjonalnie, na dyżurach dużo pisał pomiędzy obchodami lekarskimi i ratowaniem życia, podobnie w weekendy i na wakacjach w gabinecie jeśli nie było pacjentów. Konstrukcje laptopów, ich dostępność do internetu i łatwość redagowania tekstu, przeszukiwania tekstu, tworzenia kwerendy znacznie ułatwiały pracę. W sumie nic nie umknęło mu z życia, jeśli chodzi o pisanie, napisał dwieście pięćdziesiąt prac naukowych, podobnie artykułów do czasopism popularnonaukowych, do tego rysunki, grafiki, teksty piosenek, siedem książek, z których dwie były w drodze jak on teraz. Po odejściu z kliniki już nie dojeżdżał ze Szczecina do Dominikowa, tylko odwrotnie. Czas dla niego się otworzył, dla sztuki i filozofii, dla kolejnego życia.

Samotność

Wszystko wskazywało na to, że musi być sam, nie do końca, ale sam. Samotność jest zwykle nie do końca. Mamy wokół siebie przyjaciół, o których nie pamiętamy i często nie doceniamy. W tym momencie, w tej sytuacji wszystkich przyjaciół utracił na konto Jacke'a. Co by było gdybym zaczął ich odwiedzać w Internecie, zadzwonił? Byłaby jakaś niezrozumiała dla nich dwoistość sytuacji i rozczepienie osobowości nowego znajomego Jacke'a, przecież nie wiedzieli o istnieniu Gerta. Mógł ich tylko obserwować, sam nie miał już swojego mieszkania w kosmosie jak nazywał stronę Web, utracił ją, właściwie to miał ją do spółki z Jacke'm. Jednak ingerencja w jej zawartość wywołałaby spore zamieszanie zarówno u Jacke'a jak i w firmie Home, w której wykupił domenę. Tak więc brama jest otwarta, mieszkanko też, ale ruch tylko w jedną stronę, można wziąć, kupić, ale nie wstawić. Miał muzykę, była jego przyjacielem, odkąd pamiętał i przeznaczeniem, była w nim, takim losem *fado*, portugalskim, piękną lekko melancholijną, owianą smutkiem, jednak romantyczną, wypełnioną oczekiwaniem i nadzieją. Ta muzyka, którą Jacke komponował i teksty, które pisał, były ilustracją jego życia i przeznaczenia. Muzyka i teksty swojej prawdy o życiu były niezbędne, aby nadać im większej ekspresji. Sam tekst nie potrafił tak wiele wywołać emocji jak z muzyką. Aby do głębi i łez poruszyć potrzebny był śpiew. Czasami sam płakał śpiewając, odczuwał wówczas skrajne wzruszenie, zwykle pozytywne, jakby głos kierował jego życie w najlepsze strony świata, to

jak wiatry wiały w żagle portugalskich żeglarzy niosąc ich ku szczęśliwemu przeznaczeniu. Muzyka była wszystkim, nie miało znaczenia czy śpiewał dla siebie, czy dla niewielu słuchaczy, czy większy recital. Nie miały znaczenia rozgłos ani pieniądze. Śpiew, granie były środkiem i celem. Jacke lubił się przebierać na koncerty, to w stroje afrykańskie, marokańskie, punkowe, kabaretowe, z różnymi fryzurami i dodatkami, czasowymi tatuażami i fryzurami, malował twarze we wzory fantazyjne, indiańskie albo maski srebrne i złote. To jakby zaczarowywanie rzeczywistości, która wydaje się pewna, ale taka nie jest. Założenie garnituru i krawata, czy wiązanej muszki z jedwabiu nie zmienia osoby ani istoty i wagi tego co się wydarzy. Zresztą zmyślne przebieranie się też tego nie zmienia, nada trochę kolorytu. Uroda i sens muzyki epickiej, samego tekstu są najważniejsze. W wyobraźni zaczął rozbudowywać formy.

Samotność jest potrzebna i trudna, daje czas i przestrzeń, wolność twórczą, najczęściej jednak na wspomnieniach przeżytych. Daje czas i przestrzeń dla siebie, dla uczucia nieskrępowania i rozwinięcia możliwych sił twórczych, koncentracji na nich, lub przeciwnie, że wcale nie daje czasu i przestrzeni tylko je skraca i wypełnia beznadziejną tęsknotą, niespełnieniem. Niczym innym jak aktywnością nie da się tego czasu i przestrzeni wypełnić, to daje nadzieję, że wybiorę ten pierwszy scenariusz. Będę rozwijał się, tworzył może znajdę jakieś odpowiedzi, na które czekają? Aby to zrealizować potrzebna jest systematyczna praca i regularny odpoczynek, we właściwych relacjach. Nie mogą przeważać uporczywa praca ani lenistwo. Albo siadasz i piszesz, grasz, albo myślisz, że to zrobisz i leżysz na psycholeżaku. Nie jest to łatwe i wymaga dyscypliny, czasami się nie udaje. Powody tego są różne, zmęczenie, choroba, psychodołek, ślepa uliczka. Cały czas do przodu i zamiast sklejać to co nie da się skleić, poszukiwać nowych rozwiązań, pomysłów, wyjść naprzeciw tego co na nas czeka, nie blokować przestrzeni innym, unikać tych, którzy nas nie chcą, albo nie chcą w sposób jaki my byśmy chcieli. To zamienia negację obecności w akceptację nieobecności. Prócz obejścia jest jeszcze odejście, podobnie jak rozwiązanie albo akceptacja. Czy można do tego podejść z humorem? Można chociażby jak w cytacie z wiersza Boya „*On miał taką dziwną manii, że chciał tylko do Stefanii*”, chodzi o Tuwima, nie mógł się bez niej obyć. Każdy w jakimś sensie to rozumie, każdy taką sytuację przeżył, uzależnienie świadczy o naszej i cudzej wyjątkowości, ale nie powinno być destrukcyjne. W życiu osób wyjątkowych jest wiele oryginalnych cech, jeżeli są niekompatybilne nie należy trzymać się układu, jeżeli są zgodne należy się ich trzymać. Trzeba umieć odejść, obejść lub pozostać. Czy to źle, czy dobrze? Dobrze, że jest tak duża różnorodność wyjątkowości i dywersyfikacja upodobań. Co by było, gdyby wszystkie Panie zakochały się na zabój w jednym Panu, biedak nie przeżyłby nawet jednego dnia, zapieszczony, chory z miłości i skatowany z zazdrości. I co wówczas zrobiłyby zrozpaczone wielbicielki? Popęłniłyby zbiorowe seppuku, topiąc się w *Ostsee* a przed tym odstawiałyby Kill Bill w formacie XXXL, kilka spektakularnych, najlepiej zbiorowych zabójstw z zazdrości i samobójstw z rozpacz. Co wówczas zrobiliby pozostali mężczyźni, opuszczone dzieci, kotki, pieski i szminki oraz perfumy, a także koronkowe majtki, pończoszki samonoški, wycalowane zdjęcia Ziutka oraz odlewy wyobraźni dla przykładu Jimi Hendrixa *Toro Fallo Magnifica*? Tragiedia, jak mówią na Mazowszu. Groteskowo tragicomicznie. Wszystko to błędnie jednak przy koncercie Jimiego.

Gert zaczął doceniać i odczuwać nadzieję w tej lepszej stronie samotności jaką jest wolna przestrzeń osobista od niemal wszystkiego. Ostatecznie w życiu każdy pozostaje sam i pragnie ostatecznej wolności w ciemnej przestrzeni, po drugiej stronie istnienia lub jej się obawia, boi. Jak Leonard Cohen, który nadał swojej ostatniej płycie tytuł „*I want It Darker*” i dodaje, że jest gotowy. To requiem skomponowane dla siebie samego. Pięknie, prawda? Miał w życiu wszystko co najlepsze w naszym pojęciu. Idzie do Boga, którego tyle razy zapraszał na kolację, a On nigdy nie przyszedł, sam idzie więc do Niego, ceną jest śmierć, a nawet nie wie czy tam

Go spotka. Leonard co by to było, gdyby Bóg każdego człowieka chciał odwiedzić i zjeść z nim kolację? Musiałby być cyfrowy, mieć miliardy kopii sobowtórów, aby naraz zjeść tyle kolacji i to tylko na tym świecie. W samotności jest piękno, obojętna akceptacja całej reszty świata. Samotność nie musi być kompletna. Najczęściej jest częściowa. Jest z nami, ale czegoś brakuje. I to jest jeszcze jeden dowód na to, że nie jesteśmy osobnymi bytami, indywidualnymi, musimy czerpać z innych jak oni z nas, otrzymywać od innych podobnie jak oni otrzymują od nas. Jako gatunek jesteśmy jednym pięknym i tragicznym bytem. Nie z własnej woli przyszliśmy na ten świat i nie z własnej woli go opuścimy. To Osobliwość życia. Co znaczy, że opuścimy? Może dopiero zaczynamy? Może to tylko przystanek w podróży? Odbite obrazy naszego istnienia lecą w kosmos rozpraszając się po drodze. Może ktoś lub coś skupi na powrót tę wiązkę i powstanie hologram istnienia, który zostanie odczytany a później przywrócony do życia jak dinozaury z DNA zakonserwowanego w bursztynie, który uwięził moskita z kroplą krwi olbrzyma? Kiedyś inne istoty odkryją naszą obecność na Ziemi i w kosmosie, a może są takie byty, które nas widzą, my ich nie widzimy i one wiedzą co i kiedy z nami się stanie? Gdyby taki kolega przysłał mi wiadomość zawierającą scenariusz mojego życia, nie wiem co bym zrobił, ta niewiedza jest wydaje się pocieszająca.

Gert zamknął te myśli, ludzkość i gatunek to jedno a on sam, to drugie, głodny, ale wolny. Cieszył się i martwił. Nie do końca, M urządzona, dzieci Martell i Pablo także, szedł dalej z poczuciem winy zmrożonym zimowym powietrzem, tylko z bagażem emocji, innego nie miał. Miał i nie miał zarazem potrzebę wyzbywania się realności, która towarzyszyła mu całe życie, ta potrzeba obudziła się w nim wraz z kompletną zmianą sytuacji. Jego kolesie hippisi w latach sześćdziesiątych dawno poznali jej treść i znaczenie, on całe życie był rozsądny, pracowity i konsekwentny. Ocalenie to był przypadek oportunistyczny i utylitarny, który spełnił swoje zadanie, teraz mógł myśleć inaczej. Pojawiła się okazja, aby nadrobić to na co nie miał czasu.

Przelotna myśl

Nawet najtragiczniejsze historie przemijają niemal bez echa, ponieważ mają znacznie tylko dla uczestników zdarzeń. Doświadczenie uczy w niewielkim stopniu. Normalność jest anomalią trudno akceptowalną. Nienormalność jest normalną, trudną rzeczywistością. Gdzie jest prawda? Czy w ogóle istnieje? Istnieje, kiedy ją stracimy. Wówczas jej pragniemy. Nie stracić to jeszcze więcej niż zyskać. To jak w medycynie, jak nie jest gorzej to już jest lepiej a ocena znaczenia zjawiska jak w powiedzeniu Wałęsy, „*plusy są dodatnie i ujemne*”.

Szedł pośród zimy, krok za krokiem, nie przyspieszał, nie wyprzedzał myślami ani czasu, ani przestrzeni, ani zdarzeń, również nie opóźniał. Nie miało to dla niego znaczenia albo miało, obserwował teraźniejszość. Tylko ona miała znaczenie. Teraźniejszość zawężona do kolejnego kroku była przejrzysta, skuteczna i niemal radosna, funkcjonował pomimo wszystkich tragicznych zdarzeń i sytuacji w jakiej się znalazł. W życiu zdarzają się różne negatywne sytuacje, ktoś traci zdrowie, rodzinę, pieniądze, władzę, sławę, ale funkcjonuje albo nie. Gert funkcjonował. Wiedział, że to co działo się teraz miało swoje przyczyny i korzenie w przeszłości, ale to już było, stało się, niewiele można zmienić, w zasadzie nic. Czuł rześkość powietrza, czas płynął tylko dla niego, nieważne jak szybko, wolno, długo czy krótko, w jakim kierunku, ale tylko dla niego, a on był dla czasu, byli dla siebie jak kochankowie całkowicie oddani, ufający. W takiej sytuacji nie obawiał się niczego. Jediną wartością było istnienie. W języku niemieckim to rodzaj żeński *die zeit*, a więc kobieta, można z nią spędzać czas. Gert objawiał się i przeglądał w czasie, twarz, długie włosy, ramonezka, jeansy Levis, kowbojki Tarbor z Lublina i sweter świąteczny z jeleniami, zapach Versace i Highlands whisky, cichy i zachrypły głos, kompozycja osoby w ulotnym momencie wszechczasów, niedostrzegalna dla nikogo istota, sama dla siebie idąca skrajem lasu w poświacie księżycy? Ona, *Die zeit* była za

nim, przed nim, obok, nad i pod i w nim. Kiedy był młody pragnął, aby jak najwięcej osób go znało, chciał sławy. Podróżował, gdzie tylko mógł, prowadził programy radiowe, brał udział w telewizyjnych, pisał do gazet, chciał być idolem powiatowym, wojewódzkim, ogólnopolskim, światowym, no bez przesady? W którymś momencie zaczął jednak dostrzegać przyjaciół blisko siebie, w swoim mieście. Otwierali mu drzwi, witali wesoło, znali go. Spotykał ich na recitalach, wieczorach autorskich, teatrze, wiele razy. Był u siebie i czuł się u siebie. Szczecin był miastem pięknym, w każdym znaczeniu. Architektura, urbanistyka, niezliczona liczba jezior, piękne lasy, rzeki, naturalne i dzikie rozlewiska Odry, bliskość morza, Berlina, Europy. W pewnym okresie miasto zaczęło pięknieć, wyraźnie z powodu pieniędzy z Unii Europejskiej, aspiracji, umiejętności młodego pokolenia. Nowe budynki, lofty na Łasztowni, odrestaurowane kamienice, renowacje starej i nowej zabudowy, rozbudowy nadbrzeża po obu stronach Odry. Piękny stary zamek, moderna filharmonia, willa Lonza, kamienica Loitzów, Plac Orła Białego z Pałacem pod Globusem. To tylko pobieżna lista piękności, z których widoki na Odrę i Jeziora Dąbskie budzą podziw ludków z innych miast, o Puszczy Bukowej nie wspomnę. Poza tym miasto ma taką cechę, jak powiedziała dyrygent Iwona Charakiewicz, że oddaje uczucia jakimi się je obdarza. Wzruszająca, ujmująca cecha.

Kiedy rozmyślał coraz bardziej filozoficznie oznaczało, że potrzebował czarnej kawy z cukrem, ona przywracała mu realny smak życia, trochę słodka, trochę gorzka, ciepła, spływała rozgrzewała ciało i umysł, fizycznie i emocjonalnie, urealniała byt i myślenie. Było już widno, śnieg okrywał chodniki i ulice dziesięciocentymetrową warstwą śniegu, samochody były pokryte kołdrami białego puchu a szyby warstwą lodu. Zanosilo się na skrobanie i odśnieżanie pomyślał. Zobaczył kobietę, która w pośpiechu starała się uporać z zadaniem odśnieżania podjazdu. Podszedł, przywitał się i zaproponował, że za kubek kawy z cukrem wyręczy ją w tym zadaniu, spojrzała na niego uważnie i wręczyła mu szuflę. Odłożył torbę i zaczął zgarniać śnieg z podjazdu, chodnika i podejścia do domu, zabrał się do odśnieżania podejścia do domu, chodnika, jezdni wokół samochodu, z dachu, maski. W tym czasie poczuł zapach kawy, którą mu przyniosła właścicielka. Podziękował i upił pierwszy, i drugi łyk, była gorąca, aromatyczna, słodka. Użyła odmrażacza do zamków, otworzyła drzwi pewnym trudem i wręczyła skrobaczkę do czyszczenia szyb. Kiedy kończył pojawiła się z opatulonym dzieckiem, które umieściła na siedzeniu i zapięła pasami. Skończył kawę, oddał jej kubek, ona wręczyła mu bułkę z wędliną, pięć złotych, podziękowała i odjechała. Wszystko trwało może piętnaście minut, epizod z życia, fragment, dokumentalny film krótkometrażowy bez znaczenia dla kogokolwiek z wyjątkiem uczestników i aktorów w jednym. Smak kawy czuł jeszcze w ustach, a ciepło w żołądku, w głowie lekkie pragnienie kobiety. Dzień zaczął się nieźle, a zapowiadał się słoneczny. Ruszył dalej, wkrótce miał dotrzeć do południowej granicy państwa. Po drodze była Szklarska Poręba, tam w Kamieńczyku spędzał wakacje na koloniach letnich, w pięknej drewnianej willi z kamienną podmurówką. Obok była stacja koni Wojsk Ochrony Pogranicza. Willa spłonęła, szkoda. Nie miało to już żadnego znaczenia z wyjątkiem pojęcia istnienia czasu, minionego dzieciństwa, wycieczek z Tatą na Śnieżkę, wspomnienie minionego czasu. Dzieciństwo i młodość mają coś z niezniszczalnego optymizmu i radości życia. a życie jak mawiał Grek Zorba to piętna katastrofa, którą Gert właśnie przeżywał, może to piękna katastrofa? Dopiero zaczął wypełniać ją treścią, następstw jeszcze w pełni nie znał, te nastąpią. Miał przecucie, że jest w tym jakiś sens, będzie inaczej i coś nowego powstanie. Już teraz ma na to czas. Dzisiaj nie pojedzie do kliniki, nie będzie miał dyżuru ani nocnego pisanie prac naukowych. Kiedyś na pewno życie dobiegnie końca i zabrzmi sakramentalne *game over*, ale na razie trwa, po drodze jeszcze chce coś wygrać, zrobić coś dobrego i wykreować pięknego. Na ostatniej płycie dwukrotnie Leonard Cohen śpiewa, że gra skończona, wstaje od stołu i opuszcza ucztę życia. Tak mają wszyscy, kwestia czasu, ale dla mnie to jeszcze nie teraz. Gert powrócił do myśli o życiu jako chwili obecnej. Przemierzał drogę, która będzie trwała jeszcze wiele dni, przeszłość była utracona, i stawiała się tęsknotą, przyszłość była niepewna, niepokojąca, zaciekawiająca,

nieodgadniona, pełna wyzwań. Wiele może się jeszcze zdarzyć. W tej chwili czuł tylko rytm kroków, lekkość oddechu i niepokojąco drgającą przyszłość na horyzoncie ciepłą śródziemnomorskiego, która wibrowała w powietrzu, czuł je. Przysiadł na chwilę, otworzył papierową torbę i poczuł zapach bułki, którą otrzymał za odśnieżanie, była smaczna, ciepła, ogrzana jego ciałem i miłym wspomnieniem tej, która mu ją dała. Poczuł wdzięczność do życia za tę chwilę. Myślami powrócił do swojej mamy Krysi zwanej herbatką, tak jakby smakowanie bułki przypomniało dzieciństwo? Powracające wspomnienie Mamy. Przez moment targnęła nim nostalgia i chęć powrotu do dzieciństwa, do utraconej niedawno dostatniej egzystencji. Ale nie było to możliwe, ciągle nie rozumiał cudu dwóch żyć, miał brata sobowtóra na tym samym świecie, a może Wieloświecie istnieje Wielożycie? Doświadczył tego tylko z teoretycznych rozważań, skorelowanego stanu kwantowego dwóch lub więcej układów zwykle wzajemnie oddziaływujących jak czarna dziura i to co pochłania. W biologii historii bliźniaków jednojajowych.

Na wystawie sklepu ze sprzętem audiowizualnym migały ekrany telewizorów. Część z nich podawała informację o anomalii czasu jaka wystąpiła w zegarze pulsarowym usytuowanym w kościele św. Katarzyny w Gdańsku. Oprócz zegara wahadłowego konstrukcji Jana Heweliusza, w 2011 roku powstał tam zegar pulsarowy Grzegorza Szychlińskiego. Mierzy czas w oparciu o pulsary, gwiazdy neutronowe, które powstają w wyniku wybuchu nowej gwiazdy, znajdujące się daleko poza Ziemią. Pulsary wysyłają fale radiowe jak latarnie morskie światło. Zegar odnotował zaburzenie czasu polegające na jego przysunięciu tam i z powrotem przesuniętej o niewyobrażanie małą wartość. Pulsary znajdują się w Gwiazdozbiórze Żyrafy i oznaczone są symbolem PSR B0329+54 oddalonego od Ziemi o dziesięć tysięcy lat świetlnych. Gert stanął, dotarła do niego myśl. Może to przesunięcie czasoprzestrzeni było jego „ojcem”, stąd jest ich dwóch, Jacke i Gert? Jak to możliwe, że coś co wydarzyło się w przeszłości dziesięć tysięcy lat świetlnych ma wpływ na jego życie teraz? A może śnię. We śnie każdy może być w innym miejscu, chociaż śpi w swoim łóżku, we własnej sypialni, a robi zupełnie inne rzeczy, w zupełnie innym miejscu. Stan istnienia jest także stanem świadomości nie do końca postrzeganym jako forma rzeczywistości. To nie tylko inny świat, to także azyl dla cierpiących z jakiegokolwiek powodu, pragnących innego życia. Umysł jest odrębnym stanem istnienia, może zrobić co chce, iść, gdzie chce i zmienić się jak chce. Rzeczywistość jest taka jaką ją postrzegamy, a nie taka jaka jest.

Żył w świecie paralelnym oddalonym o niewyobrażalnie mały przedział czasowy, na tyle mały, że żył wraz z Jacke'm równolegle, chociaż osobno. Przyjął, że to możliwe, przecież według teorii mechaniki kwantowej tak jest, chociaż dotyczy najmniejszych obiektów jakie wyobraził czy udowodnił sobie człowiek.

Zbliżał się do Bolesławca, postanowił zwiedzić Muzeum Ceramiki, którą lubił i kupował do domu, gabinetu czy mieszkanka w stuletniej kamienicy, zwanej przez Pablo kurwidołkiem w Tantow, wymawiane bez „w”. Był zdany na to co widział w sklepach, w muzeum musiało być inaczej.

Ekspozyty oryginalne u źródła ukazywały znacznie więcej. Bogactwo odcieni i prostotę, kolory przenoszące w świat baśni. Piękno i jego kruchość, które wymuszają delikatność w obchodzeniu się z zakłęta ruchomą formą. Kruchość nakazująca dbałość o każdy ruch. Detale dostrzegalne, jeżeli nie pędzisz im trochę czasu. Niekiedy posklejane skorupy talerza, dzbanka, nadają im drugie życie i niemal nieśmiertelność za cenę blizn. Nawet jeżeli znajdziesz w ziemi kawałek glinianej skorupki jest ona świadectwem życia tych, którzy przed dziesięcioleciaми patrzyli na nią z zachwytem i pili z niej zsiadłe mleko, zagryzając gotowanymi ziemniakami ze skwarkami. Świadczyli o przetrwaniu pokoleń, często innych nacji, gnanych przez historię.

Raz ukształtowane, pomalowane i wypalone żyją własnym życiem, są świadectwem. Znalezione w ziemi stanowią łączność z innymi, którzy byli, ale odeszli. Są sentymentalne, są pamięcią tylko w realne, przyjazne, mówią o ludziach a nie o ich czynach, może dlatego, że żyły w kuchni, kredensie, służyły żonom, mężom, dzieciom, dziadkom i babciom. Muzeum ceramiki mieściło się przy ulicy Mickiewicza 13, było czynne od dziesiątej rano, wstęp cztery złote, w czwartki bezpłatny, była środa. Gert postanowił pozostać jeden dzień i noc w Bolesławcu. Przyszło mu na myśl, że mógłby zaoferować koncert w jakimś miejscowym pubie za piwo i posiłek, może zebralby jakieś pieniądze? Nie miał jednak instrumentu. Wszedł do biblioteki, w Internecie znalazł ofertę sprzedaży gitary klasycznej z pokrowcem, za sto złotych, których jednak nie miał. Postanowił porozmawiać z właścicielem. Miał na ręku srebrny zegarek Atlantic, ze szkłem ceramicznym, elegancki, prostokątny, ze skórzanym krokodylim paskiem. W lombardzie oferowali dwieście złotych. Zrezygnował, postanowił wziąć z bankomatu pieniądze z karty niemieckiego VR banku, Jacke nie zauważy, bardzo rzadko z niej korzysta. Po godzinie miał gitarę, a Atlantic nadal odmierzał czas, z którym się teraz nie liczył, miał go w nadmiarze, dodawał mu jednak sznytu w wyglądzie. Gitara będzie wytyczała czas jakościowo, będzie jego przyszłością artystyczną. Zdemonstrował z gitary czerwony pasek, który go drażnił. Poza tym gitara była w niezłym stanie, klasyczna, nieco przybrudzona, trochę obtłuczona, nie więcej jak gitara Willie Nelsona. Nie sprawiło Gertowi żadnego problemu, doprowadzenie jej do kondycji odsłaniającej urok drewna. Nabrała charakteru obiecującej przyszłości. Nagle poczuł się tak bogaty i pewny jak tylko sięga wyobraźnia. W miejskiej bibliotece wydrukował akordy i teksty kilkunastu standardów, nie chciał śpiewać tylko swoich kompozycji, aby nawiązać bezpośredni kontakt ze słuchaczami poprzez *ever greeny*. Poczuł się muzykiem prawdziwym, zaczęła się jego przygoda ze sztuką, mainstreamem jego aktualnego życia. Jeszcze musiał zszyć pokrowiec w jednym miejscu. Pierwszy zakup jakiego dokonał od wielu dni miał postać malutkiego zestawu igły i nici, który w jego sytuacji na pewno przyda się jeszcze nie raz. Teraz chciał się wykapać, przyszło mu na myśl, że najłatwiej uda się to na stacji benzynowej, tam, gdzie stoją Tiry. Ale znalazł inny sposób. Pięć butelek plastikowych po Pepsi, napłynął je ciepłą wodą w toalecie, dodał do dwóch z nich nieco mydła i to wystarczyło na kąpiel. Czuł się czysto, miał instrument, życie powoli otwierało się na niego. Wyobraził sobie, jak to będzie na południu Europy pełnej słońca, ciepłej i czystej wody w Morzu Śródziemnym. Chciałem życie zakończyć, a dostałem drugie. Odwrotnie niż zamierzałem. W pakiecie otrzymałem samotność. Co ona oznacza? Czy pozwoli na zrozumienie życia? Pewnie trochę. W zasadzie nic na to nie pozwoli, do końca będziemy trzymani w niepewności co też nasze życie oznacza, dokąd zmierza, czym jest. Dla kogo. Komu jest potrzebne. Po co w ogóle jest. Nawet nie piszę znaków zapytania, ponieważ są to stwierdzenia potwierdzające samotność i niemożność odpowiedzi. Tylko ona Śmierć, jest pewna. Ale czy na pewno? Ile to razy Anioł Stróż ratował mnie przez katastrofą? Ratował, ale przecież tak nie będzie zawsze. Sens istnienia jest pewnością w obliczu śmierci. Można sobie wyobrazić tę granicę i jej okoliczności, ale nie to co jest poza nią, na pewno nie w całości. Nasze szczątki, w tym cyfrowe pozostawione w serwerach, skorupy naczyń, teksty, nuty, resztki biologiczne, oszczędności, ubrania, guziki, DNA albo całe ciało zamrożone w ciekłym azocie, to wszystko, reszta jest niewiadomą tajemnicą. Czy to tajemnica ciszy, wieczności, czy może spokoju nieistnienia? Istnienie w pojęciu ludzi jest izolowane. Nie uwzględnia innych istnień, które są warunkiem naszego istnienia. Gatunek jest zarozumiały. Wszystko co nas otacza w formie pierwotnej jak i przetworzonej ma silne, niezbędne powiązania z nami. Zarówno woda, ziemia, powietrze, grawitacja, jeansy, samochody i pióra wieczne są tym samym co my, i mają taką samą duszę rozumianą jako wartość uniwersalna, wyraz wyobraźni, część elementarna, wspólna wszystkiemu. To nie ludzie, ale istoty. Człowiek nie jest zdolny do istnienia i swojej wyjątkowości bez nich. Sam jest niezdolny do życia. Jako ludzie jesteśmy jednym organizmem mającym takie przywiązanie do siebie, swojej wyjątkowości, dominacji. Nie ma żadnego

innego parytetu ważności, a przecież nie istniejemy bez tego z czego pochodzimy i dotyczy to zarówno ewolucyjnego doboru naturalnego, roli piękna, mądrości filozofii w doborze partnerów, w tym drewna do budowy gitar. Rozumieją to hindusi poprzez swój stosunek do Gangesu, który żywi pół miliarda ludzi, i wszystkiego co w nim jest i ze sobą niesie, oraz świętych krów. Ale my nie jesteśmy święci, no i nie mamy tak pięknych oczu jak te hinduskie krowy, z wyjątkami oczywiście. W teoriach ewolucji należy uwzględnić osiągnięcia genomiki, jej skutki społeczne, ekonomiczne, a doborze płciowym pozycje społeczną, intelektualną, finansową, kulturową, psychologiczną i eko-farmako-fantazy-polimorficzną w każdym wymiarze. O wojnie atomowej nie wspomnę, to nie filozofia, to zmiana rzeczywistości.

Priorytet dawcy wartości ma tym większe znaczenie im ten co go daje ma większy wpływ na otoczenie, i to nie są ludzie, my jesteśmy biorcami, nie dawcami. Nie można porównać wpływu na otoczenie skażenia środowiska z asteroidą tunguskim. W zasadzie asteroida tunguska bije wszystkich, zniosła z powierzchni Ziemi dinozaury po stu pięćdziesięciu milionach lat istnienia, co w konsekwencji powołało do życia gatunek ludzki. Dzięki meteorycie, ale i tak przywrócimy życie dinozaurom. Gert uśmiechnął się do siebie, jeżeli takie myśli przychodzą mi do głowy w sytuacji jakiej jestem to znaczy, że życie do mnie wraca po ostatnich zdarzeniach. Ciągłe nie mógł zrozumieć jak to się stało, że żyje, do tego w dwóch osobach. Jak mógłby wytłumaczyć M, że jest jej mężem, skoro on we własnej osobie stoi przy niej? Przechodził właśnie obok stoiska z telewizorami w dużym domu towarowym. Na ekranach dominowały komunikaty o wybuchu MegaNowej w wyniku czego nastąpiło przesunięcie czasu o jedna milionową sekundy. Komentator cytował wypowiedzi naukowców na temat znaczenia tego zjawiska dla układów planetarnych w tym Ziemi. Możliwe jest mówił komentator zjawisko duplikacji stanów i zdarzeń ze względu na to, że przesunięcie czasu miało charakter odwracalny, było krótkotrwałe i czas powrócił do stanu wyjściowego. W cześć czasu wpadło kilka zdarzeń w tym derywatywy wielkich banków, ale one szybko odrobiją straty albo je podwoją, przecież nikt nie zweryfikuje tego w przepaści dylatacji czasu. Może i moje konto się podwoiło? Mógłbym trochę z niego wziąć bez zwrócenia uwagi Jacke'a?

Gert znieruchomiał, czyżby było możliwe, że w momencie, kiedy umierał, czas przesunął się tam i z powrotem na milionową część sekundy i powracając zabrał go ze sobą żywego do czasu wyjściowego? Czy możliwe, aby utracił dokładnie życie w fazie przesunięcia czasu a po jego powrocie do stanu wyjściowego nadal żył pozostając w szczelinie czasu śmierć to jest powód, dla którego jest ich dwóch? Jacke, postać pierwotna i ja Gert jego *alter ego*. Jeżeli tak było wyjaśniało to zagadkę jednej osoby w dwóch postaciach, dotychczasowe problemy pozostały z Jacke'm w sensie praktycznym, dla Gerta były tylko teorią, powstała sytuacja, w której jedyne co może uczynić to kontynuować swoje drugie życie. W jakim celu? Żeby być lepszym, żeby nikogo nie skrzywdzić, żeby zrealizować swoje odsuwane dotychczas cele? W pewnym sensie poczuł się usatysfakcjonowany faktem darowanego drugiego życia i wolności, a z drugiej strony żal było mu dotychczasowego, M, dzieci, psów, studia i biblioteki, instrumentów, a miał ich niemało, domu z ogrodem na wsi. Przypomnił sobie powiedzenie Juliana Tuwima „*Romans to marzenie człowieka samotnego, a samotność to marzenie człowieka, który ma romans*”. Czuł intuicyjnie, że czuje jedno i drugie w stosunku do swojego życia, i że kiedyś nastąpi jakieś rozwiązanie tej sytuacji. Co do romansu to mam go na całe życie z muzyką, a miłość z Najbliższymi.

Poczuł sens dalszego marszu do nowej historii swojego życia po hipotetycznym wyjaśnieniu jego aktualnego statusu. Czuł powiew swobody, wolności, w domu był Jacke, opiekował się rodziną, ciągle do tego wracam, widocznie to we mnie tkwi. Czy Jacke stracił coś, poczuł jakąś zmianę w osobowości po pojawieniu się Gerta? Jeżeli nawet i tak nie mógł tego zmienić. Gert mógł natomiast i powinien wzbogacić życie o nowe doświadczenia. To teraz był jego cel, na

dodatek przyjemny, mógł zrzucić z siebie odpowiedzialność za klinikę, noworodki, personel, w jakiejś części rozwój nauk medycznych etc. Mógł skupić się na swojej drugiej, niespełnionej, śpiącej stronie osobowości. Obaj mogli teraz pracować nad swoim życiem. Różnica polegała na tym, że Gert wiedział o tym dualizmie a Jacke nie. Zastanawiał się przez moment czy i kiedy się spotkają, czy powinni się spotkać? Był przekonany, że tak, że to nastąpi, ale nie teraz, jeszcze nie teraz. Wiedział, że potrzebuje dystansu i to długiego do tego co się stało. Żeby porozmawiać z bratem Jacke'm o innej stronie życia musiał tego życia trochę przeżyć i zrozumieć a to trwa. Dopiero z odpowiednio szerokiej i odległej perspektywy można oceniać właściwie zdarzenia, szczególnie te dotyczące naszej koncepcji i scenariusza jaki napisał dla nas ktoś inny, my sami, los? To musi trwać, musi być przeżyte, zbłądzone, odnalezione, zbudowane, zrozumiane jeszcze raz i zaakceptowane. Dopiero wówczas same przyjdą wnioski, sentencje, ocena skutków, efektów, własnej czy sprowokowanej, wymuszonej decyzji. Kończy się jeden świat, zaczyna inny i jak każdy kolejny otwiera dla nas i w nas nowe drzwi, odsłania nowe pokoje, domy, ogrody, przestrzenie. Pozwala na kontynuowanie życia ze sobą i tym co kochamy. Trzeba siebie kochać, żeby się rozwijać, do tego wyzbyć się zazdrości, niechęci, to warunek *sine qua non* aby innych akceptować i kochać. Nim to nastąpi potrzebna jest cisza, głośniejsza od hałasu życia, kiedy ją usłyszymy można iść dalej, realizować się na swój, nowy, inny sposób. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile jest wokół nas hałasu, różnego rodzaju, nie tylko w decybelach. Impertynencja, smog, toksyny, tłok, indoktrynacja, przymus każdego rodzaju, ekonomiczny, polityczny, środowiskowy, religijny. Generują hałas, ogłuszający, który wkrótce przestajemy słyszeć, przyzwyczajamy się i sądzimy, że wokół panuje cisza, ona jest ale kompletnie zagłuszona. Wystarczy wyjechać z tego miejsca w inne. Daleko od tego wszystkiego, trzeba odejść, stanąć, wstrzymać oddech i cisza do nas przemówi. Od ciszy należy zacząć.

Sama cisza nie jest wystarczająca do stworzenia piękna, sama nim jest. Ale proporcje ciszy i dźwięków są relacją tajemniczą i silną. Krótki *break* w muzyce, albo mowie podkreśla to co było i to co nastąpi. Głos w towarzystwie z pianinem, tylko z sekcją perkusyjną albo tylko z gitarą, albo ze wszystkimi razem, ale w harmonii z melodią, rytmem i akompaniamentem, a właściwie z instrumentami są treścią na kanwie ciszy. Od ciszy należy zacząć. To krótki moment przed rozpoczęciem koncertu, wszystko ciche, nieruchome, zawieszone w oczekiwaniu na to co nastąpi. Gert przystanął, noc zimowa po północy, cisza.

Tato

Powstanie Warszawskie, ręka babci Ludwika i poszukiwanie dziadka Józefa. Mój Tato Ryszard, jego siostra Marysia, przeżyli wojnę do Powstania Warszawskiego. Babcia zginęła pod gruzami kamienicy na starówce przy ul. Miodowej, Tato odnalazł jej rękę i przedramię. Za zgodą dowódcy oddziału odbył się pogrzeb. Dziadek zmarł w szpitalu w Neustadt koło Lubecki jako internowany żołnierz Armii Krajowej. Pozostała po nim płyta nagrobna w ogrodzie szpitala, ale o tym dowiedział się Tato wiele lat po wojnie przez Czerwony Krzyż. Sam zaraz po powstaniu zaciągnął się do polskiego wojska zawyżając wiek z piętnastu do szesnastu lat, został synem pułku. Nie zakończył w naturalny sposób dzieciństwa, on je utracił. Przerwane dzieciństwo z powodu wojny. Bombardowana Warszawa pokryta gruzami i lejami po bombach, Tato wpadł w taki jeden i złamał nogę w udzie. W czasie okupacji chyba nie był głodny, gdyż babcia jeździła do Bikówka koło Grójca, do rodziny po żywność. Powstanie Warszawskie zabrało mu rodziców i złudzenia, jego dzielnica warszawska Starówka została zniszczona a ludność wymordowana. Stracił złudzenia, kiedy rozbijając Niemców wraz z kolegą zastrzelili małżeństwo niemieckie, może dlatego, że Niemiec włożył rękę do kieszeni, po broń? A może za to stało się z ich miastem, dzielnicą, rodzicami i nimi samymi, z ich życiem.

Gert przypomniał sobie jak porównywał obronę Malty z Powstaniem Warszawskim, oba zrywy szalone, pierwszy wygrany, drugi przegrany, oba zapamiętane, pierwszy w świadomości Europejczyków, drugi chyba tylko Polaków. Zawsze pamięta się zdarzenia wygrane, mniej przegrane. Zrobić z tym nic nie można. Chrześcijańska Malta miała stać się domem Gerta. Tę wyspę obroniło czterystu rycerzy dowodzonych przez La Valette z Francji, gdyby przegrali wyspa dziś należałaby pewnie do Turcji, co czyni niewielką zmianę biorąc pod uwagę jej członkostwo w Unii Europejskiej. Powstanie Warszawskie skończyło się tragicznie dla miasta i mieszkańców. Nie nam żyjącym oceniać ich decyzję. Nawet gdyby nie wybuchło, byłoby wyzwolone inaczej zdobyte przez armię sowiecką i pozostałoby pod jej wpływami przez dziesięciolecia.

Rycerze na Malcie walczyli w imię Boga, z poświęceniem równym przetrwania, innej alternatywy niż walka o ocalenie nie mieli, to była wyspa w każdym znaczeniu. Nic w tym dziwnego, wszystko w pojęciu ludzi zaczyna się i kończy z wyjątkiem Boga, którego imienia nie znamy, a gdybyśmy znali może balibyśmy się go używać bez powodu. Katolicy znają imię jego syna, Jezusa, bez ograniczeń odmieniają je przez wszystkie możliwe przypadki i przywołują w każdej sytuacji, pomimo nakazu, aby imienia jego nie używać nadaremnie. Usprawiedliwiają nim swoje czyny, co to znaczy? Ludzie są niemal bez przerwy w potrzebie, w sprawach błahych i znaczących, w tym bardzo złych. Nie pytaj co Bóg może dać tobie, zapytaj co ty możesz dać Bogu, rozwinięcie słów Winstona Churchilla z czasów II Wojny Światowej. Bóg nie bierze na nas odwetu.

Aleja starych Dębów

W kilka miesięcy po nieudanym *suicide* Jacke wrócił do Dominikowa chociaż nie powrócił jeszcze „do siebie”. Czuł się dziwnie w tym sensie, że czegoś w nim nie ma, coś zagubił, a jednocześnie coś zyskał i czegoś oczekiwał. Nie wiedział co to miałoby być. Z głowy ciągle wywoływał obrazy tamtej nocy. Powinien nie żyć, a stało się inaczej za sprawą zimowego zimna, które tak oziębiło mu ciało, że instynktownie próbując rozgrzać się wypił więcej whisky a zjadł mniej barbituranów. Kiedy stracił przytomność doznał hibernacji, spowolniły mu się czynności życiowe, zapotrzebowanie na energię i dzięki temu przeżył. Nie wiedział jeszcze, że z powodu dylatacji czasoprzestrzeni dostał drugie życie, które przeżyje jako Gert, artysta ulicy, busker na Malcie. Jego decyzja o zakończeniu życia została zmieniona przez naturę, nie przez niego samego. Jaką ona jest potęgą? Czy działa świadomie? Czy dając do wyboru możliwości częściowo decyduje o moim losie? Jeżeli tak, w części podjęła decyzję. Mogę jej nie zaakceptować, powtórzyć próbę samobójstwa, czy się tym razem uda? Jednak, jeżeli to zrobię nie poznam celu jaki Ona miała oszczędzając mi życie. Wybrał się na samotny spacer przez las w kierunku południowym. Na początku droga biegła wzdłuż jeziora, po czym ukazał się las sosnowy, nie całkiem stary, dalej pola wyrębu obsadzone sosnami ledwie wystającymi spod traw i brzozy. Wkrótce pojawił się stary las i aleja ze starych dębów. Były ogromne, nieco przypominały ogromne drzewa mamutowce w Kanadzie. Niektóre z nich były bardzo stare, ubogie w liście o grubych, nieforemnych pniach. Zrobiły na nim wrażenie, poczuł respekt do ich mocy.

Jacke wracał do domu. Przedzierające się słońce z prawej strony ogrzało mu głowę, bark, plecy, rękę i nogę i wyobraźnię. Czuł się bardzo słabiotko, w zasadzie okropnie, ale nadrabiał siłą woli. Nie miał pojęcia, dlaczego jest z nim tak źle. Wieczorem wypił dwa piwa, dwie szklaneczki Paul John Indian single malt, nie powinno to tak go zmęczyć. Przede wszystkim schował list, który leżał na stole dla M. Zrobił sobie mocną i mocno posłodzoną kawę z dodatkiem whisky i popijał obficie wodą. Całe szczęście, że żołądek nie buntował się. Wziął jeszcze dwie aspiryny, po czym powtórzył. Kiedy M zeszła na dół z dziećmi był w stanie

funkcjonować prawie normalnie. Do tego przyczyniły się chyba hormony stresowe. Zdawał sobie sprawę, że otarł się o śmierć. Cudem funkcjonowały mu nerki. Mróz, whisky i wola życia trzymały go w pionie. W chwili słabości chciał wyjść do ogrodu i wówczas zobaczył jakąś postać za przeszkłonymi drzwiami, wydawała mu się znajoma, jakby to był on sam. Podeszedł bliżej, dostrzegł plecy odchodzącego mężczyzny. Wziął parę oddechów mroźnym powietrzem i wrócił do salonu. Usiadł na fotelu aby nieco nabrać sił i wówczas sytuacja z obcym powtórzyła się. Spojrzeli na siebie i obaj dostrzegli wzajemne podobieństwo, było tak sugestywne, że Jacke wziął to za halucynację spowodowaną okolicznościami ostatniej nocy, ale nie mógł się oprzeć wrażeniu, że była to jednak rzeczywistość. Wyjaśnienie przyszło jakiś czas potem mailem od Gerta z Malty. Wyszedł na spacer. Idąc aleją zobaczył stary dąb, ogromny, z bliźniaczymi wieżami o monstrualnych rozmiarach. Jego cień rozświetlony słońcem uderzył go swoją mocą, wszedł w niego dodając mu energii ciała i mocy ducha. Poczul pragnienie życia i jeszcze trochę whisky. Wyjął z kieszeni kożucha butelkę i wypił łyk, poczul siłę whisky. Oprócz mocy doznał fantazji myśli. Pojawiły się myśli o tym miejscu od Mienken, Großgut do Denzig. Za sobą usłyszał tętent koni, odgłosy powozu i samolotów. Jeden z nich był dużym bombowcem B-17 „Popcorn fort”, który rozbił się po trawieniu w Cottbus w 1944 roku w czasie II Wojny Światowej, drugim myśliwcem płatowym z I Wojny Światowej, który strzelał do bombowca, ale zupełnie bez skutku, pociski przelatywały przez niego jak przez zjawę. Byli w różnych czasoprzestrzeniach? Zginęli Robert F. Stewart, James H. McIlroy i Clem J. Dreyer. Tętent koni nasilał się, zszedł z drogi i spojrzał wstecz. Ujrzał młodego człowieka w mundurze z odznakami formacji lotniczej, który zahamował powóz i przedstawił się, Erich Rüdiger von Wedel. Zaskoczony sytuacją odpowiedział Jacke A. Niederle. W tym momencie słońce przesłoniły chmury, zasłoniły samoloty, a powóz odjechał. Stał nieruchomo i czekał na to co może się jeszcze wydarzyć, ale nie działo się nic oprócz tego, że czuł intensywny zapach dębu. Mistrz perfumiarstwa i twórca zapachów Yann Vasnier, opisał zapach palonego dębu. *„Dąb jest pięknym, szlachetnym drzewem. Jest mocny i ikoniczny ... dąb jest czymś wyjątkowym. Jest majestatyczny i tajemniczy.”* Czuł nie tylko zapach dębu, ale jego moc, spokój, długowieczność i dumę. Jako lekarz mógł tylko podziwiać jego walory teoretycznie, teraz miał je w sobie. Matuzaleмовy dąb z gór Jurupa Oak w Kalifornii żyje trzysta tysięcy lat. Przez wieki prawdopodobnie sam się klonował, tworząc zadrzewienie złożone z 70 pni. Tego znana mu medycyna nie potrafiła podobnie jak mechanizmów regeneracyjnych gadów. Zamknął oczy, chciał wejrzeć w siebie, bo to co widział było czymś fantastycznie nierealnym, nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy martwić, czy pomieszały mu się czasy, pojęcia, a może poczul czym jest czasoprzestrzeń niezamknięta w osobistym ja. Kiedy otworzył oczy nie zobaczył już powozu, konia i asa lotnictwa Ericha, ale czuł dodatkową moc jaką dawał mu dąb bliźniaczy. Przestało mu się śpieszyć, miał końcu przed sobą siedemdziesiąt sklonowań, trzysta tysięcy lat życia, pięknie pachniał, karmił swoimi owocami żółędziami zwierzęta, kąpał się w słońcu i deszczu nie odczuwając skutków upału ani chłodu czy zimna. Złączył się z naturą, która stworzyła jego gatunek, obdarowany jej siłą i mądrością czuł się wybrańcem, ale nikomu nie mógł o tym powiedzieć.

Gert polimorficzny

Gert zmierzał na Maltę. Tam mieszkała kiedyś jego córka Marta, wyspa ma bardzo przyjazny klimat. Świątynie megalityczne na Malcie oraz Gozo to wyjątkowe arcydzieła architektury dużo starsze niż piramidy w Egipcie, Ameryce czy Stonehenge. Pierwsza z budowli powstała około 5800 lat temu i znajduje się w miejscowości Ġgantija na Gozo. Zarówno ona, jak i inne świątynie megalityczne zaliczane są do najstarszych budowli kamiennych na świecie. Na całym obszarze Malty takich budowli jest kilkadziesiąt, w dodatku budowane były w skupiskach po dwie, trzy, a nawet cztery. Najciekawsze, że do tej pory nie wiadomo, do czego służyły. Dlatego

archeologowie często zamiast słowa „świątynie” używają sformułowania „megalityczne struktury”. Nic nie wiadomo również o twórcach budowli, w jaki sposób wielkie bloki piaskowca były cięte i po czym transportowano je na miejsce budowy? Należy pamiętać, że niektóre bloki mają po 6 m wysokości i ważą 20 ton.

Mdina Miasto Ciszy (Silent City). Mdina stanowi jeden z najpiękniejszych przykładów średniowiecznego miasta otoczonego murami i niezwykłego połączenia architektury normańskiej z barokową. Miasto było dawną stolicą kraju, a dziś zamieszkałe jest przez niespełna 250 mieszkańców. Mdinę określa się mianem Cichego Miasta (Silent City), gdyż tylko mieszkańcy oraz służby porządkowe mogą wjechać na jego teren. Zapewnia to niepowtarzalną, relaksującą atmosferę potęgowaną przez wąskie, zacienione ulice prowadzące do imponujących pałaców. Przechadzając się czystymi uliczkami, człowiek zastanawia się, co kryje się za murami budowli oraz jak wygląda życie w takim spokojnym miejscu? To jedna z tajemnic, którą Maltańczycy trzymają tylko dla siebie. Jest tam huta szkła, można tam kupić kolorowe impresje podmorskiego życia w postaci magicznych kul i wiele innych cudów.

Kamienne konstrukcje w Mnajdra sprzed pięciu tysięcy ośmiuset lat o nieznanym przeznaczeniu ważących nawet dwadzieścia ton mają w sobie moc trwania i nieprzemijającą urodę. Są świadkami historii wyspy. Patrząc na nie Gert poczuł te cechy i tę wiedzę w sobie w nieznanym mu archetypiczny sposób nazwał to uczucie Archideonem.



Wąskie uliczki Mdiny poruszyło jego wnętrze, spokojne, ozdobione pasmami słońca i cienia, odkrywało jego tajemnice, poukładało wiedzę. Czuł w sobie mądrą ciszę.



Piękno wysokich Klifów Dingli z ich białą, wielowarstwową skałą patrzącą na Morze Śródziemne przeglądało się w słońcu, przestrzeni. Były same w sobie pięknem i akceptowały piękno otaczające żyjąc z nim w harmonii. Tym samym dodawały swojemu istnieniu walorów tego co je otaczało. Tego też pragnął Gert i przygarnął je całym sercem do siebie.



Duchy obrońców Malty z XVI wieku były wszędzie. Pięciuset zakonników rycerzy przy wsparciu miejscowej ludności obroniło wyspę przed trzydziestoma tysiącami armii Sulejmana Wspaniałego. Fort św. Elma był broniący do ostatniego rycerza i właśnie to poświęcenie zdecydowało o decyzji hiszpańskiego wicekróla Sycylii Don Garcíę de Toledo o zorganizowaniu odsieczy. Ich determinację poczuł w sobie Gert, dawała mu siłę i wzruszenie antropomorficznie.



Słońce na Malcie daje ciepło, światło, energię i piękno przez trzysta dni w roku, co budowało w Gercie poczucie siły, energii i ciepła.



Przejrzyste wody pozwalały na orzeźwiające kąpiele i i obserwację życia podwodnego bez konieczności używania akwalungu. Pod wodą był też azyl od życia na czas trwania w bezdechu. Targ rybny w Marsaxlokk obfitował w jedzenie, świeże, bezpośrednio z morza, do tego wino, oliwki, owoce, podstawowe warunki dla utrzymania zdrowia, no i powietrze czyste.

Gert wszystko to czuł w sobie naturomorfizację, antropomorfizację i animalizację skomponowane w jedno. Czuł się tym silny. Na początek postanowił stanąć w obronie królików, będących przysmakiem dla wyspiarzy, nie w sensie, że by nie jedli, bardziej, żeby zmanifestować swoje uczucia do nich. Nie można ich nie kochać. Zaczął ulepiac z gliny ich figurki z dużymi uszami i ustawiać je w różnych miejscach.



W jakim sensie Gert stał się istotą polimorficzną, Gert Polimorfon. W miarę upływu czasu nabierał cech ludności natywnej z Lua, kruchości i piękna szkła z Mdiny, lekkości wiatru znad morza i pewności siebie ciepłych skał nadmorskich, postawy prostokątnych wież strażniczych, oraz koloru łódek rybackich. Ubierał się w ich kolorach, żółtych, czerwonych, zielonych, niebieskich, białych, raczej w dużych płaszczyznach.



Jeszcze drewniane, przeszklone balkony przytulone do ścian kamienic. Były ozdobą, wystawą, tajemnicą co kryje się za nimi. Wszystko to przenikało Gerta i miało wpływ na jego wygląd, zachowanie, pisanie, rysowanie i komponowanie, to co tworzył było odpowiedzią na to co dostawał. Prowadził nieustający dialog ze wszystkim co go otaczało. Gert zmieniał się szybko, tym bardziej wchłaniał wszystko, ponieważ nie miał już obowiązków, które napierały na niego w poprzednim wcieleniu. Był wyspany, spokojny. Poruszał się energicznie, ale bez pośpiechu, myślał intensywnie, ale bez naporu czasu w sposób otwarty, bez presji otoczenia. Myślami wracał do przeszłości tylko po to, aby być M, dziećmi, sukami jakby to nie brzmiało oraz z Jacke'm. Był jedyną osobą, do której mógł i powinien chyba się zwrócić, mieć kontakt. Możliwości miał wiele, mail, Skype, listy. Nie mógł się jednak zdecydować, tak jakby bał utracić swoją niezależność, eksterytorialność przestrzenną i czasową, podobnie nie chciał tego uczynić Jacke'owi. Myślał o nim jak nie o sobie, był kimś innym. Kim? Nie miał pewności czy Jacke wie, podejrzewa, przeczuwa jego istnienie. Pamiętał jego wzrok, kiedy pojawił się drzwiach tarasu. Pamiętał jak na jego widok zwrócił się w jego kierunku. Póki co chciał pozostawić to takiej przestrzeni w jakiej sytuacja ta była. Dosłowność tego myślenia zamieniał na jazz, oraz czasami na niezwykle energetyczną tańcobudę w formie kwadratu, gdzie muzyka niemal obalała ściany, wystarczyła mu chwila i jedna whisky aby zgromadzić w sobie decybele huraganu podkreślone widokiem tańczących kobiet, odsłaniających w ciało i intencje, Yolo. Przeważał jednak jazz pobudzający niedosłownie wszystkie receptory. Był jak poezja, malarstwo, epicki, nieprzewidywalny, nieskończony, więcej niż ludzki.

Plany

Tak więc Gert zamierzał być na Malcie artystą, buskerem, grać na gitarze śpiewać standardy i swoje kompozycje, na ulicy, w podcieniach dziedzińców, w klubach. Zamierzał grać dla ludzi i dla jedzenia, wina i zarobku, dla muzyki, dla siebie. Ludzie byli tacy sami, muzyka miała być coraz lepsza, inna, jazzowa, z zabarwieniem iberyjskim, francuskim, afrykańskim, czuł w niej ogromny potencjał, odpłacała mu przyjaźnią, z tego płynęła satysfakcja. Już tyle razy w życiu muzyka uratowała go i pozwoliła przetrwać. Będzie cieszył się zadowoleniem słuchających i swoim. To nie ma końca. Cieszył się na to nastąpi, na biegłość i rozwój, to zawsze było źródłem satysfakcji, sensu życia. Godzinami, dzień w dzień Gert grał, śpiewał i improwizował, zarówno swoją jak i cudzą muzykę, był z nią w intymnych relacjach, zaprzyjaźniony i coraz lepszy.

Muzyka nie żyła wyłącznie własnym życiem. Gert szukał relacji między sobą a sztuką i porównywał je do relacji z ludźmi i medycyną. Problem miał z tym, że Jacke był lekarzem praktykującym i artystą, Gert był artystą i lekarzem nie praktykującym. To różnica, która pozwala patrzeć na życie z nieco odmiennych perspektyw. Dla lekarza w pierwszym rzędzie liczy się życie pacjenta, cecha wybitnie ilościowa jak komputerowy kod zero i jeden, żyje albo umarł. Dopiero w drugiej kolejności myśli o jakości życia, chyba że czasu już nie ma i trzeba mu nadać sens w jego ostatnie pięć minut, wówczas na scenie pojawiają się sztuka i filozofia.

Sztukę można porównać do zdrowia. Nikt nie jest do końca zdrowy, a dzieło sztuki nie jest do końca doskonałe. Spaja to filozofia, czyli mądrość, w tym istnienia. Czy dążenie za wszelką cenę do zachowania życia jest piękne i mądre? Są sytuacje, w których trzeba umrzeć, nie odejść.

Czym jest suita w obliczu zagrożenia życia, które może uratować lekarz, a czym jest terapia uporczywa wobec suity przed nieuchronnym zgonem? Czy życie chcemy utrzymać dla samego życia, czy dla tej suity, tej herbatki jak śpiewali Starsi Panowie Dwaj *„Dopóki Ciebie, Ciebie nam pić. Póty jak w niebie, jak w niebie nam żyć. Herbatko, Herbatko, Herbatko...”* (Jeremi Przybora). Ładne zdanie o suicie, trochę skomplikowane, inspirowane przez M, Gert pomyślał, że miała wiele zalet, które na szczęście dostrzegał. Miała intuicję, w wielu przedsięwzięciach była bezcenna, gotowała jakby miała doktorat kulinarny na uniwersytecie paryskim, potrafiła kochać dzieci w sposób piękny, cierpliwy i rozpoznawać ludzi, potrafiła wybaczać i nie miała fisia na własnym punkcie, chociaż miałyby ku temu powody. Życie z Nią było warte każdego dnia. Chwile bywały różne, głównie z mojego powodu. Napisałem suitę MiLu i pojezierzu zachodniopomorskim, GoodinNYC wiadomo o czym, „Luna” dla białej wilczycy a nie napisałem suity dla M, natomiast napisałem *„Jak można kochać tyle lat”*. Dla niej po pytaniu studentki w czasie seminarium, które brzmiało tak jak tytuł piosenki, chodziło o M.

Gert nie miał teraz Jej towarzystwa, miał je Jacke, M była nieświadoma tego co się dzieje. Nie miał i nie mógł mieć do nikogo pretensji o to z wyjątkiem samego siebie. Intuicyjnie czuł, że kiedyś to wszystko się wyjaśni, chociaż nie wiedział, czy spotka M. Jacke był jego archetypem, Gert kopią Jacke’a, sobowtórem, alter ego. W pewnym sensie nie odróżniał go od siebie, identyfikował się z nim, jednak miał świadomość odrębności swojego życia. Nie wiedział na ile mu zazdrościć czy cieszyć się niespodziewaną wolnością, niełatwą, z niewiadomą przyszłością. Co nią robi? Ciągnęło go do tej przyszłości i bał się jednocześnie tego co nastąpi. Szedł na południe, do cieplejszego klimatu, do kultury południowej, którą szczególnie wyrażali w muzyce Geepsy King, Hose Feliciano, Paco de Lucia, Atonio Carlos Jobim i wielu, wielu innych. Nie stronili od jazzu, sądził, że byliby w stanie zrozumieć oberka, mazurka, polkę i walca. Może trudniej byłoby zagrać im coś swingowego, nastrojowego w ujęciu jazzu amerykańskiego, ponieważ zawsze nawet w najwolniejszym rytmie coś pulsowało w ich muzyce, ale w swingu też.

Gert szedł, jak mówią w Szczecinie „Ku słońcu” od nazwy ulicy, w pewnym sensie jak Paul Gauguin, który wyjechał z Francji do Polinezji na Oceanie Spokojnym, gdzieś pomiędzy Australią a południową Ameryką. Ale tam było spokojnie, z daleka od rytmów, zawirowań świata. W muzyce latynoskiej w połączeniu z arabską i europejską czuć było wrzenie. Gert wiedział, że będzie tęsknił do miejsca, które opuszczał, ponieważ zdążył przywyknąć do jesieni w Polsce, z jej pięknymi kolorami, sentymentalnym nastrojem, fasonem kurtek skórzanych ramonezek, kurtek freak nation model Cobain, które tak lubił, do zimy białej, śnieżnej, czasami słonecznej i kożuszków, których ciepło było upajające. Skąd one brały to ciepło, przecież zwierzęta, z których zostały wzięte już nie żyły? Za każdym razem, gdy zakładał kurtkę lub kożuch myślał o nich, to było nieuchronne. Podobnie jak Japończycy, którzy oddają szacunek rybom, z których robią sushi, głaszczą je nożem wykonanym w technologii mieczy samurajskich, zjadają je ze świadomością, że one dają im życie i popijają osiemnastoprocentową lekko podgrzaną sake. Co to znaczy w tym wypadku szacunek, to tylko myśl ważna dla tego, kto życie oddaje, a może nie tylko, może te ryby to doceniają w jakimś innym wymiarze? Może jest jakieś porozumienie pomiędzy dawcą skórzanej kurtki i jej biorcą, właścicielem, kto wie? Podobnie jak z dawcami narządów. Gert pamiętał rozmowy z rodzicami kilkunastoletniej samobójczyni. Pobrano od niej narządy do przeszczepów, będą funkcjonowały w innych ludziach, będą podróżować w czasie.

W opozycji do skondensowanych czarnych dziur jest rozrzedzona przestrzeń, tak bardzo, że nie ma w niej atomów na przestrzeni wielu kilometrów, nie ma dźwięku, ponieważ nie ma dla niego nośników. Pozostaje przestrzeń, fotony światła a właściwie ich brak, czyli ciemność, nie ma nic, tylko przestrzeń i czas. Po co komu w takiej sytuacji cząstki elementarne? Lennon mógłby tam zaśpiewać „Imagine” tylko w wyobraźni, jedynym nośniku dźwięku w pustce. A jak ze słuchaczami? Nie usłyszeliby tej piosenki. Może jakiś rodzaj zapisu nutowego na marzenia przeżywane po cichu w porozumieniu mentalnym, niematerialnym. W takiej pustce jaką jest próżnia wszystko odbywałoby się bez dźwięków, poza materią, w świecie idei, wyobraźni niesionej marzeniami „*Ty będziesz grał na gitarze, ja będę Twoją piosenką*”. Wyobrażając sobie taką kompozycję tworzę jakąś ideę, ale jest ona tworzona przez mój materialnie funkcjonujący mózg. Sama myśl jest ideą, ale ma swoje materialne formy w postaci konstrukcji impulsów elektrycznych i metabolicznych. W tym wypadku nie jest początkiem rzeczy, jest jej wynikiem. W jaki sposób idea może być pierwsza? Dla religii to proste, Bóg jego słowo i palec, dla filozofii to ciągle nierozwiązany problem, poszukiwanie. Tym właśnie różni się religia od filozofii. Cud wszystko tłumaczy, rozwiązuje i „*wszystko jest proste*”. W filozofii pytanie generuje kolejne, a wszystko dzieje się w relacji do osiągnięć nauki. Wracam jednak do muzyki, nawet jeżeli zaczynam wyobrażać sobie jakąś frazę, riff, linię melodyczną, to co jest pierwsze, myśl czy jej zapis bioelektrochemiczny? Czy w zakresie dostępnych mi pojęć mogę cokolwiek wyjaśnić? Próżnia, teoria nieoznaczoności Heisenberga, osobliwość biorąca się z niczego i znikająca nie wiadomo, gdzie, możliwość istnienia w dwóch miejscach jednocześnie, możliwość bycia żywym i martwym jednocześnie, albo jak wirus żyjący na granicy świata materii nieożywionej i ożywionej, w jednym stanie być żywym a w drugim związkem chemicznym. Wirus może istnieć w formie żywej tylko wewnątrz komórki innego organizmu. Ale i tu i poza nią może ulec destrukcji. Szanse na poznanie czegokolwiek są nikłe. Na poziomie atomowym jesteśmy jednością, na poziomie subatomowym jesteśmy całkowitą jednością i według teorii strun poruszamy się w świecie, który przenika co najmniej dziesięć wymiarów. Cztery z nich są dla nas obserwowalne. Pierwsze trzy tworzą siatkę przestrzenną, w której żyjemy a one nadają wszystkiemu wymiary, wysokość, szerokość i głębokość, czwartym jest czas. Teorie super strun zakładają istnienie aż dziesięć wymiarów lub jedenaście, gdyby liczyć zerowy wymiar, którym jest kropka kwantowa. Fizyka kwantowa opisuje dokładnie pozostałe wymiary. Piąty wymiar można sobie wyobrazić jako rozgałęzienia na osi czasu przedstawiające czwarte wymiary. Piąty wymiar to nasze możliwości wyboru ścieżki życiowej. Szósty tworzą możliwe równoległe światy, w których powstały zupełnie inne piąte wymiary niż w naszym. Inaczej mówiąc szósty wymiar zawiera wszystkie możliwe ścieżki rozwoju wszechświata od momentu powstania pierwszych cząstek. Siódmy wymiar sięga punktu wcześniejszego i zawiera w sobie nieskończoność, czyli punkt, w którym zaczął powstawać nasz wszechświat, ciekawe, bo w nieskończoności nic nie może się skończyć. Ósmy wymiar jest jeszcze bardziej niezwykły, ponieważ posiada w sobie różne nieskończoności. W tym wymiarze znajdują się wszechświaty zupełnie różne od naszego, rządzące się zupełnie innymi prawami fizyki. Dziewiąty wymiar tworzy więź pomiędzy wszystkimi nieskończonościami znajdującymi się w ósmym wymiarze i daje możliwość przemieszczania się pomiędzy nimi. Dziesiąty wymiar to punkt, w którym powstały wszystkie możliwe nieskończoności. W głowie Gerta możliwa była podróż do każdego wymiaru. Sam był na pewno w piątym wymiarze, skoro Jacke żył. Dodatkowo obaj żyją w szóstym wymiarze światów równoległych. Pozostałe wymiary są poza ich zasięgiem całkowicie. One zawładną nimi i wszystkimi innym i poprowadzą w nieznanym kierunku zarówno makro jak i mikro wszechświata, wszechświatów.

Dzień był słoneczny, nawet ciepły, szarozielone pola rozweselały świecące bielą połacie śniegu. Było mu ciepło. Mijały kolejne dni a on żył, pomimo swojej katastrofy życiowej. Szedł na południe z wizją przyjaznego świata wypełnionego sztuką, słońcem, swobodą i nie obawiał się o swoją rodzinę, tylko tęsknił. Życie zaczął mierzyć wolniejszym rytmem, każdą chwilą,

porankiem, zachodem słońca, nocą, zaczętym i przeżytym dniem. Przypomnił sobie rozmowę z Pablo swoim synem o takim dniu. Każdy dzień to jak całe życie. Pablo powiedział, Tato, ale są owady, które żyją tylko jeden dzień i tylko wówczas widzą słońce, po chwili dodał, chyba, że mają pecha, bo dzień jest pochmurny. Można mieć pecha i można mieć szczęście w życiu, zwykle ma się jedno i drugie. Szczęście można mieć, ale też trzeba sobie na nie zapracować, pomóc, na nieszczęście też można sobie zapracować, to dzieje się często ale bywa, że jedno lub drugie przychodzi niespodziewanie. Szczęście jest czegoś wynikiem a nie początkiem, dlatego życie składa się z pracy, z rozwiązywania problemów, tworzenia, budowania, zwalczania słabości. Jeżeli jesteś szczęśliwy, chwalony to znak, że najwyższy czas wziąć się do pracy a nie kontemplować sukces w myśl zasady lepszy brak nieszczęścia niż szczęście. Nieszczęście zwykle jest długie, bolesne i trudne, szczęście bardziej krótkotrwałe, ulotne, łatwe do zaakceptowania i przyzwyczajenia. Ale to też niekoniecznie, bywają okresy spokoju szczęśliwego wypełnione tym czego w życiu oczekiwaliśmy, byle tego nie zepsuć. Gert wrócił myślami do innych wymiarów. Mógł przyjąć, że znajduje się w piątym wymiarze. Zyskał możliwość wyboru innej drogi życiowej, ponieważ znalazł się na rozgałęzieniu osi czasu, prawdopodobnie dzięki wybuchowi MegaNowej. Niby ten sam świat, ale inne otoczenie, ludzie, możliwości, pewne drogi zamknięte, inne otwarte. Czy można wrócić do rozgałęzień dróg? Tak robił Szwejk z powieści Jarosława Haśka, po czym znowu błdził. Nie zmieniło to jego losów w jakiś zasadniczy sposób w Europie ogarniętej głupotą i szaleństwem, obciążoną grzechami przeszłości i teraźniejszości, nacjonalizmem, misją i tłumaczeniem sobie, że Bóg tak chce i jest z nami a nie z nimi. Żołnierze wszystkich armii uczestniczyli w mszach modląc się do tego samego Boga o zwycięstwo. I co miał w tej sytuacji począć Bóg? Gert instynktownie czuł, że nie chce wracać. Czy to zmienia mój los? Gdzie prowadzi dalsza droga? Może przeskok do szóstego wymiaru, którym jest świat równoległy? Gert myślał o tym już niejedną raz. Ale podwójne życie dysponuje tylko połową czasu, połową emocji, połową możliwości, połową siły, rozpaczliwym dualizmem, konfliktem dwóch dóbr. Pełny dualizm. Wszystko co widzimy i czujemy jest odczuwalne przez nas w określonym zakresie. Czas i miejsce mają decydujące znaczenie. Dla przykładu nie słyszymy dźwięków poniżej czterech tysięcy i powyżej osiemnastu tysięcy Herzów, a przecież orkiestra grająca dźwięki poza tym pasmem mogłaby zagrać kompozycję piękną, ale niesłyszalną dla nas. Tak samo jest z kolorami, o innych właściwościach fizycznych, chemicznych, estetycznych, emocjonalnych można w taki sposób myśleć, niektóre z nich lub wiele z nich dla nas niezauważalne, nieosiągalne. Podobnie jest z ich znaczeniem. To co dla mnie jest nieznaczącym przeżyciem dla innej istoty może być pięknem lub brzydotą, szczęściem lub koszmarem. Ósmy wymiar jest we mnie zapisany, archetyp behawioralny, graficzny, muzyczny, zdrowotny, nieuświadomiony, ukryty, zablokowany etc. Mam w sobie echo pokoleń, do samego początku powstania gatunku i naszego świata, a może jeszcze wcześniej, tylko trzeba słuchać i interpretować, odkrywać. Chodzi o przypisywanie znaczenia jednemu zdarzeniu, które staje się, jest niezbędnym warunkiem zdarzenia kolejnego, jak niezbędnym warunkiem zdarzenia jest siatka energii bozonów i czarnej materii, aby postrzegany przez nas świat w ogóle istniał. My nie jesteśmy prawdą, jesteśmy efektem. Wiemy, że te siły istnieją, lecz ich nie widzimy, z wyjątkiem bozonów w przyspieszaczach hadronów. Czy warunkiem Ich istnienia jest istnienie ludzi? Nie, one mogą bez nas żyć, my bez nich nie. I kto tu ma znaczenie pierwsze?

Więzi i relacje między wymiarami też zapewne istnieją, są może konieczne. W moim życiu konieczność ma charakter względny i nie dotyczy wszystkiego, nawet moje życie ma wartość względną szczególnie teraz kiedy nie istnieję tam a istnieję tu. Czy coś się zmieniło? Nikt nie zauważył mojej nieobecności, bo ja tam jestem, podwójnej obecności, jestem tu niezauważalny jeszcze z wyjątkiem tej Pani, której odsłodziłem samochód i podjazd. Ciekawe czy jej myśli krążą wokół mnie, ale to pozostanie tylko *in air, in some time*. Gdybym się pojawił teraz u M zdziwiłaby się moim wyglądem. No właśnie jak wyglądam, jak po nocy spędzonej na rozmowie

nocnej z kolegami i alkoholem. Ale ni piłem, moja twarz na zimnie ma ostrzejsze rysy. Muszę się sobie przyjrzeć i zapewne coś ze swoim wyglądem zrobić. Fryzjer odpada, włosy będą długie. Kąpiel tak, golenie nie, ubranie, żegnajcie garnitury, muszki wiązane i koszule zapinane pod szyję. Może kłamstwo w rodzaju, że jestem odnalezionym bratem bliźniakiem, Jacke'a?. W tangu Anawa Marek Grechuta śpiewał „*Pani mi mówi – niemożliwe, pani mi mówi - mnie się zdaje ...*” sł. Marek Grechuta, Marek Czuryło, a to jest o miłości, w niej wszystko jest możliwe. Miłość jest stanem ponadrzeczywistym. Miłość to też życie, a może nawet przede wszystkim? Mam na myśli miłość w ogóle nie tylko do człowieka, niezależnie od płci i gatunku ludzkiego, znanego mi świata, ale znacznie dalej poza wyobraźnię, taki kosmiczny love konfucjanizm. Swoją drogą jak można kochać świat hipotetyczny, a przede wszystkim nieograniczony, poza wyobraźnią? Kochamy ten świat, którego nie znamy, bo ten, w którym żyjemy nie spełnia naszych oczekiwań. Dlaczego miłość ma być ograniczona do płci, gatunku i zjawisk znanych? Co do płci to jestem facetem pomyślał Gert ale kocham siebie razem z pierwiastkiem żeńskim jaki we mnie jest. Stąd to zamięlowanie do damskiej bielizny, kołyszących ruchów nogami, długie, srebrne włosy (*lungi, capelli blondi*), spojrzenie przewlekłe lub skryte, perfumy damskie. Magia istnienia w dwóch płciach jednocześnie istnieje, w konstrukcji hormonalnej, kulturowej, filozoficznej. Mamy autonomię seksualną, samce dominują, ale wyboru dokonują samice. Tak czy inaczej wynikiem jest prokreacja, są również osobniki niezainteresowane płcią ani prokreacją w biologicznym sensie. Jest jeszcze prokreacja kulturowa, zapładniamy inne osoby ideami. Każdy z nas ma hardware, czyli ciało i software, czyli pojęcia. Nie ma sensu dyskutować co ma przewagę, myśl bez ciała istnieje na papierze, w kompozycjach muzycznych, malarstwie, rzeźbie.

Póki co jestem sam ze sobą, bezpieczny. Nie załatwia to innych spraw życiowych włączając w to nieudaną próbę opuszczenia świata. Tym bardziej nie załatwia spraw moich ani społeczeństw. Niemal nic tego nie prostuje ani pakt ze sobą, ani z diabłem, ani z bogiem, szczególnie wykorzystywanym przez ludzi, Bóg zapłać albo niech cię kara Boska spotka. W powieści Thomasa Manna o losie narodu niemieckiego próby zawarcia paktu z diabłem dla zdobycia talentu przez bohatera „Doktora Fausta” nie poskutkowały. Zarówno bohater jak i naród niemiecki spotkały najcięższe chwile, wielkie idee sprowadzili do ostatecznej subiektywnej mądrości. Żydzi w obozie koncentracyjnym urządzili sąd nad Bogiem, uważając, że to co ich spotkało uzasadnia taką rozprawę. Pod koniec sądu, użyli słowa „*chayav*”, zamiast słowa „winny”, co znaczy „Jest On nam coś winny”. Potem poszli się modlić.” (Eile Wiesel). Nic nie jesteśmy Bogu winni pomyślał Gert, On nas stworzył bez naszej wiedzy, a to co czynimy jest naszą sprawą na tyle ile jest to w naszej mocy. Nikt lub prawie nikt nie decyduje się na zabicie dyktatora (Hitler, Stalin, MaoTse Tung i inni) znęcającego się nad ludziami za cenę utraty własnego życia, a później ma pretensję o ich istnienie. W czasach rządów Mao TseTunga w Chinach, w zamordowano 65 milionów Chińczyków! W czasie II Wojny Światowej w Europie i na całym świecie zginęło 78 milionów ludzi. Niektórzy są niebezpieczni nie tylko dla siebie. Ekstremiści religijni potrafią zabić siebie bombą przypasaną do ciała, byle tylko zabić innych. Podobnie będący w depresji z powodów osobistych pilot niemieckiego samolotu pasażerskiego, spowodował katastrofę, zabił siebie i pasażerów, bo miała problem osobisty. Gert przypomniał sobie jak jego ojciec chciał, aby Jacke był bezpieczny w życiu i tym uzasadniał między innymi jego pobyt w armii jako oficera zawodowego, w zasadzie poza jurysdykcją służ cywilnych okresu socjalizmu. Nauczyła go tego wojna i kolejne porządki polityczne, w których nie chciał brać udziału, ale brał z powodów rodzinnych, podobnie jak dziadek był w PPS, którą później inkorporowano do PZPR podporządkowanej sowieckiej Rosji. Jacke od dawna odrzucił politykę ze swojego życia. Jako lekarz nigdy nie związał z żadną partią polityczną, aby być bezstronnym wobec swoich pacjentów, tak samo traktował biednych i bogatych, wykształconych i nie, pięknych i nie, na stanowiskach partyjnych i dysydentów. W znacznej części polityka wywoływała u niego wyłącznie frustrację i przygnębienie, a na

dodatek nie miał na nią żadnego wpływu. Gert jako muzyk też nie miał zamiaru angażować się w te sprawy. Jego kompozycje muzyczne i książki w ogóle nie nadawały się do polityki, były pozbawione mocnego przekonania dla ogółu nie rozwiązywały ostatecznie problemów. Były wieloznaczne i osobiste, żadnych protest songów z wyjątkiem jednego czy dwóch we wczesnej młodości, ale były wówczas też inne o miłości. Zresztą jak mówi powiedzenie, wszystkie piosenki są o miłości, a jak nie są o miłości to są Niemal wszystkie nie nadawały się na kanwę idei politycznych. Chociaż nie wiadomo, wszystko jest polityką. Z muzyki Wagnera, filozofii Nietzschego i Marksa wykorzystano to co nadawało się do uzasadnienia istnienia ustrojów totalitarnych. Nawet z nauk Jezusa można było dojść do przekonania, że potrzebna jest inkwizycja, aby naprawić ludzkość, wyprawy krzyżowe aby nawrócić niewiernych i wojna trzydziestoletnia aby Jezus i Maria pozostali Bogami. Z tego powodu doszło do schizmy w kościele, bitew i rzezi, pośrednio głodu i zarazy w wyniku czego liczba ludności na terenie Niemiec zmniejszyła się niemal o pięćdziesiąt procent. Wszystko w imię Boga. Boże chroń nas od rządów i przywódców. Nie jest też łatwo ich usunąć. Współcześnie zaczynają być osądzani przez sądy. Państwo idealne istnieć może tylko w otoczeniu sobie podobnych, idealnych państw i ludzi. Nie tylko tyrani, ale i ludzie są powodem powstania dyktatur. Koszmar cywilizacji, która nie może wyjść z błędnego koła dobra i zła. Pozaziemskie cywilizacje istnieją, ale osiągają tak poziom rozwoju, są tak inne, że komunikacja z nimi nie jest możliwa. Wszelka wiedza ludzkości jest dla nich elementarna. One się od nas nie przybliżają. To jedna z części paradoksu Fermiego wyraźna sprzeczność pomiędzy wysokimi oszacowaniami prawdopodobieństwa istnienia cywilizacji pozaziemskich i brakiem jakichkolwiek obserwowalnych śladów ich istnienia. Wynika z wielkości Drogi Mlecznej czterysta miliardów gwiazd i cisza. A przecież wynika z obliczeń, że powinniśmy spotkać inne cywilizacje. Pytanie jednak jest bardziej drastyczne, czy my w ogóle jesteśmy cywilizacją? Przesadziłem? Może tak się wydawać tym, których jeszcze nie zdążyła doświadczyć, zniszczyć, upokorzyć, poddać ekstremalnemu cierpieniu. Jestem już blisko mizantropii pomyślał Gert, a to w niczym mi nie pomoże. Zresztą mizantropia to picuś mały, chodzi o usprawiedliwienie ludzi mimo wszystko. Co zrobić jak mnie wszystko wkurza, nawet próba naprawy tego świata, która ... No teraz to już zapędziłem się, *calma*.

W fantastyce spotyka się nawet bardziej ekstremalne formy postosobliwościowych cywilizacji: istoty, które porzuciły materialne ciała, zamknęły się i były niedostrzegalne w bezkresnych środowiskach. Moc obliczeniowa mogłyby doprowadzić umysłów wszystkich, mogłyby prowadzić do emulacji utworzenia i rozwoju nowych cywilizacji. Gert spojrzał pod nogi, piasek i żwirek wypełniający drogę, niewidoczne osobno cząsteczki, wieczne jak kamień i niezliczone płatki śniegu żyjące chwilę lub dłużej, każde jest osobnym bytem. A to nie jest jeszcze skala ostateczna, to zaledwie jej niepoliczalny ułamek do wartości wyższych i niższych. Skala tworzy wartość i jej znaczenia.

Gert miał przekonanie do dokonań człowieka ambiwalentne. Zero, minus i plus, wszystko na raz, czasami jednocześnie, z maksymalizacją piękna i brzydoty, dobroci i okrucieństwa. Nie był całkowitym mizantropem, ponieważ wówczas musiałby nie widzieć czynów dobrych, heroicznych. Dużo dobrego ludzie zrobili dla innych ludzi, zwierząt, roślin, nie ludzi i świata, niejednokrotnie za cenę własnego życia. Dlaczego zatem niektórzy zawierają pakt z diabłem za władzę, sławę i bogactwo? Czy kariera za życia może mieć jakiekolwiek porównanie z istnieniem po śmierci, w drugim i kolejnych życiach nieskończonych w czasie i przestrzeni, w co najmniej dziesięciu wymiarach? Przecież one są, ich natury poznać nie umiemy poza tym mają dla nas znaczenie, kierują nami, powodują, że czegoś dokonujemy lub z czegoś rezygnujemy, coś nam udaje a innym razem nie. Nie umiemy znaleźć pochodzenia idei, myśli, zjawisk niematerialnych i ich funkcjonowania. Owszem są badania mózgu w trakcie myślenia o różnych sprawach i przeżywania różnych zdarzeń funkcjonalnym rezonansem

magnetycznym, badania elektrofizjologiczne, metaboliczne za pomocą pozytronowej emisji tomograficznej, ale to nie wyjaśnia ani pochodzenia, ani istoty tych zdarzeń. Wiadomo, że podczas kreatywnego myślenia aktywizują się i synchronizują w płatach czołowych fale alfa oraz dochodzi w tych regionach do wzrostu aktywności w badaniu funkcjonalnym rezonansem magnetycznym, ale to są skutki kreatywnego myślenia a nie ich początek, pochodzenie. Jaka jest jego natura? Zagrożenie życia powoduje strach, ten wyzwala fizjologiczne w takiej sytuacji reakcje stresowe dobrze opisane. Nadal jednak nie wyjaśniona jest natura samego lęku, podobnie jak szczęścia, dlatego tak trudno wyleczyć się z depresji i miłości czy kreacjach filozoficznych, abstrakcyjnych, artystycznych o improwizacjach. Nie ma recepty na dzieło, może z wyjątkiem jednej, talent połączony z pracowitością, dążeniem konsekwentnym. Taki był Picasso. Do swoich obrazów przygotowywał setki rysunków, malowideł, dokonywał gruntownych przemyśleń zanim nadał ostateczny kształt Guernice, czy Madonnom z Avignon. Ale talent jest niezbędny. Czym on jest. Lepiej nie pytać jeżeli go nie masz, raczej szukaj tego zajęcia, w którym go masz. Chyba najgorsze jest uświadomienie sobie braku talentu. Co wówczas z tym zrobić? Do kogo się zwrócić o pomoc? Do kogo mieć pretensje? Salieri miał do Boga. Pretensja to jedna z bardziej bezsensownych myśli, chyba, że chcesz z tego wyciągnąć jakiś wniosek, na początku powinna być skierowana do siebie. W przypadku niepowodzeń zwykle należy zaczynać od siebie, to daje najlepsze wyniki, nie zawsze, ale należy zaczynać od siebie. Nic nie jest bezsensowne, nawet czysty bezsens uzmysławia czym jest sens i czym może nie być. Myślenie jest napędem życiowym nie celem. O myśleniu abstrakcyjnym można powiedzieć, że jest niewyobrażalnie ważne, od niego zależy nasze życie. To abstrakcja podpowiada jak ważne jest wszystko poza nami. Czy można porównać życie duchowe człowieka z życiem duchowym delfina, psa, kota, rośliny, wiatru, wody, kamienia, przestrzeni, czasu etc.? Nie można? To, dlaczego tak nas wzruszają? A twory naszej wyobraźni, talentu, piękna, ukrytych marzeń, imponującej siły jak kabriolety, może dlatego, że przyozdabiają nas i dodają splendoru, pomagają wydobywać z nas nowe, piękne i wzruszające możliwości? Czym byłby gitarzysta bez gitary? Czym byłby nadmorski romans bez tawerny, tapas i wina? Jak wyglądalibyśmy ubrani w przenikliwe zimno dumy? Ile razy Coś nas uratowało od nieszczęścia? Zwrotny samochód, skórzany, tytanowy kostium motocyklisty, dobre buty, kamienny spokój, urok kwiatu, alma naszego mieszkania po dniu pracy, kłopotów i rumoru.

Gert zastanawiał się Jacke jak próba odebrania sobie życia zmieni jego myślenie i postępowanie? Czy wie, że żyje w dwóch osobach? Czy widział, jak Gert odchodzi lub przychodzi pod ich dom? Jak to sobie tłumaczy? Czy chciałby się z nim spotkać? Rozeszły się ich drogi czasowe, zatem możliwe, że zaistniał piąty wymiar. Mogło to być spowodowane wybuchem MegaNowej, przesunięcia czasoprzestrzeni, znaleźli się na dwóch drogach czasu. Jacke jako pierwszy wrócił do domu, Gert dotarł nieco później i w konsekwencji zmuszony był wybrać inną drogę życiową. Gdybym to ja przyszedł wcześniej, Jacke byłby teraz w mojej sytuacji. W każdym razie, jeżeli wrócił do świata, w którym żyli obaj poprzednio w jakimś momencie byli w piątym wymiarze, a w sensie praktycznym są teraz. Jest ich dwóch, mają inne drogi życiowe, dokonują innych wyborów. Czy kiedykolwiek się spotkają? Jak będą patrzeć na siebie, oceniać swoje życie? Teraz Gert był oszołomiony zmianą swojej sytuacji. Nie mógł myśleć powrócić do dotychczasowego życia. Wiedział, że w przypadku tak dużych zmian muszą minąć lata zanim zrozumie ich znaczenie. Wiedzieć a rozumieć to duża różnica. Gert czuł, że czas spotkania nadejdzie, ale nie teraz, nie za szybko, nie wiedziałby co powiedzieć Jacke'owi a tym bardziej co zrobić dalej w takiej sytuacji. Jak wytłumaczyć M i dzieciom swoje istnienie, istnienie dwóch bliźniaczo podobnych mężczyzn, chociaż coraz bardziej odmiennych z upływem czasu. Po kilku miesiącach od zdarzenia Gert miał znacznie dłuższe włosy, do tego zarost, który koniecznie chciał skrócić, ale nie pozbyć się go. Nie miał maszynki do przystrzyżenia, czegoś w rodzaju kosiarki, żeby zarost wyglądał schludnie, świeżo przystrzyżony. Gertowi nie podobały się długie brody z wyjątkiem gostków z ZZ Top. Długie

brody wydawały się mało higieniczne, mało estetyczne, ale były imponujące. Przystrzyżona na dwa do trzech milimetrów broda, a właściwie zarost podobały mu się najbardziej. Już siwiał, a naturalne srebro dodawało uroku, tak mu się przynajmniej wydawało, może mądrości, tak mu się przynajmniej wydawało, a do tego zobowiązywało? Nie to, żeby być poważnym ale mądrym, mądrzejszym.

Upadły Anioł

Gert czuł się trochę jak upadły anioł. Nie sprostął życiu, zdecydował się na samobójstwo, opuszczenie najbliższych. Nie chciał stawiać czoła kłopotom, rzeczywistości, temu co zrobił, czego nie zrobił, nie mógł się z tym pogodzić, nie starczyło mu odwagi. Nie widział szans na jakieś akceptowalne rozwiązanie, optymistyczne, dające szanse na życie normalne, spokojne z uczuciem akceptacji. Nie był już aniołem, był aniołem upadłym, tak się przynajmniej czuł. Myślał o wielu innych, którzy muszą żyć z takimi czy podobnymi problemami. A to kierowca, który spowodował wypadek ze skutkiem śmiertelnym, a to policjant, który zastrzelił młodzieńca sądząc, że jest to gangster, a to farmaceuta, który zamiast Fenistilu wydał Fenactil, po którym dziecko straciło oddech i doznało trwałego uszkodzenia mózgu, a to rodzice, których małe dziecko połknęło w domu tabletkę na nadciśnienie i zmarło lub nie zaszczepili go przeciwko sepsie i skończyło się źle. Takich przypadków można mnożyć. Talidomid i dzieci rodzące się z kończynami pozbawionymi ramion i ud, za duże dawki rekomendowane gentamycyny, po których noworodki traciły słuch. Żołnierz, który zabił wroga a przy okazji paru cywilów. Naprawdę można takich przykładów podać mnóstwo. Ale są inne powody, bez ofiar, o bardziej subtelny charakter, z powodu, których można chcieć ucieczki. To kasacja nie przemyslenie?

Farma

Przemierzał tereny farmy wiatrowej koło Pyrzyc. Większość kręciła się w dzień i w nocy generując prąd, ale kilka stało nieruchomo. Skrzydła wyginały się lekko do tyłu. Niby wolno się obracały, ale czuć było ich moc szczególnie gdy były blisko, wygięte w łuk, wyglądały bohatercko. To są długie skrzydła, mają może dziesięć metrów długości. Napięcia są tam ogromne. Jedno oderwane od rotora, złamane skrzydło wbite tuż przy drodze, byłoby tragicznie, gdyby trafiło w przejeżdżające auto. Nie przeszkadzał im w pracy ani deszcz, ani noc, ani zima, ani lato. Obojętnie piękne, silne w grupie. Czy jest w nich, w środku winda? Szedł na południe i nie czuł samotności pośród tych wiatraków.

Racja sztuki

Gert zaczął myśleć o swojej muzyce, książkach, wierszach, rysunkach. W sztuce liczy się prawda, to co chce się zagrać, wyśpiewać i pokazać powinno być prawdą, osobistą. Najlepiej rozumie się własną prawdę, własne myśli i znaczenia zawarte w treści, kompozycji, harmonii, dynamice i aranżacji. Dzięki temu obroniłem się na koncercie grając po dwóch zawodowych zespołach, całkowicie profesjonalnych wykonawcach i wykonawczyniach. Miały ekspresję pospiesznych lokomotyw, trochę za dużo i look jakby nie do tych piosenek, może nie do końca ta pierwsza, ale nie miała „*brak wyglądu zewnętrznego*” jak mawiał kpt. Małuchnik, nie jej leżał po jej stronie. Na scenie nie powinno się być kimś innym. Brak wyglądu zewnętrznego nie jest tym samym co wygląd wewnętrzny.

Odkrycie każdej nowej frazy, akordu wzbogacającego harmonię było przyjemnością, często niespodzianką radosną. Podobnie jak odkrywanie znaczenia zawartych, ukrytych w tekstach. W powiązaniu z jakimś doświadczeniem nabierają treści, podobnie jak improwizacje

Przyszłość jest tajemnicą, może nawet jej nie być, teraźniejszość jest trudno zauważalna tak wiele się dzieje. Wszystko jest jedną, wielką tajemnicą, a to co się jawi nie jest takie jak myślimy. Żyjemy w świecie prawdziwie nieprawdziwym? No nie do końca. Są stałe punkty jak czas, temperatura, wilgotność, woda, słońce lub chmury i deszcz, dodatnie markery nowotworowe, rachunki do zapłacenia, zaległości w pracy, potrzeba istnienia, jedzenia, picia, nietycia, uznania, braku kłopotów, obawy, zabawy, makaron z oliwkami i serem, tajemnice rządów i banków oraz pojedynczych ludzi, tak można wymieniać jeszcze długo.

Gert szedł wzdłuż drogi szybkiego ruchu S3 i rozmyślał co zrobi ze swoim życiem, niespodziewanie zyskanym. Jak na razie wiedział, że nie wróci do zawodu lekarza. Zajmie się sztuką. Czy jest aż tak ważna, żeby wypełnić nią życie? Dotychczas była jego hobby, dodawała przestrzeni jego pracy jakim było leczenie dzieci, wykłady w uniwersytecie a nawet praca naukowa. Teraz ma być zajęciem zasadniczym, przedmiotem podstawowej i ostatecznej oceny jako artysty. Czy uda mu się zarobić na utrzymanie, jeśli będzie zajmować się tylko sztuką? Jakie ona będzie miała znaczenie dla innych ludzi? Jak i jakie treści, wartości przekaże za pomocą słów, dźwięków, obrazów, ruchu? Jako lekarz mógł zaoferować wiedzę i umiejętności pozwalające zachować zdrowie, czasem życie, w konsekwencji radość z posiadania dziecka. Ale bywało, że była to radość gorzka, czasami z jego winy, czasami z powodów obiektywnych, czasami ze złych koincydencji. Co może i komu zaproponować jako artysta, czy w ogóle jest artysta? Artystą to jestem, ponieważ tworzę, twórczość niedoskonała, ale oryginalna, moja. Może rozwinę sztukę, pomogę innym w rozumieniu świata, dam wzruszenia pozytywne, dodam radości istnienia lub pocieszenia w problemach i pomysłu w ich rozwiązaniu? Za jakiś powodów jaskiniowcy zaczęli malować na ścianach. Kiedy mieli bezpieczną jaskinię, w niej ogień i jedzenie, zapragnęli malowidła na skale. To było coś czego nie można było zjeść, ogrzać się ani schronić. Po co im to? Po co nam to? Filharmonia w Szczecinie jest pełna, bilety wyprzedane na rok na przód. A były czasy, kiedy wożono dzieci ze szkół, robotników z fabryk i żołnierzy z jednostek na koncerty. Zresztą mniejsza o ludzi, mnie jest potrzebna twórczość, wzrusza mnie, bywa, że do łez. Jest mi potrzebna i to wystarczy. Dlatego będę tworzył, byle sensownie, najlepiej jak umiem, dla siebie i dla innych. Nie na pokaz, dla niej samej, bo ona mnie rozwija. Nie dla sławy, pieniędzy tylko dla wzruszeń, piękna frazy, dźwięku i słowa, dla filozofii życia. Kiedy ma się własną twórczość można i trzeba wpłatać w nią standardy. Są punktem odniesienia. Pozwalają spojrzeć na siebie z pozycji uznanej twórczości. To artystyczna teoria względności, filozofia porównawcza. Teoria względności potrafi zamienić materię w energię, a sztuka w ideę. W ten sposób stałaby się wartością naukową. Może sztuka jest pomostem do idei? Czym jest idea, która się nie materializuje dla nas ludzi? Może idea jest materią? No nie, to nie może być prawda. Chociaż cząstka Higgsa jest niemal niematerialna a stanowi o sieci kwantowej utrzymującej atomy w postaci jaką znamy, podobnie jak czarna materia i czarna energia utrzymują galaktyki w konfiguracji jaką znamy. Nasze istnienie niematerialne utrzymują w siły hipotetyczne, których nie znamy, idee?

Gert przestał myśleć, ponieważ poczuł się obezwładniony brakiem własnego miejsca w świecie, niepewnością. Ktoś stworzył coś, co nami powoduje, rządzi, ogranicza wybór. Nie trudno powodować człowiekiem, wystarczy chociażby C₂H₅OH, LSD, THC, indoktrynacja, uwarunkowanie, wreszcie terror. To z ludzkich powodów, a nie mniejsze zależności są powodowane losem w najogólniejszym sensie. Narkoman jest uzależniony od narkotyków, prawdopodobnie około 40% udaje się wyleczyć, może 10%. To uzależnienie ksobne nastawione na siebie, na zaspokojenie własnego ja, nie na innych. Jedną z przyczyn jest egoizm. Zaczyna się komplikować, przeciwną stroną egoizmu jest ekstremalny altruizm. Skąd wiesz, że oddając wszystko, łącznie z własnym życiem czynisz więcej dobrego niż złego, skazując na zagładę własny talent i to co mógłbyś z nim zrobić dla innych. Czy jesteś istotą tylko do dawania? Skąd wiesz, że Twoje poświęcenie ma sens?

Gert znowu pogubił się w swoich myślach. Postanowił przestać myśleć i iść, jak w bluesie, gdzie droga jest celem. Płuca oczyszczają organizm podobnie jak nerki, jelita, skóra, ten kto ma zły, nieskuteczny oddech nie oczyszcza organizmu ze zbędnych produktów przemiany materii, to podobnie jak z przepływowym jeziorem o przeźroczystej wodzie i zielonej stojącej wodzie w stawie z rzęsą i gnilnym zapachem. Gert szedł energicznie, czuł ciepło wskutek marszowego wysiłku, rozpiął kurtkę z górnych guzików, pogłębił oddech i uwolnił ciepłe powietrze. Myśli mają jakieś podłoże metaboliczne, niepotrzebne i zużyte trzeba uwolnić, aby mogły ulec neutralizacji w każdym znaczeniu, dać miejsce innym i zacząć od nowa. W tym czasie mózg oczyszczony z emocji może kontynuować, kolejne i budować z nich wnioski. Wynikiem myśli są zjawiska biofizyczne, metaboliczne, genetyczne w mózgu, ale co jest przyczyną powstania myśli, idei? Jeżeli ktoś weźmie narkotyk lub zwiększy mu się stężenie oksytocyny i endorfin wskutek rozbudzonej emocji ma idee, ale nie tłumaczy jej powstania ani istoty. Na pewno nie jest nią zapis elektroencefalograficzny, ani przekrwienie jakiegoś rejonu mózgu widoczne w rezonansie magnetycznym funkcjonalnym. Istnieje w świecie, którego nie widzimy, jest niematerialny, wymiar lub świat idei.

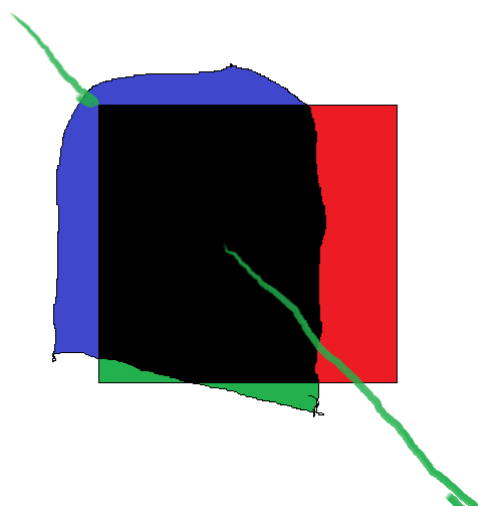
Czy różnice w stanie majątkowym, historycznym, technologiach, filozofiach życia i sposobie organizacji państwa zmieniają człowieka, jego poglądy czy osobowość? Każda sytuacja jest inna. Chcę myśleć o swojej. Mam świadomość tego co się stało, Jacke też ma taką świadomość. Ja nie mam wiedzy dlaczego tak się stało, Jacke również, ale nie wie o moim istnieniu, Kiedy odzyskał przytomność nie byliśmy w tej samej czasoprzestrzeni. Co stało się z wierszem samobójcy? Zapewne Jacke wrócił do domu pierwszy i schował go, spalił w kominku. Margaret była z dziećmi, list, leżał nieprzeczytany, musiał wrócić do rzeczywistości, Gert życia, które zakończy cierpliwie, ani nieunikniona, ona ma zamknięta w międzyczasie. Co będzie, jak ludzie przestaną umierać? Rocznie umiera pięćdziesiąt pięć milionów osób, w dziesięć lat pół miliarda. Głód potrafi być męczący, natarczywy, pragnienie trudne do zniesienia, czy ból istnienia, ale śmierć nie, ona tak oczywista, czeka, myśl, że ona nie przyjdzie jest nierealne. Można czuć przed nią strach, być może wybawieniem od męki życia. Jest nas ludzi miliardy, a ona dla każdego ma czas. Byłem blisko niej, bardzo blisko. Ale nie jest zachłanna, wypuściła mnie ze swoich rąk, niemniej nadal czeka, jest bramą ostatnią mojego życia, przez którą przejdę, przejdziemy. Tu zostawimy swoje szczątki biologiczne jak kości i cyfrowe. W świecie przyszłości będziemy w innej postaci materialnej i niematerialnej, możliwe, że dotyczy to również idei.



wiersz śmierci (*jisei no ku*)
niezauważony. Jacke
dotychczasowej
zacząć tworzyć nową. Dwa
jedna śmierć, czeka ani
niecierpliwie, jest
czas, chociaż chwilowo
międzyprzestrzeni, w

To jest zresztą warunek poznania innego świata, istnienia w nim lub nieistnienia. Nieistnienie jest antycypacją istnienia, podobne do przeciwieństw aktywności, presji, agresji, normalności, kariery, zapomnienia, bogactwa, biedy, zwycięstwa, porażki, mądrości, głupoty, siły, słabości. Jeżeli nieistnienie jest niezniszczalne. Przeciwnością nieistnienia jest istnienie. Nie róbmy z niego sobie wroga, nigdy nie wiadomo. Nieistnienie nie prowokuje nas, nie zwalcza, nie atakuje. Najwyżej nas wspiera dopingując do działania, póki czas. Nie zabiera nam powietrza, wody, chleba powszedniego. Możemy tęsknić do spokoju, a do nieistnienia? Nawet nie wiem, czy ono nadejdzie, nie wiem czy śmierć jest nieistnieniem, „*non omnis moriar*” jak rzekł Horacy

w „*Exegi*”
 myśli pozostawiamy
 nieistnienia. Jest
 zdolnością tworzenia,
 nie ma zamiarów ani
 istniejąc. To
 przeciwstawienie
 ma istnienie. Istnieć
 mediach, w
 banku, to znaczy mieć
 jeszcze więcej. Istnieć
 dla przyjaciół, ale nie
 być podziwianym
 cele, ponieważ
 nami zarządza. Istnieć



„*monumentum*”. Tyle rzeczy,
 po sobie, daleko nam do
 niezrozumiałości, stojąca poza
 w tym świata. Nieistnienie
 ambicji. Może istnieć nie
 szokujące
 w stosunku do ambicji jaka
 za każdą cenę na scenie, w
 towarzystwie. Istnieć w
 pieniądze, najlepiej dużo,
 dla siebie, dla najbliższych,
 w sensie być dla nich, tylko
 przez nich. Bezsensowne
 stanowią osobliwość, która
 chcę tylko w tym sensie w

jakim to dodaje im wartości, pogody ducha, pomaga zrozumieć, czyni lepszymi. Istnieć, aby dawać a istnieć, aby brać to duża różnica. Teraz jestem sam, mam doświadczenie dojrzałego człowieka. Kogokolwiek spotkam i będę nawiązywał relacje nie będą one z poziomu egocentrycznego egoizmu, tylko mężczyzny, który ma za sobą nieudane samobójstwo, ekstremalne doświadczenia życiowe a to pozwala wiele zrozumieć, uczy pokory. Wycięte z życia praca i pieniądze, nie ma. Można w to miejsce wstawić inną rzeczywistość, inną składową naszego matrixu, mniej męczącą, bardziej fantazyjną, chociaż praca też może taka być. Jeżeli ktoś mówi, że ma *de javeu*, można sądzić, że to rekonfiguracja systemu w naszym mózgu funkcjonującego w matrixie. Kim byłem pięćdziesiąt, czterdzieści, trzydzieści lat temu? Jakich dokonywałem wyborów i na jakiej zasadzie? Kim jestem teraz? Jakie sterowniki mną powodują? Czy dzisiaj dokonałbym podobnych wyborów? Byłem innym człowiekiem o innej wrażliwości, nieograniczonym optymizmie, pewnym swych racji. Teraz jest odwrotnie, inaczej. Pozostała wrażliwość, może nawet wzrosła, optymizm nie jest nieograniczony, a w pewnym momencie nie istniał, zupełnie osłabła pewność siebie, w części zamieniła się w melancholię. Później wszystko zaczęło się od nowa, po napisaniu książki autobiograficznej „Wszystko co małe jest piękne”, to była w pewnym sensie *write therapy*. Gert przypomniał sobie jak pędził przez rynek w Grodzisku Mazowieckim na rowerze i nie wiadomo, dlaczego przyszła do niego myśl, że ma już dziesięć lat, poczuł swoją osobowość, istnienie odpowiedzialne, przepowiadające. Tak było czterdzieści pięć lat później, przyszłość jawiła się realniej, po sześćdziesiątym roku a przede wszystkim krócej, po siedemdziesiątym zniknęła, zaczął porządkować swoje sprawy. W wieku dziesięciu lat koniec nie istniał. Może kilka lat później, kiedy uświadomił sobie, że nawet w młodym wieku można umrzeć. Bał się białaczki. Teraz też może się jej bać. Inne jednak znaczenie powinien mieć strach przed chorobą i śmiercią w wieku dziesięciu a pięćdziesięciu pięciu lat. W pierwszej sytuacji oznacza to przekreślenie rozwoju, cierpienie rodziców, w drugim ocenę tego co się zrobiło i co można jeszcze zrobić, chociażby dla dzieci, rodzice śpią i poczekają na nas tam. Zatem nie mam się czego bać, mogę tylko oddać się życiu. Gert nie wiedział jak będzie wspierał swoje dzieci, M, ale wiedział, że to

zrobi. Może nawiąże jakieś relacje z dziećmi? Jako kto? Dzisiaj w erze internetu to możliwe. Można zainteresować się projektami Martelli, apkami Pablo, osiągnięciami Jacke'a w zakresie archetypu graficznego? Nawiązać kontakt i wspierać. Ujawnić się jako odnaleziony brat bliźniak wyniesiony przez akuszerkę w przekonaniu, że jest martwy a nie był? Dzisiaj można się zbliżyć do każdej osoby, jeżeli się tego chce. Byłby przyjacielem, partnerem na odległość. Jednak jeszcze nie teraz, jeszcze nie jestem na to gotowy. Nadal jestem bezdomnym, idę na południe w poszukiwaniu miejsca, w którym spędzę resztę życia. Moim skarbem jest pamięć, wola przetrwania, nieoczekiwana samotność i budząca się wola życia. Myśl o powrocie była trudna, niewytłumaczalna, nie do zaakceptowania, myśl o kolejnej próbie zakończenia życia nie do przyjęcia. Gert chciał wszystko zrozumieć, przeanalizować, przetworzyć przez swoje kolejne, równoległe życie. W tej chwili miał wolę życia, potrzebę ruchu, kolejnych kroków i myśli w ciszy. Ruch na świeżym powietrzu bardzo dobrze znosił, i potrzebował go. Czuł więc z otaczającą go naturą, przestrzenią, zielenią, ptakami, wiatrem, zapachem. Szedł, to była też jakaś idea, cel sam w sobie.

Androgynous

W ten sposób odżyła w nim koncepcja, hermafrodyty. Same włosy, długie, naturalnie srebrne, rysy twarzy częściowo podobne do mamy, złagodniałe przez dostateczną ilość snu, wiatr i słońce, które w ciągu całego dnia pieściły skórę ciepłem, promieniami opalającymi i wiatrem, czasami była maseczka z mżawki, deszczu lub śniegu. Brak alkoholu też miał swój pozytywny wpływ na wygląd. Czuł łączność z naturą, która sama w sobie jest po części hermafrodytyczna. Zaczął szukać w sobie tej części, która ma cechy kobiece i spodobało mu się to. Na początek look zewnętrzny. Często miał przygarbioną sylwetkę, opuszczoną głowę, niedbały chód. Postanowił zacząć od głowy. Pilates, o tym pomyślał. Można mieć złą sylwetkę, ale złą postawę. Poniesiona głowa, nie za bardzo, bo widok staje się hardy, ksobny, egoistyczny, ponad ludźmi, ponad rzeczywistością, jakby się ktoś wywyższał. A nie ma powodu, podstawą naszych sukcesów jest talent i praca a nie pozór zewnętrzny. Oczywiście talent musimy zauważyć i rozwinąć. Bez tej krzty talentu nic nie wskóramy, do niczego wielkiego nie dojdziemy, praca jest esencją sukcesu. Wielu ludzi bez wykształcenia z wielką kulturą znał Gert, ale wiedzę trzeba mieć, jak Edison samouk, który skonstruował żarówkę elektryczną. Mając najbardziej ujmującą osobowość bez wiedzy ciągle będziesz mówił, że jazz to muzyka prymitywnych murzynów. Wystarczy pójść na koncert do Blue note w Nowym Yorku, żeby zrozumieć magię jazzu.

Wygląd twarzy nie świadczy za dobrem ani za złem. Niejednokrotnie ładny i przyjazny wyraz twarzy kryje złą osobowość, a zły wygląd zasłania dobrą. Za czynami stoją nie tylko wybory osobiste, ale także świadomość społeczna. Lekarze prowadzący zbrodnicze eksperymenty na ludziach robili to w wielu krajach, również w Polsce. To burzy nasze wyobrażenie o nas samych. Powody badań nad bronią biologiczną były przecież patriotyczne, podobnie jak nad bronią atomową, w celu obrony ojczyzny, narodu, wyższej konieczności, racji stanu. Ocena czynów nie jest łatwa. Zawsze jednak należy o tym rozmawiać, aby zrozumieć, aby nie powtórzyć podobnego złego co się stało, bo zmienić tego co było już nie można ani zapomnieć. Nawet dalsze najlepsze życie tego nie cofnie, nie zmieni, podobnie kara, to jedna z potęg przeszłości.

Często ta sama czynność może być oceniana jako dobra lub jako zła. Zabicie żołnierza obcej armii będącej w stanie wojny oceniane jest w kategorii dobra i nagradzane. Zabicie tej samej osoby, człowieka na ulicy jest już złem karnym. A przecież w obu przypadkach ginie młody człowiek. Czy to my ludzie postawiliśmy się sami w tej konfiguracji możliwości? W pewnym stopniu tak, ale jak to jest, że chociaż wszyscy mają świadomość zła ciągle je popełniają? Czy

możliwe jest dokonywanie samych dobrych wyborów? Nie, sam jestem tego przykładem, ale będę się starał tak żyć, aby dokonywać jedynie dobrych wyborów. Czy mi się uda?

Ciągle powraca pytanie o sens życia, tyle razy się nad tym zastanawiałem i ciągle nie znajdowałem odpowiedzi, aż do teraz. Nie ma jednego zasadniczego sensu życia, wyrażającego jedną ideę. Na sens życia składają się niepoliczalne małe sensy składające się na całość, sens ostateczny. Jak pojedyncze nutki i przerwy w partyturze kompozycji, dzieła muzycznego. Pojedynczo niewiele znaczą, odosobnione niemal nie mają sensu, a już na pewno takiej formy i znaczenia jak całe dzieło na przykład Symfonia nr 6 Simfonia Mistica (1977) Panufnika. Składa się jak wiele innych z dużej liczby znaków, które pojedynczo nie mówią tego co w całym zbiorze. Cel, sens życia jest zmienny, zachowuje się w jak teoria względności, dyktuje, wymaga, w zależności od okoliczności, których są jest niepoliczalne. W młodości celem jest ciało, na starość sztuka. To znaczy, że gdzieś w okresie środka życia jedno i drugie ma podobne znaczenie. Czy istnieje cel ostateczny nie wiem, istnieje poza mną. Jak małą jestem częścią tego czego nie wiem?

Gert szedł nadal, ale darował już sobie myślenie o sensie, zajął się krajobrazem. Coraz więcej widział i rozumiał z otoczenia, które było teraz jego domem. Lubił chodzić lasami, już na pierwszy rzut oka rozróżniał te, w których życie ingerowali ludzie od naturalnych. W tych pierwszych panował ład, porządek, ślady wycinek, równe nasadzenia nowych drzew. W tych drugich piękne nieuporządkowanie. Co jest lepsze, porządek czy nieuporządkowanie? Jedno i drugie ma swoje liczne wady i zalety. Porządna nuda uporządkowanego porządku lub podniecające nieuporządkowane chaosu, z którego wyłania się dzieło. jedno przemienia się w drugie, jedno wynika z drugiego, potrzebują się nawzajem. Muszą współistnieć i współistnieją. Bywa, że porządek jest problemem na przysłowiowym biurku, które uporządkowała żona lub córka, nic nie można znaleźć, w końcu się znajduje i ląduje na poprzednim miejscu.

Gdzie jest moje miejsce? Jestem pomiędzy śmiercią a życiem, pomiędzy rodziną i samotnością, pomiędzy Gorzowem Wielkopolskim a Zieloną Górą, umeblowanym domem i mieszkankiem, którego jeszcze nie mam, może jest puste, gdzieś jest, może są w nim jakieś meble? Jestem pomiędzy, coś jakby w zawieszeniu, ale nie jest to bezcelowa, beznadziejna pozycja, mam chęć do życia, ciągle stawiam krok za krokiem, piję wodę z roztopionego śniegu, smakuje, zaspokaja pragnienie, nie jest kawą aromatyczną. O proszę pomyślałem i zachciało mi się, aromatycznej, mocnej kawy expresso, gorącej, z cukrem cukru trzcinowym. Jeżeli będę miał koncert w jakiejś kawiarni to za kawę, nie za koniak czy piwo, za kawę. Czasami bolał mnie żołądek, jeśli wypilem zbyt wiele filiżanek. Teraz czuję zapach lasu zimą i smak śniegu, tak żyją jelenie, sarny, dziki, zające, wilki, całe życie, może nawet nie wiedzą, że istnieje kawa, pewnie nie napiłyby się jej nawet gdyby miały sposobność, wołałyby wodę, ze śniegu, jeziora czy strumienia. Dla kogo w takim razie stworzona została kawa? Dla ludzi i robaków, które ją trawia, wydalają a później piją ją ludzie? We wschodniej Azji zwierzątko łaskun zwane luwak zjada owoce kakaowca wybierając te według niego najlepsze. Trawi je częściowo, pod wpływem bakterii nieco fermentują i są wydalane z kałem. W trakcie tego procesu tracą gorzki smak, kawa zyskuje przyjemny aromat. Po procesie czyszczenia i prażenia cena jednego kilograma wynosi co najmniej czterysta pięćdziesiąt dolarów za kilogram. To z kolei skusiło miejscową ludność do hodowli zwierząt, ale trzymane w klatkach często umierają. Cóż jeszcze jeden dowód na egoizm gatunku. Kawy luwak nie wypiję. Zresztą teraz mam inne problemy i zamierzenia, ... Proszę, ja mam zamierzenia, facet, który tak niedawno chciał się zabić ma zamierzenia. To optymistyczne, duża konwersja oznaczająca, że chyba nie chciałem się zabić, raczej uciec od tego co było w inny świat. Tam dopiero będę.

Gert dochodził do Zielonej Góry. Na początek postanowił iść do galerii handlowej i spróbować szczęścia, jeśli chodzi o kawę, może spotka jakieś stoisko częstujące kawą w ramach reklamy Tchibo, Nestle czy jakiejś innej. W domu dzień zaczynał od kawy świeżo mielonej z ekspresu, który mniej więcej co miesiąc mrugał jednym z czterech kolorowych oczek dając znać, że wymaga odkamieniania. Ta procedura nie dała się zapamiętać i za każdym razem M musiała korzystać z instrukcji. Bez skrupulatnego przejścia tej drogi nie dawał się uruchomić. Ten ekspres to była nowość, pierwszy krok w przejęciu władzy robotów nad ludźmi, jeżeli nie liczyć tempomatów, radarów w samochodach i automatycznych pilotów w samolotach. Jeżeli nie podporządkowałeś się żądaniom migoczącej w szybkim rytmie czerwonej lampki i nie obsłużyłeś maszyny dokładnie jak wskazuje instrukcja o kawie można było tylko marzyć, nie dostałeś kawy za chińskiego Boga, czyli za nic. Chiński Bóg jednak istnieje, nazywa się Shangdi. Nie pomagała irytacja, wielokrotne naciskanie przycisku zrób kawę etc. Podobnie zaczęło się z autami. Na początku był tempomat, wystarczyło rozpedzić samochód na autostradzie do 130 km/godz., wcisnąć przycisk przy kierownicy i zdjąć nogę z gazu. Nadal jedziesz, kiedy zbliżasz się do jakiegoś innego pojazdu wiesz, że musisz zwolnić, ale czy auto zareaguje? Kiedy po wykonanym manewrze wcisniesz reset samochód zdecydowanie przyspiesza do zadanej wcześniej prędkości, mimo, że nie naciskasz na gaz. Co będzie jak nie przestanie przyspieszać, czy aby nie przejmie władzy nad Tobą? Chyba podobnie jest z radarem w samochodzie, który potrafi trzymać odległość za poprzedzającym tirem w nocy, deszczu i mgie. To były myśli, które dotarły do Gerta wyraźnie, ponieważ teraz głównie przebywał w bliskości przyrody, która niby mu się poddawała, ale stawiała swoje wymagania pokazując chociażby takie jak zimno bez schronienia, uczucie głodu bez jedzenia i pragnienie gorącej kawy z ekspresu bez pieniędzy. Co do zimna to wyobraził sobie, że jest na Malcie a nie w Zielonej Górze zimą. Siedzi sobie w spodniach z lnu, T-shircie i słomianym kapeluszu na chodniku oparty o drzewo i gra na gitarze. Z prawej nadchodzą ludzie, z lewej widok na morze, ciepły wiatr otula go i pieści czułymi podmuchami. W tej chwili nie miał wątpliwości jaki jest cel jego podróży, jest nim muzyka w śródziemnomorskim klimacie wyspy. Tam też uspokoi swój organizm i oczyści z przeżyć ciszą, oddechem świeżego powietrza, dietą śródziemnomorską, skórę zregeneruje kąpielami w słonej wodzie, wyobraźnię i myślenie wiatrem od morza. Kolory błękitnego nieba, żółtego słońca i delikatnego wiatru znad morza, zapewnią spokój umysłu i ciała. Pewnie kiedyś i to będzie za mało jak wszystkiego w życiu, które jest zachłanne a szczególnie na to co dobre.

Jak na razie Gert rozmawiał ze sobą i myślał o pewnych zdarzeniach. Postanowił to wszystko spisać, opisać całe to zdarzenie i to co nastąpi później. Był swoim jedynym rozmówcą, przyjacielem. Tocząc dialog z samym sobą wydobywał myśli, o których nie miał pojęcia, że je ma. Nie zależało mu na tym, aby je wyczytywać z książek, w jego życiu prawdy innych brzmiały inaczej i inne miały znaczenie, ale wiele przez to rozumiał, poza tym doświadczenia innych są zawsze mniej bolesne. To tak jak ze standardem muzycznym, czasami przechodzi do historii w wykonaniu muzyka, który nie był kompozytorem, odcisnął na utworze piętno tak charakterystyczne, że ono właśnie pozostało. Ale bywa odwrotnie, że kompozytor i wykonawca nie pozostawił już miejsca dla innych. Tak było w przypadku Czesława Niemena, Aerosmith, Dire Straits, Co do muzyki jazzowej to już same kompozycje są tak oryginalne, że wiadomo kto je napisał, trudno robić z improwizacji improwizacje, z wariacji wariacje. Muzyka poważna to reżim partytury, tutaj nic się nie da zrobić, ale to się zdarza. Pop to zupełny szal, każdy może robić co chce z piosenką i tak robią, po to zresztą jest między innymi ta muzyka, aby można było z nią robić co się żywnie podoba, każdemu. Remixy czasami nadają popowym utworom nowe brzmienie odpowiednie dla jakiegoś anturażu, zwykle nie jest to dobre, dlaczego? Bo pierwowzór tkwi w naszych umysłach. Pierwsze wrażenie, matryca, klimat pozostaje na zawsze, a im starszy tym bardziej oryginalny, chociaż odległy.

Hotel życia i sny to teraz moja codzienność. Nie mam domu zatem co noc śpię w jakimś innym miejscu. Dzisiaj będę spał w noclegowni dla Bezdomnych Osób im. Ojca Stefana Modesta Glorieux na ul. Dzikiej 2. Już sama nazwa ekscytująca, myślę o ikonie, ojcu Stefanie, uczciwy i sławny. Dzisiaj już takich prawie nie ma albo uczciwy, albo sławny. Schludny ośrodek, nawet ładny. Mam gitarę, mogę zaoferować koncert w rewanżu za gościnę. Kiedy opuszczę Zieloną Górę pójdę w kierunku Bolesławca, przez Przemkowski Park Krajobrazowy i będę nocował w kolejnych domach noclegowych. Kiedyś jednak to się zamieni w coś innego, tak jak moje granie, którego doświadczam codziennie i robię postępy. Chciałbym mieć małe mieszkanko jednopokojowe, otwarte typu studio z łazienką i aneksem kuchennym, najlepiej na parterze z wyjściem na ogórek lub poddaszu z widokiem na morze, ale może być jakiegokolwiek z balkonem, byle byłaby przestrzeń. W środku będzie tylko to co niezbędne, a przede wszystkim czysto, świeżo tak abym mógł pracować i wypoczywać, koniecznie z hinduskimi tarciczkami zapachowymi, mam do nich słabość, neutralizują zmęczenie, pragnienie i upał. Czym jest dla mnie wypoczynek? Na pewno nie jest pustką. Kiedy nic nie robię, to nie znaczy, że nie myślę, nie marzę, nie komponuję, nie projektuję, nie myślę co napiszę dzisiaj, zdarza się jednak, że coś wymyślę a później zapominam. Tesla, konstruował w myślach urządzenia i jak już je budował to w formie ostatecznej, on nie zapominał.

Niektóre rzeczy przypominam sobie, a niektóre nie, przepadają na zawsze. To jak sen na jawie. Sny na jawie i sny prawdziwe są teraz większą częścią mojego świata. Nieraz śni mi się takie sytuacje nocą, wydaje się, że kompletnie nienormalne, niecodzienne, oryginalne, wyjątkowe, ekscytujące, podniecające, dewiacyjne, pociągające. Czy to normalne? Nie wiem, ale wcale mnie to nie bulwersuje, nie uciekam od tego. Jakie to sny? Pewnie podobne do snów innych ludzi i różnią się tylko szczegółami, odsłaniają jednak przed nami skryte marzenia lub obawy. Mają swoje znaczenie, psychologiczne, zdrowotne, erotyczne, emocjonalne, społeczne, ekonomiczne, filozoficzne. Jeżeli inni takie mają to nie ma potrzeby odsłaniać szczegółów, tylko nasycić się nimi w samotności. Samotność we dwoje, ja i mój sen. Nie muszę tego opowiadać innym, zresztą jakiej liczbie innych jestem w stanie opowiedzieć, ilu z nich doceni to a ilu będzie zde gustowanych lub oburzonych. Mówienie wszystkiego nie jest dobrym pomysłem, chociażby z tego powodu, że to co nam się przyśni nie jest tym samym co robimy. Mózg spuszczonej nocą ze smyczy, uwolniony od kontroli kreuje różne sytuacje, wykopuje je z archetypu, z sieci matrixu, w którym żyjemy, nie jesteśmy niezależnymi bytami, nie tylko my siebie kształtujemy, nie tylko my mamy nad sobą władzę, na dodatek słabą, nie wszystko możemy spowodować, nie wszystko możemy zahamować. Nawet największa szczerłość i otwartość nie rozwiążą spraw naszego świata. Mało tego, taka otwarta relacja może zaszkodzić zarówno tym, którzy mówią jak i tym, którzy słuchają. Najlepiej otwierać się samemu przed sobą, taka otwartość ma sens samorozumienia, samooczyszczenia, samobudowania, samozmieniania, samozaspokajania, samonaprawiania, samodopełniania. To otwarcie na ukryte pragnienia, które, jeśli są zamknięte stają się demonami nieszczerłości. Jestem reżyserem sztuki, w której gram jakąś rolę, jednym z wielu reżyserów. Realizuję ją na scenie mojego życia, nie zawsze zgodnie ze scenariuszem, bywają zmiany, czasami się gdzieś zapędzę, potem muszę się zatrzymać, przemyśleć i grać dalej po korekcie. Inni pewnie robią podobnie, razem składa się to na dość nieprzewidywalną sztukę życia. Nie wszystko układa się po naszej myśli, ale nie ma co forsować, może tak jest lepiej? Nie powinniśmy naginać innych do naszych scenariuszy, może okazać, że nasz subiektywny pogląd nie jest całkiem słuszny, a stał się narzuconym. Drama życia, zdrowia i choroby, rozsądku i szaleństwa, jej wpływ na naszą egzystencję jest duży. Sami jesteśmy aktorami w naszym otoczeniu, gramy jeden spektakl, nasze życie. Role są łatwe i trudne, wpływają na nas, bo tak je kreujemy, ale też one kreują nas. Dzieje się to z naszym udziałem i z powodów od nas niezależnych. Williama Shakespeare'a powiedział, że jesteśmy tym wypełnieni o czym marzymy, jakie one są te marzenia? Nie chodzi o to aby rozśmieszyć Boga swoimi marzeniami, ale o to aby znał naszą odwagę w obliczu jedyne

znanego nam zakończenia sztuki. Aktorzy odchodzą, sztuka pozostaje, teatr żyje „*Immortal life*”, to tekst mój o tym, że teatr jest nieśmiertelny w odróżnieniu od życia, w tym Shakespeare’a. Jest nawet takie powiedzenie łacińskie, „Życie, krótkie, sztuka długa” „*Ars longa, vita breva*”.

“Immortal life”

There is a place in which I can

Imagine live in different shape

There is a space for many forms

For our mind and our soul

In temple court line of thoughts

Enrich of my fantasy life

And I can have cloud cuckoo land

And I can fly with straggly thoughts

Is not so real life

But Shakespeare verse die hard

So many words and lot of events

Will be exist to the end of world

Sentences old but still are new

Support us since ages through

In spate of age they teach still us

The theatre is immortal life

To ograniczenie czasowe nadaje znaczenia temu co robimy, każdej czynności, myśli. Nawet dzieła wiekopomne są szybko zapominane, tracą na znaczeniu, wyjątkowości. Nie będziemy się cieszyli swoimi sukcesami po śmierci, możemy je kontemplować tylko za naszego życia. Tylko ono ma znaczenie, bo je w ogóle postrzegamy. To z kolei smutne, że dosłownie wszystko się kończy razem ze śmiercią. Z drugiej strony czy byłoby dobrze gdybyśmy ze sobą zabierali tam nasze życie z melancholią, depresją, polityką, ograniczeniami, podatkami, posadkami, wadami, etc. Miałoby się to za nami wlec do końca świata, w którym takie rzeczy nie są w ogóle widziane, słyszane, smakowane, nie mają znaczenia, właściwie nie istnieją. Poza tym każdy dosłownie jest zajęty sobą. Więc może to dobrze, że tak jest, i koniec.

Gert rozejrzał się po galerii i zatęsknił za esencją życia, czyli za kobietami. Jeden z bohaterów Woody Allena w obliczu śmierci zadaje pytanie czy istnieje niebo, piekło, ale jeżeli istnieje, to czy są tam dziewczyny? Udaje, że nie wie? Przecież jak nie ma, to i tak są.

Wybór nie jest rozwiązaniem

Tymczasem Gert szedł przez rynek w Zielonej Górze, obok pomnika Bachusa siedzącego na beczce. Przypomniawszy sobie gitarzystę, który grał standardy rockowe w tym miejscu. Dał mu wówczas parę złotych, za które tamten odpłacił uśmiechem. Grał na piecyku i wiośle elektrycznym, miał loopera i rzeźbił solówki. Gert nie zastanawiał się wiele, usiadł, wyjął gitarę z pokrowca i zaczął od riffu akordowego do „Ciszy”, countrowej kompozycji własnej z ładną melodią i refrenem częściowo onomatopeicznym nawiązującym do kierunku w sztuce, „dada” określający drewnianą zabawkę przypominającą konika, lub jako słowo przypadkowo wypowiedziane przez dziecko. „Da, da, da...”. Nie spieszył się z zakończeniem utworu, rozwijał go w trakcie grania, uzupełniał wokalizą, synkopami, breakami, uderzeniami perkusyjnymi w gitarę oraz śpiewem tekstu.

„Cisza”

Tydzień kończy się,

Nadszedł wreszcie czas,

by wyjechać z miasta, tam, gdzie szumi las

Stoi na granicy jezior,

Nieba, wody i gwiazd,

Niby nie daleko,

Ale całkiem inny świat

Cisza dzwoni w uszach,

Czy może być aż tak,

By głośniejsza była,

Od hałasu miast

Milcząc powiesz więcej,

Od takiego, który mówi.

Że na pewno wie, co

Potrzebne jest i gdzie

W takiej ciszy słyszę własne ja,

Słyszę oddech wężącego psa,

Słyszę co mówi do mnie las

Czaple, daniele, deszcz i wiatr,

Czaple, daniele wielki, wilki, wilki, wilki

Mijały minuty, dziesiątki minut. Nikt mu nie przerywał. Nie miał pojęcia czy to jest legalne ani czy chwyci, czy dotrze do przechodniów zupełnie sterylny *unplaque*? W kapeluszu powoli

jedna za drugą pojawiały się monety, kiedy było ich więcej zaczęły przyjemnie dzwonić o siebie. Gert zagrał standard „Pod Papugami” M. Świącickiego, B. Choińskiego i J. Gałkowskiego znany z wykonania Cz. Niemena, dalej piosenkę o Amy Winehouse w trzech językach. Po dwóch godzinach, zabrał się stamtąd. Oddychał głęboko. Rozejrzał się wokół, nikt się nim nie interesował. Zajrzał do kapelusza, było tan sporo bilonu i parę dziesięciozłotówek. Zaczął przeliczać. Naliczył ponad sto złotych. Wziął głęboki oddech. Tyle pieniędzy w Zielonej Górze za dwie godziny przyjemności grania. Na dodatek zapomniał o lutym i zimie, nie czuł chłodu w czasie grania, właściwie recitalu, nie trzymał się schematu, grał improwizacyjnie. Dotarło do niego, że w ten sposób może kupić bilet lotniczy z Krakowa na Maltę, podobno jest tani, jeżeli leci się Raynerem. Zajrzał do kawiarni internetowej Vadim-Nemo Centrum Internetowe przy ul. Kupieckiej 28. Bilet w jedną stronę na Maltę kosztował od 239 do 356 złotych. To znacznie taniej niż wędrowka przez kilka krajów na południe, koszty promów, jedzenie etc. W ciągu jednego tygodnia mógł dotrzeć do Krakowa, zarobić na bilet i w niecałe trzy godziny znaleźć się na słonecznej, ciepłej Malcie, bez żadnych formalności paszportowych, pójść nad morze i pozwolić sobie na siestę z butelką wina, wśród palm, bryzy morskiej, z widokiem na swoje nowe życie naznaczone tęsknotą i nadzieją, oraz niewiadomym endem, Popatrzył na Bachusa siedzącego na beczce, podziękował mu za przychyłność. Już wiedział, że nie powinien zginąć z głodu i poniewierki. Nie należał do nikogo i był sam, ale tacy już byli w historii i nie musieli tracić poczucia własnej wartości. Niezależnie od zarobionych dzisiaj pieniędzy Gert miał przy sobie dokumenty, karty kredytowe, z których nie korzystał, zatem Jacke, który zapewne ich też nie zagubił nie zauważy nieuprawnionego ubytku z konta. Nawet zakup biletu za dwieście złotych przy jego stanie konta był zupełnie możliwy i raczej nawet nie do spostrzeżenia. Gert chciał spróbować na eSky ale się powstrzymał, może kupi bilet za gotówkę na lotnisku w Balicach? Nie ma pośpiechu. Zielona Góra odpada, z lotniska w Babimoście nie ma połączenia bezpośredniego na Maltę, a bilet z dwoma przesiadkami kosztuje ponad cztery tysiące złotych. Pociąg z Zielonej Góry do Krakowa odjeżdżał tuż po godzinie dwudziestej. Gert nie tracił czasu. Nie ma co spać w noclegowni, prześpi się w pociągu i dotrze następnego dnia do Krakowa, da kilka koncertów na ulicy, kupi bilet i wylądować na Malcie. Ale po co się tak śpieszyć? Tu idzie całkiem dobrze, kilka dni zwłoki, pobuty tutaj nic nie zmieni, to też życie. Poza tym jest w okolicy dużo winnic a w nich dobre wina, należy ich spróbować. Żartuję, są drogie, kupię butelkę białego rumuńskiego Murtaflar za dwanaście złotych w Lidlu. Muszę uczcić dokonania i postanowienia ostatniego dnia. Muszę poprzężywać choć odrobinę tęsknoty za utraconą rodziną, która jest tak blisko i daleko jednocześnie. Za rodziną tak, ale nie całym życiem, szczególnie zawodowym, w którym się tak poraniłem, straciłem entuzjazm, nie że całkiem, ale jednak. Pomyślę o swoim życiu, bo to choć było dobre, piękne i wartościowe ma swoje rysy jak wszystko, nie idealizuję go, ale byłem i jestem do niego mocno przywiązany. Smutek, tęsknota, melancholia wszystko to kłębiło się w środku, mieszało z tajemnicą tego co się stało i co dzieje się teraz, brakiem zrozumienia jak to możliwe, że jest sobowtórem Jacke’a, spokojem, że M, Pablo i Martella oraz zwierzaki nie są samotne. Jacke jest w domu, oni nie mają pojęcia o jego istnieniu, więc nie martwią się o niego, nie tęsknią, może bez obawy o nich realizować swoje drugie życie, może myśleć o nich, kochać, dbać anonimowo. Anonimous, nieznany nikt, ktoś? Na razie grał w Zielonej Górze, był buskerem, za kolegę miał spiżowego boga Bachusa, za przyjaciółkę gitarę, za dom ulicę.

Sceny uliczne

Aby uzyskać pozwolenie na granie i śpiewanie na ulicy w Gdańsku na okres dwóch tygodni należy zapłacić pięć złotych za dzień używania jednego metra kwadratowego zajętego obszaru. A w Krakowie? Tam trzeba przyjść weryfikację przed komisją. To podobnie jak w Nowym

Jorku, jeżeli ktoś chce koncertować w metrze, a bywają to artyści, którzy występują w Carnegie Hall. Z kolei w Paryżu podczas święto piosenki 21 czerwca, nikt, nikogo o zezwolenie nie pyta. W Kopenhadze nawet zimą co dziesięć metrów na głównej ulicy ktoś gra. Na Malcie takie pozwolenie nie jest wymagane. W Toruniu straż miejska nie przegania buskerów.

Co innego koncerty w kawiarniach, klubach, tam trzeba mieć pozwolenie i przystać na warunki właściciela. W Pekinie w każdej kawiarni gra na żywo muzyk. Przeważnie jakąś odmiana popu, zwykle za głośno, kreują się na gwiazdy i zachowują jakby kawiarnia i goście byli dla nich, małe zaburzenie równowagi, ale na wielu robią wrażenie, ludzie przystają ich, aby posłuchać i popatrzeć. Wygląd ma znaczenie. Wystarczy wyobrazić sobie jakąś odrażającą postać, którą ludzie będą omijać, a wystarczy wyobrazić sobie schludną, zadbaną, naturalną harfistkę, do której ludzie będą podchodzić aby popatrzeć, dać się zawładnąć jej urodzie, dźwiękami harfy, wspomnieniem antycznej Grecji, dać się ponieść tej aurze, a gdyby harfistka zaczęła śpiewać, jak nimfa wciągając w świat sztuki ulicznej, buskerka czy artystka, nimfa?

Scena ulicy, scena dla każdego, scena życia, na której prezentują się ludzie, pokazują swoje kostiumy, fryzury i miny, ruchy, pozy którymi coś przekazują. Ten starszy, mało zadbany Pan, wyszedł na nią po to, aby pokazać, że w ogóle jest, żeby go zauważyć, tamten w kolejce do okienka nawiązuje rozmowę, w której w ciągu kilku minut, sam, nie pytany przedstawił swoje credo życiowe, że nie używa środków chemicznych do kąpieli, świetnie wygląda i zna w zasadzie odpowiedzi na wszystkie pytania o ludzką egzystencję a z racji wieku i doświadczenia prawdy te są niepodważalne. To był dopiero początek tego co zaprezentował na siedząco w foteliku przed urzędniczką banku, nie da się tego przedstawić, ale głównym bohaterem spektaklu była mała, biała kartka, na której w trakcie zaangażowanej dyskusji coś notował. Co? Inny Pan w sile wieku i dobrze odżywiony szedł lekkim halsem, niesymetrycznie, na głowie miał czapkę z daszkiem, na nosie okulary w czarnej oprawie. Lewym barkiem co trzy kroki wykonywał nieznaczne szarpnięcie w tył i do przodu jakby poprawiał swoją sylwetkę i demonstrował gotowość do natychmiastowej, zdecydowanej reakcji, gdyby zaszła taka potrzeba. Z oczu patrzyła na otoczenie pewność siebie, a okulary krzyczały czytam, ja czytam! Mam okulary! Młoda kobieta, nie więcej niż dwadzieścia może trzydzieści lat, w czarnych legginsach, których czerń nie była w stanie zasłonić monstrualnej otyłości, w której skrywały się erotyczne demony, miała ładną, zadbaną twarz. Gert tracił akceptację dla swoich spostrzeżeń i ocen innych aktorów sceny, ich role w spektaklu życia. Dekoracjami były parterowe fasady z cegły, blachy parapetów, okna z drewna sprzed kilku dziesiątków lat lub nowe z plastiku. Te większe trzydzieści lat temu pełniły rolę wielkich, nowoczesnych sklepów. Teraz były ikonami przeszłości. Nie była to 5th Avenue w New York City. Toczyło się jednak na niej realne przedstawienie. Pojawiali się aktorzy i aktorki, którzy bez kompleksu mogliby spacerować po Madison Ave w NYC. Ścieżkę muzyczną grał akordeonista, ten sam od lat, niedaleko harfistka, na rynku gitarzysta. Ostatnio teatr wystawiał nowe dekoracje, trzeba przyznać starają się, pojawili się aktorzy z dalekiego wschodu, na razie grają rolę kucharzy, sprzedawców. Ale jak będzie w przyszłości nie wiadomo, może nami zawładną. Filozofia Konfucjusza pozwoliła przetrwać Chinom kilka tysięcy lat ataków zewnętrznych i problemów wewnętrznych w tym wielki skok i rewolucję kulturalną Mao. Teraz jako państwo komunistyczne są potęgą. Mogą zagrać zupełnie inną rolę w teatrze świata, Dla nich ulica to za mało.

Lua Malta

Kupno biletu poszło gładko. Gert zapłacił gotówką, suma była niewielka i nie sądził, aby Jacke, czy M zauważyli ten wydatek. Wsiadając do samolotu chciał być czysty, schludny, ale te czynności miał już opanowane. W samolocie oparł się całymi plecami, zapiał pas, odchylił

głowę do tyłu na zagłówek fotela i zamknął oczy. Cichy gwar, zapachy perfum wywoływały wspomnienia wielu podróży w życiu Jacke'a. Zwykle były w dwie strony i po konferencji czy wypoczynku kończyły się powrotem. Tym razem nie zamierzał wracać, leciał do swojego drugiego, nowego życia. W myślach poszukiwał cech, które nadawałyby mu wartość. Zawód, który dotychczas reprezentował był niemal najwyżej oceniany przez ludzi, dotyczył ich zdrowia, często życia, nie czyjś tylko ich. Tymczasem Gert był muzykiem, pisarzem, rysownikiem, nikomu nieznanym. Jakie znaczenie mogła mieć jego aktywność dla ludzi? Jaką uwagę mieliby skupić na jego pracy, czy byliby skłonni zapłacić chociaż tyle aby mógł przeżyć? Kto będzie zainteresowany jego piosenkami, tekstami, rysunkami? Zdrowi, chorzy, biedni, bogaci, wrażliwi, egocentrycy, uczciwi czy przestępcy, młodzi czy starzy, pracujący, czy turyści, których na Malcie jest wielu? Może na początek ci ostatni. Skandynawowie, Brytole oraz wielu innych, przybywających z północnej Europy, *nad którą Bóg zawiesił kurtynę z chmur*. Są tu w czasie zupełnie oderwanym od ich codzienności, chłoną ciepło, frutti di Mare, wino i muzykę, szczególnie na żywo. Od tego zaczął pomyślał Gert i też zapragnął śródziemnomorskiego słońca, ciepła szczególnie wieczorami, na wyspie, której nie widać na mapach, jest taka mała. Miał zamknięte oczy, oprócz gwaru ludzi dochodziły do niego komunikaty załogi i szum silników. Samolot powoli kołował na pas startowy. Silniki nabierały obrotów i mocy by popchnąć maszynę z poruszającą mocą do przodu. Otworzył oczy, chciał popatrzeć na krajobraz, który opuszczał. Lotnisko Balice w Krakowie pokryte łatami śniegu, ciemnozieloną trawą i drzewami pozbawionymi liści. Z góry widoczna zabudowa miejska. Samolot wznosił się w górę aż po pewnym czasie wyrównał lot. Gert zapragnął napić się mocnej kawy i wina, czerwonego, wytrawnego, podanego przez zadbaną i uśmiechniętą stewardessę, podszedł steward. Na jedzenie nie miał ochoty, w ostatnich miesiącach odzwyczaił się od jedzenia. Zapytany co podać otworzył oczy i poprosił o kawę i czerwone wino. Obok niego siedziała młodziutka kobieta w kowbojkach, spódnice jeansowej połączonej z białą koronką i białej buźce. Młoda, śliczna z długimi rudymi włosami skręconymi w loki, miała grzywkę, zgrabny nos i pełne usta, ładnie pachniała. Gert uśmiechnął się do niej i do siebie. Zbieg drobnych, przyjemnych okoliczności, wygodny fotel, kawa, wino, piękna współpasażerka i perspektywa ciepłej, słonecznej wyspy za cztery godziny.

Malta one point

Do wyboru było wiele miejsc do grania ulicznego jako busker. Zastanawiał się czy tylko grać, czy też prezentować swoje grafiki. Postanowił zacząć od grania. Pamiętał jak młodzi ludzie grali przed sklepem muzycznym Sun Sounds w Sliemie przy Blanche Huber, ale nie tego chciał. Tam spotykali się bardzo młodzi muzycy, którzy wymieniali doświadczenia i poznawali się nawzajem. Gert chciał grać w jakimś uczęszczanym, ale niezbyt zatłoczonym miejscu. Jego celem było nie tylko granie, ale zebranie pieniędzy potrzebnych do życia i poznanie swoich możliwości jako muzyka. Mogła to być jakaś promenada, uroczy zakątek lub kawiarnia przy plaży. Wybrał na początek II-Gabana również w Sliemie przy Tower Road. Zielony pawilon z ogródkiem umeblowanym na żółto, widokiem na morze przy promenadzie, w tle dziesięciopiętrowe budowle, niektóre z krużgankami. Gert miał w pamięci obraz gitarzysty w białym T-shircie z podwiniętymi rękawami, w ciemnych spodniach, pantoflach na białe stopy oraz słomianym kapeluszu, siedział oparty o mur i grał na gitarze, nie widać było twarzy pochylonej nieco w dół i zasłoniętej przez rondo. Taka sceneria Gertowi podobała się, wygląd również, ale mogłby być inny. Bawełniane lub lniane spodnie, ciemny t-shirt, kapelusz na głowie albo na trotuarze do góry ronden, na fanty. Jak mocno będzie świeciło słońce kapelusz na głowę a na fanty otwarty futerał od gitary. Ale w jaki sposób i co zagrać południowcom wychowanym na flamenco? Co prawda muzyka pop na Malcie nie różni się od tej w Polsce, ale to nie wszystko. Mają swoje korzenie po części afrykańskie, po części arabskie. Gert

postanowił, że będzie grał swoje i improwizował pod wpływem otoczenia, atmosfery, ciepła, ruchu, nastroju etc. Miejsce i otoczenie inspirują. Każdą niemal kompozycję można zagrać inaczej, stylowo, w dynamice otoczenia. W takim graniu znajduje się nowe dźwięki i kolejne, nowe rytmy, breaki etc. Gra się godzinę, dwie, szuka i znajduje formę nową, zadziwiająco świeżą. Gert szukał miejsca zacisznego, przestronnego z widokiem na palmy, jachty, miejsca, które mu odpowiada, dopełnia przestrzeń, ale jej nie przepełnia, nie zakrywa perspektywy. W takim miejscu można się skupić, otworzyć swoje wnętrze, nieznane nawet dla siebie, na fali nowej rzeczywistości. Na Tower Road nie było jachtów, ale tu postanowił zacząć. Promenada była dość szeroka, jej bieg był podyktowany kształtem linii brzegowej, raz biegła wyżej, to znów niżej, blisko plaż z litego kamienia, ławeczki, drzewa, świeże powietrze znad morza, ciepło, Nie było tłumów, ale sporo ludzi spacerowało ciesząc się słońcem, ciepłem i przyjaznym wiatrem. Gert wdychał głęboko wiatr znad morza, to zjawisko jak cud, zupełnie odmienne od powietrza w NYC czy Pekinie, gdzie smog prowadzi do utraty złego samopoczucia a ludzie kupują powietrze w pojemnikach po dwadzieścia dolarów za sztukę. Nie mógłby śpiewać na ulicy w Hong Kongu z powodu nieprzebranego tłumu i zanieczyszczenia powietrza. Płuca nie miałyby dostępu do świeżego powietrza, wdychałyby zanieczyszczenia, z którymi musiałby sobie poradzić jego organizm i tak minuta po minucie, dzień po dniu, to nie mogłoby się skończyć dobrze. Tak jest w rzeczywistości, w metropoliach z powodu *air pollution* ludzie chorują i umierają. Małeńka wyspa Malta, niemal niewidoczna na mapie ma bryzy morskiej oczyszczającej powietrze pod dostatkiem. Gert nie zaczynał swojego promenadowego koncertu od piosenek, zaczynał od suity Milu napisanej dla łaciatej Mili i białej Luny oraz piękna lasów, jezior, rzek, czystego powietrza i przejrzystej wody Zachodniego Pomorza. Przechodnie słyszeli obraz muzyczny, epicki, niepowtarzalny, tak jakby obserwowali malarza pejzażu. Nie byli atakowani rytmicznym riffem czy refrenem o najprostszej, powtarzalnej konstrukcji słowno muzycznej. Kompozycja epicka pociągała bardzo samego Gerta, w trakcie grania często zmieniał „trasę”, ponieważ grał sam mógł sobie na to pozwolić, granie w zespole (band’zie) w zasadzie wykluczało takie możliwości, chociaż w jazzie jest to możliwe a nawet pożądane. Muzyka epicka, z wokalizą, nieczęsto z tekstem do tego improwizacyjna, tego chciał Gert.

Historia jednej opowieści, jednego obrazu i piosenki

Koncepcja jest o tyle ciekawa, że tę samą opowieść można wyrazić tekstem, rysunkiem i muzyką, piosenką, niby o tym samym a inaczej, ze względu na biorące w tym udział środki i zmysły. Tekst wyraża treść, rysunek przedstawia kolory, kształty, do tego wokaliza słów, melodia i hybryda całości. Dlatego wydawało się Gertowi interesujące połączyć technik przekazu. Nietrudno wyrazić muzyką ciszę, łatwiej z tekstem. Treścią ciszy jest mało słyszalny biały szum, tło, pozorna cisza. Cisza absolutna jest trudna do osiągnięcia. W muzyce breaki są ciszą, która podkreśla znaczenie tego co było przed i zacznie się po niej. Efekt sceniczny, zawieszenie, cisza gra. Inaczej rzecz ujmując fajna jest sztuka używająca różnych środków wyrazu jednocześnie, działa wówczas na różne zmysły, trochę to przeczy klarowności formy, zbyt dużo impulsów powoduje ich interferencję i zaciemnianie klarowności, ale także akcelerację doznań. Coś na kształt integracji sensorycznej, konstrukcyjnie też jest znacznie ciekawsza. Można w ten sposób przekazywać jedną myśl w bardzo różnej formie, na wiele sposobów, niemal w nieskończoność, tymczasem życie biegnie. Gert miał kolegę, który filmował wszystko. Nie rozstawał się z kamerą kiedyś analogową później cyfrową. Nie miał szans wszystkiego co nagrał jeszcze raz obejrzeć, nie wystarczy czasu jego życia na kolejne, czas jest nam dany w ograniczonej ilości. Gert był w sytuacji wyjątkowej, miał czasu dwa razy więcej, miał dwa życia, jedno, które pozostawił i swoje, oba toczyły się niezależnie w odstępach milionowej części sekundy. Wartość niezauważalna, ale dała życie podwójne.

Samotnia

Była dla Gerta przymusowa, sam do niej doprowadził, miała być znacznie odleglejsza, poza istnieniem i nie na tym świecie, ale wyszło znacznie bliżej. Miał potrzebę poprowadzenia linii odcięcia po to, aby zacząć w możliwie lepszym i innym stylu od nowa. Wiedział, że to niemal niemożliwe, ponieważ grzech niedoskonałości jakim stwórca obdarzył człowieka nigdy nie ustąpi, ale sama próba wydawała się już oczyszczająca. Samo usunięcie się od *medicae praxis* znacznie zmniejszało szanse na skrzywdzenie kogokolwiek, mniej na „czegokolwiek” tj. zwierząt, roślin i rzeczy a także idei. Gert jako człowiek nie uważał się za jedyny i najlepszy wynalazek świata i sam czemuśkolwiek, komukolwiek, faunie, florze i idei nie odmawiał osobowości i wartości. Podziwiał cierpliwość foteli. Takie piękne, wygodne, przyjazne, zawsze czekały, ta ich cecha istniała również w *ego* Gerta. Potrafił być i wytrwale czekać na sposobność przyjęcia szansy, pozwolić jej usiąść i rozwinąć się. Umiejętność bycia ze sobą ma zasadnicze znaczenie dla życia, pozwala na rozmowę z sobą samym, snucie planów, planowanie ich realizacji, ocenę samego siebie i swoich myśli, na polubienie siebie samego. Wszystko to nieśpiesznie, z uwagą jaką chcielibyśmy, aby ktoś poświęcił wam. Krok po kroku, nutka do nutki, słowo do słowa, myśl do myśli budować własne życie. To co czynimy ze sobą czynimy z nimi, a także z tym co nas otacza. Ale zacząć musimy od siebie, zacząć to i kontynuować, to nie kończący się proces. Zbliżała się noc, pierwsza na Malcie. Gert siedział na skalistej plaży i wsłuchiwał się w szum morza, napływające fale i wiatr. Uciszył myśli, wyostrzył zmysły, w tej chwili chciałby być skałą, wodą albo wiatrem, byłby u siebie, w swoim domu bez żadnych odczuć jak zimno, twardość skały czy ciemność panująca pod powierzchnią wody i światła wokół. Trwałby tak tysiącami lat niewzruszony na okoliczności ludzkich spraw, tych światel, wokół których nie wówczas było, podziwiany przez nich za piękno, czystość, możliwość orzeźwiającej kąpieli, ciepło słońca, relaksujący wiatr i bryzę morską, rozbudzone marzenia, chwile uniesień miłosnych i filozoficznych. Czym byliby ludzie beze mnie, skały? To ja, skała, woda, wiatr a przede wszystkim słońce dające ciepło są warunkiem ich istnienia. Gert pocieszył się myślą, że jutro, za kilka godzin znów wzejdzie słońce, ogrzeje go, a on nacieszy oczy jego blaskiem. Zacznie się nowy dzień. Skulił się na boku, głowę położył na futerale, przykrył się ramonezką i zamknął oczy. Śniło mu się, że jest w NYC, nie pamiętał czy był, czy dopiero będzie, ale czas miał dla niego znacznie narracyjne to znaczy był, jeżeli myślał o czymś. Ramonezka była okryciem i kobietą, ona jest kobietą, ocieplającą, namacalną, układającą się do ciała, pachnącą zwierzęciem, lepszym od człowieka ...?

Ramonezka moja

Podróżując tak samotnie i rozmyślając nad sensem wszystkiego co go otacza w najjaśniejszych i najciemniejszych myślach nie oczekiwał i nie spodziewał się tego co może się zdarzyć. Potrzebował chwili odetchnienia, gdyż drogę, którą już przebył i którą będzie dalej szedł jest niepewna przebiegu. Może zdarzyć się niewiele albo nic. Znalazł przystań, w której może odzyskać siły. Nie było to nic szczególnego, kamienista plaża, chłodny wiatr owiewający jego strudzoną już twarz z rysami dość ostrymi odbijającymi piętno lat jakie już posiada. Pod głowę podłożył skórzaną Ramonezkę, jedną z materialnych istot łączących go z poprzednim życiem.

NYC

W 1626 roku Peter Minuit wykupił wyspę Manhattan od indiańskiego plemienia Delawarów za dobra o wartości 60 guldenów holenderskich, równowartość tysiąca dolarów. Jedna z obalonych legend mówi, że Delawarowie odsprzedali wyspę za szklane paciorki, których wartość szacowano na 24 dolary.

Postanowiłem pisać co przyjdzie mi do głowy w relacji do spostrzeżeń. Najbardziej utkwił mi w pamięci sokół, który spokojnie siedział na trawie w bezpośredniej bliskości kołujących do lotu Boeingów i Airbusów. Nic sobie z niech nie robił, rozpościł skrzydła i czyścił je. Przypomniał mi się artykuł o sokołach czy jastrzębiach patrolujących lotniska. Ich celem odganianie ptaków, które mogłyby zagrozić startującym samolotom. Chmara małych ptaków, która wpadnie w wirniki odrzutowego silnika może spowodować katastrofę. Muszę sprawdzić, czy na lotnisku Tegel takie sokoły są na służbie. Lotnisko Branderburg ciągle jest nieczynne, część personelu ma jednak naszywki BER Branderburg Fluhthafen., podobno ma być uruchomione w tym roku. Przyczyna dla jakiej BER jest od lat zamknięty nie jest mi znana. W panelu pokładowej TV jest film „Zookeeper” o zwierzętach warszawskiego ZOO sprzed wojny i polskich pracownikach, którzy starali się ratować zwierzęta i Żydów. Udało im się wiele i wiele nie udało. Jest tam scena jak zastrzelili słonicę, matkę małego słonika, ponieważ nie można było z nią zrobić nic innego. Wielu Żydów kierownik Zoo wyprowadził z getta. Nie mam pojęcia jak bym się czuł będąc Niemcem, oglądając ten film. Pytanie ważne ponieważ żyją dzieci sprawców, czy mają się czuć winne? Ja nie mogłem patrzeć na ten film, jest tak tragiczny, czułem jakby dotyczył bezpośrednio mnie, jako ofiarę i jako sprawcę i jako świadka, tragedia ludzi w ogólności.

Ale ja lecę do NYC, stolicy świata a siedzę zanurzony po uszy w tragedii Europy XX wieku. Aktualnie Europa opływa w dobrobyt, jest bezpieczna chociaż zamachy muzułmańskie tę teorię burzą. Kogo atakują muzułmanie? Dzieci, kobiety, starców, naszą wrażliwość, gwałcą kobiety w Niemczech, w ogóle nie atakują żołnierzy, policji, polityków. Sami giną. Dlaczego? Może jednym z powodów jest to, że zwykli ludzie nie protestują, nie chodzą na wybory, nie walczą o demokrację każdego dnia. Pławią się w dobrobycie, są niewrażliwi na cierpienia innych. Są bierni i za to ich spotyka kara. Muzułmański bicz boży. Za to narzekają na rzeczywistość, ta partia niedobra, tamta jeszcze gorsza, nasze miasto to wiocha z tramwajami etc. Nie zrobili nic aby ten świat, tę wiochę zmienić. Sprzeciwiam się słowu „wiocha” ponieważ wieś ma taką kulturę o jakiej się „miastowym” niejednokrotnie nie śni.

Ale ja lecę do NYC, Gotham, miasta totalnego. Wiozę ze sobą dwie butelki szczecińskiej Starki oraz plany tego co chcę zobaczyć i usłyszeć. Chcę zobaczyć strefę zero i budynek Libeskinda, chcę usiąść na Strawberry fields z Central Parku i zanucić Lennonowi, „*Ty nie możesz do nas przyjść, ale my do ciebie tak*”, chcę pójść do księgarni Strand i kupić na drugim piętrze kilka książek o filozofii grafiki, muzyki czy podobne. Chcę pójść do najsławniejszego jazzowego klubu świata „Blue note” na koncert Earla Klugha, do „Jazz Standard” na koncert big bandu, chcę spędzić dzień w MoMA spotkać się z przyjacielem muzykiem i bratem ciotecznym. Chcę spotkać się z Nowym Yorkiem. Na kilka miesięcy przed podróżą czytałem sporo o historii miasta, jest energetyczna, niepokorna, ekscentryczna, imponująca, niezależna, wielonarodowościowa, mafijna, artystyczna, ...

Kiedy wrócę będę chciał opowiedzieć o NYC słowami, ale też rysunkami i muzyką. Podobnie jak napisałem suitę MILU o przyrodzie Pojezierza Zachodniopomorskiego, Lunie i Mili będę chciał nagrać suitę o NYC. Będą odgłosy miasta, zasłyszę jego „muzykę” podobnie jak w warszawskim metrze. Muzyczna opowieść o NYC. Nie zabraknie w niej jazzu, urbanmusic, rapu, wspomnienia Gershwin. To będzie moja druga suita. Nie zrobiłem czegoś podobnego po miesięcznym pobycie w Vancouver, po kilkudniowym pobycie w Pekinie, nie wiem dlaczego? W przypadku Kanady przyroda robi imponujące wrażenie, miasto podobnie, ale jest tak spokojnie spokojne, że aż usypia. Pekin podobnie i Hong Kong są takie chińskie, że zdobyłem się tylko na mały artykuł i wykład informacyjny, musiałbym tam dłużej być. O filozofii Konfucjusza, tai czi, smogu, chińskiej medycynie, zakazanym mieście, chińskim murze piszą wszyscy, to wiedza tak powszechna, że aż mało zaskakująca, trzeba by poświęcić bardzo dużo

czasu na poznanie i zrozumienie tych miejsc. NYC tkwi w naszej kulturze, na dodatek jest tak bogaty i zmienny, że warto przyjąć jego impresję na zmysły i przetworzyć ją przez siebie. Spróbuję.

W 2007 roku Nowy Jork odwiedziło 46 mln turystów. Wydali oni na miejscu ok. 28 mld dolarów.

Teraz lecimy u wybrzeży Grenlandii, łukiem wygiętym na północ, pod dyktando Ziemi jako kuli. Grenlandia jest duża, należy do Danii, nikt się o nią nie bije, jest zimna i ciemna. O niej pewnie nie napiszę suity. Ale łatwo osądzam miejsca i kraje, zwykła arogancja, indolencja, impotencja, ksenofobia.

Zgodnie z danymi spisu powszechnego z 2010 roku, za sprawą populacji, której liczebność wynosi 8 175 133 osób, zamieszkującej 790 km², Nowy Jork jest najgęściej zaludnionym miastem na terenie Stanów Zjednoczonych.

Levis

Kupiłem kurtkę marynarkę w ciemnym granacie, taką w jakiej w jednym z filmów występował John Wayne, pamiętałem go z filmu Rio Bravo. Subiekt przedstawił się i oferował pomoc w bardzo subtelny sposób. Będzie szpan. Poza tym w dotyku jest bardzo solidna, gruba, mocna bawełna gęsto tkana budząca zaufanie.

Strand bookstore

Tuż przy Uniwersytecie Nowego Yorku (NYU) księgarnia Strand obrosła tradycją. Ludzie spędzają tam czas w otoczeniu ponad 30 kilometrów półek wypełnionych książkami. Miejsce magiczne. Znalazłem dla siebie felietony Georga Braqua i innych, które wybrał Trevor Winkfield. Na początek zacząłem czytać rozdział „Signac syndrome” o artystach, których jest wielu, tworzą ogromny rynek sztuki, ale nie wszyscy dostępują sławy, a nawet jeśli staną się takimi mogą szybko być zapomniani. Niektórzy są przegrani, nigdy rozgłos nie będzie ich udziałem, a odległość od jednej do drugiej sytuacji jest niewielka. Rocznie publikowanych jest ponad dwa miliony książek, wśród nich jedna moja. Nie chodzi o sławę tylko o sztukę, o to jak pisanie zmienia mnie, tych, którzy czytają. Podobnie jak w medycynie, celem jest pacjent a nie sława czy pieniądze.

Strawberry fields

Nie ma tam truskawek, dobrze, byłoby dosłowne, ludzie zadeptywaliby pole, jedali truskawki i ktoś mógłby porównać to do przyjmowania ciała Chrystusa wywołując kolejną nieszczęsną historię z życia Lennona. Jest rozeta z napisem IMAGINE. Budynek Dakota stoi i przypomina o jego śmierci. Jeden Gostek sprzedaje pacywki, czarnoskóry gra i śpiewa z playbackami piosenki Johna, ale jego już tam nie ma? Całe pole ma kształt łezki. To ewidentny przykład jak jeden człowiek może odcisnąć się w myśleniu innych ludzi.

MoMA

Nie mogę się doczekać, to już jutro. Doczekałem, naprawdę warto. Obraz Jaspera Johnsona z lat 1950-60, prekursora pop-artu, zrobił na nie wrażenie, szczególnie subtelne zmęczenie bieli i czerni, które nasuwają na myśl niełatwą historię narodu i mocarstwa. Obejrzałem żywo „Burdel” Pabla Picassa. Od razu zauważyłem włosy ze wzgórka łonowego wyzierające znad

ręcznika jednej drugiej od prawej strony. Dosłownie malutki trójkącik, może zaznaczony zupełnie przypadkowo. Odwrotnie do swojej małości, robi duże wrażenie. Potęga sztuki?



Jasper Johns

Blue note

Według mapy czterdzieści trzy minuty *per pedes apostolores*, jesteśmy po sieście i szklaneczce Bourbona, dojdziemy. Doszliśmy z małym niepokojem, wziąłem numer domu za numer ulicy. Kamienica z fortepianem w elewacji, niebieska flaga. W środku dużo ludzi, na wprost bar, oświetlona na niebiesko scena. Postawny i wysoki Pan znalazł nasze nazwiska na liście, Pani zaprowadziła nas do stolika przy scenie. Obok Japończycy, z drugiej strony Amerykanie, Zamówiliśmy shrimpy i sałatkę Blue note oraz piwo Brooklyn. Koncert zaczął się punktualnie, czterech muzyków i Earl Klugh w szarej marynarce, spodniach z kantem i ciemnej koszuli. Energetyczny jazz z bazową linią melodyczną, podpartą synkopowym basem i perkusją ze stopą i ferią całej reszty. Earl grał na gitarze klasycznej kładąc akordy a następnie solówki niespodziewane i spodziewane, improwizacje melodyczne i osobiste, indywidualne, rozpoznawalne. Uśmiechał się do publiczności z osobistą radością i trochę jak chłopczyk, który cieszy się, że coś mu wyszło. Głównie jednak był lekko pochylony, tyłem do saksofonisty i perkusisty, przodem do keyboardzisty, który kierował zespołem, bokiem do słuchaczy. To nasunęło mi na myśl sposób zachowania Milesa Davisa, ten często stawiał tyłem do publiczności. Zarzucano mu, że jest nieco arogancki. Mówił, że na scenie czuje się jak chirurg w trakcie operacji serca i musi się skoncentrować, on gra i to jest najważniejsze. Klugh drobnej postawy, czasami jakby nieobecny, dość chwiejnie trzymał postawę, miał lekko nieobecne oczy, czasami rękę władał do kieszeni spodni lub marynarki, grając czasami się mylił, czegoś szukał, jakiegoś dźwięku nie zważając do końca na toczącą się rzeczywistość. To był przejrzysty, klasyczny jazz z ozdobiony indywidualizmem improwizacji doskonałych muzyków.



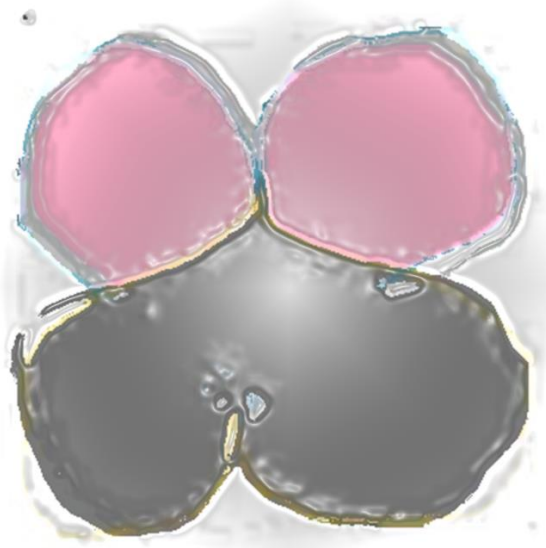
Jazz standard

No i stało się, jazz epicki, o wolności, przeciw rasizmowi, w rocznicę zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę i Nagasaki. Big Band Mingusa grał niesfornie, blondynka grała na saksofonie co jak atrakcją samą w sobie. To nasunęło mi pomysły do suitu „Good in NY” zamieniłem Gotham na Good, wszystko pacyfistyczne, dodam do tego szczyptę filozofii, onomatopei ponieważ niezbyt podobala mi się dosłowność tekstu, dodam też więcej biglu. Mingus Band miał trochę za dużo pastiszów odpustowych. Sałatka Texas Cesar była ostra, skrzydełka wyśmienite, piwo naprawdę zimne i to jest OK.

Suita GoodinNY

Powinna zacząć się od walkingu z patrzeniem przed siebie na kolorową rzekę ludzi i zadzieraniem głowy na wieżowce. Musi być wyraźna linia melodyczna, breaki i wstawki oraz rytm synkopowy pomieszany z rytmem na raz. Vocal onomatopeiczny, absolutnie bez słów. Całość epicka.

Biali stanowią tylko 44% mieszkańców NYC. 28,6% ogółu ludności to Latynosi, 25,5% – czarni, a 12,7%, Azjaci. Odsetek tych ostatnich rośnie w ostatnich latach najszybciej.



Flatron

Wieżowiec u zbiegu ukośnie biegnącego Brodwayu i 6Av. Nie można oddać jego natury na zdjęciu, w rzeczywistości jest znacznie cieńszy, smuklejszy i jeszcze pofałdowany na bokach. Wrażenie na żywo jest nie do opisanego, może to, że trzeba mocno zadzierać głowę, aby zobaczyć zwieńczenie i, że jest tak cienki, że mógłby się przewrócić, filigranowy i bardzo wysoki, smukły.

High line

Przeziłoprzepiękny ogród nad miastem, wśród budowanych wieżowców Hudson Towers, z widokiem na rzekę z powiewem świeżego powietrza. Kiedy już zmęczą się stopy można brodzić po chodniku spływającym chłodną wodą i położyć się na drewnianym leżysku, w cieniu drzew i odpoczywać. Rzeźby Mutants, T-shirty po 44\$, zieleń, stare szyny kolejowe i pełno ludzi oddających uznanie dla twórców parku na estakadzie szyn kolejowych.



W sierpniu 2008 roku w mieście znajdowało się 5538 wieżowców, w tym 50 o wysokościach co najmniej 200 metrów. Jest to większa liczba niż w jakimkolwiek innym mieście Ameryki Północnej; więcej wieżowców o wysokościach co najmniej 200 metrów znajduje się jedynie w Hongkongu.

Grand zero

W miejscach, gdzie stały dwie wieże IIWTC grobowce szumiące fontannami imion i nazwisk tych, którzy zginęli spływają na poziom pośredni i dalej do czeluści Hadesu, gdzie spłyniemy i my. To jest nieuniknione, ale dlaczego ktokolwiek ma prawo przyspieszyć bieg zdarzeń,

odebrać komukolwiek spotkanie z żoną i dziećmi, randkę z piękną, podniecającą dziewczyną lub chłopakiem, w imię czego?

Ground zero

Spiętrzył się świat, z zalet i wad, z marzeń i snów

O życiu co chce, żyć pięknie, nie źle

Wyrośli dwie się wieże, na pracy pod niebem

I nieraz na biedzie, fortuna się wiezie wysoko, wysoko

Jak wulkan do morza, upadły dwie wieże

I popiół się uniósł, i opadł w otchłanie

Cisza, już nic się nie stanie

Powyżej ich szczytów wiatr cicho wieje

W miejscach, gdzie były nic się nie dzieje

Tylko woda opada, wspomnienia płomienie

NYC jest to najbardziej zróżnicowane językowo miasto na świecie, jako że na jego obszarze mówi się w ponad 800 językach.

Royalton Hotel**1898r.**

Cztery gwiazdki należą się portierowi i recepcjoniście, w zasadzie pięć. Pierwszy zabójczy przystojniak, drugi równie zabójczy o czarnej skórze. Niełatwo opisać ich zachowanie, ani uśmiech, gesty. Kiedy chciałem wręczyć portierowi tipa, powiedział jak ma na imię i, że pieniądze nie są potrzebne, nie wziął ich. Recepcjonista dokładnie wypełniał formy w komputerze, przeciągnął wisę i zakomunikował, że klucze go pokoju przygotowuje. Nie bardzo wiedziałem dlaczego to zajmuje mu tyle czasu, ale widocznie miał powód. Usiedliśmy w lobby z buteleczkami wody, które wręczył nam portier (zabójczo przystojny) i czekaliśmy. Po może dziesięciu minutach recepcjonista (zabójczo przystojny) dostrzegł mnie i wyraźnie się ucieszył, przywołał gestem i z radością, wręczył kartę do pokoju i obdarował uśmiechem takim, że gdybym był dziewczyną nogi ugięłyby się pode mną. Pomimo, że nie jestem dziewczyną wrażenie zrobił na mnie ogromne. Pokój malutki, industrialny, z dużą operetkową wanną, dwuosobową z prysznicem, deszczownicą, w tle z mozaiką lustrzaną, kąpiel można wziąć we dwoje, to już coś. O jedną przecnicę Time Square, Chrysler building, który pomimo, że ogromny wygląda jak zabawka. Jest wspaniale filigranowy. Ulubieniec nowojorczyków, ma w sobie coś z zabawki dziecka.

Bez przerwy odkrywam smaczki designu pokoju w Royaltone Hotel. Przede wszystkim wszystko jest tu przeciwstawne królewskiemu przepychowi na rzecz minimalistycznych cudów. Krzesło, biurko, zawieszenie tv, uchwyty do szaf, suszarka do włosów w białym woreczku na ścianie, kolorystyka, ołtarzyk z nogą kobiecą, kolejnego dnia 4sobowa rodzina na kuli ziemskiej, wyposażenie minibaru minimalne, ale niezwykle bogate. Na do widzenia rachunek 300\$ za śniadania, które miały być „included”, po krótkiej rozmowie z recepcjonistą, który konsultował się z „supervisorem” rachunek zamieniony na zero dolarów.



Codziennie inne zdjęcie na ołtarzyku życia.

Kobiety mogą tu chodzić topless po ulicach (pod warunkiem, że nie jest to w celu zarobkowym)

BronX Brewery American Ale

Ma wyraźnie wyczuwalną goryczkę i moc. Dobre piwo. O Bronxie wiem tyle, że dzielnica ma charakter, piwo również.

Larceny

Bourbon z Kentucky, butelka elegancka, z lekkim wcięciem linii w połowie prostokąta zakończonym lekkim w kierunku szyjki zamkniętej korkiem. Intensywny aromat, łagodny smak. Etykieta w kolorze kartonu informuje, że jest produkowana od 1870 roku, z logo w kształcie dziurki od klucza na body i samego klucza na szyjce, inspirują w każdą stronę. Kosztowała 41\$, a przy okazji kupna poznałem kolejnych przyjaciół Włochów. Tu poznaje się przyjaciół niezwykle łatwo, wystarczy spojrzeć w oczy i uśmiechnąć się.

Buffalo Trace

Bourbon whiskey z Kentucky – Jim Murray, Whisky Bible leżakowana w beczkach w różnych środowiskach. Po dziesięciu latach jest jej jedna czwarta, reszta wsiąka w drewno i ulatuje w powietrze. Solidny słodki smak, można pić w kieliszkach do koniaków.

Bryan's park

Wieczór autorski w parku, w wolnej przestrzeni, na wolnym powietrzu ludkowie siedzą na krzesłkach, autor na scenie opowiada o swojej książce. Wieczór autorski pisarza, otwarty, coś takiego mogę zrobić w Zdrojach na skwerze, nad Jeziorem w Dominikowie jeszcze teraz, w to sierpniowe lato, kto wie, czy będzie następne. Poza tym to uniesie ludzi lub nie. Chciałbym w to zaangażować Marysie i Tomka z Choszczna, Tomek umarł. NYC jest inspirujący jak gitara akustyczna Martin dzięki której napisałem „Ciszę”. Fajna nazwa dla gitary w NYC „gotara” ... Lacreny o 04:36 jest naprawdę świetna.

Poranek NYC

Poranki w NYC są miłe, jeszcze nie ma ludzi na ulicach zbyt wiele, przed budynkami portierzy polewają paventy wodą, słońce usiłuje spojrzeć na nas spośród wieżowców, spacerujemy w poszukiwaniu na dobrej, mocnej czarnej kawy. Idziemy do Central Park na Strawberry Fields odwiedzić Lennona, zaśpiewam na pewno. Wieczorem koncert w Blue Note, gra Earl Klugh. Będziemy w najslawniejszym klubie jazzowym świata. NYC to nie tylko ulice pełne „ludków oryginałów aparatów”, to wartości skryte w miejscach eklektycznych.

Juraissic Manhattan

Ptaka lecącego wśród wieżowców, ptaszek w Beer Bar na metalowym stoliku, wśród designerskich krzeseł z aluminium. Nie widzę kotów, natomiast jest dużo piesków, które łączywie piją wodę z sierpniowym upałem NYC. Swobodnie zachowują się w Central Parku, na 5Av przerażone siadają na stopach właścicieli szukając w nich oparcia.

Wy-outowani

Dużo ludków wy-outowanych. Zniszczona Pani pali papierosa przed grand Central Station i robi jakieś taneczne kroki. Czarnoskóry wpatrzony a pavement ze spiętymi kończynami górnymi, idący ze wzrokiem zapatrzonym w przyszłość, elegancki olbrzym w garniturze, ze skórzaną teczką, stuporowatym przerażeniem w oczach i postawie, być może przed pracą, w której nie wie co go spotka. Czarnoskóry na rogu 6Ave i 44W nadal siedzi w tym samym miejscu. Bzików jest tu do oporu. To musi świadczyć o konkurencji do wszystkiego.

The MET

Budynek z XIX wieku imponujący i klasyczny. Wewnątrz obcowałem z obrazami Van Gogha, które wyglądały jak w 4D, Rhotko z jego bramami do innego świata, Jacksonem Pollockiem oddającym mocz do kominka NY society, tancerką Degasa, ubraniami Rei Kawakubo, niektóre z nich mógłbym nosić. Z klasyki rozłożyły mnie impresje do I Wojny Światowej, której zasadniczy bezsens polegał na tym, że niczego Europejczyków nie nauczyła, a w dwadzieścia lat później wybuchła II Wojna Światowa, równie tragiczna. W zapowiedziach na przyszły rok, koty w sztuce. Wejście do muzeum ile kto da, daliśmy 20\$, to i tak mniej niż lunch w pubie, 2 toasty z krewetkami i dwa piwa 52\$. Daliśmy dużo za mało



Mijam się z Pollockiem



Impresje mody japońskiej

Trump Tower

Czarny ze szkła wieżowiec górujący nad okolicznymi. Nic szczególnego, ale facet, którego stać było na wybudowanie czegoś tak wielkiego i może wylądować tam swoim helikopterem musi być sprawny i skuteczny, ale to oczywiście nie wszystko co potrzebne jest do doskonałości. Nad East River kolejny Trumptower, również czarny, ale znacznie smuklejszy z prześwitami brązowych żaluzji. Żaluzja jest odmianą rzeczywistości, jej przesłonięciem Wall Street Journal, New York Times informacje o zapowiedziach interwencji militarnej USA w Korei Północnej i

Wenezueli, oraz o tym, że gabinet owalny jest odnawiany za 3,5 mln \$ ale to tylko jedna strona na razie. Dzisiaj przyjechał do siebie, całe kwartały obstawione policją, wstrzymany ruch.

NYC suita

Ma być jak moje piosenki epicka w warstwie muzycznej i słownej, może stworzę nowym językiem, to fajne mogę stworzyć własny język onomatopeiczny częściowo. Musi być nieustępliwie energetyczna, ale z uwzględnieniem Afroamerykanów, Meksykanów, rytmu ciężarówek, prześwitów słońca przez wieżowce. Muszę zamknąć oczy i opisać to rytmem i dźwiękami. W końcu powstała klasycznie rockowa, chociaż część „Fashion street” taka nie jest.

Brooklyn bridge

Jest pięknie gotycki, w połączeniu z technologią stalowych lin i drewnianych desek, po których idą piesi, spoglądając na rzekę i imponującą ścianę wieżowców Manhattanu z tej odległości, filigranowych a jednocześnie monumentalnych, na pewno znajdujemy się w świecie ludzkich marzeń.

Pomnik katyński

Przeszywająca dosłowność Andrzeja Pityńskiego, nie odda uczuć mordowanych, ze związanymi rękami, pozostawiających swoje rodziny.

1WTC

Sarkofag biały po wyjściu z metra. Ogrom 1WTC na dole skrzydełka, wyżej niezmacone niczym poza monumentalną wielkością płaszczyzny w odcieniach błękitu sięgające chmur, całość to dwa wkomponowane przeciwstawnie w siebie kliny. Projekt Liberskinda był wyższy, okrojono go z powodów finansowych. Obok kwadratowa czeluść fontanny, spadająca w kolejną już ciemną, tam wzrok nie sięga, to hades. Spływające życie.



Na czarnym cokole imiona i nazwiska ofiar. Łzy napływają do oczu, smutek do piersi. Wokół drzewka jeszcze nie takie duże, w końcu nie tak dawno to się stało. Grusza wydobyta spod gruzów, nadpalona, utrzymała się przy życiu, jest symbolem. Kryptę projektował Michael Arad, Peter Walker i Davis Brody oraz pracownia Snohetta. Pomnik jest pustką, negatywem dawnych wypełnionych życiem, ruchem dwóch wież WTC.

Impresje NYC

W NYC nie widziałem kotów. Jest bardzo dużo bezdomnych. W metrze gorąco, bramki nie zawsze chcą się otworzyć, ale w końcu otwierają się, a kolejka szybko jeździ i we wszystkich kierunkach. Powietrze jest ciężkie z wyjątkiem rejonów nad rzeką East River i zatoką Hudson. Na ulicach bardzo dużo ludków w, niektórzy wyautowanych, śpią w kartonach pod pludrami, milczą stojąc lub siedząc ziemi, na ławeczkach metra, inni dają przedstawienie, przemawiają, koncertują, pokaz mody papilotów z gazet i szmatek. Odpadli. Jak porównać wielkiego projektanta Liberskinda, bogacza Trumpa z bezdomnym na pavemencie? Nie może każdy w NYC mieć swój wieżowiec.

Henry Hudson Parkway

W bardzo wielu filmach akcja toczy się nad Hudson River. Trasa biegowa nad rzeką z widokiem na NYC. Dzisiaj słoneczna pogoda, mam nadzieję na pogodny spacer. Przemyśle trochę to co tutaj się dzieje, a dzieje się naprawdę dużo. Jest piękny dzień, 65 miliardów lat po wyginięciu dinozaurów, na West Endzie leniwa, słoneczna, ciepła niedziela.

W Nowym Jorku żyje kilka tuzinów różnych gatunków ptaków, w tym papugi z Południowej Ameryki, które najprawdopodobniej zostały wypuszczone przez sklep zoologiczny, kiedy zbankrutował. Papugi zadomowiły się na Brooklynie i radzą sobie nawet w czasie najmroźniejszej nowojorskiej zimy

West End

Ulica przylegająca do rzeki z terenami spacerowymi i parkiem. Kamienice z XIX wieku, z cegły, tradycyjne tynki, wysokie na dziesięć pięter, u wejścia parawan dla wchodzących i portier. Dużo ludzi i psów, które na spacer wyprowadza obsługa, dzieci z rodzicami, starców idących może na ostatni spacer pod okiem opiekunki.



W ostatnim kwartale 2011 roku średnia cena mieszkania na Manhattanie wyniosła 855 tys. dolarów.

Filantropia

Fundują biblioteki, muzea, stypendia, jakby chcieli podziękować krajowi, w którym znaleźli bezpieczne życie, spełnili swoje ambicje, znaleźli miłość i szczęście, dorobili się majątków.

MetroDance

Tańczył na rurach w wagoniku metra, kolega trzymał smartfona z muzyką, tancerz dostał brawa i zebrał jakieś 5 do 10 \$ w ciągu 5 minut. Urocze i pomysłowe. Musiał tańczyć uważnie, bo przestrzeń ograniczona, tańczył częściowo akrobatycznie do góry nogami, inscenizacje behawioralne.

501 „What wonderfull world ...” Louisa Armstronga

Jego dom znajduje się w Queens, dzielnicy Meksykanów i czarnoskórych. Siadywał na schodach i zwoływał dzieci z okolicy, uczył grać na kornecie każde, które tego chciało. Był

niezwykle pogodnym człowiekiem, skromnym, wspaniałym twórcą, ale przede wszystkim niezwykle klimatycznym muzykiem. „What a Wonderful World” kompozycja Boba Thiele i George’a Davida Weissa w jego wykonaniu jest ciepła i prawdziwa, ociepla kości i życie. Wzruszający facet.



Wituś, mój brat cioteczny, architekt, renowator zabytków, muzeum Louisa Armstronga, Johna Coltreina, małe stacyjki w NYC. Nie trafiłbym do muzeum Sachmo gdyby nie On.

Tematy wielkie i tematy małe

Tematy wielkie to na przykład „Wpływ aseptycznej żywności na makrobiotę i zdrowie ludzi”, czy człowiek przetrwa jedząc żywność bez drobnoustrojów? Temat jeszcze większy to „Globalny konflikt nuklearny”, można dokonać analizy porównawczej z dżumą, która potrafiła zabić połowę ludności na terytorium, które zaatakowała. Tematy małe to „Spadek poczucia wartości własnej w czasie napadu melancholii” lub „Etniczna zagłada ludności Rapa Nui w 1983r a moralna odpowiedzialność cywilizacji siły”. Albo „Przypadkowość zdarzeń rzadkich powyżej 1:1 000 000 na życie społeczeństw i jednostek”. Nigdy nie wiadomo czy zdarzenie rzadkie nie nabierze większego jeżeli będzie dotyczyło wielkiego odkrywcy lub zbrodniarza, wiadomo, że znajdują się następcy. Tematy mniejsze to „Znaczenie bozonu w warunkach laboratoryjnych na funkcjonowanie kosmosu”, inny „Czy czarnej materii wystarczy cierpliwości i pojemności na pochłanianie ludzkiej głupoty?”. Można też badać „Moralność wobec natury, wpływ na osobisty dylemat moralności człowieka wyczerpanego dociekaniem”. „Co ma sens?” To też dobry temat na studium sztuki, filozofii i medycyny, albo „Aspekty teorii w praktyce, częstość i kolejność zdarzeń w obliczu imperatywu moralnego”. Tak można bez końca mnożyć zagadnienia do rozważań, na pewno nie starczy życia. Gdyby jeszcze chcieć je oprzeć na jak najszerzej kwerendzie przygotowawczej to można zapomnieć o doradzeniu

projektu do końca. Na dodatek każde zdanie wykładu można poddać interpretacji, podważyć jego precyzję etc. Drobiazgowo przyglądanie się teoriom może doprowadzić do szaleństwa i absurdu uniemożliwiającego zakończenie wywodu. Penetracja wszystkich bocznych uliczek spowoduje zagubienie pierwotnego zamiaru. Przy takim rozdrobnieniu rzeczywistość oddala się i traci znaczenie, patrzysz na słońce a myślisz uwalnianiu energii z neutronów, zamiast patrzeć i przeżywać robisz setki fotografii, gubiąc sens przeżywania.

Świat bez DNA

Świat nie może istnieć bez cząstek i zjawisk elementarnych, ale sytuacja odwrotna jest możliwa. Dotyczy to również DNA. Poza tym konstrukcja wszechświata obywateli się bez DNA.

Nasza inteligencja, dokonania nie miałyby miejsca, gdyby nie istnienie kwantów, fotonów, cząsteczek Higgsa, czarnej przestrzeni, antymaterii i tego czego jeszcze nie znamy. Logika nie mogłaby istnieć bez chaosu a telepatia bez teorii splątania. Małe, z pozoru nieistotne jest warunkiem istnienia tematów dużych i ważnych. Pytanie brzmi czy też jest ich powodem? Czy istnieje determinacja istnienia, kreowania zdarzeń, czy jest zaprogramowana, czy przypadkowa, nieukierunkowana, bo jeżeli to ostatnie jest zastosowaniem jedynym to jaki mamy wpływ na to co dzieje się dookoła i w naszym życiu? Jednak jakiś wpływ mamy, ograniczony, ale mamy.

Mieszkanko w kosmosie

Gert w ciągu swojego życia wybudował dom w mieście, drugi na wsi, kupił gabinet i mieszkanie blisko kolei do Berlina. Rytm życia był ustalony, życie codzienne w domu oraz gabinecie, czwartki w Niemczech, weekendy na wsi. Kolejna posiadłość nie miałaby sensu, nie byłoby możliwości przebywania w większej liczbie miejsc. Są bogaci ludzie, którzy nie wiedzą nawet ile mają posiadłości, po prostu nie pamiętają, to są dla nich tylko inwestycje. Gert zainwestował w ostatnią posiadłość, w komosie. Nie chodziło oczywiście o działkę na Marsie lub księżycu, to przyszłość nie zahaczająca o jego życie. Swoją drogą miał doktoranta, który projektował szpital w środowisku bez grawitacji, na stacjach kosmicznych, tam wkrótce będą z konieczności potrzebne gabinety zabiegowe i sale operacyjne. Tą inwestycją była website, w której mógł umieścić wykłady, artykuły, muzykę, rysunki i informację o sobie, oraz kontakt, mieszkanko w kosmosie, wirtualne i dostępne dla każdej liczby gości. Nie musiał drukować książek, wydawać płyt, organizować wieczorów autorskich i koncertów. Wszystko to mogło być realizowane *via space*. Każdy mógł odwiedzić to miejsce bez jakichkolwiek problemów organizacyjnych, towarzyskich, finansowych. Wszystko to urządził mu syn Pablo. Ma wyobraźnię, duże zdolności artystyczne, językowe i jest konsekwentny. Dzięki niemu Gert zamiekszał również w kosmosie. Ostatnim mieszkaniem mogła być zielona komnata nad jeziorem, ale tak się nie stało.

Na Sykpie w NYC

Są możliwe, już taki jeden się odbył, Gert grał w swoim gabinecie przed kamerą a brat Witold z żoną Grażynką słuchali w swoim mieszkaniu w NYC. To możliwe, jeżeli jeszcze do tego doda się sprzęt odpowiedniej mocy i jakości to robi wrażenie, poza tym jest to w czasie rzeczywistym. Koszty nieporównywalne w stosunku do ceny biletów lotniczych, nadbagażu, hotelu etc. Tyle rzeczy jest możliwych, tylko pojemność życia ograniczona w czasie i przestrzeni. Poza tym, nie trzeba możliwie największej liczbie ludzi pokazywać to, czego być może nie potrzebują, co zabiera im czas na rozwój własnego ja. To coś w rodzaju presji, a ta może być niechciana. Najlepiej może jest tworzyć, koncertować dla siebie. Znajdźmy trochę

czasu aby docenić twórczość innych. W Metropolitan Museum of Art odbyła się doroczna impreza znanego czasopisma z udziałem znacznej liczby gości w tym głównie celebrytów. Tak balowali, palili, pili, ćpali, rzygali stąd skojarzenie z żurnalem (żurać), gasili pety na sztukach sztuki, że zrobił się skandal. Ale czy to tylko celebryci są tacy? Kiedyś Picasso otrzymał w prezencie portret córki od Matisa. W swojej pracowni wraz z koleśkami rzucali w niego lotkami, nie musieli Picasso już dawno sławą prześcignąć swojego kolegę. Kopanie leżącego przez nakłuwanie jego córki takie artystyczne Woodoo.

Co czują przegrani? Czy przegrana nie uczy pokory, skromności, pozwala zachować uczciwość, prawdę etc.? Odwrotnie wygrana, zwycięstwo może uczyć buty, wywyższania się, przekonania o słuszności własnej racji, nieomyślności, a stąd niedaleko do katastrofy mentalnej i dyktatury wobec kogokolwiek, czegokolwiek, kiedykolwiek, jakkolwiek, ale z dużą dozą pewności siebie.

Ocena uczynków zawsze jest niepewna. Błąd nie zawsze okazuje się błędem, czasami może być ocaleniem jak w filmie „Passangers”, gdyby główny bohater nie wybudził pasażerki z powodu samotności i sympatii, nie naprawiłby awarii statku i zginęliby wszyscy. Oboje naprawili statek co w pojedynkę było niemożliwe, przeżyli wspólnie swoje życie. Ona napisała książkę, statek wraz z pasażerami i załogą doleciał do celu na zieloną planetę. Oni nie zakochaliby się w sobie być może u celu podróży ale to nie jest pewne. Nikt by nie przeżył, nawet nie wiedzieliby, że umarli, czasami to dobrze, czasami nie. Po wybudzeniu nadal mierzyliby się z życiem, tyle, że w innych warunkach, na innej planecie, w innym socjety, sprawy zasadnicze nie zmieniłyby się. Czy w ogóle poznaliby się? Czy mieliby innych partnerów? Czy byliby szczęśliwi, bardziej? Na pewno byłoby inaczej. Czy lepiej? Przydałoby się objaśnienie i zastosowanie teorii wszechświatów, bytów nieskończonych, aby można było przeżyć życie niezliczoną ilość razy, na wszystkie możliwe sposoby. Doznać dostatecznej liczby doświadczeń, ale czy chcielibyśmy też tych złych, tragicznych? No na pewno nie. Zatem wszystko nie jest dobrem, jest wszystkim. I tak mam melancholię z powodu swoich i innych osób, które doświadczyły złych, trudnych zdarzeń i cierpień. Zatem niekoniecznie potrzebny jest panel przeżyć wszystkich.

Wybór

Siedemnaście lat, cóż za wiek. Mało wiedzy o życiu, serce otulone miłością rodziców a przed oczami horyzont nieskończony. Co prawda każdy horyzont ma swój kres, ale ten był niezauważalny. Zresztą co tam życie, w ciepły, słoneczny poranek na Malcie uwodzicielski aromat kawy wypełnia usta, pieści język i łagodnie rozbudzał umysł. Gert nie myślał o zmierzchu ani tym bardziej o nocy, która właśnie się skończyła. Czuł się jak ten siedemnastolatek. Wdychane powietrze miało zapach morza południowego, ciepłe, lekko słone, łagodne głaszczące czoło, usta, wreszcie wypełniające krzela ożywczym tlenem i delikatną wilgotnością niezbędną do właściwego funkcjonowania rzęsek, śluzówek, pneumocytów produkujących surfaktant, którego zasadniczą funkcją było utrzymywanie pęcherzyków płucnych otwartych na kształt żagli wypełnionych wiatrem.

Tamtego ranka Jackie miał podjąć decyzję życiową. Miał wybrać szkołę morską lub studia medyczne. Nie przyszło mu wówczas do głowy, że może wybrać studia medyczne i sztukę leczenia uprawiać na statkach, okrętach, żaglowcach. Odwrotnie nie jest łatwo.

Muzyka leczy. Do tego ubiór i wygląd gitarzysty. To kręci. Szczupłość sylwetki złożonej z wysmukłych trapezów i owalnych kształtów ud, tydek, kapelusza, to trochę kubizm. No i palce, te magiczne wypustki ludzkiego ciała o niezwykłej czułości i delikatności, które pieszczą gitarę

nieodparcie przypominające kobietę smukłą w talii o długiej szyi. Dźwięki jakie można wydobyć z gitary od najcichszych, najcieńszych jak flażolety do energicznych ze strun w dolnych rejetrach, klanki, podciągnięte dźwięki, dźwięki wibrujące a wszystko podszyte rytmem. Zjawisko jedyne takie.

Ostatni raz

Instynkt i niewyraźne wspomnienie przeszłości porwały Gerta przez wieś, nad jeziorem, wzdłuż lasu do drewnianego domu z werandą oświetloną dwoma witrażowymi lampionami. Szedł wolno, nieśpiesznie, spokojnie jakby każdy oddech miał znacznie, jakby kolejny krok był jedyny, ważny, jeden z ostatnich? Zawsze coś jest ostatnie raz. Ostatni taniec zakochanych, ostatnia wieczerza Jezusa. A może jednak nie? Przecież to niemożliwe, żeby coś takiego jak życie po prostu się skończyło. Obserwowane fakty jednak to potwierdzają. Gert przypomniał sobie opowieść przedstawiciela firmy farmaceutycznej, który dużo jeździł po kraju zbierając i realizując zamówienia na leki. Jeździł ostrożnie gryź zdawał sobie sprawę z zagrożenia na drogach. Pomimo to nie ustrzegł się od sytuacji zagrażającej życiu. Jechał łagodnym łukiem po obwodnicy miasta za dużą ciężarówką z szybkością sto kilometrów na godzinę, chciał zjechać w lewo. Nagle z przeciwka pojawił się samochód, który chciał przeciąć mu drogę, jedyne co zdążył zrobić przed zderzeniem to pomyślał, to już koniec? Nawet nie hamował. Przeżył, ale doświadczył jak nagle wszystko może się odmienić, skończyć.

Szedł skrajem lasu i zobaczył dwa stare drzewa. Były naprawdę duże i stare. Jedno wielkie leżało na ziemi, przecięte wpół. Konar w środku pusty, ogromny pień o średnicy ponad dwóch metrów lśnił świeżo przyciętymi słojami. Po przecinnej stronie drogi równie duże i stare chociaż nieco mniejsze stało z roztrzaskanym pniem, który ostrymi krawędziami patrzył w niebo rozgierdzone, stał poszarpany jakby życiem, podobnie jak Ja pomyślał. Przypominali parę przyjaciół, na których przyszedł nieuchronny koniec. To było dawno temu. Ktoś wrzucił niedopalek papierosa do środka i próchno zajęło się, wydobywał się ogień, udało mu się go ugasić. Później gdy przechodził koło tego drzewa zastanawiał się czy ono to pamięta, czy jest mu wdzięczne, raczej czy pamięta. Personifikował to stare drzewo. W końcu jednak zostało ścięte ze względu na zagrożenie jakie stanowiło. Leżało na końcu swojego życia i już w niczym nie mógł mu pomóc. W środku ściętego pnia zagościły krzewy, trawy i kwiaty. Poczul niepokój, to identyfikowanie się ze starym drzewem nauwało oczywiste porównania.

Życie dwóch drzew dobiegło końca i chociaż jeszcze stały było oczywiste, że wkrótce umrą. Okaleczone, bez zielonej korony, złamane.

Gert kochał muzykę. Nie miał wątpliwości jak głęboka była to miłość. Nawet jeżeli nie dotykał instrumentu przez dłuższy czas, to była w nim miłość do muzyki, wypełniała jego myśli i całe wnętrze, całe. Przez to był samotny, tak czasami o tym myślał. Muzyka była czymś jedynym. Była z nim cały czas, w dobrych i złych chwilach. Miał talent, wiedział to, ile wkładał wysiłku i emocji ona mu to oddawała, często z nawiązką, ponieważ inspirowała go, rozwijała emocjonalnie, kształtowała charakter, pozwalała na komunikację niemożliwą do zrealizowania za pomocą słów. Potrzebował jej jak powietrza, wody i ciepła. Nigdy nie miał jej dość. Jeżeli po krótkiej chwili odstawiał instrument to po to aby zacząć frazę, riff, rytm kontynuować w wyobraźni, po czym chwycił gitarę i kontynuował. Wiedział, że dąży do jakiegoś celu ostatecznego. Tym celem był styl wypracowany indywidualnie, rozpoznawalny, osobisty, który miałby być częścią całości, jego wkładem do tego co tworzą tacy jak on. Nie, nie chodzi o wtopienie się we wszystko, bo to byłoby zwykłe utonięcie, chodziło o zauważalny wkład, wyróżniający. Gert nie tylko pisał muzykę ale także teksty, które były komentarzem do życia, przemyśleniami, miały swoją puentę. Podziwiał mistrzów puenty. To była często

najtrudniejsza rzecz do wymyslenia w tekście. Puenta powinna być wnioskiem wynikającym z tekstu, sformułowaniem nadającym ostateczny sens temu o czym jest w tekście mowa. Powinna być, świeża, zaskakująca, mądra, pouczająca, napisana w stylu krótkiej sentencji. Bez niej cały tekst nie miał mocy. To tak jakby ktoś napisał pracę naukową składającą się z hipotezy, celów, materiału, metody, wyników i dyskusji ale nie napisał wniosków z pracy. Czasami te wnioski były powtórzeniami wyników, to musi być coś więcej. To samo z puentą, ona nie mogła być powtórzeniem jakiejś części tekstu, musiała być błyskotliwym, inteligentnym, zaskakującym wnioskiem. W sferze muzycznej taką rolę pełnić mógł riff, również improwizacja, z której wyłaniał się w końcu riff, obsesyjny tak, że nie można się było od niego uwolnić i koda wieńcząca całość.

Kominek

Jackie przyniósł bukowe drzewo do kominka, który nosił magiczną nazwę Szaman. Rzeczywiście przypominał tajemniczą postać ludzką. Nie nabierał jak dawniej do koszyka zbyt wiele, trudno byłoby mu unieść taki ciężar. Ale nie martwiło go to, takie wypadki po drzewo na świeże powietrze były mu potrzebne. Ożywał na chwilę jak przed podróżą. Otwierał drzwi, brał głęboki wdech świeżego powietrza i szedł do drewnutni. Czuł się jak dawniej kiedy wyjeżdżał w podróż na wykład czy koncert. Brał jedno lub dwie rozłupane wpół buczyny i wracał jak sam do siebie mówił, z podróży. Był tak samo ożywiony kiedy wychodził jak i usatysfakcjonowany kiedy wracał. Ostatnio wracała do niego przeszłość. Miał potrzebę wracania do niej myślami. Zdarzenia z przeszłości oglądał jak w teatrze. Patrzył na nie z zewnątrz, bez emocji. Nie analizował, ani nie oceniał tylko patrzył. Czuł, że już niedługo przyjdzie czas na analizę i ocenę jak to eufemistycznie określał finalną. Finał, benefis uwertury życia. Przedstawienie bowiem dobiegało końca. Jackie spojrzał na choinkę, która stała w salonie ubrana w swoje piękne, świąteczne ozdoby chociaż był już marzec.

Jackie patrzył na życie życzliwie, postępował intuicyjnie z dużą dozą racjonalizmu relatywnego co oznaczało, że rozumiał potrzebę ukończenia studiów, zdobycia szanowanej profesji lekarza medycyny i stopnia oficera aby zapewnić sobie pozycję społeczną. Osiągnął to w wieku dwudziestu trzech lat. Mniej więcej do trzydziestego piątego roku życia brał sprawy intuicyjnie nie zaniedbując swoich hobby oraz rozrywek. W kolejnych latach życia uczył się patrzenia na sprawy takimi, jakimi są, obiektywnie, fenomenologicznie, egzystencjalnie. Nie było to łatwe, ale konieczne. Życie powoli stawało się sztuką przetrwania a nie radosną fiestą.

Morze

W liceum czytał dość regularnie miesięcznik „Morze”. Był zafascynowany romantyką tego zawodu, możliwością poznawania kultur, stref klimatycznych, zapachem i smakiem przygody. Kojarzyło mu się to wujkiem Mackiem, jego ojciec walczył przeciwko Roskom, wyrzucili go za to ze Szkoły Moskiewskiej, otoczony przez agresorów w porcie wyjął nóż i utorował nim sobie drogę do ucieczki, spał na łóżku szpitalnym a Jackie patrzył na niego nie obudził go i nigdy się z nim nie pożegnał, ale on czekał na syna, który leciał z Nowego Yorku, doczekał się.

391 Kosmita

To było miejsce zaraz za wschodnim biegunem jeziora. Przecinka brzoza, las sosnowy, droga leśna, tuż nad zboczem biegnącym do jeziora. Słupki służb leśnych a może geodezyjnych z granitu sygnowany numerem 391. Jedno drzewo złamane przez piorun, młode. Na wysokości czterech metrów patrzyło swoim złamanym życiem w niebo. Złamanym, ale w żadnym razie nie martwym. Korzenie i czterometrowy pień żyły, tylko korona już nie. Za sobą miała krótkie

życie, przed sobą wieczne w innej postaci, funkcji. Przemijanie, zmiana formy istnienia i tyle. Psy zawsze, kiedy tamtędy przebiegały niespokojnie węszyły. Któregoś razu wydawało się Jacke'owi, że jakaś trójkątna, wysmukła postać spoglądała na niego, ale kiedy próbował podejść zniknęła. Objął ramionami jedno z drzew i starał się odebrać jakąś wiadomość, kontakt, ale nic takiego się nie stało. Pozdrowił przybysza i poszedł dalej. To miejsce zawsze budziło myśli o innych, obcych, którzy nawet jeżeli byli tam to nie chcieli lub nie mogli, nie umieli nawiązać kontaktu. Miał jednak nieodparte przekonanie, że tam są. Nie mogąc nawiązać kontaktu byli jednocześnie poza wpływem naszego świata, w izolacji, ale bezpieczni.

Der Art'z

Narastający wpływ administracji, standaryzacja oraz zaostrzenie wymogów proceduralnych poprowadziły medycynę w przeciwnym kierunku od sztuki leczenia. Jednak czy na pewno? Sztuką jest zrobić coś dobrze, a czy osiągnie się to metodami szamańskimi, psychotechnicznymi, czy za pomocą terapii genetycznej połączonej z nanotechnologią?

Jacke przez popełniony błąd w języku niemieckim napisał Artz zamiast Arzt co mu się spodobało, w prosty sposób przybliżyło pojęcia lekarza do artysty.

Pogawędka Jacke'a i Gerta miała miejsce w drewnianym domku wiejskim, kiedy obaj byli w wieku osiemdziesięciu dwóch lat.

Jacke; Odczuwałem ciągły brak czasu do gry na instrumentach i ćwiczeń wokalnych, podobnie na rysowanie, czytanie książek. Wszystko musiało być podporządkowane medycynie, postępom w diagnostyce, leczeniu noworodków, pisaniu naukowych, uczestnictwie w kongresach, dążeniu do habilitacji, profesury. W konsekwencji byłem dyletantem w dziedzinie sztuki za to ogromną potrzebą tworzenia. Musiałem uwolnić i oczyścić przestrzeń, aby czytać, grać i rysować. Po uzupełnieniu zasobów podstawowej wiedzy i zdobyciu biegłości w graniu i rysowaniu mogłem wykorzystać tkwiący we mnie potencjał. Zrozumiałem, że talent to dziesięć procent tego co jest wymagane do tworzenia rzeczy pięknych i mądrych a dziewięćdziesiąt procent to praca. Z czasem doszedłem do wniosku, że nie doceniałem jednak wartości talentu, jest niezbędny.

Gert; Sztuka i wszystko co się z nią wiązało stała się dla mnie priorytetem. Z czasem doszedłem do wniosku, że sama praca, czy ogromna praca przy braku talentu ma sens ograniczony. Jednak to praca w pierwszym okresie podniosła mnie artystycznie. Godzinami grałem na gitarze, później na pianinie elektrycznym, wykorzystywałem loopery, sample rytmiczne, a nawet vocodery. Oscylowałem między graniem klasycznym, a brzmieniami wzbogaconymi o efekty. Zaczęłem komponować czteroczęściowe suity, tworzyć muzykę epicką i tak jak w tekstach pisałem puenty, tak w kompozycjach frazy melodyczne. Muzyka epicka to sposób opisywania świata, swoich myśli muzyką, bez użycia słów. Jest bardziej wieloznaczny niż tekst.

Jacke; Uważałem świat za piękny, pod koniec życia zmieniłem zdanie. Dominowało na ziemi zadowolenie oszczędzonych przez los. Okrucieństwo ludzi nie miało sobie równych, okrucieństwo przyrody równie potężne nie miało tak negatywnego znaczenia, ponieważ wydawało się naturalne, niezamierzone, można by powiedzieć bezmyślne, ale tego nie byłem pewien. Zamysł przyrody był zarówno w tworzeniu jak i zagładzie. Z drugiej strony podziwiam piękno przyrody, spokój, bezstronność, obojętność są imponujące. Ziemia przyjmuje wszystkich dając im wieczny spokój. Postanowiłem wyjść naprzeciw tej możliwości. Jak wielu innych chciałem zakończyć cierpienie. Czy wiesz, że rocznie popełnia samobójstwo dwa miliony ludzi na świecie? Nie udało mu się, dlatego żyję dalej. O dziwo natura nie miał do mnie pretensji tak jakby chciała powiedzieć i tak do mnie przyjdiesz czy może wrócisz. Widziałem

zjawiska takimi jakimi są, przynajmniej tak mu się wydawało. Miałem podejście fenomenologiczne, naturalne, bez zakładania, że coś jest złe, raczej zakładałem, że jest dobre, ale to nie jest już podejście bezzakołoniowe, fenomenologiczne. Młodość jest fenomenologiczna, czyli fenomenalna. Ale to było dawno, jak nazwa kierunku pochodząca od greckiego słowa *phainomenon*, to, co się jawi. W istocie prawd na każdy temat jest wiele w zależności, z której strony się patrzy, kto patrzy. Trzymałem się jednak obiektywnej w swoim pojęciu oceny zdarzeń i faktów. Czasami widziałem je zamazane a czasami ostro. Tak było z kliniką, w której pracowałem dwadzieścia lat aż coś we mnie pękło i zgasło. Kiedy podjąłem decyzję o odejściu sprawy przedstawiły się z nieznosną ostrością i musiałem się hamować, aby tego po sobie nie pokazać i nie przegiąć z opinią. Dotyczyło to niemal wszystkiego, ponieważ zaczął się we mnie proces krytyki, permanentnej. Ponieważ nie byłem nigdy malkontentem postanowiłem to przerwać. Z samego rana zamiast jechać do kliniki szedłem z Cedrą do Puszczy Bukowej na długi spacer. Potęga wysokich, srebrnych buków, starych dębów, piękno Jeziora Szmaragdowego, świeże, rześkie powietrze pozwoliły zachować mi *balance of spirit*.

Gert; Po przylocie na Maltę widziałem rzeczy takimi jakimi chciałem widzieć. To zjawisko naturalne, uwolniłem się, od dyktatu życia proceduralnego, zachwyciłem codzienną obecnością słońca i ciepła, oraz tym, że rano nie idę do „fabryki”. Z czasem zaczęło mi to przechodzić. To doświadczenie gnostyczne, mityczne, obudziłem się ze snu i poznałem swoje powołanie, jest dualistyczne, Ty Jacke we mnie żyjesz. Zacząłem zastanawiać się nad swoimi opiniami i wyborami i oceniać je. Nie były nigdy całkowicie złe ani całkowicie dobre. Jeżeli się nie objadasz, lub nawet nieco głodujesz wyglądasz fit, masz szczupłą, niemal młodzieńczą sylwetkę, ale narażasz się na osteoporozę, paradontozę, a w pewnym wieku wyglądasz nie tle młodzieńczo co tragikomicznie. No i patrz fenomenologię i gnostykę sprowadziłem do tego co jemy. W końcu w części jesteśmy tym co jemy.

Jacke; Do czego zdolni są ludzie pod wpływem pożądania erotycznego, seksualnego? Jeden gość spalił w porozumieniu z synem żonę i czwórkę dzieci by wyłudzić odszkodowanie. Chciał związać się z kochanką. Patrzył z niedaleka jak żywcem płoną. Jak na takim nieszczęściu i okrucieństwie można budować nowy związek za dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro z polisy ubezpieczeniowej nową, kolejną kochanką? To ogólnie dość brutalny przykład. Zadziwiające jest to, że u podłoża politycznych dziejów często leży erotyka. Zauważ znaczenie słów, podłoże jako łoże, leży ona itp. Herodot zaczyna swoją historię od księżniczki Jo i jej porwania, znaczenia tego zdarzenia dla relacji Persów z Grekami, nazwał to pierwszą krzywdą. Zaznacza przy okazji, że nie jest wiadome czy ona nie chciała być porwana a powodem miała być miłość do kapitana statku i ciążą z nim. Dalej porwanie Heleny znane tylko z wojskowego punktu widzenia, skrywa wiele tajemnic.

Gert; Kulturowy seks, gender, erotyka, dyktat seksu, geje, pedofila, homoseksualiści, asy, transwertyci, już boli mnie ręka, podejrzewam, że mąż kogoś ma... Można tak bez końca. Wszystko w jakiejś skrytości, cieniu milczenia. To co ludzie przeżywają jest niewidoczne. Może i dobrze, ale jeśli chodzi o chwalenie się bogactwem, władzą, talentem to starają się to pokazać, zasłynąć, być dostrzeganym, na zewnątrz. Erotyka i seks są chowane, skrywane, omijane, niestosowne. Gdyby nad głowami ludzi wyrosły osobiste telebimy zobaczylibyśmy zdarzenia nieoczekiwane, w czasie rzeczywistym. Opinie o sobie, pragnienia innych. Ale jak na razie tak nie jest przynajmniej do końca.

Jacke; Jestem egocentrykiem, naiwnym, otwartym, altruistycznym, współczującym. W medycynie i sztuce dość szybko, w zorientowałem się, że mistrzów nie dogonię, gdyby tak miało być dawno by się stało. Nie rezygnowałem jednak, poszukiwałem form i treści. Gdybym skomponował tylko jedną piękną, wzruszającą frazę, riff, rytm, jedną fantastycznie lapidarną,

genialną puentę byłby usatysfakcjonowany. Tak mieli Jan Sebastian Bach w IX symfonii i w „Satisfacion” Keith Richards i Michael Jagger. Byłbym szczęśliwy dokładając jedną, malutką, dobrze wypaloną cegielkę ideę do budowy gotyckiej świątyni sztuki i nauki. Ta świątynia sięga nieba. Jest tak wysoka i strzelista, że nie widać jej szczytu, chowa się w chmurach, nawet najlepiej wypalone cegły z najlepszej gliny nie byłyby w stanie utrzymać jej ciężaru, idee tak.

Gert; Jestem artystą, mam zdolność myślenia fantastycznego co przydatne jest w pisaniu science fiction, improwizacji. Nie szukam sławy, ale przyjemność daje mi uznanie innych. Zawsze wówczas myślę, że Ci inni też potrzebują uznania, to taka wzajemna przysługa, podobnie jak w nieszczęściu pocieszenie. To jednak duża różnica, lepiej mieć dobry koncert bez aplauzu niż nieszczęście z pocieszeniem. Bywam zazdrosny o sukces innego artysty, ale podziwiam dzieło, wzrusza mnie dobra sztuka. Najważniejsze okazywało się dzieło, to co ono daje, dobre myśli, piękniejsze rozumienie, widzenie, słyszenie świata i inspirację. Szybko też zdałem sobie sprawę z tego, że dokonania innych są podstawą moich osiągnięć, że ich twórczość ujawnia rąbek tajemnicy sztuki, pozwala mi zrozumieć, jest niezbędna do zrobienia kroku w dobrym kierunku. Krzysztof Komeda powiedział, że uczył się jazzu z radia, o tyle to ciekawe, że linii melodycznej można się nauczyć słuchając, ale improwizacja to kwestia wrażliwości, wyobraźni, myślenia uczuciami a nie regułami. Improwizacja nie jest regułą, nawet jej nie tworzy, im dalej od reguły, tym większa improwizacja.

Jacke; Dwukrotnie zrezygnowałem z dobrego stanowiska i dochodów, aby dążyć do wiedzy i rozwijać sztukę. Za pierwszym razem była to posada ordynatora oddziału noworodków w stopniu podpułkownika w szpitalu wojskowym, z doskonałej pensji i gabinetu wypełnionego koniakami, bezpiecznej oazy poza cywilną rzeczywistością. W tamtym czasie była to decyzja niełatwa, ale w moim przekonaniu konieczna. Wygrałem stypendium ogólnopolskie do Stanów Zjednoczonych, wyjazd kosztował mnie utratę wiary w socjalizm, do tego zmiany organizacyjne znacznie osłabiły znacznie neonatologii w szpitalu wojskowym, w tym czasie otrzymałem kolejne stypendium naukowe tym razem ze Sztokholmu. Z jednej strony perspektywa rozwoju naukowego kurczyła się a z drugiej poszerzała i to znacznie. Posada w akademii medycznej nie była pewna, zaryzykowałem i w końcu ją dostałem. Za drugim razem zrezygnowałem ze stanowiska kierownika kliniki uniwersyteckiej, i bardzo wysokich dochodów do tego stopnia, że w końcu skończyliśmy po kilkunastu latach budowę domu. W obu sytuacjach odczuwałem lęk przed degradacją społeczną, zawodową i finansową. Za każdy razem podnosiłem się z i tworzyłem nowe, inne, wartościowe idee, osiągałem cele na przykład naukowe, habilitacja profesura belwederska. Za pierwszym razem ktoś kogo nie pamiętam nazwał mnie „wielkim nikim”, za drugim razem zyskałem podziw z domieszką niedowierzania, może za tym coś się kryje? Nic się nie kryło. Można nazwać to poszukiwaniem swojej najlepszej drogi w jedynym życiu jakie mamy, z wyjątkiem nas Gert.

Gert; Nie mam pieniędzy dużo, ale też dużo nie potrzebuję. Najwięcej potrzebuję. Jako artysta „*chodził z głę po kweście*”, często koncertował za jedzenie i spanie. Im byłem chudszy, im bardziej podarte jeansy i koszulę, tym bardziej było „cool”. Im byłem „biedniejszy” tym bardziej współczuły mi piękne kobiety i tym częściej się mną „opiekowały”. W poszukiwaniu środków do przeżycia grałem na plażach, w klubach, pubach, kafeteriach, prywatnych imprezach i na ulicy. Zawsze miałem wokół siebie i takiego sposobu życia fanów. Na szczęście nie popadłem w autoafirmację.

Jacke; Dużo pracowałem Gert. Jakiś lekarz zmarł na dwudziestym piątym dyżurze tego miesiąca i jak skomentowali koledzy był słabego zdrowia. Inny rozwiódł się, założył nową rodzinę i potrzebował dużo pieniędzy na alimenty i bieżące potrzeby, zaczął dużo pracować, ponad miarę i krótko zmarł. Xavery Bichat francuski patolog zmarł z przepracowania, niemal

nie wychodził z pracowni. Znany profesor medycyny zaangażowany w pracę na dzień brał środki pobudzające a na noc usypiające, zmarł, „*Medicae curate ipsum*”. Największe znaczenie dla zdrowia ludzi mają nauki medyczne rozwijające się wraz z postępem innych nauk. Nie można było zaprzeczyć znaczeniu jakie miało odkrycie insuliny przez Bantinga czy zastosowanie hormonu wzrostu przez, odkrycie penicyliny przez Fleminga całkowicie zmieniło rokowanie w chorobach infekcyjnych. Te odkrycia jak i wiele późniejszych w genetyce, transplantologii, medycynie regeneracyjnej i innych w sposób oczywisty przedłużyło życie ludzi i poprawiło jakość życia. Postęp dokonywał się w zadziwiająco szybkim tempie. Natura pozwalała wydzierać sobie tajemnice i stosować je dla ratowania ludzi. Co prawda pojawiały się niepokojące zjawiska wraz z tym postępem, ale nie przeważały nad korzyściami.

Gert; Historie zdrowia muzyków są oryginalne i ciekawe. Ciągłe podróże, nieregularne życie, presja sławy, wpływ fanów. Liczba muzyków uzależnionych od narkotyków i alkoholu, nie mała. Z moim zdrowiem Jacke wszystko wygląda dobrze. Sprzyjają mi klimat, słońce, słona woda morską, miłość do muzyki, zamyślanie do snu i dieta. Twoja obecność ma znaczenie. Nie czuję się sam.

Jecke; Mamy wspólne pochodzenie, ale nie jesteśmy już tym samym. Życie daje nam różne doświadczenia. Łączy nas sztuka, muzyka, literatura, dużo piszemy. Zaglądnąłem do encyklopedii w poszukiwaniu znaczenia i pochodzenia słowa esej, „forma literacka lub literacko-naukowa, prezentująca punkt widzenia autora. Esej może poruszać tematykę filozoficzną, społeczną lub artystyczną, być formą krytyki literackiej, manifestu politycznego lub też dotyczyć innych refleksji autora”. Zaintrygowało mnie sformułowanie „literacko-naukowa”, to połączenie sztuki i nauki. Literatura to artystyczne „lanie wody” z wyjątkiem literatury faktu, nauka to szukanie prawd naukowych. Czy jest możliwe połączenie tych dwóch sfer działalności? Biblioterapia, „*writing therapy*”, pisanie będące metodą leczenia depresji. (David Burns, *Feeling Good* 1999) Zdumiałem się niepomniernie, bo mnie to dotyczyło. Przez lata miałem depresję. Wiedziałem jakie były jej przyczyny, ale nie ze wszystkimi umiałem sobie poradzić. W tym czasie pisałem „Wszystko co małe, jest piękne”, literatura faktu, o sobie. Trwało to pisanie latami, wreszcie któregoś dnia dotarło do mnie, że moja depresja zniknęła, gdzieś poszła. Upewniałem się czy aby na pewno, ale nie mogłem jej dostrzec. Złożyło się to akurat za oddaniem do druku tej książki. Może to tylko zbieżność czasowa? Ale robiąc korektę składu zorientowałem się, że dokonałem pewnej spowiedzi tego co mnie gnębiło, proponowałem scenariusze rozwiązań. To była literacka autoterapia. Kiedy miałem chandrę, depresję, lęki i inne podobne uczucia sięgałem po „Dobrego wojaka Szwejka” Jarosława Haśka i to mi pomagało, przeczytałem tę książkę kilka razy. Usłyszałem, że uprawiam biblioterapię. M czyta bardzo dużo, czy jest uzależniona od książek, czy się leczy, czy poprawia jakość życia, czy może to jest profilaktyka zdrowia, a może lubi? Czy biblioterapia wystarczy za oficjalną medycynę, czy jest czymś w rodzaju diety lub witamin, leków dla psyche i soma. Może jest podobna do przyjmowania kwasu foliowego w prewencji wad cewy nerwowej. Pewnie nie, nerwice i depresje mogą być leczone farmakologicznie. Arteterapia, muzykoterapia są językiem komunikacji z niewidomymi, chorymi neurologicznie, metabolicznie, mentalnie, dziećmi z zespołem trisomią 21 oraz samym sobą. Muzyka jest sztuką, jej powiązania ze zdrowiem są różnorodne. Wpływa na układ autonomiczny i immunologiczny ludzi. Badano układ autonomiczny z użyciem analizy spektralnej częstości zmienności akcji serca oraz układ immunologiczny poprzez oznaczanie wydzielania IgA gruczołów ślinowych. Oceniano osobno efekt muzyki rockowej, new age i muzyki designerskiej. Tylko muzyka designerska komponowana przez badanego wpływała pozytywnie zwiększając aktywność autonomiczną i stężenie IgA (S-IgA) w gruczołach ślinowych. (Rollin McCraty i wsp. 1999) Zacząłem analizować co czuję w trakcie komponowania muzyki lub grania recitalu. Radość i zapomnienie o wszystkich problemach, lepsze niż prozac, wino, na dodatek nie daje efektów ubocznych. W

kolejnym badaniu studenci, 43 kobiety i 44 mężczyzn poddano stresowi polegającemu na wygłoszeniu ustnej prezentacji w obecności Pachelbel's *Canon D major*. Mierzono poziom stresu, akcję serca, ciśnienie krwi, stężenie kortyzolu i wydzielanie IgA przed i po poddaniu stresowi. Stres powodował znaczący nasilenie cierpienia, wzrost częstości akcji serca, skurczowego ciśnienia systemowego oraz stężenia kortyzolu. Grupa, u której zastosowano prewencję muzyką także miała wzrost IgA, jednak bez pozostałych efektów. Wniosek, muzyka ma działanie anksjolityczne. (*Wendy E. J. Knight and Nikki S. Rickard, PhD*) Leczenie sztuką ma związek z immunologią, z plastycznością i ekspresją genów, metabolizmem kwasów tłuszczowych, anabolizmem lub apoptozą komórek rakowych? Jaki jest udział ilościowy a jaki jakościowy w zdrowiu i chorobie człowieka? A może odgrywa jakąś rolę w trendzie rozwojowym pokoleń? W 1865 roku Henry Currey zaprojektował St Thomas' Hospital, był pod wpływem idei Florence Nightingale, która wierzyła, że światło i świeże powietrze były bardzo ważne dla pacjentów. W tym samym czasie w Hospital for Consumptives and Diseases of the Chest, Brompton, London każdego lata odbywały się koncerty. Brompton było ściśle związane z sztuką i artystami. Szpital jako pierwszy zajmował się leczeniem gruźlicy. Wiele gazet pisało o letnich koncertach, galeriach obrazów jak i o postępach w leczeniu suchot. Tak rola sztuki w XIX wieku zyskała swoją obecność w szpitalach, we wspieraniu zdrowia oraz w szerokim sensie naszego życia, zdrowia, pacjentów, rodzin i personelu medycznego.

Źle nam, gdy tracimy pacjenta. Przeważnie nikt nam nie współczuje, a refleksje nad sensem życia i śmierci przesłania strach przed odpowiedzialnością karną. Nikt nas nie pociesza, czujemy się winni. Źle wyglądamy w mediach, nie lepiej w opinii ludzi. Twierdzą, że mamy problem ze zwykłą pokorą, że jesteśmy zachłanni na pieniądze, że nie jesteśmy dostatecznie dobrymi lekarzami, że leczymy w zaniedbanych szpitalach. A przede wszystkim nie widzą w nas wrażliwych ludzi, którzy wybrali studia medyczne z altruistycznych powodów. Wiedzą, że lekarzem jest profesor Jerzy Marian Woy Wojciechowski, który skomponował „Goniąc kormorany” dla Piotra Szczepanika, że wielkim artystą był dr Albert Schweizer, teolog i duchowny luterański, filozof, muzykolog, organista, który koncertował na organach kompozycje Bacha a honoraria przeznaczał na budowę i utrzymanie szpitala w Lambarene w Gabonie. Otrzymał za to Pokojową Nagrodę Nobla w 1952 roku. Nie jestem jednak pewien czy ta wiedza znana jest wszystkim ludziom, którzy szukają pomocy lekarskiej. To nie są wyjątki, może nia na taką skalę, ale ludzie powinni to wiedzieć i włączyć się do pomocy. Tak jak nie można pozostawić zdrowia ludzi samym lekarzom, tak nie można ich obarczać o wszystko złe co się dzieje.

Na początek trzeba zająć fenomenologią Edmunda Husserla i Maxa Schelera, XIX wiecznym kierunkiem filozoficznym charakteryzującym się bezzakończonością, widzeniem rzeczy jakimi się wydają. Na dobry początek zacznijmy od bezstronnego spojrzenia na nas samych a wkrótce dojdziemy wniosku, że od nas też zależy nasze zdrowie. Może jest tak, że na chorobę medycyna, na przemijanie sztuka?

Gert; Mam wielu przyjaciół i wielu niechętnych, ostentacyjnie okazujących złośliwość. Ci pierwsi nie zawsze byli szczerzy, a ci drudzy w skrytości podziwiali mnie. Zastanawiałem się czasami, czy przyjaźń i niechęć nie są testem, dowodem rozumienia siebie i innych? Może to wyraz cichej rywalizacji niezbędnej do rozwoju? Bo przyjaźń powinna być altruistyczna a nienawiść okrutna, oba uczucia powinny być szczerze. Znane są zresztą przeciwnicy, którzy podziwiają się nawzajem, szanują, a po tym walczą i któryś ginie. Czy gorszy fałszywy przyjaciel, czy znany wróg? Obaj są do niczego, w niczym poza wzmożeniem czujności nie są przydatni. Czasami przyjaźń zamienia się w niechęć, lubienie w nienawieć jakby to były siostry o przeciwnych obliczach albo ta sama osoba w odbiciu krzywego lustra. Co jest tym

krzywym lustrem? Zdarzenia, rzeczywistość wraz z niemożnością wyzbycia się negatywnych uczuć?

Jacke; Pragnę przyjaźni i obawiam się ich. Długo minęło zanim zrozumiałem jak delikatna jest natura tego uczucia. Na początku trzeba odsunąć myśl o dominacji, która jest jej przeciwna. Trzeba być z kimś blisko a jednocześnie być na tyle niedostrzegalnym, aby nie przesłaniać świata i na tyle nieodczuwalnym aby czuć własne ja. Umieć wybaczać. Rozmawiać zanim poweźmie się jakiś osąd.

Gert; Ludzkie losy są nieuniknione w dwóch sytuacjach, narodzin i śmierci, ale nie są jednakowe. Przyjaźń może mieć znaczenie. Tak jak w naszej sytuacji. Mamy Jacke po osiemdziesiąt dwa lata. Wkrótce umrzemy, może to nasza ostatnia rozmowa. Czy jest coś czego nie powinniśmy wyjawić? Jest takie powiedzenie o zabieraniu tajemnicy do grobu. I tak powinno być, ponieważ tajemnica pozostaje z żywymi.

Jacke; W naszej sytuacji jest tak, że o większość tajemnic naszych jest nam znana, ale wzięwszy pod uwagę trzydzieści lat życia alternatywnego pojawiły się inne. Wracając jednak do dówach zdarzeń, poród mamy za sobą, czeka nas śmierć. Czy jej okoliczności będą jednakowe? Zdaje mi się, że nie mamy bólu egzystencjonalnego, pretensji do losu etc. Akceptujemy własne życie i do pewnego stopnia mamy nad nim władzę. Oczywiście, żeby mieć władzę nad życiem powinniśmy mieć władzę nad sobą.

Jacke; Miałem władzę sporą w klinice, władzę iluzoryczną bowiem chciałem przetrwać, a jednocześnie nie okaleczyć swojej psychiki. Ile razy musiałem się przypodobać, udawać, że rozmowa jest przyjemna, ile razy musiałem być spolegliwy, ile nieświeżego oddechu musiałem przyjąć, złowonnej wydzieliny ciała. Ile razy aby przetrwać? Jaki to zostawiło ślad? Ostatecznie uciekłem od tego, ucieczka była jedynym wyjściem.

Gert; Pamiętam ten czas z naszego życia. Uniwersytet to feudalizm. Panowanie władcy czyli profesora dotyczyło życia naukowego, wyglądu, poglądów, wyjazdów, a przede wszystkim zależało mu na uległości. Zaczynając od wyglądu, obowiązujący garnitur, koszula wizytowa, krawat, muszka, strzyżenie. To tylko część tego poddaństwa ludziom i sytuacji. Z latami to się trochę zmieniało, ale rdzeń pozostawał. Po naszej rozłące, kiedy tylko odzyskałem władzę nad kacem alkoholowym i polekowym dotarło do mnie poczucie wolnego wyboru, niepodległości, możliwości decydowania o sobie w każdej kwestii. W tym całym nieszczęściu zyskałem władzę nad sobą. Straciłem rodzinę w części, Ty się nią opiekowałeś, ale ta zyskana wolność niespodziewanie dla mnie wydała mi się atrakcyjna, miałem jednak wyrzuty sumienia.

Jacke; Egzystencjalizm to indywidualne losy jednostki ludzkiej skazanej na wolność, odpowiedzialnej, z poczuciem lęku. Wersja ateistyczna i teistyczna różnią się tylko scenografią koniec jest jeden, odejście. Nie miałem pojęcia, że żyjesz. Dopiero mailowe wiadomości od Ciebie uświadomiły mi co się stało, że Ty istniejesz, w części również Ja, w Tobie. Nasz genom był i jest identyczny. To sytuacja jedyna, jesteśmy więcej niż bliźniaki jednojajowe, o klonach nie mówiąc. Jednak trzydzieści lat żyliśmy w innych światach, to jakiś wpływ na nas miało. Ciekawe co w nas zmieniło.

Gert; Archetyp nie jest wyłącznie pasażerem genów, ma wpływ na nasze myślenie i postępowanie. Nasze życie w odmiennych warunkach zapewne wpłynęło na nasze geny. Jak? W jakim stopniu? Na pewno efekty behawioralne, wygląd, emocje, zainteresowania, książki, przyjaciół, jedzenie, powietrze, woda. Pytanie co możemy sobie podarować? Czy jest to możliwe? Czy musielibyśmy zamienić się rolami by przeżyć i zrozumieć. Nie jest to możliwe, nie pozostało nam tyle czasu. Możemy opowiedzieć, ale to nie to samo co zrozumieć.

Jacke: Gert nie musimy tego przeżywać ani nawet opowiadać, przyjmuję ogromną ilość informacji patrząc na Ciebie, to inny kanał poznawczy, komunikacyjny. Zyskałem też nowe okoliczności od kiedy uwolniłem się od obowiązków w klinice, zaczynałem dzień o czwartej rano zyskując nieco czasu na pisanie. Teoretycznie mogłem pisać dwie godziny rano, dwie w porze lunchu i dwie wieczorem, resztę czasu przeznaczałem na praktykę lekarską w gabinecie około pięciu godzin i granie dwie godziny dziennie. W sumie trzynaście godzin aktywności pozamedycznej. Miałem jeszcze inne zajęcia, głównie wykłady na uniwersytecie, które nieco uszczuplały czas przeznaczony na czynności poprzednie, ale w nie burzyły zasadniczo tego porządku. To duża zmiana i dała mi możliwość rozwoju osobistego i postępów w twórczości.

Ostatnia wieczerza odbywała się w dwóch odsłonach. W pierwszej Jackie i Gert są sami. Są tym samym a jednocześnie czymś przeciwnym. Pochodzą z jednego klonu genetycznego, jednej kultury, podzielił ich tylko los w obrębie dwóch nieco kultur. Nie są tak bardzo odmienni, są inni na niewielkim obszarze. W wielu aspektach życia i poglądów mają dość zbieżne opinie. W innych różną chociaż nieskrajnie. W trakcie ostatniej wieczerzy nie starają się przekonywać, raczej chcą przedstawić sobie poglądy, wzajemnie czegoś nauczyć, pozwolić zrozumieć, ułatwić. W niczym nie przypomina to rozmowy przywódcy demokracji zachodniej z przywódcą organizacji południowo europejskiej. W tej rozmowie porozumienie nie jest możliwe, raczej wzbogaca. Jackie i Gert zostaną zaproszenie na jeszcze jedną wieczerzę. Śmierć zaprosi ich na kolację z Bogiem. Tam odbędą ostateczną dysputę. Czym ona się zakończy? Wnioskiem, że ból istnienia nie jest lepszy od rozkoszy nieistnienia? Ostatnia wieczerza zastała obu w doskonałym już stanie ciała i ducha. Zaczynają sobie uświadamiać, że życie dobiega końca i nie próbują tę myśli od siebie starają się z tym pogodzić lub uciec myślami od Niej. Ucieczkę ułatwia im mózg, który eksploatowany latami zaczyna odmawiać posłuszeństwa. Tyle lat funkcjonował dając powody do dumy im obu. Był źródłem ich dumy, satysfakcji. Tworzył dla nich to co dawało im pozycję w społeczeństwie i wobec siebie samych. Doceniali go a jednocześnie nie zawsze traktowali z należyтым szacunkiem. Z wielu powodów było za dużo wina, piwa i whisky, cygar, leków na złe samopoczucie wraz z ich skutkami ubocznymi, fałszywa obietnica. Jackie musiał zatrudniać mózg do walki z administracją, która nieprzerwanym strumieniem zarządzeń, wymagań, sprawozdań nękała go nieustannie i bez przerw na odpoczynek całymi latami. Wiedział, że porządek sprawozdawczy w zarządzaniu ogromne znaczenie ale z każdym przychodzącym formularzem do wypełnienia czuł ból fizyczny i emocjonalny. Usiłował się przyzwyczaić, przezwyciężyć niechęć, spuścić na kogoś innego ten obowiązek co nie zawsze było możliwe i jak się okazało nie było. W końcu musiał to polubić, z masochistyczną ironią, polubić, rubryczka po rubryczce, odnośniki, paragrafy, niezrozumiały język i kreatywną absurdalność tego wszystkiego.

Jackie i Gert raz są w rzeczywistości, innym razem w nierzeczywistości. Widzą zwierzęta, które dawno nie żyją lub te, które odegrały w ich życiu jakąś rolę, są wspomnieniem. Luna wilczyca biała, Spanielka Samba, Cleosia foksterierka, strażnik Bary, Cedra bokserka, Koty Julki, Wilk szary, czaple, łabędzie, kaczki, żaba rzekotka, orły bieliki, szczurki inteligentne, koty tajemnicze, jeże obronne, kreciki podkopujące, daniele, łosie, kozy, krowy, konie, ptaki, wilki, zubry. Wszystkie potrafiły wyrazić swoje uczucia, nie zawsze musiały używać słów. Ale pojawiły się krzewy i drzewa, oraz trawy. Czy przyszły się pożegnać? A te, które już nie żyją przywitać?

Pojawiły się frazy, nuty, kolory i zapachy, kąty i przestrzenie, tych było coraz więcej, jasne i ciemniejsze, niektóre zimne a inne ciepłe, kolorowe też. Czy ja tańczę na dyskotekę pomyślał Jackie? Czy mam teraz koncert pomyślał Gert. Zaczął śpiewać, a głos miał tak piękny, właściwie osadzony, mógłby tak śpiewać bez końca i tak było. Czuł się szczęśliwy, że ten koncert nie ma końca. Zagrał partię solową, brzmiała pięknie. Jackie badał dziecko,

początkowo miał trudności z rozpoznaniem, ale nagle przyszło jak olśnienie, był taki zadowolony, że przyszło i mógł je objawić rodzicom, pomóc ich dziecku. Było to tak ogromną satysfakcją, że podziękował za honorarium. Wydawało mu się, że są uszczęśliwieni. Dziecko będzie zdrowe a oni pozbyli się smutku. Gdzie jest ten smutek, czy nie jest mu smutno w samotności. Jackie zmarł się i chciał pocieszyć smutek, ale musiał go odnaleźć.

W pierwszym okresie swojego życia Jacke dążył do zaistnienia wśród przyjaciół, nieznajomych i w mediach. Z latami coraz bardziej oddalał się od bycia widocznym a zbliżał się do sztuki, do radości jej tworzenia. Była osobista, nie była zła, była osobista i to był jej walor. Jest taka żydowska kabała jak jeden mierny artysta żali się, że wielu idiotów nie chce oglądać jego dzieł, na co adwersarz, uznany mistrz pociesza go. Nie martw się jest wielu idiotów, którzy chcą te obrazy oglądać. Ta odpowiedź mistrza ma dwie strony. Pierwsza o wartości sztuki, druga o tych, którzy ją oglądają. Amerykański sposób oceny sztuki jest dosyć prosty, sztuką jest to co się sprzedaje. W zasadzie trudno obalić ten pogląd, ale z drugiej strony największe profity przynosi kultura masowa. Ceny dzieł Andy Warhola, Picassa przerastają wszystko inne co udało się sprzedać w kulturze pop, a nie są to artyści podobni.

Gert stał się artystą, muzykiem, poetą, pisarzem, rysownikiem i tworzył to co chciał, czym żył i chciał z tego żyć. Musiał wciąż udowadniać wartość swojej twórczości. Nie było to łatwe. Tytu było wspaniałych, utalentowanych i genialnych twórców, że wydawało się ich niemożliwym, aby cokolwiek do ich dzieł cokolwiek dodać. Frustracja i zwątpienie wciskały się z każdą przeczytaną książką, z każdym wysłuchanym koncertem, obejrzanym obrazem.

Ostatecznie wymiernym znakiem wartości tego co tworzył była liczba sprzedanych książek, liczba osób słuchających jego produkcji muzycznych, kupujących grafiki. Wyniki były mizerne, pozwalały jednak na egzystencję, wiele nie potrzebował. W obliczu sukcesów innych artystów był niezauważalnym nikim. Czy był bezwartościowy, czy zbyt osobisty, czy mało odkrywczy, mało oryginalny? Po co mu uznanie innych, skoro sam uważał, że to co tworzy ma dużą wartość? Bardziej przydatna byłaby krytyka, ale do tej nikt nie jest za bardzo skłonny. Czy ilość sprzedanych egzemplarzy świadczy o wartości, czy może o popularności? Jaki jest stosunek wartości do popularności? Jakie są relacje między sztuką akceptowaną, odrzucaną, niezauważaną, popularną, oryginalną, kompilacyjną, dobrą i złą? A może liczy się życie sztuką a nie jej jakość? Nawet marna sztuka dla jej twórcy może być wszystkim choć dla większości jest niewiele warta. A jak byłoby najlepiej? Najlepiej byłoby, aby była oryginalna, wyjątkowa, doskonała, powszechnie uznawana i kupowana i żeby przetrwała próbę czasu. Jakiego czasu? Czasu istnienia gatunku ludzkiego, który ją podziwia

Jackie patrzył na swoje *alter ego* i widział w nim kogoś kim chciałby być a jednocześnie nie tylko. Gert zrealizował w swoim życiu to czego Jackie nie mógł. Trochę mu zazdrościł a jednocześnie poczuł coś rodzaju satysfakcji, że Gerta coś jednak ominęło. Za chwilę przyszła mu do głowy myśl, że pewnie Gert ma podobną opinię. Zapewne sądzi, że to Jackie wiele stracił trzymając się kurczowo medycyny i nauki. W konsekwencji stracił lekkość i niezależność myśli i bytu, był bliski utraty wolności z powodu rzekomych błędów medycznych, mściwości i chciwości pacjentów, asekurujących się od cienia nawet tolerancji prokuratorów, zagubionych sędziów i mściwych niedouczonech lub zbyt starych biegłych. Nikt nie chciał być biegłym w zakresie medycyny. Prokuratura rozpaczliwie poszukiwała kandydatów, ale nie mogła ich znaleźć. Na tej posadzie nie można było już pacjentom zwrócić zdrowia a reszta była punktem widzenia. Jacke patrzył na Gerta i przywołał z pamięci obraz Jacka Malczewskiego „Poeta i Chimera”. Gert leży nieprzytomny na plecach na własnym płaszczu, na nim siedzi piękna Chimera, która gwałci go masywnymi pośladkami i przydusza zwierzęcymi udami

zakończonymi pazurami. Sama jest w rozkoszy, odchyłona do tyłu podpira się skrzydłami. Nie wiadomo, czy Gert przeżyje tę rozkosz, czy umrze z jej powodu nieprzytomnie szczęśliwy.

Jackie miał w swoim życiu jedną kobietę, która miała tę cechę, że nie miała sobie równych, a jeżeli tak nie było to w umyśle i sercu Jackie tak było. Piękna, ruda, wojownicza i nieomyłnej intuicji, lojalna nawet wówczas, kiedy miała swoje kobiece tajemnice. Miała na imię M.

Wieczera ze śmiercią

Śmierć weszła ciałem tylko wpół drzwi nie otwierając ich. Stała w tle księżycowej pełni, ale chociaż była zima chłód nie przedzierał się do wnętrza, jakby bał się owionąć jej postać, zatrzymał się i nie przekroczył progu domu. Była w czerwonej szacie, którą na wpół bezwiednie opuściła. Jackie i Gert stali nieruchomo jak zakłęci. Gerta przeszedł dreszcz, realny jakby strumień lodowatej wody wdarł się do mózgu i mroząc całe ciało wdarł się do stóp. Skurecz ostateczny i nieodwracalny sparaliżował mu ciało a umysł wypełnił pytającym lękiem. To już koniec? Jackie patrzył na Ellenai bo tak miała na imię śmierć. Jej zadaniem było zabieranie życia. Była okrutnie konsekwentna, ale teraz jej urok stał się powabem?

Filozofia śmierci

Jackie spotykał ze śmiercią zawodowo. Jego pacjenci byli śmiertelni. Tylko rodziny zmarłych, prokuratorzy i sędziowie uważali, że śmierci nie powinno być, a jeżeli jest to z powodu niekompetencji personelu medycznego, które coś zaniedbały. Nawet załoga Apollo, która wybuchła na oczach całego świata na błękitnym niebie - swoją drogą piękny pogrzeb po niespodziewanej śmierci - też była wynikiem błędów ludzi, a to, że ludzie nie powinni się tam znajdować w naturalnych warunkach nie ma znaczenia. Tymczasem ta śmierć wyjaśnia życie i dążenia człowieka, jego heroizm, aspiracje. Bez tej śmierci moglibyśmy tego nie zrozumieć i uważalibyśmy, że się nam wszystko ma udać, że jesteśmy The Best of ...

Gert czy życie ma sens, jeżeli istnieje śmierć? Jaki ma sens? Czy umieramy w całości? Nie. Pozostawiamy dorobek swojego życia, artystyczny, materialny to dzieciom, przekazujemy genetycznie poprzedników i swoje doświadczenia w kodzie DNA, i pamięć ulotna, ale jednak pamięć. Czy przez to, że śmierć jest nieuchronna mam doceniać każdy dzień i przejaw życia czy też zakwestionować jego sens i zupełnie odpuścić i przestać się o nie troszczyć? Najpewniej nie tracić czasu na rzeczy tego nie warte, a starć się pozostawić po sobie coś wartościowego. Swoją drogą, gdyby nie było życia, nie byłoby śmierci. Nie byłoby tego całego nieszczęścia ludzi.

Gert zastanawiał się nad genezą dobra i zła. Istnienie dobra w jakiejś części jest zależne od istnienia zła. To na tle zła w całej pełni jaśnieje i lśni dobro. Samo w sobie może istnieć. Wówczas wszyscy są szczęśliwi, żyją w harmonii nie robiąc sobie krzywdy. I tu kłopot, ponieważ aby żyć trzeba jeść. Można to rozwiązać w ten sposób, że wszystkie zwierzęta małe i duże są wegetarianami, może nawet weganami, to o tyle lepiej, że nawet rośliny żywe nie byłyby zjadane. Istnienie samego zła jest możliwe, ale nie do końca. Zakładając, że istnieje tylko zło, wszyscy ze wszystkimi walczą, zabijają się i zjadają to wkrótce dopełniłaby się ta historia do końca, do ostatniego zjedzonego. Ten który zjadł ostatnią ofiarę nie mógłby czynić dalej zła, wszystko zostało bowiem zjedzone.

Jackie patrzył na Ellenai, na jej postać, z której zsunęła się czerwona suknia, do stóp. Odsloniła postać kobiety dojrzałej o regularnych kształtach, dobrze zbudowanej. Pod skórą ramion i nóg widoczna była delikatna rzeźba mięśni. Trapez bioder wieńczyła talia dostatecznie wąska aby

podkreślić kształt bioder i piersi. Głowa na smukłej silnej szyi, kształtna. Włosy gęste, lekko kręcone, prosty nos, wydatne usta, duże ciemne oczy zwieńczone kształtem brwi ciemnych i czołem w sam raz do ich wielkości i kształtu. Patrzył na nią i chciał wierzyć, że zabierze go z tego życia w sposób bezbolesny. Może nawet powie mu jak to się odbędzie, może wyprosi jakieś znieczulenie, jakiś narkotyk, może zrobi to tak, że umrze nie wiedząc o tym? Ile porodów tyle zgonów i każdy inny. Nie wszystkie piękne, honorowe, bezbolesne, estetyczne i bez obaw. Nie mógł się tylko nadziwić, że tak szybko minęło osiemdziesiąt dwa lata jego życia.

Ellenai spojrzała na Jackie i Gerta. Cicho, ale wyraźnie powiedziała, zapraszam Panów, już czas. Położyła swoją dłoń na oczach Jackie. Położyła dłoń na oczach Gerta, zamknął je odruchowo, po czym otworzył. Zanim zobaczył cokolwiek przestał widzieć wszystko.

Cisza jak sen głęboki zapadła w domu, słychać było trzaskający ogień w kominku, światło lampek choinkowych owiniętych wokół poręczy schodów i poświatę księżyca wpadająca przez okna. Jackie i Gert spali snem wiecznym. Ellenai spojrzała na nich ostatni raz, odwróciła się, zamknęła drzwi i poszła dalej, miała dzisiaj jeszcze dużo pracy.

Zły czarownik

Ilja Iwanow próbował wytworzyć nowy gatunek ludzi o sile i wytrzymałości szympansa i inteligencji człowieka miało dać Imperium Sowieckiemu niezwyciężonych żołnierzy. Prof. Próbował tego dokonać w Gwinei, ale nie udało mu się zapłodnić ani szympansic ludzkim nasieniem ani spermą szympanсів zapłodnić murzynki. Jego eksperymenty nie powiodły się ani nie spodobały się miejscowym, którzy nazwali go złym czarownikiem i musiał z tego powodu opuścić wyspę.

Szaman

Był Meksykaninem. Miał długie włosy, pogodny wyraz twarzy. Umiał słuchać. Podobno szaman nie może zaszkodzić. Uległ polskiej dziewczynie. Nie słyszałem o nim od dawna. Czy Jackie był szamanem? Podziwiał osiągnięcia nauki. Fascynowały go odkrycia w dziedzinach diagnostycznych jak rezonans magnetyczny, czy medycyna nuklearna, których zastosowania diagnostyczne i lecznicze były niepodważalne. Emocjonował się osiągnięciami nanotechnologii, genetyki i medycyną regeneracyjną. Miał pociąg do biofizyki z czego wyniknął pomysł budowy hybrydy zintegrowanego eeg z pulsoksymetrią i badanie mózgowych przepływów krwi w bliskiej podczerwieni. Urządzenie pokazywało na ekranie wykładniki trzech podstawowych funkcji życiowych, oddechu, krążenia i funkcji mózgu z czego można było wnioskować o przyczynach i zaawansowaniu zdarzeń. To nie był szamanizm, ten ma swoje powiązania z innymi światami.

Top science

Gert nie zajmował się nauką. Jednak ciągle fascynowały go zakłète, tajemnicze rewiry twórczości, nowe, odkrywcze pola. Skąd czerpał zasoby pomysłów? Z doświadczeń pokoleń? Z inspiracji pokładów własnego umysłu, otoczenia? Posługiwały się językiem niewerbalnym. Był piękny, ale nieprecyzyjny. Był językiem wyobraźni a nie faktów, wrażeń jakościowych, a nie faktów ilościowych. Jedno z drugim dość łatwo było połączyć. Świat cyfrowy pozwalał się oglądać trójwymiarowo i w ruchu, nie dawał się jednak dotknąć. Pachniał zapachem zadany z zewnątrz, ale nie z siebie. Był sztuczny, wyglądał jak prawdziwy, ale był nienamacalny. Magia.

Grzech pierworodny

W człowieku zamieszkuje jakaś wrodzony grzech niedoskonałości, wina pierwotna, demon. To nic innego jak niedoskonałość naszego bytu, od urodzenia skazanego na śmierć, od początku skazanego na cierpienie własne, najbliższych i innych z własnych i cudzych powodów. Z naturalnych przyczyn nie możemy rozmiłować się w cierpieniu, chyba że jest się masochistą. Nie możemy umiłować okrucieństwa, bo byłoby jak w tej makabrycznej historii poszukujących się i znajdujących masochisty i sadysty. Obaj mieli zadowolenie i satysfakcję pierwszy z przyjmowania cierpienia najbardziej okrutnego, drugi z zadawania cierpienia włącznie z kanibalizmem jeszcze za życia ofiary.

Nić powiązań

Wszystko co jest na Ziemi i poza nią pochodzi z jednego procesu ewolucji, z jednego źródła. Jedno ewoluowało z drugiego. Wszystko zatem powinno być ze sobą powiązane na osi czasu. Czy i jak się porozumiewamy? Czy i jak jesteśmy od siebie zależni? Najprostszym i powszechnym przykładem jest zależność pokarmowa. Człowiek bez pożywienia nie może istnieć, niedźwiedź zjadający pstrągą, który na pożegnanie macha ogonem mając głowę w jego paszczy pozdrawia go. Woda, bez niej świat zwierząt i roślin nie ma prawa istnieć. Im coś prostsze tym doskonalsze i o większej potędze jak np. sól, w której bakterie się nie rozwijają. W ludzkim organizmie z całym jego skomplikowanym układem immunologicznym tak, ale nie w soli. No ale zależności nie tworzą komunikacji, mogą ją ułatwiać. Jakim językiem porozumiewa się roślina z człowiekiem, bakterie pomiędzy sobą, dron zabijający innego drona czy człowieka? Czy komunikacja jest niezależna od celu dobrego lub złego? Czy ta komunikacja potrafi uchronić przed nieszczęściem? Co jest nieszczęściem? Dla misia polarnego zjedzenie ryby jest szczęściem i pożytkiem energetycznym, dla ryby końcem jej egzystencji jako ryby, w niedługi czas po zjedzeniu w części stanie się misiem a w części wydaliniami a w konsekwencji częścią arktycznego środowiska.

Niebo malownicze, zbuduję tam dom.

To o Bawarii, Ammersee i Monachium ale też o niezliczonej liczbie miejsc na Ziemi. Gert

Niebo jest takie malownicze

Smoki niebieskie, czarodzieje, niedźwiedzie

Niebo jest takie kolorowe, niebiesko-różowe

Granatowe, stalowe i złote

Niebo jest takie ogromne, bliskie i dalekie

O zachodzie bliskie, w nos gwieździstą, bezkresne

Niebo jest takie obiecujące, rozgrzanym słońcem

Obietnicą gwiazd, spokoju, nie bólu

Zbuduję tam Dom

I wszystko co mam, którzy czekacie

Będzie tam

Niebo, Niebo, Niebo”

World cup

World cup w Brazylii rozpoczął się od nieoczekiwanej i niespodziewanej porażki drużyny Hiszpanii najpierw jeden do pięciu z Holandią a w parę dni później zero do dwóch z Chile. Nie tłumaczyli się ani nie skarżyli, przyznali, że byli gorsi a przeciwnicy lepsi. I tyle.

Ostatni koncert i pogrzeb

Tato zmarł. Pogrzeb. Na grobie napis, powstaniec warszawski, syn pułku, adwokat. Na grobie wieńce ze wstęgami, kwiaty przykryły płytę. W rogu wciśnięte drzewo między płyty trzech innych grobów, rośnie mimo braku przestrzeni. Gert, wówczas jako Jacke przypomniał sobie ostatnią wizytę u ojca w Nowej Wsi pod Warszawą, czuł, że może być ostatnia. Przywiózł ze sobą gitarę i zaczął śpiewać. Momentami nie mógł utrzymać właściwej emisji z powodu wzruszenia, oczy zaczęły robić się mokre. Tato, który słabo kontaktował z rzeczywistością w pewnym momencie również zaczął śpiewać, raz i drugi, po czym powiedział „*Cyganie, cyganie*”. Cyganie w dorzeczu Bugu i Narwi zapadli mu w pamięci. mieszkali w wozach z dużymi szklanymi oknami, konie, ognisko w obozowiskach, śpiewy.

Tato odszedł, odszedł na zawsze. Teraz wspomnienia są obecne. Pablo wnuczek przejął się śmiercią dziadka, ale głównie dotarło do niego, że teraz kolej na tatę, że będzie musiał to przeżyć. Jacke został sierotą.

Jackie próbował poradzić sobie z zakażeniami szpitalnymi. Noworodki a szczególnie wcześniaki są mało odporne na zakażenia i mogą z tego powodu umrzeć. Wówczas podnosi się wrzawa, lament, skarga do prokuratury, święte oburzenie telewizji, radia i prasy. Ostracyzm, matka w styczniowym mrozie nad grobem dziecka. W Charite dwa wcześniaki zmarły z powodu zakażenia jelit. Sprawa oparła się o Bundestag. Wygórowane oczekiwania poszukują winnych. To już koniec cierpliwości. Wyczerpała się. Dla Jacke ważne było, aby nie ponieść kary za nie własne winy i aby mógł tworzyć bo to było jego przeznaczeniem, pasją i celem.

Okno życia

Victoria miała pięć dni, kiedy przywieziono ją do szpitala w asyście dwóch ratowników i dwóch policjantów. Jej życie właśnie się zaczynało. Mniej więcej przed tyloma dniami zmarł Tato Jacke’a. Victoria została odebrana z „Okna życia” w kościele, ojciec Jacke’a przeszedł przez „Okno życia” do innego istnienia. Taka kolej rzeczy. Pablo syn Jacke’a uświadomił sobie, że on też będzie miał kontakt z „Oknem życia”, zapewne najpierw przez narodziny swojego dziecka a później przez pożegnanie Jacke’a. To schemat, istotne są szczegóły. Nie dla wszystkich przekraczających okno życia czy bramy światów jest to droga bez lęku, cierpienia, może jednak wszystkim towarzyszy nadzieja, że tam będzie lepiej? Nadzieja nic nie kosztuje, niczego nie wymaga, zapowiada obietnicę i ukojenie wszystkim bez wyjątku jest opatrunkiem istnienia.

Dzień Ojca

Tato zmarł tydzień temu. Jacke mógł z nim porozmawiać tylko w myślach. Gdzie teraz jest? Z żoną, rodzicami, siostrą, kolegami z frontu, pracy, przyjaciółmi Stańskim, Hauzerem, Szymańskim? Już od dawna nie mógł zadzwonić do ojca ani z nim rozmawiać z powodu jego braku kontaktu z rzeczywistością. Ostatnie wydarzenie na kilka dni przed śmiercią to był ten

wspólny śpiew. Ojciec śpiewał i to było takie zaskakujące. Teraz ma wolność pomyślał. Wolność od przymusu materialnego, organizacyjnego, od ludzi. Czuł po śmierci ojca jakby sam po części umarł, był przecież jego częścią. Z drugiej strony ojciec nie umarł cały ponieważ żył w swoim synu. Na zakładkę życie ze śmiercią. Jakby jednak tego nie tłumaczył nie można było do niego zadzwonić, chociaż numer telefonu w komórce jest. Przecież dał życie, dał to co dobre i przestrzegał swoim postępowaniem przed tym co złe. Dał to co mógł i to czego nie mógł jak powiedział fratello Angelo.

Klasa nie zdała

Wydawali się tacy inteligentni, światowi, otwarci na filozofię inne niż jedynie słuszna, tymczasem okazali się mało interesującymi nikimkolwiek. Polityk nie powinien być człowiekiem pozbawionym inteligentnej wieloznaczności. Powinien być intrygująco skonstruowanym. Takim był Winston Churchill, może Józef Cyrankiewicz. Ich powiedzonka są inteligentne i błyskotliwe w sytuacjach prozaicznych poważnych. Bessie Braddock oskarżyła Churchilla o to, że jest pijany. W odpowiedzi usłyszała cyt. *„Ale jutro będę trzeźwy, a pani madame, nadal będzie taka brzydka”*. W sprawach poważniejszych a chodziło o stosunek do faszystowskich Niemiec po układzie monachijskim, w 1938 cyt. *„Anglia miała wybór pomiędzy wojną i hańbą. Wybrała hańbę, ale będzie miała wojnę”*. Z kolei Józef Cyrankiewicz (1911–1989) polski działacz socjalistyczny i komunistyczny, w przemówieniu po kolejnym proteście społecznym powiedział, *„w końcu nie ja za wszystko jestem odpowiedzialny”*, zapytany przez dziennikarza, dlaczego w Polsce nigdy nie zmienia się premier, odrzekł cyt. *„Jak to?! Ja się nie zmieniam”*? Gen. Wojciech Jaruzelski miał taką opinię o politykach cyt. *„Bywają święci ludzie, ale nie ma świętych polityków i świętych państw”*. Przyszło mu żyć w czasach niełatwych, a jako głowa państwa musiał dokonywać wyborów, tym najważniejszym było wprowadzenie stanu wojennego w szczytowym okresie transformacji. Dygnitarzy partyjnych internował na równi z działaczami przemian demokratycznych. Były ofiary, ale nie było interwencji obcych wojsk i możliwej wojny domowej. Francis Bacon napisał *„Jest to bowiem sekret przyrody i polityki, że bezpiecznie jest zmieniać nieraz wiele mniejszych rzeczy niż jedną wielką”*.

Jacke; Nie pochwalam nielegalnych nagrań, ale dlaczego dali się tak łatwo podejść? Ktoś może chcieć nam zrobić krzywdę, ale nie powinniśmy się dać skrzywdzić. Rosjanie może i chcieli katastrofy samolotu rządowego pod Smoleńskiem, ale my nie powinniśmy na to pozwolić. Nie wyobrażam sobie, aby podobna katastrofa miała miejsce z Air One USA i prezydentem na pokładzie. W niedługich odstępach czasu spadł helikopter z premierem, zginęło całe dowództwo wojsk lotniczych w katastrofie samolotu, no i cały rząd pod Smoleńskiem.

Gert; *„Być oszukanym w polityce nie jest usprawiedliwieniem, niekiedy jest takim samym przestępstwem jak oszukiwać samemu”* pisał Leszek Kołakowski.

„Gdyby polityczna agora stała się obszarem autentycznie ważnym i wspólnym, w którym z powagą mówi się o rzeczach duchowo najistotniejszych dla wszystkich obywateli razem i dla każdego z osobna, bez uszczerbku dla niczych praw i swobód, wtedy całe społeczeństwo wzniosłoby się na wyższy etycznie poziom. Stałoby się społeczeństwem substancjalnym, a więc odpowiedzialnym i myślącym, takim, jakiego pragnął Hegel. Jeśli tej substancjalności brakuje, a rząd uchyla się od brzemienia kwestii, jakie na co dzień porusza filozofia i religia, puste miejsce na agorze tym łatwiej zajmują kuglarze odgrywający demagogiczny teatrzyk nibywartości, żonglując na oczach pogardzanej przez siebie wyborczej gawiedzi patriotycznymi i religijnymi symbolami oraz nacjonalistycznymi i ksenofobicznymi kliszami”. (Jan Hartman, Duch się nam zapodział, „Gazeta Wyborcza”, 23–25 kwietnia 2011) Wiele zależy w polityce

od akceptacji społeczeństwa, czyli sumy pojedynczych ludzi, ale wiele też zależy od pojedynczych dyktatorów. Bez wątpienia dyktatury są czymś okropnym, a najgorsza z dyktatur do dyktatura społeczeństwa inna niż demokratyczna. To niemal sprzeczność. Nieograniczona wolność prowadzi jednak do anarchii.

Jacke; Podobne zasady niemałości obowiązują również lekarza, właściwie każdego kto ma aspiracje, tolerancję, ważny jest styl. Oczywiście można mieć dobry styl i złe intencje. Tacy ludzie są niebezpieczni. Zobaczyć można na scenie politycznej pustkę, pobożowisko, ruinę, zapach chciwości. Niedawno zmarły generał opuszczony przez niemal wszystkich miał styl chociaż służył niesłusznej sprawie.

Ale wiele z tego jeszcze ulegnie zapewne przewartościowaniu. Polityczna pustynia postawiła go roli obserwatora, uczestnikiem był w życiu zawodowym. Zupełnie wyczerpała mu się cierpliwość do perinatologii. Brak aktywności i arogancja osób odpowiedzialnych za organizację, zjadliwy stosunek mediów a także rewanżowość pacjentów wspieranych przez adwokatów pozbawiła go entuzjazmu. Zamalowane zabytkowe czerwone cegły, zabudowana piękna ażurowa winda, trzaskające drzwi, brak standardów do pracy spowodowały frustrację, lęk w wyniku czego nacisnął przyciska Escape. Jak mówił Eichelberger trzeba czasami odpuścić, po to, aby odzyskać spokój i przestrzeń. Wkrótce pojawią się nowe możliwości, nowe, inne terytoria, ponieważ życie nie zna pustki. To w konsekwencji jest inspirujące i rozwija. Jeżeli nadchodzi *senilitas* z jej nieporadną pamięcią, niemożnością wysłowienia się być może toczy się głębokie życie wewnętrzne, o którym otoczenie nic nie wie, podobnie jak z ludzi z zaburzeniami rozwoju w każdym innym wieku.

Kroplówka

Batty od lat toczy heroiczny bój z rakiem. Ostatnio powiedziała, że bardzo męczy ją praca pompy infuzyjnej w trakcie chemioterapii. Chciałaby posłuchać muzyki, to by jej pomogło. Czy tam nie powinna grać muzyka? Dlaczego nie? Jest potrzebna zdrowym, zagrożonym depresją oraz chorym. Może należy zaangażować pacjenta do uczestnictwa w jej tworzeniu. Może to być sam rytm, inwokacja, wokalizacja, improwizacja. Kroplówka leci niepostrzeżenie. W końcu Betty zmarła. Ona i jej mąż byli dla siebie bardzo przyjaźni, choroba jakby wzmacniała ich relacje chociaż na twarzach widać było cierpienie, w ruchach skryty ból ciała i duszy, w relacjach z innymi ludźmi byli jakby trochę wyobcowani. Po śmierci Betty, Roi zniknął na kilka miesięcy, kiedy się pojawił był spokojny, jego twarz była uśmiechnięta bez skrytego pod nią napięcia, tak jakby cenił to, że Betty nie cierpi. Chorował razem z nią.

Miłość i Seks

Beatrycze - „Panna, Madonna, legenda tych lat” - pochodziła z Tomaszowa Mazowieckiego. Nazywała się Stefania Marchew. Julian Tuwim zadedykował jej wówczas już swojej żonie tomik „Siódma Jesień”, w którym znalazły się wiersze pisane w czasie siedmiu lat ich znajomości poprzedzających małżeństwo. Stefania urodziła się w rodzinie żydowskiej; była córką Jakuba Ber-Marchew prokurenta fabryki sukna M. Salomonowicza w Tomaszowie Mazowieckim i śpiewaczki Gustawy Gitli Dońskiej. Julian i Stefania poznali się w Łodzi w 1912 roku. Młody poeta spacerując ulicą Piotrkowską zobaczył ją, kiedy przejeżdżała dorożką. Jak wspominał potem, była to miłość od pierwszego wejrzenia, „*ta największa, ta co o życiu całym decydowała*”. Zostali sobie przedstawieni dzięki koledze Juliana, a kiedy po pięciu dniach Stefania wróciła do Tomaszowa, Tuwim zaczął tęsknić i pisać miłosne listy, które często przybierały formę nie wysyłanych z początku wierszy. Zostały one wydane dopiero w 1922 roku właśnie w formie tomiku „Siódma Jesień”, i to z niego pochodzą jedne z najpiękniejszych

liryków miłosnych znane w dużej mierze także dzięki temu, że stały się słowami piosenek takich jak zaczynające się od słów „Mimozami jesień się zaczyna” „Wspomnienie” w arcyadekwatnym wykonaniu Czesława Niemena, czy też „Przy okrągłym stole” śpiewana przez Ewę Demarczyk do muzyki Zygmunta Koniecznego. Ewa śpiewa tam „*a może byśmy tak najmiłszy*”, w oryginale jest „*a może byśmy tak jedyna*”, jest duża różnica pomiędzy najmiłszy a jedyny. Po siedmiu latach starań Julianowi, wówczas już cenionemu i jednemu z najpopularniejszych poetów dwudziestolecia międzywojennego, udało się poślubić ukochaną Stefanię. Ślub wzięli 30 kwietnia 1919 roku w nieistniejącej już łódzkiej synagodze przy ul. Spacerowej. Wesele odbyło się w domu stryja Stefanii przy ul. Krótkiej, a przyjęcie dla przyjaciół w Warszawie, w knajpie zwanej Mordownią przy rogu ulic Marszałkowskiej i Siennej. Wśród gości było wielu poetów, m.in. uwielbiany przez Tuwima Leopold Staff i Jarosław Iwaszkiewicz. Dokumentem początków ich wspólnego życia może być intercyza, jaką przed ślubem spisali narzeczeni, „*Marchew wnosi 50 000 marek (w gotówce 20 000 marek, 30 000 marek wnosi w wyprawie ślubnej: garderoba i meble, skórzana kanapa, 12 krzeseł, pianino firmy C.M. Schroeder, 6 obrazów olejnych, biblioteka ze 100 tomami książek, 4 lichtarze srebrne, łyżeczki do herbaty, dwa dywany perskie, lustro-tremo, lampa wisząca, skrzynie do węgla z drzewa sosnowego, całkowite urządzenie kuchni, a także rozmaite drobiazgi służące do upiększenia mieszkania). J. Tuwim oświadczył, że swojego stanu majątkowego nie podaje i że wyprawę 20 000 marek w gotówce otrzymał przed zawarciem niniejszego aktu i że wyprawę ślubną w cenie ogólnej 30 000 marek polskich przyjmuje*”. Po ślubie Tuwimowie zamieszkali w Warszawie, u brata matki przy ul. Królewskiej 41. W czasie wojny udało im się wyemigrować przez Francję i Portugalię do Ameryki Południowej i Stanów Zjednoczonych. Tam Tuwim napisał „Kwiaty polskie”, jeden ze swoich najwspanialszych poematów, poświęcony w dużej mierze Łodzi jako mieście swojej młodości. Jeden z jego fragmentów to również zainspirowany wspomnieniami związanymi ze Stefanią „Grande Valse Brillante” znany w wykonaniu Ewy Demarczyk. Po powrocie z emigracji Tuwimowie adoptowali córkę Ewę. Julian Tuwim zmarł w 1953 roku w Zakopanem, Stefania przeżyła go o 38 lat i zmarła w 1991 roku w Warszawie. Pochowani zostali we wspólnym grobie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Stefania była nie tylko natchnieniem i muzą poety, ale też osobą praktyczną, która dbała o ich wspólne życie i troszczyła się o niepraktycznego poetę. Mimo że od chwili ślubu niemal się nie rozstawali, to jak można odczytać między wersami wielu jego wierszy czasem było im do siebie bliżej a czasem oddalali się od siebie.

Maciek i Natalia mają po 22 lata. Nie wiedzą, kim była Ewa Demarczyk ani skąd wzięła się piosenka „A może byśmy tak najmiłszy wpadli na dzień do Tomaszowa”. Szkoda, bo dużo tam przydatnych w życiu dwojga doświadczeń.

Sztuka nierobienia nic

To wcale niełatwa sztuka. Jacke miał plany napisania kilku rozdziałów do książki, napisania i poprawienia innych teksów, a także chciał poćwiczyć na gitarze. W ferworze pakowania do wyjazdu zapomniał torby z komputerem, książek pomocnych w pisaniu rozdziałów a gitara się nie zmieściła. Wylądował w Dominikowie z psami i głową pełną planów. Wkrótce znalazł ołówek i notatnik. Miał nie robić nic, ale się nie do końca udało. Chwile beczynności spowodowały, że w podświadomości, czy w jej kolejnej warstwie kółeczka pracowałyby w końcu wydobyć na powierzchnię nowe idee i zrozumienia.

Rzymskie orgie

Bachanalia, obchodzone pierwotnie trzy razy w roku, wyłącznie z udziałem kobiet, a dopiero później dopuszczające obecność mężczyzn. Uroczystości odbywały się w gaju Stimuli, w miarę

upływu czasu przybierając formę wyuzdanych orgii i niezym niehamowanej publicznej rozpusty. Skoro wojownicy na polu bitwy mordują się patriotycznie i bohatersko, to co złego w miłości uprawianej bez trzymanki? Wypijali duże ilości wina, którego działanie wzmacniano pokrzykiem, wilczą jagodą oraz spożywaniem liści bluszczu wywołującego stany ekstatyczne. Wino nazywano przerywaczem oziębłości. Rzymskie upodobania erotyczne patrycjatu i cesarzy, przynajmniej w sensie ilościowym starały się dorównać możliwościom, jakie wcześniej dawały dobrze zaludnione haremy faraonów czy Salomona, najślawniejszego z królów żydowskich. Rozpustny Kommodus utrzymywał 300 konkubin wybranych spośród najpiękniejszych kobiet rzymskiej arystokracji ak i 300 chłopców. Spośród umiłowanych wybranek cesarza do historii przeszła niejaka Marcja, chrześcijanka, żona patrycjusza zamordowanego na rozkaz Kommodusa, której udało się uzyskać ułaskawienie dla wielu współwyznawców tejże religii, w tym diakona Kaliksta, który w przyszłości został papieżem. Rzymianie wprowadzili do słownika określenie *sexus*, przez niektórych kojarzone z pojęciem temperamentu, przez innych z wyrazem *secare* oznaczającym rozdział płci. Również z łaciny pochodzą tak powszechnie znane pojęcia, jak *cunnilingus* (lizanie sromu), *fellatio* (lizanie członka), masturbacja. Kult Westy propagował wartość dziewictwa, ale dziewic nie wolno było skazywać na śmierć, toteż aby dogodzić prawu, gwałcono je. Wszystko, co kiedykolwiek w jakiegokolwiek formie zdarzyło się w historii erotyki, na pewno występowało w Rzymie. A więc: kazirodztwo, które uprawiał Kaligula z siostrą Julią, chyba jedyną istotą, którą naprawdę kochał, zamordowaną z inspiracji Messaliny, żony cesarza Klaudiusza, słynnej z orgii seksualnych przeprowadzanych na prawach konkursów sprawności erotycznej. Zapisy mówią, że Messalina wygrała zawody z najśłynniejszymi prostytutkami Rzymu, oddając się do dyspozycji kilkudziesięciu mężczyznom wybranym spośród arystokracji, a w końcu brał ją, kto chciał i ile razy chciał. Jednak nie rozpasanie seksualne było powodem jej klęski, lecz fakt, że w sposób publiczny naruszyła więzy oficjalnego małżeństwa z Klaudiuszem, biorąc ślub z Gajuszem Syluszem uważanym przez współczesnych za rzymskiego Apollina. Cesarz na oboje wydał wyrok śmierci. Messalinę zaszytyletował wyzwolaniec Narcyz, a Gajusz popełnił samobójstwo. Cesarz Tyberiusz po wycofaniu się na Capri demoralizował całe zastępy małych dzieci. Neron dopuścił się gwałtu na westalce Rubii, co wobec zaniku powszechnej moralności i prawa nie skończyło się dla niego tak, jak powinno. Zboczona wyobraźnia tego szaleńca funkcjonowała w obszarach nigdy wcześniej nieeksplorowanych. Zachowane dokumenty głoszą, że polecił przywiązać do słupów w amfiteatrze Nerona dziewice i młodzieńców chrześcijańskich, z którymi kolejno współżył na oczach zgromadzonej publiczności. Kaligula, o którym już była mowa, pod byle jakim pretekstem do pałacu cesarskiego zapraszał wybrane pary małżeńskie, po czym spośród nich wybierał osoby, z którymi uprawiał rozpustę w sąsiednich pomieszczeniach, a po zakończeniu kopulacji wracał do zaproszonych gości, ganiąc lub chwalać zalety seksualne niedawnych partnerów. Postępowanie takie miało własną obłądną logikę, gdyż wkrótce otworzył w Rzymie eleganckie i niezwykle kosztowne lupanary państwowe, do których klientów przyciągała uroda najpiękniejszych żon i córek patrycjatu. Część z nich świadczyła usługi dobrowolnie i z pasją, inne, aby nabyć doświadczenia, lecz były i takie, które do pracy wzięto siłą, grożąc w wypadku niewypełnienia cesarskiego polecenia wymordowaniem rodziny. Stan całkowitego rozprzężenia małżeńskich więzów przeniknął również do literatury, na przykład w praktycznych radach, jakie Owidiusz kieruje w stronę mężów: A po coś brał za żonę kobietę piękną, kiedy chcesz mieć cnotliwą? Nigdy te cechy nie idą w parze. Jeśli chcesz być mądry - bądź pobłażliwy, nie dochodź w sposób rygorystyczny swoich praw. Natomiast szanuj przyjaciół, których zjedna ci taka żona, a przysporzy ich wielu. W ten sposób wiele wartościowych rzeczy znajdzie się w twoim domu, podczas gdy ty nie poniesiesz najmniejszej straty. Inny rzymski autor, Marcjalis pisze, że najlepszym towarem jest twoja żona, gdyż sprzedawana wielokrotnie nie opuszcza sprzedawcy i jest towarem, którego nigdy nie ubywa. Rozpasanie erotyczne i biseksualizm były udziałem wielkiego Juliusza

Cezara, którego Kurion Starszy piętnuje jako maniaka seksualnego, określając mianem męża wszystkich kobiet i żony wszystkich mężczyzn. Zachowanie dziewiczej cnoty *ex definitione* łączy się głównie z problemami rodziców, czego dowodem jest starodawne prawo rzymskie. Westalki, kapłanki świętego ognia za wygaśnięcie płomienia karano jedynie chłostą, zaś za utratę dziewictwa zamurowaniem żywcem zostawiając nieszczęsnym kubek wody i bochenek chleba. Hańbiciela skazywano na śmierć przez ubiczowanie. Istnieją udokumentowane historycznie świadectwa mówiące o wykonaniu takiej kary w stosunku do trzech byłych dziewic westalskich. Następnie, w akcie zbiorowej skruchy, patrycjat po modłach służących odkupieniu utraconej przez nie czci, w 14 roku p.n.e. wybudował w Rzymie przebłągalną świątynię Wenus Verticordia. Służebniczki świętego ognia w wieku 30 lat mogły wystąpić z kolegium i wyjść za mąż, co zdarzało się niezwykle rzadko, być może ze względu na fizyczną niezłomność cnoty! Wcześniej podlegały rozkazom naczelnego kapłana, noszącego nazwę *pontifex maximus*, który to tytuł przyjęli papieże. Westalki powszechnie uczestniczyły w życiu publicznym, pokazując się na uroczystościach ubrane w strój panny młodej. Inne rzymskie dziewczęta, którym los oszczędził trwogi przed wygaśnięciem świętego ognia lub przed przedwczesną defloracją, wychodziły za mąż ubrane w szaty podobne do noszonych przez kapłanki, pod tunikę zakładały suknię przepasaną szarfą zawiązaną na mocny supeł, który w noc poślubną rozwiązywał pan młody. Niesłuchanie radykalnej wstrzeźliwości płciowej byli poddawani kapłani bogini frygijskiej Kybele zwanej w Rzymie Wielką Macierzą. Jej kult rozpowszechnił się na zlecenie Sybilli Kumańskiej 205 lat p.n.e. Dokonywano na nich rytualnej kastracji ostrym kamieniem lub glinianą skorupą. Odcięty członek oddawano bóstwu w celu przydania mu mocy. Podobno z tego powodu kapłani ci byli doskonałymi komentatorami słowa bożego, przynosząc słowa pocieszenia i nadziei. Losy słynnych dam w tym okresie łączy się ze spiskami, truciznami i spełnianiem powinności damsko męskich. Łoże, a szczególnie doskonałe w nim umiejętności oraz odpowiedni charakter, od niepamiętnych czasów skutkowały możliwościami osiągnięcia szczytów powodzenia i zrobienia zawrotnej kariery. Dobrym przykładem potwierdzającym powyższą tezę była wielka uroda księżniczki żydowskiej Bereniki, która w 21 roku życia owdowiała, będąc żoną własnego stryja. Później kazirodczo żyła ze swoim bratem Agrypą II, następnie wyszła za mąż za króla Cylicji Polemona I, aby w końcu rozkochać w sobie o 13 lat młodszego Tytusa Flawiusza, przyszłego cesarza, który rozpaczając, oddalił ją pod presją opinii senatu i ludu, co stało się motywem przewodnim wielu mdłych powieści i mydlanych oper, starannie przemilczających jej niewiarygodne doświadczenie miłosne. Wcale nie gorsza była Julia, córka cesarza Oktawiana, a także jej córka Julia, obie dożywotnio wygnane z Rzymu za niemoralność i rozpustę. Mimo edyktu Domicjana, który zabronił dokonywania kastracji, liczba eunuchów w Rzymie nieustannie rosła, gdyż istniało na nich zapotrzebowanie, ze względu na powszechnie przez nich wykonywaną miłość oralną. Owidiusz donosi, że młodych niewolników kastrowano nie po to, aby byli surowymi strażnikami swych pań, lecz by służyli im według pragnień, za spełnienie których odpłacali im z nawiązką. Obyczaje erotyczne patrycjatu, przez długi czas chcącego obłudnie uchodzić za obrońcę praw starorzymskich, nie były ograniczone jakąkolwiek spisana normą, zaś w miarę czasu coraz powszechniej naśladowali je inni mieszkańcy cesarstwa. Potwierdzają to zapisy mówiące, że w początkach ery nowożytnej w Rzymie istniało tylko 45 domów publicznych, zaś z końcem II wieku około 32 tysiące, co w ostatecznym rozrachunku dawało stosunek burdeli do pogańskich świątyń większy niż 2:1. Prawdopodobnie wówczas wprowadzono obowiązek używania przez mężczyzn kondomów wykonywanych z oczyszczonych jelit zwierzęcych, które nakładano na mokro. Urządzenie zabezpieczano przed przedwczesnym zsunięciem tasiemkami, które następnie zawiązywano na lędźwiach. Pessaria i tampony znane były wcześniej. W miarę rozwoju ultraspecjalizacji w lupanarach wprowadzono żetony, którymi można było opłacać skomplikowany cennik usług. Ruch klientów był tak duży, że musiano urzędowo wyznaczyć godziny pracy personelu, aby nie pomał z wyczerpania. Celem

ochrony moralności młodzieży ustalono limit wiekowy. Znakiem dojrzałości dającym przepustkę do skorzystania z usług pomocnic Wenery był standardowy odcisk stopy, który jako wzorzec montowano przy wejściu. Wszyscy podejrzani o nieletniość byli testowani i zawracani przez ochroniarzy, o ile stopa klienta była mniejsza od wzorca. Wewnątrz a często na zewnątrz burdeli malowano, a niekiedy z mozaiki układano katalog przeznaczony zarówno dla wykształconych klientów, jak i dostępny dla analfabetów wraz z negocjacyjną stawką. Cenniki te przetrwały do naszych czasów. W wykopaliskach Herkulanum i Pompejów po dziś dzień można oglądać modele fallusów służące do mechanicznej masturbacji, jak też pikantne murale wypisane przez klientów na ścianach lupanarów, w dosadny sposób oddające specjalności zakładów, techniki i ulubione pozycje poszczególnych pensjonariuszek wraz z wynegocjowanym cennikiem przeliczanym objętościowo na miejscowy gatunek wina. Owidiusz wspomina o środkach pobudzających hippomanes, które później sprowadzały na Kaligulę szaleństwo erotyczne. O podobnym skutku pisze Euzebiusz, przytaczając okoliczności obłądu Gallusa. Z uwag poczynionych w różnym okresie wyłania się obraz śmierci legendarnego twórcy najślawniejszych uczty, Lukullusa, który wraz z poetą Lukrecjuszem miał umrzeć w odurzeniu spowodowanym spożyciem napojów miłosnych. Można sądzić, że wiele receptur i wiara w ich skuteczność przywędrowały do Rzymu wraz z chińskim jedwabiem i indyjskimi przyprawami, o czym wielokrotnie przypomina Juwenalis. W moralności erotycznej Rzymianie wyznawali zasadę, że dozwolone jest wszystko, czego nie zakazuje prawo. A stało ono na straży nienaruszalności małżeństwa i nie bawiło się w śmieszne regulacje dotyczące technik zbliżeń seksualnych. Tak było w okresie archaicznym, republiki i wczesnym cesarskim. Odmienny pogląd powstał u schyłku imperium, na przełomie III i IV wieku n.e., sformułowali go ojcowie Kościoła, zaś później szczegółowo został rozwinięty przez św. Augustyna. Stanowisko zajęte przez tego teologa, wcześniej sceptyka, a w końcu biskupa, od 15 stuleci obowiązuje wszystkich członków wspólnoty rzymskokatolickiej. Nakazuje ono, aby każdy stosunek płciowy miał przede wszystkim na względzie płodzenie dzieci. Tym samym seksualność człowieka uwikłano w pełny kontekst społeczny, w dodatku każdorazowo poddawany reglamentacji moralnej. Równie wielkim ograniczeniom poddano masturbację. W tym celu zalecano przywracające równowagę umysłu kąpiele. Jeśli te nie dawały pożądanego rezultatu, cytując metodę Galena, zalecano noszenie ubrań wykonanych z blachy ołowianej ciasno opinającej ciało. Sposób niewątpliwie jest skuteczny, lecz stosowanie okropnie niewygodne. Ponadto ołowica daje skutki wielokroć groźniejsze niż bezowocna emisja nasienia. Ale wówczas o tym nie wiedzano. W czasie sierpniowego święta bogini miłości Wenus, po ulicach miasta przetaczano ogromne falliczne posągi, ceremonialnie dekorowane kwiatami przez najurodziwsze patrycjuszki. Wyrzeźbiony w drzewie, wyłożony męski członek służył także jako proporzec sławy ustawiany na rydwanie zwycięskiego wodza podczas triumfalnego wjazdu na Forum Romanum. Miniatury prącia noszone na łańcuszkach służyły jako amulety płodności i pomyślności. Jak widać sfera życia płciowego i erotyzm były regulowane normami wynikającymi z przyjętych obyczajów. Z nich też wywodzi się tradycyjna pogarda Rzymian do lubieżnych podstarzałych kobiet, które same opłacają usługi erotyczne lub kupują niewolników i wykorzystują ich seksualnie. Tamą kładącą kres tego typu nieobyczajnym praktykom, oczywiście całkowicie nieskuteczną, miało być odnowione przez cesarza Domicjana prawo o cudzołóstwie. Jednakże równolegle istniejące inne akty legislacyjne powodowały narastanie liczby wyemancypowanych kobiet, którym łatwo było uzyskać rozwód i skorzystać z możliwości formalnoprawnego małżeństwa bez obecności męża. Dlatego liczba wolnych związków bogatych Rzymianek w podeszłym wieku z młodymi mężczyznami niepokojąco wzrastała. Stan ten znalazł odzwierciedlenie w epigramach erotycznych Juwenalisa i Marcjalisa, ostro szydzących z niektórych praktyk seksualnych, w tym z wielu rodzajów stosunków oralnych, służących zaspokojeniu popędu płciowego ludzi w podeszłym wieku. Świadomy siły erotyzmu Horacy pisał: choćbyś naturę przepędzał

dwuzębnymi widłami, przecież ona niechybnie powróci. Naturę, biologię, seks, czyli popęd do uprawiania zbliżeń cielesnych, usiłowała wcześniej w karby ująć tradycja rzymskich kultów pierwotnych. Rozpowszechniona wówczas była praktyka nieprzychodzenia do świątyni po odbyciu stosunku seksualnego. Zalecane okresy wstrzemięźliwości sięgały 10 dni w Pergamonie, a w liberalnym Rzymie obejmowały jedynie dobę po współżyciu małżeńskim i tylko dwie po skoku w bok. Aprobata dla pełnej i nieskrępowanej seksualności w całej rozciągłości dotyczyła wszystkich form miłości uprawianej przez ludzi młodych, gdyż uważano, że akt seksualny służy wówczas doznawaniu głębokich przeżyć uczuciowych połączonych z erotycznymi. Wyrazem swobodnego stosunku Rzymian do tej sfery życia jest *Ars amandi* (Sztuka kochania) Owidiusza, łacińska *Kamasutra*, z której warto przytoczyć urywek dotyczący niektórych technik seksualnych:

Niebo

Jest obietnicą, tam zbuduję dom, dla nas. Start samolotu z zachmurzonego lotniska w deszczu zacinanym wiatrem. Po chwili warstwa chmur przerzedza się, pojawiają się promienie słońca, coraz śmielej. Wkrótce światło wybucha radosnym snopem, potokiem optymizmu. Tak niewiele trzeba, aby znaleźć się w tak optymistycznym miejscu. To częściowa ułuda, ponieważ na zewnątrz jest bardzo zimno. To ściany kadłuba samolotu i wewnętrzna klimatyzacja decydują o tym, że jest ciepło i tlen do oddychania. Komórki są wyłączone, jesteś odcięci od świata wiadomości złych i dobrych. Brak wiadomości to dobra wiadomość. To taka ucieczka od życia, chwilowa. Uciec się nie da a z przeciwnościami najlepiej jest się zmierzyć i wyjść z tego silniejszym.

Szczęście

Co jest niezbędne do szczęścia według Epikura? Podzielił te potrzeby na trzy kategorie, naturalne i konieczne tj. przyjaciele, wolność, myślenie, jedzenie, dach nad głową, ubranie. Naturalne, ale niekonieczne; wspaniały dom, prywatna łaźnia, bankiety, służący, ryby, mięso oraz ani naturalne, ani konieczne jak sława i władza. Dla wielu te dwa ostatnie atrybuty mają pierwszorzędne znaczenie. Jacke z nich zrezygnował intuicyjnie i po przemyśleniach. W każdym razie dążenie do nich jako pierwszorzędnych priorytetów odrzucił. Dopuszczał ich istnienie w swoim życiu, jeżeli byłyby naturalnym następstwem tego co tworzył, co czynił. Ale nie były jego celem. Cóż miałyby zresztą zrobić z władzą, sławą i tym co one generują jak zazdrość, brak realnego osądu wynikający z atrakcyjności sławy i władzy oraz często idącego w parze z nimi bogactwa. Zależność szczęścia od pieniędzy ma swoje granice, chyba, że mówimy o „tych prawdziwych pieniądzach” jak mawiał jeden z ich miłośników. Zapewne miał na myśli pieniądze, które pozwalają na wszystko, usprawiedliwiają wszystko i stawiają taką osobę ponad wszelkimi prawami. Nie znam takich osób.

A przyroda i jej nieposkromione siły?

Podwodne trzęsienie ziemi 9,1 w skali Richtera, którego hipocentrum znajdowało się ok. 30 km pod dnem Oceanu Indyjskiego w pobliżu zachodniego wybrzeża północnej Sumatry. Główny wstrząs nastąpił 26 grudnia 2004 o godzinie 01:58:53 czasu warszawskiego (00:58:53 UTC, 07:58:53 czasu lokalnego w Dżakarcie i Bangkoku). Według sejsmologów było to czwarte pod względem siły trzęsienie ziemi od roku 1900, od kiedy to prowadzi się ciągłe obserwacje sejsmiczne. Trzęsienie ziemi wywołało fale tsunami, które w ciągu trzech godzin uderzyły w wybrzeża kilku państw Azji Południowo-Wschodniej, a później także Afryki. Sięgające 15 m

fale zniszczyły nadmorskie wsie i miasteczka, a także kąpieliska odwiedzane o tej porze roku przez zagranicznych turystów.

Największe zniszczenia tsunami spowodowało na wybrzeżu Indonezji (prowincja Aceh), Sri Lanki i Indii (stan Tamil Nadu, Andhra Pradesh oraz w archipelagach Andamanów i Nikobarów) oraz Tajlandii (m.in. na wyspie Phuket). Mniejsze zniszczenia odnotowano w Malezji, Mjanmie, na Malediwach, Seszelach oraz w Somalii. Według bilansu publikowanego przez AFP (z dnia 6 lutego 2005) liczba zabitych i zaginionych wynosi co najmniej 294 tysiące ludzi i nie jest to ostateczny bilans tragedii. Kilka milionów straciło dach nad głową.

Diessen am Ammersee

Diessen nieduże miasteczko w Bawarii położone między jeziorem Ammersee i Zeugspitze Alp. Niebo niebieskie i białe, zielone pola ukształtowane w niewielkie wzniesienia, stare lasy bukowe, iglaste, pola zielone w szachownicy upraw kukurydzy, owsa, pszenicy i żyta. Zabudowa tradycyjna, domy dość przysadziste, do połowy otynkowane, wyżej z drewnianym saidingiem, dachy lekko spadziste, fasady przyozdobione gankami. Rynek dzielnicy Diessen w Wengen o szóstej rano w promieniach wstającego słońca malowniczy i na ludzką miarę. Pośrodku kościołek, biały, zgrabny, nic za duże ani za małe. Obok na sąsiednim budynku rzeźba mnicha z przytulającym się do niego jelonkiem, jakby szukał opieki. Ale nie wszystkim jelonkom dane bezpieczeństwo. W hotelu Wengen 28 u Eli na ścianach trofea łosia, sarny.

Wizyta w Lanbaczmuzeum i spotkanie z Kandynskim. O ile Wasilij Kandynsky mógł czerpać do malarstwa od patrzenia na świat dzieci o tyle wyobraźnia muzyczna dzieci może nie być tak atrakcyjna. Nie zmienia to jednak faktu, że dzieci mogą wdzierać się w świat muzyki klasycznej. Przykładem jest śpiewanie przez chór chłopców (w habitach z krzyżami na piersiach) kompozycji Giacomo Rossiniego Mhiau, mhiau, mhiau. Subtelność linii melodycznej równa tej, którą potrafił stworzyć Mozart.

Latające świnki. Trzy konie, dwa psy, dwie Pańcie i rower. Himmel waise und blau. Sklepy, gdzie sprzedają mięso często widnieją świnki, uśmiechnięte, w fartuszkach z kręconymi ogonkami. Ludzie jedzą je, ale chociaż na takie podziękowanie nas stać.

Medycyna regeneracyjna once more

Nie można zabić wirusa, ponieważ nie jest to organizm żywy. Można go zniszczyć jak inne związki chemiczne. Wirus „żyje” tylko dzięki komórce organicznej, coś tam robi. Bakterie nie mają potomstwa, one się dzielą na dwa „to co się da, podziel na dwa” zespół Dwa plus jeden. Skąd rośliny wiedzą, kiedy i w którą stronę mają się rozwijać? Kto napisał im ten plan? Bakterie wiedzą, jak zbudować enzym rozkładający antybiotyki. Kto podpowiedział im jak mają to zrobić, przecież nie mają mózgu? Człowiek dokonywał mutacji w genach od setek tysięcy lat nie mając pojęcia, że w ogóle ma RNA, nukleotydy, aminokwasy, enzymy i kofaktory. Nawet teraz robi to nie rozumiejąc z tego wiele. Kto podpowiada mu jak to zrobić? A może związki chemiczne grają w Domino? Ten, który wygra pozostaje i gra dalej. Ten, który wygrał zapisuje się w zbiorze bieżącym, te, które wygrywały w przeszłości są zapisane w genach depozytorium, tworzą archetyp?

Sieć połączeń. Myślę o kimś od dwóch, trzech dni i odzywa się telefon od tej osoby, potrzebuje czegoś, pomocy, rady. Gdzie jest ta wiadomość, że takie zdarzenie będzie miało miejsce? Może wyjaśnia to teoria przypadku, a może analiza zdarzeń i wynikających z tego konsekwencji?

Zamykam drzwi mojego życia na klucz

Co pozostanie po moim odejściu i jak długo? Piosenki, rysunki, książki, zdjęcia. Za życia wyglądało to trochę egocentrycznie. Gorzej, to wyglądało na samouwielbienie „selfisch”, ale robiłem to świadomie dla siebie i dla dzieci, wnuczków, przyjaciół. Wiedziałem, że po moim odejściu wszystko to nabierze innej wartości, innego znaczenia. Tak jak z moim Tatą. Za życia miałem do niego wiele zastrzeżeń, przeważnie niewyrażonych. Po jego odejściu te złe strony jego osobowości zaczęły błędnie w mojej pamięci albo znajdowały usprawiedliwienie w jego przeszłości. Przede wszystkim inaczej patrzyłem na jego przeszłość, zaczynałem rozumieć jej znaczenie dla jego późniejszego życia. Coś w stylu psychoanalizy Freuda. Ale jak miało być inaczej, skoro ciągle przychodził do mnie obraz piętnastoletniego chłopca stojącego przed gruzami swojego domu, matki i życia. Trzymał za rękę trzynastoletnią siostrę Marysię. Patrzył na zabita Warszawę, myślał o spalonej Mamie, która wróciła do domu „po coś” i wówczas padła bomba. Ojca, powstańca warszawskiego, żołnierza Armii Krajowej uważał za zaginionego. Odnalazł jego grób w Neustadt koło Lubecki dopiero w dwadzieścia pięć lat później przez Czerwony Krzyż. Przed oczyma miał niemieckie małżeństwo. Zastrzelili ich z kolegą. Takie były skutki rozbrajania Niemców. Samo Powstanie Warszawskie nie do pojęcia. Patriotyczny zryw. Wiatr wolności. Poczucie godności. Polityka. Wszystko w morzu krwi. Powstanie trwało sześćdziesiąt dni. Zginęło dwieście pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Siostrę Marysię zawiózł do Bikówka pod Grójcem, do wujka, weterynarza. Tam była bezpieczna i miała co jeść. Sam poszedł do wojska, wówczas Ludowego. Musiał „poprawić” wiek z 15 na 16 lat, żeby go przyjęli. Był Powstańcem warszawskim w słusznej sprawie i Synem pułku w niesłusznym wojsku. Ja też służyłem w „niesłusznym” wojsku, dwadzieścia jeden lat.

Gert; Ja nie pozostawiam wiele. Tyle poświęciłem sobie i pogodzeniu się ze światem, sztuką. Zresztą jak pozostawić po sobie improwizację, mam na myśli proces twórczy. Można ją oczywiście zarejestrować i słuchać później z CD, chmurki, pendrive czy czarnej płyty. Ale sam proces twórczy jest nie do zarejestrowania i to co wówczas czułem odchodzi ze mną. Poza tym nie mogę nie cieszyć się myślą, że mam Brata, takiego prawdziwszego od innych. Podziwiam Ciebie i kocham. Ja jestem Twoją wolnością, Ty moim spełnieniem. To zupełnie zmienia mój stosunek do ludzi, do śmierci. W innych ludziach dostrzegam siebie takim jakim nie miałem czasu być, jakim nie mogłem być z braku czasu, talentów. Oni są tak samo wyjątkowi jak ja.

Z drugiej strony potrzebuję przyjaciół, bez nich życie jest smutne, puste, bez kiepskich kawałów i inteligentnych dowcipów, bez podszytych erotyzmem opowiadań i naiwnych rozmów o polityce. Lubię też ucieczki na jakiś czas na słoneczną Maltę, rozmowy w ciepłe wieczory przy dobrej szkockiej, winie lub piwie ze znajomymi przywiązany do własnej wyjątkowości. Płyną znaczące słowa, milczenie ma swój sens, z przyjazną uwagą słucham innych a oni mnie. Nie śpieszy nam się, nie mamy potrzeby rozwiązania natychmiast jakiegoś problemu. Życie sączy się wolno.

Jacke; Dość wyraźnie czułem w sobie cechy rodziny Karwowskich ze strony Mamy. Nawet teraz to czuję. Cechowali się fantazją, nutką beztroski, elegancją, zaufaniem do przeczuć i losu. Ta dał mi dyskrecję, mocne włosy, tajemnicze milczenie, ale to później, na początku byłem gadułą.

Gert; Nikt w mojej rodzinie nie był muzykiem. Nikt mnie nie zmuszał do grania, najwyżej proponował. Pod wpływem muzyki rockowej sam nabrałem chęci do grania. Rodzice schowali przede mną gitarę, sądzili, że zaniedbuję szkołę. Czytałem nuty, grałem nawet uwerturę do „Wesela Figara”, ale wkrótce muzyką zawładnęła wyobraźnia. Myślałem o muzyce w kategoriach geometrycznych, malarskich Farbmusik Kandynsky, epickich. Patrzyłem na gryf

gitary jak na figurę geometryczną, tak samo na nuty. Słyszałem, że kompozycje Bacha są matematycznymi konstrukcjami, moje były graficzne.

Jacke; Kto i co miało na mnie wpływ? Nie będę wymieniać, dużo tego i ważne nie kto ale efekt. Jestem mozaiką osób, zdarzeń, dzieł. Jestem mozaiką podobną do innych ale niepowtarzalną. Pytanie, czy wymyśliłem coś oryginalnego, nowego?

Inteligencja

Gen (gr. γένος – ród, pochodzenie) – podstawowa jednostka dziedziczności determinująca powstanie jednej cząsteczki białka lub kwasu rybonukleinowego zakodowana w sekwencji nukleotydów kwasu deoksyrybonukleinowego. Termin "gen" wprowadził duński botanik Wilhelm Johannsen w 1909 roku, kiedy nie zdawano sobie sprawy z budowy DNA. W pierwotnym znaczeniu termin ten odnosił się więc do abstrakcyjnej jednostki dziedziczenia, warunkującej występowanie i przekazywanie potomstwu jakiejś prostej, elementarnej cechy, np. określonej barwy oczu, barwy kwiatów, odporności albo podatności na jakąś chorobę. Ale dotyczy to też cech pozytywnych. Inteligencja ludzka co najmniej w połowie zależy od niezliczonych genów. Różnice w poziomie inteligencji poszczególnych ludzi są zdeterminowane w około 50 proc. przez różnice w genach. Tysiące tych różnic biorą udział w budowaniu inteligencji człowieka. Z taką tezą, ogromnie posuwającą naprzód dotychczasowy stan wiedzy, wystąpili naukowcy ze szkockiego Uniwersytetu w Edynburgu. Zespołem kierował prof. Ian Deary. Artykuł o tym zamieszcza czasopismo „Molecular Psychiatry”.

15 lat temu w Stanach Zjednoczonych przeprowadzono eksperyment (prof. Richard Plomin), który odbił się głośnym echem w środowisku naukowym i w mediach. Uczestniczyło w nim kilkaset dzieci o bardzo wysokim ilorazie inteligencji wynoszącym 160 lub więcej punktów. Okazało się, że u większości z nich występuje IGF2R, czyli tzw. gen inteligencji. Ten sam uczoney, chcąc sprawdzić, w jakim stopniu kultura, wychowanie, środowisko wpływają na inteligencję, poddał obserwacji bliźnięta jednojajowe; u bliźniaków dorastających wspólnie aż 86 proc. testów wypadło identycznie, natomiast u wychowywanych oddzielnie – jednakowych było „tylko” 76 proc. testów. To świadczy o dużym wpływie środowiska, warunków życia.

Ja nigdy nie sprawdzałem swojego IQ, myślę, że nie jest wysoki, sądzę jednak, że mam niezły poziom wyobraźni. Badania w kolejnych latach ujawniły geny sprzyjające zdolnościom plastycznym, muzycznym, ruchowym, różnym chorobom itp. Niemniej wciąż były to pojedyncze geny zawiadujące określonymi cechami człowieka. Te mógłbym sobie zbadać.

Badania prof. Iana Deary'ego i jego zespołu ukazują nieco inny, a raczej dużo dokładniejszy obraz. Szkoccy naukowcy zbadali grupę 3511 osób. Analizując blisko 500 tys. obszarów ich DNA, skoncentrowali się na szczególnych sekwencjach, w których występuje tylko jedna zmiana nukleotydu (nukleotyd jest podstawowym składnikiem budulcowym kwasów nukleinowych DNA i RNA). Jest to polimorfizm pojedynczego nukleotydu. Następnie porównali te odmiany nukleotydowe ze zdolnościami intelektualnymi ludzi, u których one występują. Ludzi tych poddano dwóm typom testów. Pierwszy polegał na badaniu wiedzy i bieżącej pamięci za pomocą ćwiczeń z zakresu słownictwa, a drugi na rozwiązywaniu problemów rachunkowych i logicznych. Eksperyment ten wykazał, że zmiany sekwencji DNA leżą u podstaw 40 procent różnic dotyczących pamięci krótkoterminowej i prawie 51 różnic w sposobie, w jaki ludzie rozwiązują problemy dnia codziennego, niemające nic wspólnego z moralnością czy etyką. Pierwszy raz udało się wykazać jednoznacznie, na poziomie biologicznym, że ludzka inteligencja jest w wysokim stopniu poligeniczna, zdeterminowana przez wiele genów i że polimorfizm pojedynczego nukleotydu może być użyty do

wy tłumaczenia inteligencji powiedział prof. Ian Deary. Szkoccy badacze przyznają, że następnym etapem tych badań powinna być precyzyjna identyfikacja podstawowych genów kontrolujących fenomen ludzkiej inteligencji. "Gen inteligencji", którego określona mutacja sprawia, że ludzie są mądrzejsi, odkrył międzynarodowy zespół neurologów. Chodzi o gen o nazwie HMGA2. Tylko jedna zmiana w jego kodzie (zastąpienie tyminy cytozyną) sprawia, że ludzie mają większe mózgi i osiągają wyższe wyniki w czasie testów na inteligencję. Chodzi o różnicę 1,3 pkt IQ. Osoby, które dostały od rodziców podwójną mutację, zyskują w testach kolejne 1,3 pkt. Może wydawać się, że to niewiele, ale przekłada się na kilka dodatkowych poprawnych odpowiedzi w testach. Wcześniejsze badania odkryły już geny, które wpływają na inteligencję, jednak to pierwszy przykład tak wyraźnego oddziaływania na rozmiar mózgu. Podwójną mutację posiada ok. 25 proc. Europejczyków i ich potomków w Ameryce i Australii. Tyle samo zamiast dwóch cytozyn ma tyminę - i mniejsze mózgi.

Jacke; *„Z czego powstałeś zależy od genetyki, w co się obrócisz, od polityki”* Stanisław Jerzy Lec. Doby polityk to taki, który osiąga cele teoretycznie nie do osiągnięcia i nie daje się ograć. (JR) Próbowałem. Miałem z tym jednak kłopoty. Największe w szpitalu uniwersyteckim. Zbyt wiele nie udało mi się przeprowadzić, wielu celów nie osiągnąłem. Moje starania o rozbudowę kliniki były nieskuteczne. Wszyscy wokół rozbudowywali się my nie. My nie. Winda wewnątrz kliniki była taka piękna, ażurowa z widocznymi stalowymi linami, ciągnącymi w przestrzeni gondolę, kręciły się kółka, mruczały przekładnie. Winda unosiła się w przestrzeni budynku, a kiedy patrzyło się na nią w kierunku okna, płynęła po niebie, jak żaglowiec tyle, że w pionie. Zabudowali ją falistą blachą, żeby się kurzyła. Wszystkie możliwe do osiągnięcia pieniądze płynęły wszędzie tylko nie do nas. Pieniądze i inwestycje omijały nas, jak rzeka przekłętą wyspę, mogłem tylko na to patrzeć. Tak było z pieniędzmi nordyckimi, tak było z pieniędzmi eurolandu i innymi, nawet własnymi. Najłabszych, noworodki pozostawiano bez pomocy. Obietnice innych rozwiązań pozostawały obietnicami a wkrótce przechodziły do grupy niespełnionych. Tak było tak było z uzyskaniem piętra całego po planowanym przejściu kliniki ginekologii do centrum onkologicznego, które nie powstało, nie doszło do kupna przez uniwersytet szpitala na Piotra Skargi pięknego architektonicznie i historycznie, prze wojną najnowocześniejszy obiekt położniczy i ginekologiczny w Europie.

W pewnym momencie czas zaczął mieć dla mnie znacznie. Właśnie skończyłem 62 lata i dotarło do mnie, że aktywnego życia pozostało może dwadzieścia lat. Jak wiesz lubiłem liczyć. To siedem tysięcy trzysta dni. W tym czasie mógłbym zapisać ponad sto tysięcy kartek maszynopisu, skomponować i nagrać dwadzieścia muzycznych, obszernych kompozycji i narysować sto grafik. To duży zysk, jeżeli poświęciłbym ten czas na twórczość, sztukę, a nie pracę.

To szansa na napisanie czegoś sensownego, co pozwoli więcej z tego świata zrozumieć. W szpitalu to oznacza więcej doświadczyć, zarówno sukcesów jak i porażek, ale nie wystarczy czasu na przemyślenia i opisanie tego wszystkiego. Praca w szpitalu wciąga jak topiel bagnista, nie możesz unieść się nad tym co jest twoim codziennym trudem, obowiązkiem, osobistą frustracją o najróżniejszych przyczynach. Żeby stworzyć lepszą rzeczywistość musiałem się do niej oderwać dla stworzenia nowych teoretycznych szans, spojrzeć na nią z helikoptera. To tak jakbyś leciał nad miastem i dostrzegał, ogarniał rzeczywisty stan i sens urbanistyki Twojego miasta, takie to wówczas oczywiste. Z poziomu parteru nie widać tego.

Gert; Po transformacji w kierunku demokracji trudno było kupić bilet do teatru, czasami trzeba było czekać na wolne miejsce kilka tygodni. Przestrzeń sztuki zaczynała się poszerzać, może nawet więcej rozrastać. Adam, który pozostawał już dwadzieścia jeden rok przy funkcji dyrektora teatru uzyskał pieniądze na jego rozbudowę, imponujący projekt. *„Będzie tam tyle*

sal koncertowych, że będziesz mógł grać dzień i noc”. Pomyślałem, że to cudownie mieć takie przestrzenie, takie możliwości, żyć sztuką w warunkach na jakie ona zasługuje.

Á *propos* czy wiesz co przeżywałem na uroczystości otwarcia nowej filharmonii wczesną jesienią 2014 roku? Przeżywałem głęboką radość i onieśmienie. Sama w sobie była ta budowla sztuką, miarą samej siebie. Sale słoneczna i srebrna, może księżycowa, kameralna. Inżynieria dźwięku była taka, że nie potrzebne były mikrofony, aby głos brzmiał jak z bliska w tej ogromnej przestrzeni. Wszystko było temu podporządkowane, nawet kształt i twardość foteli w tym celu skonstruowanych i wyprodukowanych. Zewnętrzny kształt całkowicie szokujący, przypomina stare kamieniczki, ale z iluminacją, ma w sobie coś marynistycznego, brak okien sugeruje skrywaną tajemnicę.

Jacke; W końcu dokonałem wyboru i odszedłem z kliniki. To polityka osobista, jest sztuką możliwości. Całe życie jest polityką jak powiedział Cesary Pavese. Nie była to łatwa decyzja. Nikt jednak ani M, ani dzieci nie protestowały, chociaż wyglądało na to, że schodzę z wysokości pozycji zawodowej, finansowej. Sam odczuwałem coś w rodzaju ucieczki od problemów, których jednak nie potrafiłem rozwiązać. Zgony płodów czy to w macicy czy po porodzie są zjawiskiem naturalnym. Ingerencja medycyny zmniejsza liczbę zgonów, ale nasila cierpienia, jest jednak postępem. Na jego końcu będą sztuczne macice, wszystkie dzieci płodowe będą przeżywać i dobrze się rozwijać, nie będzie cierpienia. To przyszłość perinatologii już nie moja. Nie dotyczyła mnie, podobnie jak rozbudowa kliniki, która zakończyła się w dniu mojego odejścia na emeryturę. Kartka A4, na której nakreśliłem projekt rozbudowy kliniki JM Rektor przyjął z podziękowaniem i został on zrealizowany, trwało to jednak poza czasem mojej pracy. Rozwój kliniki naukowej był znacznie szybszy. Pięć habilitacji, cztery profesury, oryginalne projekty zastosowania krwi pępowinowej, monitorowania funkcji mózgu, diagnostyki zakażeń, diagnostyki prenatalnej mózgowia, leczenia retinopatii, edukacji rodziców. Spory postęp. W tym czasie ja, poza kliniką napisałem sześć książek W sumie dużo dobrego.

Gert; Projekty w medycynie bez wsparcia organizacyjnego i finansowego nie dają efektów, czego nie można powiedzieć o sztuce, która potrafi unieść się na skrzydłach wyobraźni. Sztuka od medycyny w kwestiach organizacyjnych różni się zasadniczo. Można ją wspierać ale nie można programować. Sztuka rodzi się, powstaje na określonym podłożu kulturowym, filozoficznym. Medycyna ma swoje uwarunkowania organizacyjne. Do sukcesu potrzebuje przestrzeni szpitalnych, pomieszczeń hybrydowych, sprzętu do badań genetycznych, sprawnej organizacji opieki medycznej i wielośrodkowych badań naukowych, które kosztują fortunę. Zawsza widzi ryzyko dla pacjentów i lekarzy. W medycynie ciężkie powikłania medyczne (SAE - serious adverse events) są nieodracalną szkodą, za którą pacjenci płacą kalectwem a lekarze odpowiedzialnością. W sztuce jest inaczej, można dzieło zniszczyć, pozostanie żal, chociaż widziałem rzeźby Michała Anioła niedokończone z powodu wad, nieudane, trwają.

Jacke; Podziwiałem piękno skał i ich kamienny spokój, dążenie odwrotne od tego, które reprezentuje człowiek. Piękno, spokój, obojętność na los. Samowystarczalność a jednocześnie umiejętność odwzajemniania uczuć i piękna. Skała czy kamień zanurzony w wodzie, czy mokry zaczyna żyć błyszczącym życiem, to niemal metamorfoza. A rzeźba? Jej zniewalające piękno z piętnem kruchości i obojętności i skarga obalonego posągu z nadzieją, że można go skleić. Czy życie można skleić?

Gert; Nie wiem czy można je skleić. Czy przypadkiem nie pracujemy teraz nad tym? Spotkaliśmy się po czterdziestu latach, tyle minęło od kiedy się rozstaliśmy. Ty zostałeś profesorem medycyny ja artystą, muzykiem, rysownikiem, pisarzem. Pół życia przeżyliśmy jako jedna osoba, do dnia naszego nieudanego samobójstwa? Zapewne było nas dwóch w

jednym ciele. Poszliśmy różnymi drogami. Jesteśmy inni fizycznie i mentalnie, mamy dwa życia i może jedną śmierć.

Po przebudzeniu zdałem sobie sprawę tego, że mogę spełnić swoje utajone pragnienie bycia artystą. Wraz z upływem czasu zmieniłem wygląd, byłem nierozpoznawalny z moim poprzednim wcieleniem, z Tobą. Wywołałem z pamięci postać Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Krzysztofa Komedy Trzcińskiego, obaj po latach pracy jako lekarze w końcu zacumowali swoje życie w lagunie sztuki i tam dokonali żywota.

Dlaczego wówczas po naszym rozstaniu odszedłeś od medycyny?

Jacke; Odszedłem, ponieważ nie mogłem znieść swojej niemocy i porażek. Miałem dobrą opinię jako lekarz, nawet bardzo dobrą ale to nie była cała prawda o moim życiu. Moje wyobrażenia o medycynie nie rozwijały się równolegle z rzeczywistością. Idealizm i wrażliwość rosły szybciej niż wiedza i możliwości. To nieprawda, że lekarz na starość staje się nieczuły, niewrażliwy, może i obojętny, odwrotnie. Boli wszystko i to co z własnej winy i to co z winy okoliczności. Dochodzi do sytuacji, w której nie można tego zaakceptować i w tym właśnie momencie postanowiłem odejść. Czy Ty myślałeś o śmierci Gert? Pamiętam strach przed umieraniem, bałem się, a jednocześnie chciałem odejść, zapomnieć, nie czuć już niczego. Moją jedyną nadzieją był pozostawiony wiersz samobójcy, jedyna dla mnie obiektywna, tragiczna prawda o życiu, chociaż jej sens był prawdą oczyszczającą, spowiedzią pokory, zwycięstwem nad słabością, skrytością, brakiem prawdy, niemożliwością zadośćuczynienia.

Gert; Rozpamiętywałem moment, w którym obudziłem się. Nie wiedziałem co się stało, później cieszyłem się, że przeżyłem. Zacząłem od nowa, jednak najgorsza jest w człowieku niemoc, która pomimo największych chęci nie pozwala mu nie być złym, dobrym, nie mówiąc doskonałym, nie pozwala nie popełniać błędów. Niemoc wrodzona. Nadal potraçałem ludzi i krzywdziłem siebie. Tak jakby świat nie był bezkolizyjny.

Jacke; Bo nie jest Gert bezkolizyjny. Liczba nagromadzonych sił, wzajemne nie pozwalają na bezkolizyjne istnienie. Nawet w naturze bez udziału człowieka giną światy, gatunki, pojedyncze istnienia małe i niewyobrażalnie duże. Na dodatek my ludzie chcemy coraz więcej a to odbywa się czymś kosztem, nawet kosztem własnym bo potrzebny jest większy wysiłek, zaostrome kryteria i co za tym idzie melancholia większa.

Gert; Na szczęście Jacke istnieje melancholia, która ma w sobie coś radosnego, oprócz smutku jest też refleksją z nadzieją nad samym sobą, nad życiem. Pomimo, że unikałem śmierci w Zielonej grocie numer 18, w zimową księżycową noc, wiedziałem, że śmierci w końcu nie uniknę, przyjdzie niezależnie od tego czy chcę, czy się boję. Wiedziałem, że jest też nadzieją na inny świat. Jesteśmy przecież jego częścią nawet za życia. Jesteśmy zbudowani z tej samej materii, ten świat nas stworzył, jest naszym Ojcem i Matką i on nas z tej biedy wybawi i przyjmie do siebie. Zastanawiam się jak Ona wygląda, Śmierć, czy czuć od niej chłód, czy perfumy? Jest rodzaju żeńskiego. Kobiety są pociągające, a na pewno były, to coś w rodzaju nadziei i obietnicy, chociaż to ostatni taniec, taniec ze śmiercią.

Teoria nieśmiertelności

Nawet nie możemy sobie wyobrazić jakim jesteśmy żdźbłem. Za to łatwo nam mówić i myśleć o własnej wielkości i wyjątkowości co prowadzi do wniosku, że powinniśmy być nieśmiertelni. Wyobraź sobie Jacke, że tak byłoby w istocie, że od 500 milionów lat ludzie nie umieraliby. Pierwsi ludzie żyliby do dzisiaj i wyglądaliby tak jak wyglądali w czasach swojej młodości. Przy stole siedziałby z nami nasz przodek o wyglądzie neanderdantelczyka i pięścią popukiwałby

się po piersi. Kolejne pokolenia ewoluowałyby, ale nasz pradziadunio nie, no może trochę by się wyuczył w te setki tysiące lat. Ile liczyłaby dzisiaj populacja ludzi? Podobno sto dziesięć miliardów.

Ale umieramy. Nie zauważa śmierci osoba umierająca we śnie lub w stanie śmierci osobniczej kiedy mózg nie funkcjonuje, a inaczej osoba widząca jak pędzi na nią czołowo duża ciężarówka a jeszcze inaczej ktoś komu kula przeszła serce, płuca i brzuch a jeszcze inaczej ofiara rytualnego morderstwa polegającego na podrzynaniu gardła. Zmysły rejestrują a mózg nadaje temu jakąś rangę, znaczenie. Czy jakakolwiek teoria matematyczna, fizyczna uwzględnia relatywność zjawisk naukowych z ich percepcją przez człowieka? I jakie to właściwie miałyby znaczenie. Śmierć jest niecałkowita. *„Tak naprawdę spośród osób żyjących nikt wiele dla mnie nie znaczy. Ludzi, których lubię, od dawna nie żyją – na przykład ojciec Galiania, Henri Beyle czy Montaigne”* (F.Nietzsche). Pewnego dnia zorientowałem się, że na ścianach wiszą zdjęcia ludzi, z którymi los mnie zetknął, z większością rozłączył. W pewnym okresie życia było nam po drodze i wiele sobie nawzajem daliśmy, ale były też negatywne odczucia i relacje. Taka polaryzacja. Ile mogliśmy sobie dać tyle daliśmy. Niekiedy od początku czułem, że to się skończy nie najlepiej. Tylko przerwanie w czas zaczynającego żyć toksycznym życiem związku czy relacji uratowało te dobre wspomnienia. Byłbym głupcem gdybym uważał, że co złe w części ode mnie nie wynikało.

Ponieważ nie jesteśmy doskonali każdy uczciwy lekarz powinien pozbawić się życia po utracie swojego pierwszego pacjenta jak każdy człowiek po skrzywdzeniu każdego innego człowieka, każdej innej istoty. Ale to absurd. Więzień w Belgii, który żyje od 30 lat w zamknięciu za gwałt i morderstwo 19 letniej kobiety poprosił o eutanazję. Zadanie wykona lekarz nie kat.

Jesteśmy niedoskonalimi i mało wiemy, mamy jednak przekonania. Jest takie porównanie pomiędzy doktorem, docentem i profesorem. Pierwszy myśli, że wie, drugi myśli, że wymyślił, a trzeci wie ile nie wie. Przykładem może być proces diagnozy chorób mitochondrialnych *„Istnieje około 1000 białek mitochondrialnych kodowanych na jądrowym DNA i tRNA. Tylko część z nich może być poddana badaniu, czyli nieznanie mutacji nie wyklucza choroby mitochondrialnej”*. Wszystko co małe jest piękne, a co mniejsze jeszcze piękniejsze? Nawet nie wiemy, ile nie wiemy. Zarówno pod względem ilości i jakości świat jest dla nas niepojęty. Równie nie pojęte jest dla nas stworzenie świata i jego konstrukcja, chociaż powoli ją odkrywamy, ale każde odkrycie rodzi nowe pytania. Możemy tylko przypuszczać, ile wiemy. Wziąwszy pod uwagę teoretyczny zakres naszej wiedzy jest ona niekompletna, chociaż wiele osiągnięć ludzi świadczy o tym, że jest dość duża. Niewiedza jest jakąś nadzieją a jednocześnie jest przerażająca. Nadzieja w tym, że może mamy jednak inne życia a z nimi świadomość, marzenia, do których tak jesteśmy przywiązani. Przerażenie jest w tym, że w podziwie do siebie samych przewartościliśmy własne wyobrażenie o nas samych. Życie nie składa się z życzeń, tylko z faktów. Możemy sobie życzyć, aby armia imperium do nas nie przysłała, ale musimy być tak silni, żeby ją odrzucić. Jeżeli chcemy zbudować najlepszy samochód świata prawdopodobnie Astona Martina musi to być mieszanka topowej konstrukcji, technologii, elektroniki, designu, to nic innego jak dzieło sztuki. Za tym stoi kultura, połączenie sztuki i nauki. Czy agresja społeczna może być złagodzona przez sztukę i naukę? Wziąwszy pod uwagę sztukę abstrakcyjną i naukę teoretyczną, nie. Ale sztuka niefiguratywna daje odbiorcy wolność w interpretacji, poszerza kryteria oceny i zakres tolerancji. Nauka o budowie wszechświata uświadamia nam, że nie wszystko możemy.

W skali ludzkiej ani medycyna, ani prawo nie przywróci życia. Ubożające środowisko prawników szuka źródeł zarobków. Od szpitala czy lekarza można pieniądze uzyskać, ponieważ są ubezpieczeni. Od przedsiębiorstw już nie ponieważ po zakończeniu procesu nie

ma już przedsiębiorstwa ani pieniędzy. Ile czasu, energii i pieniędzy pochłaniają procesy *per se* a ile jest z nich rzeczywistych korzyści odszkodowawczych? A jakie są szkody psychiczne, osobowościowe, intelektualne, rodzinne, zawodowe? Społeczeństwo represyjne. W społeczeństwie są jednak grupy zamknięte jak organizacje przestępcze, czy one nie są represyjne wobec innych i siebie? W jaki sposób zneutralizować agresję, niechęć, na jakiej zasadzie ma funkcjonować zaufanie? Może to jest jeden z kluczy, zmiana warunków do funkcjonowania zaufania. Podstawą zaufania jest zrozumienie. W relacjach lekarz pacjent oznacza to rozmowę. Rozmowę otwartą obejmującą również weryfikację zaleceń, poglądu na chorobę lekarza. Innymi słowy lekarz nie powinien mieć za złe podjęcia przez swojego pacjenta konsultacji u innego lekarza. Jeżeli konsultacja będzie zgodna z jego propozycjami diagnostycznymi i leczniczymi to będzie to dobre dla pacjenta, nie uszczupli w żadnej mierze jego autorytetu, ale podniesie poziom zaufania. Jeżeli konsultujący lekarz będzie miał odmienne zdanie, zakładam prawdziwe, to będzie to dobre dla pacjenta, mnie ochroni przed ewentualną odpowiedzialnością i nie nadszarpnie zbyt mocno zaufania. Okoliczności relacji pomiędzy pacjentem i lekarzem powinny być determinowane najlepszymi intencjami, najlepszą wiedzą, wzajemnym poszanowaniem. Powinny być takie, że o ile wszystko będzie miało przebieg pomyślny obie strony będą się cieszyć, a o ile przebieg nie będzie pomyślny to obie strony będą się smucić, ale nie będą miały do siebie żalu, Jak zatem powinna wyglądać wizyta u lekarza? W jakich powinna odbywać się warunkach? W jakim zakresie powinna angażować obie strony?

Etycznie mocną stroną lekarza jest być w sztuce i sztuką żyć, ponieważ życie jest sztuką, także sztuką dzisiaj jest nie tylko medycyna, ale także bycie dobrym lekarzem. Czym jest umiłowanie sztuki? To umiłowanie bezwarunkowe, niezależne od tego, ile masz talentu. To nie jest tak jak u ludzi ta najtragiczniejsza miłość nieodwzajemniona. Sztuka zawsze odda to co do niej czujesz. Jest inna od miłości ludzi. Gender nie jest teorią, kochałem się we wszystkich swoich kompozycjach, we wszystkich swoich gitarach.

„Światło i cień”

Noc i dzień

Jestem bliźniakiem

Dobrym i złym

Za dnia się otwieram

W nocy zamykam, jak kwiat, jak świat

Światy dwa, a jeden, upalny i mroźny

Pustyni ocean, piasek i woda

Razem ma sens bardziej niż osobno.

Wczoraj i dziś, wcześniej i teraz

Ty nie taka sama

Jest Was dwie?

Ja dobry i zły

Czy jest nas dwóch?

To harmonii grzech

Mam bliźniaka, nie jestem sam.

Ty jesteś tu i tam”

Pieniądze

Niepohamowane pasmo dochodów było przeszłością. Producent nadkoli do aut padł, właściciel hotelu robotniczego padł, agresywny oficer nawigator padł, producent grzejników olejowych padł. Inny kupił Teatr, ale na tym zakończył działalność artystyczną. „*Panta rhei*” (Heraklit z Efezu)

Medycyna antropofizyczna

Dopasowanie leku do profilu metabolicznego, genetycznego, psychologicznego i filozoficznego pacjenta to dzisiaj jest w zainteresowaniach medycyny.

Oświecenie indywidualne

Ludzie starzejący się, dojrzewający, pragną oświecenia, pragną przemienienia w swojej grzesznej, niedoskonałej formie, po to aby jeszcze za życia narodzić się jako osoba wyzwolona ze swoich złych uczynków, niestosownych pragnień, oczyszczone i oświecone, związane z ideą doskonałą, oddane światu i będące jego częścią, silną, sprawiedliwą, zjednoczoną w taki sposób, że zło, cierpienie, choroba i śmierć nie istnieją samodzielnie, są częścią dobra, szczęścia, zdrowia i narodzin tracąc przez to pejoratywne swoje cechy, są cechą harmonii, równowagi, podkreślają dobro dobra, które potrafi zneutralizować zło nie zabijając go, ponieważ gdyby zabiły zło stałyby się również złem poprzez akt zabicia. Inaczej dobro nigdy nie byłoby tak doskonałe, wartościowe, gdyby nie było jego zadaniem równoważenia zła. W jakimś wymiarze zło jest warunkiem istnienia, miarą wartości doskonałego dobra?

Człowiek dopiero docenia zdrowie, kiedy spotka go choroba, kiedy odejdzie zwykłe zdrowie pojawia się niezwykle nieszczęście i pacjent oczekuje niezwyklej pomocy, niezwyklego lekarza. Lekarz, który popełnił błąd w tej niezwyklej sytuacji będzie inny doświadczony krzywdą innych, uczyni go to lepszym. Szkoda, że ma to swoją cenę. Lekarz ma relacje z ludźmi, którzy potrafią spostrzec złe postępowanie, zareagować. W sztuce tak nie jest, Sztuka milczy, czeka, nie mści się. Jest doskonale obojętna i zawsze oddaje to co z siebie dałeś, ale tylko tyle. W medycynie możesz liczyć na współpracowników, wypracowane standardy, dopracowane procedury już działające, konsylia. W sztuce jesteś sam. Ale jeśli obdarzony zostaniesz talentem wówczas spełnisz się.

Jest też podobna chwila w życiu lekarza, kiedy staje się Aniołem z pięknymi skrzydłami. Na co dzień jest zwykłym człowiekiem, ale w chwili ratowania życia innego człowieka równy jest aniołom, w tej jednej chwili, jest aniołem opatrności dla innej osoby. Jeżeli schrzaniś sprawę, pamiętaj, że jesteś śmiertelny, tam w niebie spotkasz ich, swoich pacjentów, ale tam nie ma będków to będą wypominki.

Wpierw trzeba się pogodzić ze sobą, ze światem, dopiero po tym z Bogiem, i nie po to, aby zapewnić sobie miejsce w niebie, ale po to, aby z nim się złączyć.

Czy to już koniec?

Czy to już koniec Gert? Tak to już koniec. Koniec złego i dobrego. Z tym pierwszym żegnam się z takim samym żalem jak z dobrym. Po pierwsze dlatego, że to złe na skutek podniesienia auto świadomości uczyniło mnie lepszym, a krzywd i tak nie mogę naprawić, z dobrym z powodów naturalnych. Jedno i drugie jest życiem jakiego doznałem, jakie miałem. Moja integracja ulegnie destrukcji, dyspersji w inne struktury istnienia. Już nie pomoże żadna terapia. Nawet jestem pełen ciekawości co będzie za tym życiem. Z zewnątrz wygląda to niezwykle spokojnie, mam na myśli popiół, nienaruszalną cisza, spokój, odgródzenie od świata naszego.

Jacke; W mojej dziedzinie bycie innym nie przynosi efektów Gert tak jak w muzyce. Tu liczy się procedura wykonana w standardzie. Nowe schematy leczenia białaczek znacznie poprawiły wyniki leczenia na ten nowotwór krwi. Odstępstwo od tego schematu byłoby błędem, za którym kryje się śmierć pacjenta i odpowiedzialność lekarza. Były oczywiście zaskakujące innowacyjnością metody leczenia białaczek jak zakażenie wirusem HIV, który w założeniu swoim niszczy białe komórki krwi, ale jednocześnie może zabić pacjenta, to na zasadzie kuracja się udała tylko pacjent zmarł. W muzyce oryginalność kompozycji często świadczy o jej wartości i jest przyczyną sukcesu. Jeżeli kompozycja jest mało odkrywczą najwyżej nie uzyska uznania i rozgłosu.

Gert; Są różne pomysły w tej kwestii na przykład granie utworów klasycznych przez muzyków jazzowych, ich wkładem wówczas jest improwizacja. To jest jednak innowacyjność, która może wzbogacić klasyczną kompozycję, ale może ją zniszczyć jak wirusy HIV pacjenta chorego na białaczkę. Poruszyłeś intrygującą kwestię wartości ponadczasowej. W muzyce znani są kompozytorzy oryginalnych, nowatorskich utworów jak chociażby Penderecki, który odniósł wielki sukces, by później powrócić do klasycznych konstrukcji i klasycznego zapisu. Ponadczasowy jest, jak sądzę postęp z zachowaniem tego co najlepsze dotychczas

Jacke; Ciekawie może to wyglądać na kanwie współczesnych filozofii np. postmodernizmu, który odnosi się do rozwoju kultury i filozofii po modernizmie europejskim na przełomie XIX i XX wieku. Postmodernizm był reakcją na kryzys u schyłku XX wieku. Dotychczasowy porządek narodowy, patriotyczny, religijny, kulturowy, filozoficzny przyniósł niespotykany dramat ludzkości uważanej za cywilizowaną i musiał być odrzucony. Jeśli modernizm wyrażał w niektórych aspektach optymizm z powodu rozwoju technologicznego, czy porządku w odrębnych całościach, to postmodernizm kwestionował ten ład, sens i reguły. Jednolitość zaczęła być zastępowana indywidualizmem, unifikacja innością. Urzędnicy w garniturach i melonikach dojeżdżający metrem do biura w City zastąpieni zostali barwnie ubranymi Hippiami mającymi do wszystko w głębokim poważaniu. Muzyka rockowa żyła już swoim życiem, była odmienna od klasycznych utworów granych w filharmoniach. Poglądy na stare i nowe czasy można manifestować jak prezydent Urugwaju, który jeździ 30-letnim garbusem VW i oddaje 90% pensji na cele społeczne, twierdząc, że 900€ w zupełności wystarcza na jego potrzeby. Za garbusa zaoferowali mu 1 mln. \$, odmówił. Garbus z sentymentu do starych czasów, ale oddanie 90% pensji to wyraz identyfikowania się z biednymi obywatelami.

Gert; Życie jak mgnienie wiosny. Chat Baker w dwóch odsłonach żołnierz w orkiestrze wojskowej i sławny już jazzman. Granie hejnału wojskowego to nie jazz.

Nefretete

Była smukła, oczy ogromne na szczupłej twarzy, ciemne, niemal czarne, okolone czarnymi, prostymi włosami przyciętymi nieco poniżej obojczyków, okalające wzdłuż policzków twarz. Prosty nos, usta lekko nabrzmiałe, smukła sylwetka, długie, proste nogi w jeansach przylegające do kształtnej, zgrabnej figury, młodzieńczo smukłej. Czekala aż skończę rozmowę z pozostałymi studentami opóźniając zakładanie płaszcza. Podeszła na swoich długich nogach, w butach na obcasach, które jeszcze bardziej podkreślały lekkość młodości, popatrzyła na mnie swoimi wilgotnymi oczami, dużymi, pełnymi ciepła, spojrzała głęboko, uważnie, czule i powiedziała, jest Pan wspaniałym człowiekiem, spotkania z Panem to ... reszty nie dosłyszałem, nie zapamiętałem ze wzruszenia. Dawałem z siebie wszystko na seminariach z socjologii medycyny, tyle ile mogłem, ile przeżyłem i zrozumiałem z życia i Nefretete to doceniła. Tak to była Nefretete, przyjaciel z przeszłości, Nefretete. Ten sam wygląd, sylwetka, twarz, włosy, oczy. To bardzo prawdopodobne, dla mnie pewne, że była to królowa egipska Nefretete.

Góra

4 m-ce w intensywnej terapii, tortura, której nie mogę znieść, nie mam siły, jestem zbyt wrażliwy na cierpienie wcześniaka i jego rodziny. Nie ma jednak rozwiązania, wyjścia dobrego z tej sytuacji.

Leczenie człowieka sztuką

Human Art Therapy (HAT). Przez kilka miesięcy pisałem projekt studiów w uniwersytecie medycznym i akademii sztuki. Projekt został wysłany do ministerstwa edukacji. Odpowiedź odmowna, powód, nie pokrywają się obszary kształcenia. Wydawało mi się, że sztuka nadaje się najlepiej w medycynie do profilaktyki zdrowia i poprawy jakości życia, a ludzie chorzy i inni wzbogacają sztukę. Nie wiem czy na taki kierunek znaleźliby się chętni. Zacząłem cykl wykładów prywatnych.

Wyrośłem

Kiedy wyrośłem? Wyrastałem wiele razy. Pytanie czy jednak wyrośłem? Kiedy zacznie się powrót do początku, czyli starczego dzieciństwa? W jakimś wymiarze już się zaczął. W zasadzie wracam do realizacji najszybszych, niemożliwych do spełnienia marzeń. Co prawda na realizację tych marzeń zasłużyłem już sobie pracą. Odkąd pamiętam, kiedy w maju kwitły tulipany a koledzy opalali się przy starej cegielni na stawach zwanych glinkami ja zabierałem się do intensywnej nauki aby przejść kolejny rok liceum z jak najlepszymi ocenami. Minęło pięćdziesiąt lat od tamtych wiosen, nadeszła jesień życia a według definicji WHO nadchodzi wiek starczy i związane z nim ograniczenia. Postanowiłem, że teraz stawy na glinkach, przy nieczynnej cegielni będą należały do mnie. Będę wystawiał swoje ciało na słońce, zmysły nasycił poczuciem wolności. Kolesie z dawnych lat wyrosli już z glinek? A może, któregoś z nich spotkam tam w ciepły, majowy dzień? Wolność to brak przymusu, sytuacja, w której można dokonywać wyborów spośród wszystkich dostępnych opcji. Wolność jest sposobnością a nie stanem. Karol Marks twierdził, iż wolność polega na tym, żeby państwo z organu stojącego ponad społeczeństwem przekształcić w organ całkowicie temu społeczeństwu podporządkowany. W praktyce wyszła z tego dyktatura, a wedle innych anarchia lewicowa. Odmian anarchii jest wiele. Anarchia z greckiego oznacza „bez władcy”. W istocie w tak wielu sytuacjach potrzebujemy siebie, że czysta anarchia prowadzi do chaosu. Jesteśmy jednym organizmem nie tylko Jako gatunek, ale razem ze wszystkim co nas otacza, co rozumiemy i

czego nie spostrzegamy i nie rozumiemy. Anarchia jest brakiem więzi i pokory, a jednocześnie jest formą możliwości. Anarchia nie jest rozwiązaniem, jest nim utemperowanie arogancji władzy, jej samo zachwytu, poczucia misji sprawczej według własnego uznania, dyktatu administracji, głupoty mediów i wymiaru sprawiedliwości. Ale nie osądzam ich, aż tak surowo. W stadzie wilków jak w każdym innym panują pewne prawa, istnieje hierarchia, której celem jest przetrwanie gatunku. Gatunków jest wiele.

Szaleństwa Pana Boga

Wyobraziłem sobie, że jestem Bogiem, na krótko, na próbę, aby odpowiedzieć na pytanie czy bym podolał? Zadanie pierwsze, jak nakarmić głodne zwierzęta szczególnie zimą, sarny, dziki, króliki. Te pierwsze podchodzą do osad ludzkich w poszukiwaniu pożywienia a tam zagryzają je psy pozostawione bez opieki. Zadanie drugie, pogodzić Żydów i Palestyńczyków. Oni podzieliliby sumienie Boga tak jak niegdyś starożytni Grecy dzielili Bogów, którzy wspierali to jednych to drugich. Jako jedyny Bóg nie mógłbym dzielić swoich sympatii nierówno. Podobnych sytuacji jest na świecie co niemiara, a to Serbowie i Bośniacy, a to Tutsi i Hutu, a to Rosjanie i Ukraińcy, a to narody i grupy etniczne, których świadomości istnienia nawet nie mam. Czułbym się bezradny. Zadanie trzecie, jak oduczyć ludzi zabijania zwierząt, których zabijać nie trzeba? W pewnej okolicy pojawił się żubr. Był dorodny, dostojny jak na żubra przystało. Miejscowi zaczęli go karmić. Okoliczne krowy zaczęły się koło niego gromadzić a on uznał je za swoje stado. Sytuacja była jednak niezwykła dla miejscowych myśliwych, przerosła ich na tyle, że zastrzelili żubra. Według nich rozwiązały problem. Musiałbym ich ukarać. Jako Bóg nie stosowałbym przemocy, raczej uwrażliwiłbym ich sumienie, tak aby im wypominało ich nieczyny czyn. Życie bym żubrowi przywrócił, ale on nie chciałby już znać ludzi. Musiałby stanąć oko w oko i nie wiedziałby, czy wypała do niego z flinty, śmiertelnie raniąc. Głodne dzieci, nakarmione, młodzi chłopcy, żołnierze naszprycowani patriotyzmem, o różnych biegunach poszliby do klubu z muzyką house lub jakąś inną zamiast strzelać do siebie w sprawie kogoś kogo nawet nie znają, kogoś kto nigdy nie zaprosi ich na kawę do domu z podjazdem, ogrodem, basenem, widokiem na ocean, do domu wypełnionego antykami, meblami projektu najslawniejszych projektantów, porcelanowych naczyń i kryształowych żyrandoli. Jak miałbym ująć się za małutkimi żyjątkami dziesiątkowanymi przez pestycydy, insektycydy i antybiotyki. Jest takie słowo w języku niemieckim, massenmord, które w swojej dźwięczności oddaje grozę zjawiska. Za kim miałbym się opowiedzieć, kiedy niezliczone hordy bakterii przypuszczają śmiertelny atak na niemowlę ludzkie, czyjeś dziecko? Zabić je wszystkie, aby ocalić dziecko, małego Michałka, Filipka czy Janinkę, czy pozwolić im żyć kosztem śmierci bakterii? Rośliny betonowane pod autostradami, budynkami, masowo wyławiane ryby, kraby, małutkie kryle, które staną się pokarmem dla krów które my później zjemy. Czy Bóg je mięso, czy w ogóle je? Czy ja mogę nie jeść mięsa? Próbowałem, nie udało się. Wytrzymałem pół roku, nawet jadłem dziczyznę, nie wytrzymałem, jadłem ryby, nie wytrzymałem. Zaczęłem jeść świnki i krówki, nie jem cielaczków, nie jem i nie będę. A małe kalmary? Nie jestem w najmniejszej mierze zdolny do zarządzania gatunkiem, a co dopiero światem, wszechświatem, wszechświatami, czarną materią i czarną energią, alternatywą dla tego co wymieniłem oraz alternatywą dla tej alternatywy? Ile w sobie Bóg musi mieć siły?

Tak mi przyszło na myśl, że jako gatunek w zasadzie się tym nie interesujemy, interesujemy się sobą i nikim.

Żal

Żal mi wyrzucać cokolwiek, ale gromadzenie prowadzi do niczego. wyliczać co wyrzuciłem ostatnio; brzydkie dwie statuetki jedną z plastiku, drugą z drewna, kilka opakowań tekturowych

z ładnymi zdjęciami ich zwartości, skarpetki zużyte, płyty CD z niczym interesującym, albo zdekompletowane, długopis BIC bez końcówki i umazany tuszem, ubrania, ładne, których nigdy nie będę nosił, zapiski ze zjazdów naukowych, do których nigdy nie wrócę, postrzępione bawełniane majtki, raz użyte szpatułki, wzierniki, podkłady całkowicie użyteczne ale nie z punktu aseptyki, zużyte struny, które tak pięknie mi służyły, wiernie oddając moją muzykę, poddając się moim palcom w sposób najwierniejszy ... wyrzuciłem je, są teraz gdzieś na śmietniku miejskim. Czy ktoś, kiedyś mnie wyrzuci ...

Jacke

Piszę słowami, uprawiam piosenkę epicką, muzyka obrazowa, tekst z puentą na wspomnienie lapidarnej mądrości zaklętej w przysłowia, fraszkach, aforyzmach. Ale zatrzymując się na moment przy muzyce. Doświadczyłem, że linia melodyczna ma priorytet w kompozycji. Snuje się mówiąc o tym, co chcesz powiedzieć i jeszcze więcej poprzez to, że mówi niedosłownie, pobudza pojęcia.

Gert; To prawda, ale nie-nie-nie-doceniał-bym-bym rytmu, on ma swoją filozofię, nawet melodyczną. Przez setki tysięcy lat doświadczali tego Afrykanie, to ich pokoleniowe osiągnięcie. Rytm był ich językiem, rytm bębnów. Ostrzegał przed niebezpieczeństwem, pobudzał zmysły aż do ekstazy, w tym narkotycznej, umożliwiał odlot do innego świata, poza obszary, gdzie nie może dopaść nas depresja i strach? A może strach jest wszędzie, był, jest i będzie, dopóki nie odejdziemy stąd, a odejdziemy. Czy to pociecha? Piszę dźwiękami. Inni piszą kolorami, symultanicznie, mowomuzyka, mowomalowanka, mowomuzykomalowanka, panmowa, mowa totalna, ile jeszcze jest możliwości wyrażania, ruch, mimika, moda, zapach.

Jacke; Wiesz Gert chciałbym, aby nasza rozmowa przejaśniała, mówimy tak poważnie, serio, odpowiedzialnie a już nikt i nic od nas tego nie wymaga. Jesteśmy off road.

Gert; Masz rację Jacke, zagrajmy melodię bez frazy, rytmu i harmonii, zagrajmy muzykę co będzie aktem braku równowagi, coś co nas położy a potem uniesie, obróci dookoła, wokół poniesie zapachem perfum Issey Miake takich ze srebrnym przykryciem i głębokim tonem niebieskiego szkła. Powietrze letniej bryzy i wiosennego zapachu życia będzie naszym domem. Być może to o czym teraz lub na samym końcu pomyślimy będzie naszym domem na zawsze. Masz rację nie tak poważnie.

Jacke; Uciałem sobie pogawędkę ze Sławomirem Mrożkiem, było to spotkanie po jego śmierci. Otworzyłem komputer, google i hasło „aforyzmy Sławomir Mrozek”. Od razu odpowiedział, proszę mam ich sporo, wybierz te, które Ciebie interesują i porozmawiajmy. Byłem mile usatysfakcjonowany. Mrozek nieśmiertelny, nie cały umarły, wirtualny. Wybrałem kilka pomijając jeden o tym, że jeśli jesteś przekonany, że piszesz arcydzieło, to na pewno nim nie będzie, ale pominąłem tak trochę z na wszelki wypadek, gdybym pisał jednak dzieło, nawet jeśli nie arcy. Czytam; *„Powinieneś wierzyć w wygraną wbrew oczywistości, że nie możesz wygrać. Tylko taka wiara jest prawdziwa, a wszelka wiara, która szuka poparcia rozumu, nie jest prawdziwą wiarą.”* W zasadzie komentarz jakikolwiek zbyteczny, poza tym czego ma dotyczyć ta wygrana, to wydaje się interesujące. Dalej *„Nic lepszego człowiek nie może zrobić człowiekowi niż uwolnić go od bólu, i nic gorszego, niż mu ból zadać.”* Racja, z medycznego punktu widzenia jak najbardziej. Ale ból istnienia wydaje się niezbędny do wykształcenia w sobie empatii, zrozumienia bólu innych ludzi. Nie oznacza to oczywiście, że właśnie z tego powodu i świadomie ból mamy zadać. Ludzie sami zadają sobie ból, aby jak biczownicy chrześcijańscy przez utożsamianie się z cierpieniem Jezusa być bliżej Niego. W sensie bardziej skomplikowanym czasami zadajemy ból mniejszy, aby uwolnić od większego. Sam

nacierpiałem się u dentysty, aby wyrosły mi zdrowe i piękne trzecie zęby, implanty, w miejsce kiwających się, wiecznie w stanie zapalnych zębów drugich. Nie mogłem być pewny dnia ani godziny w oczekiwaniu nieuchronnego stanu zapalnego, który uniemożliwiał wykład, koncert lub jakiegokolwiek inne uczestnictwo w miłym wydarzeniu a na dodatek ciągle wisiała groźba zapalenia wsierdza, nerek lub czegośkolwiek innego. Więc przyszedł ten dzień mimo wszelkich wysiłków dentysty brutalnego w swojej istocie zabiegu usunięcia na raz pięciu zębów. Ból fizyczny mieszał się z psychicznym. Ale stan zapalny ustąpił, po miesiącach zaczęły pojawiać się piękne implanty, zęby trzecie. Powiedziałeś, napisałeś „*Dwie osoby pojmują tę samą sytuację tak różnie, aż nasuwa się wątpliwość, czy to istotnie ta sama sytuacja. Mnie, jednej i tej samej osobie, zdarza się pojmować jedną i tę samą sytuację tak różnie, aż nasuwa się pytanie, czy chodzi o tę samą osobę*” To bez wątplenia jest fenomen, czy widzimy ten sam świat, kolory, zdarzenia a przede wszystkim ich znaczenie. Stąd te nieporozumienia, każdy widzi to inaczej, najczęściej na własną korzyść, o to też chodzi. My po czasie, lub po dodatkowych doświadczeniach też widzimy inaczej. Każde zdarzenie ma podwójne znacznie implikujące często przeciwne zdarzenia. To co porzucasz tracisz, ale zyskujesz coś innego. No nieźle pojechałeś „*Światowiec, gdy umrze: zaświatowiec.*” Humoreska, makabreska czarna, niebieska? Ty jesteś już zaświatowcem, jednak szczególnym. Pozostawiłeś po sobie niemilknącą ciszę, Ciebie nie ma a jesteś, dzięki Twojemu życiu i sztuce, formie przedłużenia bycia. „*Im dłużej osobnik trwa, tym bardziej zamienia się w twór samoistny, coraz mniej zależny od wszystkiego, co było, a nawet od tego, co jest.*” Tak to prawda, to jest coś w rodzaju wyzwolenia. Co prawda w innym miejscu stwierdziłeś, że na starość rzeczy wielkie nie kręcą, ale irytują małe, ale to też blisko. Zapewne wiesz, że mówią o Tobie, że jesteś wieszczem co w polskiej literaturze ma znaczenie mistyczne. Muszę przeczytać Twoje książki, sztuki, żebym mógł poprosić Ciebie o kolejną rozmowę. Do zobaczenia. I jeszcze jedno, jednostronnie zdecydowałem, aby mówić do Ciebie po imieniu, nie wiem, czy Tobie to odpowiada, czy wyrażasz na to zgodę? Może zatem wrócę do formy Pan. To tak ładnie pisała o tym Agnieszka Osiecka „*a może przeszlibyśmy znów na Pani, Pan?*”.

Gert; Jacke, tak możemy rozmawiać z każdym kto coś po sobie pozostawił. Nie starczy nam jednak życia, tym bardziej w tylu językach świata. Nie możemy poznać się wszyscy. Czy powinniśmy w jakiś sposób traktować siebie jako reprezentanta innych? Dalej idąc tym tokiem, poznając swoich bliskich, poznajemy siebie lepiej. Jak wybierać ludzi, których powinniśmy poznać? Często spotykamy ludzi, z którymi coś realizujemy i przestają nam odpowiadać, drażnią nas. Czy wówczas uparcie powinniśmy dążyć do porozumienia, czy po prostu zaprzestać kontynuowania znajomości, nie drażnić się nawzajem. Szkoda czasu dla obydwu stron, czekają inni, z którymi nie mieliśmy sposobności spotkać się. Taka sytuacja może powtórzyć się wiele razy. Tak jest naturalnie, dajemy sobie tyle ile jest możliwe i potem „*czolem Felek, do widzenia Gienia, świat się zmienia*” bez urazy.

Ile jest na świecie DNA?

Na Ziemi żyje siedem miliardów ludzi. W każdym człowieku jest x mg DNA. To kod ludzkości. Kwintesencja bytu materialnego gatunku. „*Waga DNA zależy od zasad azotowych w nim występujących (ilość reszta kw. fosforowego jest stała). Uśredniona masa molowa pary nukleotydów to 660u (660 gram na mol), mamy w jednej komórce około 6×10^9 takich par, czyli 660 miliardów daltonów czyli $6,6 \cdot 10^{11}$ daltonów, w końcu końców wychodzi $6,6 \cdot 10^{(-13)}$ grama DNA w komórce. Organizm ma około 10 miliardów komórek, więc $6,6 \cdot 10^{(-3)}$ grama DNA w organizmie = 6,6 mikrograma. Jak nie pomieszałem w jednostkach to tyle wychodzi*” – autor nieznany. 6.6 mikrogram to 0,0066 grama, co na siedem miliardów ludzi daje czterdzieści siedem ton DNA, to jakieś dziesięć ciężarówek po 10 ton. To przypomina mi moje zdziwienie, kiedy osiem lat wysiłków nad pracą habilitacyjną zmieściło się na dyskietce

do 1,4 MB PC, i to na malutkiej części, byłem rozczerowany i zdziwiony. Kwestia wyobraźni, która tyle może zmieścić.

Jacke; Postanowiliśmy robić zdjęcie z jednego miejsca, z każdego pobytu w Dominikowie, na jezioro. Gdyby malarz nie szukał ciągle nowych tematów, tylko malował każdego dnia z tego samego miejsca pejzaż, różnymi technikami, w różnym nastroju mógłby malować całe życie i nie wymalowałby, nie wyczerpałby do końca tego tematu.

Gert; Tak jest też z muzyką. Jeden temat, na różne sposoby komponuję, gram, piszę teksty, eksploruję go i ciągle coś nowego odkrywam. Czasami wydaje mi się to powtórzeniem, ale nie jest takie same. Jednego razu gram „Kawiarnię magnolię” a kompletnie pomieszałem ją z „Malta”, ale nie przestałem, grałem nadal, zwrotka Magnolii jak Malta, refren z Magnolii, znowu zwrotka jak z Malty, refren z Magnolii i wreszcie załapałem zwrotkę z Magnolii, tekst ciągle z Magnolii. Wreszcie solo riffowe, solówka frazowa, refren 3 voice i koniec, finał. Wyszło ciekawie, dwa w jednym.

Jacke; Ile razy powtarzałem i mieszałem w tyglu diagnozy i terapii, improwizowałem jak z wymianą płynu mózgowo-rdzeniowego. Noworodek, wcześniak chorował na ropne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Z nakłucia lędźwiowego wypływała gęstym strumieniem ropa. Postanowiłem wypłukać ropę z układu komorowego mózgu, żeby nie doszło do niedrożności i wodogłowia, powstania ropnia. Zadzwoiłem do starszego kolegi, aby poradził mi jak przygotować płyn infuzyjny do wypłukania tej ropy. Płyn Ringera, glukoza, podgrzany do temperatury ciała. Wkułem się w boczne komory i powoli dokonałem wymiany. Dziecko przeżyło, ale jak się teraz ma nie mam pojęcia. To był eksperyment w celu ratowania życia. Dzisiaj nazwałbym to terapią heroiczną, potrzebna by była zgoda komisji bioetycznej.

Natura ludzka

Człowiek stanął na szczycie albo w toku ewolucji, albo inteligentnego projektu (Intelligence designe ID). Tak czy owak, nie jest doskonały i popełnia błędy, chociaż czyni postępy. Amerykańskie władze prowadzą przegląd spraw kryminalnych z przeszłości, w wyniku którego ustalono, że w 27 przypadkach sądy wydały błędne wyroki nakazujące wykonanie kary śmierci. Zdaniem ekspertów, wyniki badań mogą być argumentem przemawiającym za zniesieniem stosowania kary śmierci w Stanach Zjednoczonych. Dotychczas, według różnych szacunków, w USA wykonano ponad 15 tysięcy wyroków śmierci. Z badań amerykańskich wynika, że od 3 do 5 proc. wyroków skazujących zapada w wyniku pomyłek sądowych. W majestacie prawa dochodziło do skazania ludzi niewinnych na karę śmierci za cudze, makabryczne zbrodnie. Tak było m. in. w sprawie londyńczyka Timothy'ego Evansa, który w 1950 r. został oskarżony o morderstwo żony i córki, skazany na karę śmierci przez powieszenie. Trzy lata po egzekucji Evansa wykryto prawdziwego zabójcę, był nim sąsiad straconego. W 1966 r. Timothy Evans został pośmiertnie oczyszczony z zarzutów. Sprawa egzekucji niewinnego człowieka zbulwersowała brytyjską opinię publiczną i stała się jednym z czynników, które doprowadziły do zniesienia kary śmierci w Wielkiej Brytanii. Obecnie coraz częściej do uwolnienia z więzienia niesłusznie skazanych dochodzi za sprawą badań DNA. Stosowane od 1987 r. w sprawach karnych badania próbek DNA nie tylko służą identyfikacji sprawców przestępstw, ale także pomagają dowieść niewinności osób, które niesłusznie zostały skazane za cudze zbrodnie. Od 1989 r. tylko w Stanach Zjednoczonych 273 osoby, wcześniej skazane za poważne przestępstwa, zostały uniewinnione na podstawie testów DNA wykluczających ich związek z zarzucanymi im przestępstwami. A najgłośniejsze pomyłki u nas? Osiem lat po morderstwie, które w 2001 r. wstrząsnęło Polską, sąd uniewinnił Barbarę S., matkę czteroletniego Michałka, od zarzutu, że poleciła syna utopić w Wiśle. Wcześniej kobietę skazano na 25 lat, a politycy na

tle jej sprawy domagali się przywrócenia w Polsce kary śmierci. Skazujący wyrok skasował (nakazał jeszcze raz rozpatrzyć) Sąd Najwyższy. W powtarzanych dwa razy procesach kobietę dwa razy uniewinniano. Trzy lata w więzieniu przesiedział niepełnosprawny intelektualnie Tomek K. skazany na 15 lat za zabójstwo dziecka w rodzinnym Lisewie Malborskim. Nie był w stanie zrelacjonować zbrodni, ale przyznał się do winy, bo policja obiecała mu wojskowe moro, a potem leczenie. W więzieniu jako zabójca dziecka był dręczony. W 2006 r. zatrzymano zabójcę innego dziecka, który przyznał się też do zbrodni w Lisewie. Sąd Najwyższy na wniosek prokuratury wznowił sprawę Tomka i nakazał zwolnić go z więzienia.

Gert; Jacek pomyłki zdarzają się wszystkim, w każdym zawodzie. Ale pomyłki są czasami inspirujące. Gram solówkę, czy nawet akordy i zagram nie tak jak było skomponowane i okazuje się dobrą innowacją.

Jacke; Tak to nasza niedoskonałość, nie zła wola. Można natomiast spróbować wyobrazić sobie świat bez pomyłek. Mogłoby być nudno.

Gert; Jest takie powiedzenie „*wiara przenosi góry*” co jest oczywistą nieprawdą w warunkach naszych możliwości. To najczęściej góry przenoszą ludzi w inny świat, filozoficznie i dosłownie. Świat zmieniają realisci, ludzie pracowici, technokraci na skrzydłach odkrywców koła, komputera, samolotu, promu kosmicznego, penicyliny, teorii względności etc. W sztuce jest tyle rzeczy możliwych, ale nie lekceważyłbym technologii, ona też potrafi być zadziwiająca. Istotą pięknej improwizacji są pomyłki Jacke. Pomyłki wydobywają z naszej wyobraźni to czego sobie nie uświadamiamy. To takie uzupełnieniem malutkie dodanie do postmodernizmu.

Jacke; Gert pamiętaj, że wszystko co tu mówimy jest ostateczne. Czuję nadchodzący koniec. Choroby może nie być, tylko śmierć. Nie możemy już omijać, zakłamywać, przemilczać, nie dointerpretować lub nadinterpretować, to już koniec Gert, nawet nie zagramy koncertu. Pamiętasz jak podniecający niepokój wstępował w Ciebie czy we mnie w oczekiwaniu na kolejny koncert, wyjście na scenę? W napięciu przemyślałem co zagram, na jakiej gitarze, z jakimi efektami, jak? Już nie zagramy Gert, chyba, że teraz Ty i Ja. Nigdy nie wystąpiliśmy razem. Gert zagramy ostatni koncert.

Ostatni koncert

Gertowi zajaśniała twarz, rozbłyśły oczy, ożywił się. Jasne powiedział, zagramy ostatni raz. Ten ostatni raz, bez trzymanki albo i z nią. Z jakiego E duru?

Widok

Podczas spaceru wokół jeziora Dominikowo Jacke przystanął i patrzył przez gałęzie drzew na jezioro i przeciwległy brzeg. Był grudzień, dzień pochmurny, pnie drzew i gałęzie niemal czarne, trawa ciemnozielona, woda na jeziorze stalowa, przeciwległy brzeg szary, prawie czarny, niebo stalowe w nieco jaśniejszym odcieniu od wody, która czasami połyskiwała srebrnymi blaskami. Ile razy patrzyłem na jezioro z tego miejsca? Zawsze jest piękne, inne, od lat ciekawe, romantyczne, pobudzające wyobraźnię. Jacke wyobraził sobie artystę malarza, który malowałby przez całe życie ciągle z tego samego miejsca. Ile mógłby namalować obrazów? W jakich stylach? Co przez nie mógłby powiedzieć? Co mógłby zrozumieć patrząc na to samo, ale nie takie samo? Czy mógłby tak długo, niemal całe życie żyć jednym widokiem i się nim nie znudzić i odkrywać nowe? Czy mógłby również coś powiedzieć temu Widokowi, zawierzyć mu swoje przemyślenia, tajemnice, nawiązać jakąś relację? Możesz mówić ale nie

usłyszałbyś odpowiedzi nie słuchając, patrząc? A to zmianę natężenia słońca, a to poszum wiatru, a to pomarszczenie powierzchni jeziora, a to przyływ ciepłego wiatru, a to odgłosy ptaków a może plusk ryb tańczących na wodzie? Skoro całe życie można żyć pełnią w jednym i tym samym miejscu czy możliwe jest zrozumieć je do końca? Czy jest możliwe tworzyć z siebie, przez siebie i tylko dla siebie? Chyba nie.

Śmierć

Zmarł Arkadiusz Gacparski, młody jeszcze, pełen twórczego wigoru. Miał plany, świat miał plan wobec niego. Półtora roku po jego śmierci miałem koncert na wystawie jego karykatur. On narysował kiedyś moją. Pamiętam, jak przyglądał mi się w barze. Patrzył dosyć uparcie, pomyślałem, że może ma do mnie jakiś żal i szuka zaczepki, rewanżu, coś w tym guście. Ale nie, pogadaliśmy i okazało się, że chce narysować karykaturę. Narysował i opublikował. Rysunek nie przyniósł mi zadowolenia, wręcz przeciwnie, uwypuklał wszystko to czego ja nie chciałem widzieć. Widziałem siebie w korzystniejszym świetle niż na jego rysunku. Początkowo lekko się zjeżyłem, ale po latach zrozumiałem, że karykatura uczy pokory, autorefleksji, autoironii, tolerancji. Uczy jeszcze po śmierci autora.

Dwa dni do śmierci

Istnieje system komunikacji między ludźmi, którego natury nie znamy. Prof. G.H. zmarła w piątek. Chorowała długo. Pracowała, kiedy mogła, kiedy była konieczność była leczona uciążliwymi terapiami jakie stosuje się zwykle w takich chorobach. Prof. GH vel KL przyszła mi na myśl, nie pierwszy raz, z powodu jej nieuleczalnej choroby. Nie czułem zbyt dużego niepokoju ponieważ ostatnim razem jak ją widziałem podczas obrony dysertacji doktorskiej MB wyglądała bardzo dobrze. Była energiczna, optymistyczna, wygłosiła niezwykle optymistyczną opinię o jego pracy wbrew jednej uszczypliwej recenzji. I za dwa dni telefon o jej śmierci, dosyć dla mnie niespodziewanej. Już Ją nic nie boli, nic nie niepokoi. Mam wrażenie, że przyszła się pożegnać.

Na krawędzi

Cieężko jest uczestniczyć w cierpieniu pacjentów, tym bardziej, że są oni coraz większym wyzwaniem. Leczymy płody i staruszków egzystującymi poza naturalnymi ramami życia. Dzieje się tak kosztem ich cierpienia i dzięki poszerzeniu możliwości medycyny. Te same postępy medycyny w sposób zadziwiający, nieraz cudowny uzdrawiają chorych w sile wieku, dzieci. Z tego można się cieszyć i to bardzo. Jednak sukcesom niemal zawsze towarzyszy ból fizyczny i psychiczny, to cena przeżycia.

Che Gevara lekarz, leczył społeczeństwa. Eliminował patologie społeczne, zabijał ludzi, w imię komunizmu.

Studia nad życiem

Treścią studiów jest postrzeganie zdrowia człowieka przez sztukę, oddziaływanie sztuką na zdrowie ludzkie. Definicja arte terapii mówi, cyt. „*Arte terapia jest wizualną niewerbalną psychologiczną formą pozwalającą na odkrycie poprzez proces twórczy (używając różnych mediów np. malowanie, rysowanie, rzeźbienie i mieszane formy) wewnętrznego świata uczuć, symboli i metafor pomóc opowiedzieć ich historię w nadziei na zrozumienie siebie i ewentualne leczenie.*” (Malachodi 1998). Ludzie funkcjonują zarówno dzięki komunikacji werbalnej, pojęć zdefiniowanych jak i komunikacji niewerbalnej w świecie pojęć będących improwizacją, w

świecie rzeczy i pojęć figuratywnych i niefiguratywnych. Możliwe jest oddziaływanie na funkcjonowanie narządów i układów człowieka poprzez sztukę w każdym okresie choroby. Może to być działanie prewencyjne np. zapobieganie depresjom, lecznicze np. leczenie otyłości, nadciśnienia za pomocą kulinoterapii, czy zaburzeń w chorobie Parkinsona za pomocą tańca, oraz oddziaływanie w okresie rehabilitacji o charakterze psychosomatycznym. Celem studiów jest także rozszerzenie przestrzeni kontaktu personelu medycznego i zespołów terapeutycznych z pacjentami na innych polach niż procedury i interwencje medyczne wykonywane w określonych standardach. Narzędzia „state of the art.” W znaczeniu sztuki jak i osiągnięć technologii użyte do komunikacji człowieka z innymi ludźmi i otoczeniem w szybkim tempie zmieniają charakter relacji i funkcjonowania ludzi z chorobami, umożliwiają poszerzenie komunikacji i integracji sensorycznej w dążeniu do poprawy funkcjonowania organizmu co powinno otworzyć nowe możliwości funkcjonowania organizmu człowieka. Osoby z otoczenia chorych i zagrożonych chorobą mają mieć zdolność inspirowania ich do tworzenia samych siebie, kreowania świata dla nich lepszego, poprzez siebie i tego co ich otacza, w tym nas. Nowe kierunki dydaktyczne uniwersytetu medycznego potrzebują integracji w obszarach sztuki. Pacjenci i personel medyczny powinni otrzymać wsparcie w nowej rzeczywistości, której cechą jest coraz większa liczba zdiagnozowanych jednostek chorobowych a tym samym wzrost odsetka pacjentów w populacji. Ich życie w rzeczywistości osoby podporządkowanej działaniom medycznym wymaga wsparcia emocjonalnego, poprawy jakości życia, nadania sensu egzystencji zagrożonej, niepewnej, nieustannie „wzbogacanej” o wiedzę, która ma przeciwdziałać chorobom poprzez wczesną diagnostykę, działania prewencyjne i nowoczesne metody lecznicze, rehabilitacyjne a w istocie jest źródłem lęku, niepewności, obniżenia jakości życia i poczucia własnej wartości.

Jacke; Czy zakończyliśmy, ukończyliśmy studia nad życiem? Czy takie studia można w ogóle zakończyć? Czy będziemy je kontynuować?

Gert; Na pewno studiów nad życiem nie zakończyliśmy i nie ukończymy przed jego upływem, śmierć bowiem jest ostatecznym doświadczeniem, po którym nie będziemy już jednak w stanie ocenić jego wyników. Zatem skazani jesteśmy na niewiadomą. Tak i to jest może z tego najlepsze. Nas nie będzie na tym świecie a obelisk kamienny z ptaszkiem nadal będzie cieszył oczy innych ludzi, kąpał się w słońcu i trwał. My będziemy trwali w tym co napisaliśmy i napiszemy.

Czy lepiej wyglądamy w pozycji horyzontalnej?

Niekoniecznie, to nie ma porównania z pozycją wertykalną na scenie, czy na kolanach w trakcie ratowania życia człowieka. Pozycja wertykalna w miłości i na marach jest ekspresyjna.

Jacke; Każdy zna prawdę o sobie. Gert rzeczy wyglądają inaczej, kiedy jesteś ułożony z życiem. Kiedy się z nim ułożysz, pogodzisz, docenisz je przychodzi spokój, który pozwala żyć i tworzyć. Zaburzyć go może wszystko, trzeba go chronić. Napisałem, jak widzisz Gert o spokoju w formie osobowej. Nic nie jest bezosobowe, nic nie jest martwe. Żyjemy życiem form nieożywionych, a przez to one żyją. Wkrótce do nich dołączymy.

Gert; Nie ma pośpiechu na śmierć nigdy nie jest za późno. W naszych rozmowach uderzamy w bardzo poważny ton, to nie tylko ton, to już cała kompozycja, niemal operowa z końcem jak to w operach tragicznym, a przecież życie wypełnia także śmiech, słońce, zielone lasy i baraszkujące zwierzęta, weseli ludzie. Strasznie poważnie przynudzamy. Dwaj starzy nudziarze. Jest takie powiedzenie, *” nudziarz pozbawia cię samotności, nie zapewniając towarzystwa ”*.

Jacke; Znam inne „*każdy bohater staje się w końcu nudziarzem*”.

Gert; Masz rację, ile można w kółko opowiadać o wojnie trojańskiej? Zresztą co miałby opowiadać bohater, kiedy jego czyny weszły do historii, kanonu, kiedy przewyższają wszystko inne czego w życiu jeszcze dokonał. Jest niejako skazany na swój sukces. A to słyszałeś „*autor staje się nudziarzem, gdy chce powiedzieć wszystko*”. Nie sądzisz, że kobieta, która chce wszystko odkryć od razu szybko się nudzi mężczyźnie? Wyrafinowane kobiety odkrywają się powoli. W ten sposób dłużej mogą utrzymać kochanka, męża.

Jacke; Zan takie, które fascynują całe życie Gert. Z M żadna nie miała szans, to moje szczęście, z drugiej strony nie miałem szans na prawdziwe zainteresowanie się jakąkolwiek inną kobietą. Po co nam doświadczenie jakiegokolwiek w tym z inną kobietą, skoro jak mówi Herbaczweski BS „*Jedna rzecz znakomicie zastępuje doświadczenie: młodość*”. Wyjdźmy może w naszej rozmowie od powiedzenia Chagalla M „*Jesteśmy tak młodzi, jak nasze nadzieje, i tak starzy, jak nasze lęki*”. A czy to ma jakieś znaczenie, że jesteśmy braćmi jednego życia a dwóch losów. Tak jakbyśmy przeżyli dwa życia, ale ja Twojego nie znam ani Ty mojego, od poewnego momentu, możemy je sobie opowiedzieć, co robimy, czasu zostało nam jak sądzę niewiele. Nie zdążymy opowiedzieć wszystkiego. Jeżeli tak mało nam pozostało czasu musimy być lapidarni, ostatnia sentencja, ostatni toast.

Gert; Daj spokój, może lepiej ostatni dowcip? Chińczycy mówią, że śmierć trzeba uważać za powrót do poprzedniego stanu. No ale nie wiem jaki byłem w poprzednim stanie. To może o Żydzie, który na łożu śmierci pyta, czy są przy nim żona, syn i córka. Gdy otrzymuje zapewnienie, że są wpada w złość i pyta. A kto pilnuje interesu? A ten o kibicu Legii znasz? Na łożu śmierci stary zagorzały kibic Lecha Poznań. Zwołał całą rodzinę, aby obwieścić ważną nowinę. Od dziś jestem kibicem Legii! Ale jak to? Całe życie byłeś przecież sercem za Lechem. Tak, ale wolę, żeby umarł kibic Legii.

Jacke; Możliwe, że jesteśmy tu tylko na chwilę Gert, życie jest chwilą, tylko chwilą, szczególnie w chwili ostatniej.

Zwycięstwo

Człowiek może odnieść zwycięstwo tylko nad samym sobą, innych może pokonać, to duża różnica.

Planeta złudzeń prawdziwych

Pierwowzorem był lunapark w NY city. W dzień wyglądał tandetnie, wszędzie tektura, żelazne stelaże, łuszcząca się farba, kable elektryczne i kolorowe żarówki. Wszystko to odżywało nocą, łącznie ze starymi, pomarszczonymi, przeciętnymi i upudrowanymi twarzami straceńców życia i królów nocy, dla niektórych ostatniej. Ci, którzy dość mieli życia, lub życie miało ich dość, przychodzili tu na ostatnią zabawę, noc pełną wrażeń bez skrepowania, pruderii. Stracony majątek, rodzina, przyjaciele a nade wszystko nadzieja. Została ta noc pełna innej prawdy, wina, kobiet łatwych i złudzeń w blasku kolorowych żarówek na karuzelach, strzelnicach, malowanych pejzażach, na tle nienaturalnie świecącego księżyca. Co tu jest prawdziwe? Okaże się, że wszystko, nawet śmierć. Kiedy ostatni cent zamieniony został na szklaneczkę podłej, ale mocnej whisky pozostał już tylko ostatni strzał, w głowę i po wszystkim. Rano sprzątacze odwieżą ciało do kostnicy i na tym epopeja się dopełniła, powoli będzie zapadać i otulać niepamięć, aż przesłoni całkiem i człowieka, i życie, i bankructwo, i chorobę i niespełnioną miłość i niezrealizowane plany, wszystko, wszystko stanie się niczym.

Gen agresji

Frederick Goodwin, dyrektor federalnej agencji ds. alkoholizmu, narkomanii i zdrowia psychicznego (Alcohol, Drug Abuse, and Mental Health Administration, w skrócie ADAMHA) właśnie kończył swe wystąpienie, kiedy coś go podkusiło, by podzielić się z zebranymi spontaniczną refleksją na temat pewnego podobieństwa, jakie można dostrzec w zachowaniu samców należących do rozmaitych gatunków z rzędu naczelnych, na przykład samców reżusów i Homo sapiens. *„Jeśli spojrzymy, dajmy na to, na samce małp, zwłaszcza w ich naturalnym dzikim środowisku, to okazuje się, że zaledwie mniej więcej połowa z nich dożywa wieku dojrzałego. Pozostała połowa umiera gwałtowną śmiercią. Jest to dla tych samców czymś naturalnym, że się wzajemnie mordują i w istocie zachowanie takie ma pewne interesujące implikacje ewolucyjne, ponieważ te same ponadprzeciętnie agresywne małpy, które zabijają swych współplemieńców, są także ponadprzeciętnie aktywne seksualnie i kopulują z większą liczbą samiec”*. Dyrektor ADAMHA popełnił klasyczny grzech „politycznej niepoprawności”, w tym wypadku polegający na „braku społecznej wrażliwości”, „obwinianiu ofiar” czy nawet jak twierdziło wielu jego późniejszych oskarżycieli rasizmie.

Wydaje się pewnym, że agresja u ludzi, podobnie jak u wielu zwierząt, rozwinęła się jako cecha korzystna. Podczas ewolucji naczelnych, w tym także ludzi, agresja, zwłaszcza u osobników męskich, wyzwała skłonności do konkurowania mającego na celu podział pożywienia, a także dawała przewagę w rywalizacji o samice. Wysoka agresja może nawet kompensować brak fizycznej sprawności w ustalaniu hierarchii i dominacji w odniesieniu do sukcesu reprodukcyjnego. Z kolei agresja u osobników żeńskich zapewnia ochronę potomstwa przed szeregiem niebezpieczeństw. Oczywiście wadą agresji we współczesnym społeczeństwie jest jej niezaprzeczalnie niszczycielski wpływ na więzi jego członków.

Genów kandydujących związane z agresją. Geny te wybierano głównie przez wzgląd na związek z istotnymi czynnościami mózgu. Od dawna uważa się, że istnieje korelacja między pewnymi aspektami agresji a układem serotoninergetycznym, czy systemem przekazywania nerwowego powiązanego ze stresem. Obiektem badań zakrojonych na szeroką skalę był zwłaszcza jeden gen, odpowiedzialny za produkcję enzymu degradującego serotoninę w neuronach, tzw. monoaminooksydazy typu A (MAOA). Zainteresowanie tym genem wzrosło nie tylko ze względu na jego rolę w metabolizmie serotoniny. Ukazały się również interesujące wyniki badań, według których, mutacje skutkujące brakiem aktywności MAOA u mężczyzn, prowadziły u nich do aktów przemocy i innych zachowań antyspołecznych. Gen MAOA zlokalizowany jest w chromosomie X, a mężczyźni mają tylko jedną jego kopię, kobiety dwie. A zatem w przypadku, kiedy mężczyzna odziedziczy zmutowaną kopię genu, nie istnieje już druga kopia pozwalająca skompensować ubytek. Także inne geny zaangażowane w funkcjonowanie systemu serotoniny, zarówno te kontrolujące wychwyt serotoniny, jak i kodujące receptory aktywowane wiązaniem serotoniny, mają udział w powstawaniu zachowań agresywnych. Jednak najbardziej wiarygodny wskaźnik potencjalnie negatywnych zachowań nie ma związku z genami, a ze stresującymi doświadczeniami z dzieciństwa. W istocie, zjawisko to spotykane jest w ugruntowanych „kręgach przemocy” typowych dla rodzin, w których wzorce agresywnych zachowań przekazywane są z pokolenia na pokolenie. W kategoriach wykorzystywania genów jako wskaźników zachowań agresywnych najistotniejsze odkrycia pochodzą z badań nad interakcją genów ze środowiskiem.

Sztuka jako medium przeciwdziałania chorobom i agresji np. muzyka obniża stężenie hormonów stresowych i podwyższa stężenie insuliny obniżając tym samym stężenie glukozy we krwi, przeciwdziała cukrzycy typu II. Sztuka wydobywa pokłady wrażliwości, współczucia, chęć niesienia pomocy, rozszerza wyobraźnię o coś więcej niż satysfakcja z zabijania.

A co zrobić z chęcią dominacji? Czy istnieje gen agresji zbiorowej? Czy działamy jako ludzie, czy jako społeczeństwa? Korea północna, Korea Południowa?

Gen o nazwie HTR2B u części fińskiej populacji występuje w skróconej wersji, kodując kikut białkowy. Ekspresja genu zachodzi w mózgu, a myszy ze znokautowanym genem HTR2B, są bardzo agresywne i impulsywne. Polimorfizm genu wykryto w ramach projektu mającego na celu sekwencjonowanie w populacji skandynawskiej genów związanych z przekazywaniem sygnałów serotoninowych i dopaminowych, potencjalnie mogących mieć związek z zaburzeniami psychicznymi. Zmiana w genie jest dziedziczna i może występować rodzinie. Prawdopodobnie badaczom udało się znaleźć przyczynę impulsywnego zachowania wielu Skandynawów. Być może legendarna agresja wikingów miała swoje genetyczne usprawiedliwienie, podobnie jak impulsywne zachowanie wielu skandynawskich władców w przeszłości.

Gert; Mam wrażenie, że wielu dążyło do śmierci z ciekawości innego świata, innego życia, odnalezienia właściwego sensu istnienia. Życie posługuje się narzędziami niewystarczającymi do wyjaśnienia tego co chcielibyśmy wiedzieć. Śmierć daje nadzieję na takie wyjaśnienie albo na zgaszenie płomieni pragnienia, którego nie możemy zaspokoić. Oczywiście to irracjonalne, ta wiara, że tam coś jeszcze będziemy widzieć, czuć, rozumieć, spełniać etc., ale innej szansy nie mamy. Sam zaczynam być ciekawy nie tyle śmierci, ile tego co ona ze sobą niesie? Jeżeli nic, to przynajmniej święty spokój.

Jacke; Co byś zrobił, gdyby pozostało Tobie siedemnaście minut życia Gert? Co byś zrobił bracie?

Gert; Nic, jak sądzę, nic, może przywołałbym z pamięci jakąś najpiękniejszą chwilę mojego życia, wspomnienie czułe i ekscytujące, a może zbudowałbym w swoich myślach świat, do którego zmierzam. Zauważyłem wiele razy, że jeżeli o coś proszę Boga to On mi to umożliwia, daje. Czasami mam wrażenie, że żyję w świecie jaki sobie wymyśliłem, że wszystko wokół co mnie otacza jest tworem mojej wyobraźni, tak jest, jak chcę. Może mam dużo szczęścia, że nie żyję w świecie, którego by nie chciał.

Patrzanie binarne, kod, entropia zero

Treścią studiów nad życiem jest postrzeganie zdrowia człowieka przez sztukę, filozofię, naukę i ekonomię. Kolejność może być różna w zależności od okoliczności. Definicja arteterapii mówi, że *„Arteterapia jest wizualną niewerbalną psychologiczną formą pozwalającą na odkrycie poprzez proces twórczy (używając różnych mediów np. malowanie, rysowanie, rzeźbienie i formy mieszane) wewnętrznego świata uczuć, symboli i metafor aby pomóc opowiedzieć ich historię w nadziei na zrozumienie siebie i ewentualne leczenie.”* (Malachodi 1998). Ludzie funkcjonują zarówno dzięki komunikacji werbalnej, pojęć zdefiniowanych jak i komunikacji niewerbalnej i niefiguratywnej, ta pierwsza jest dosłowna, druga jest wrażeniem, pierwsza zależna jest od słuchu druga od wzroku itd. Możliwe jest oddziaływanie na funkcjonowanie narządów i układów człowieka poprzez sztukę w każdym okresie choroby. Może to być działanie prewencyjne np. zapobieganie depresjom, lecznicze jak leczenie otyłości, nadciśnienia za pomocą kulinoterapii, czy zaburzeń w chorobie Parkinsona za pomocą tańca, tanga. Pacjent na krawędzi życia może akceptować lub nawet pragnąć „I Can't get no satisfaction” skomponowanej podczas amerykańskiego tournée The Rolling Stones w 1965 roku przez Keitha Richardsa z tekstem Micka Jaggera. Może nie akceptować i nie chceć kolejnego portu centralnego, sztucznej wentylacji i bólu egzystencji. Powinniśmy o tym wiedzieć. Utwór wyraża ostry sprzeciw wobec konformizmu, braku odpowiedzialności oraz

konsumpcjonizmowi. Przetworzony dźwięk gitary, dzięki efektowi fuzz box dał utworowi siłę wyrazu, która z chaotycznym, ekspresyjnym śpiewem Micke Jaggera i grą basisty Billa Wymana oraz perkusisty Charliego Wattsza przyniosła ogromny, światowy sukces The Rolling Stones. Czy nie można tego pragnąć w ostatnich momentach życia, a może ktoś chciałby w ostatnim mgnieniu oka zobaczyć niefiguratywny czarny kwadrat na białym tle z 1913 Kazimierza Malewicza, a może przywołać obraz kochanej żony i dzieci? Nie wiem, a może chciałby dożyłny zastrzyk z morfiny? To powinniśmy wiedzieć. A może słowo? Celem leczenia sztuką, czy jest oddziaływanie metodami psychosomatycznymi. Kolejnym jest także rozszerzenie przestrzeni kontaktu personelu medycznego i zespołów terapeutycznych z pacjentami na innych polach niż procedury i interwencje medyczne wykonywane w określonych standardach. Narzędzia „state of the art” w znaczeniu rozwoju sztuki jak i najnowszych osiągnięć technologii użyte do komunikacji człowieka z innymi ludźmi i otoczeniem w szybkim tempie zmieniają charakter relacji i funkcjonowania ludzi z chorobami, umożliwiają poszerzenie komunikacji i integracji sensorycznej, również mentalnej w dążeniu do poprawy funkcjonowania organizmu co powinno otworzyć nowe możliwości funkcjonowania człowieka. Osoby z otoczenia chorych i zagrożonych chorobą mają mieć zdolność inspirowania ich do tworzenia samych siebie, kreowania świata dla nich lepszego, poprzez siebie i tego co ich otacza, w tym nas. Wszystko wzięło się z filmu „Avatar” Jamesa Camerona zrealizowanego z rozmachem za dwieście trzydzieści siedem milionów dolarów. Stał się najbardziej dochodowym filmem w historii kina. W produkcji wykorzystano kamery 3D naśladujące sposób widzenia przestrzeni przez człowieka. Zmieniają odległość pomiędzy obiektami różniącymi się kątem patrzenia. Weta Digital od efektów specjalnych stanęła przed zadaniem stworzenia sekwencji zawierających 800 w pełni wygenerowanych cyfrowo postaci, poruszających się w wystylizowanych, sztucznych środowiskach. Moc obliczeniowa wymagana do obróbki ujęć z filmu była ogromna. Weta, zwróciła się o pomoc do NVIDIA. Wspólnie opracowano nowy silnik przed obliczeniowy, nazwany PantaRay, pozwalający włączyć obliczenia o wysokiej wydajności do potoku produkcyjnego firmy Weta. Ujęcie z helikoptera pokazujące setki stworzeń lecących nad wodą z wielką zalesioną górą w tle zostało obliczone dzięki PantaRay w zaledwie półtora dnia. Ponad połowa filmu to efekty komputerowe. Na'vi zostali wykreowani przez komputer, który ruchy aktorów przetwarzał za pomocą technologii motion capture i Image Metrics. Opisane wysiłki technologiczne mają znacznie i są wzruszające, ponieważ główny bohater Jake Sully sparaliżowany od pasa w dół weteran wskutek rozwoju biotechnologii polegającym na skrzyżowaniu DNA ludzkiego z DNA humanoidalnych Na'vi może na powrót poruszać nogami, staje się pełnosprawny, na dodatek znajduje miłość wzajemną z piękną, niebieską Neytiri. Nie można w sytuacji sparaliżowanego, młodego żołnierza, który utracił władzę od pasa w dół z wszelkimi konsekwencjami oczekiwać nic innego. Jake odzyskał zdrowie właściwe młodemu mężczyźnie wraz ze szczęściem miłości. Ciekawe jak będą wyglądały dzieci Jake i Neytiri w Avatar 2? Czy będą niebieskie, czy dwukolorowe. To byłoby świetne. Dwukolorowe dzieci, które połączą mentalnie i fizycznie dwie rasy z dwóch planet, z technologią, to nowa jakość w naszym zamkniętym świecie ludzi. Wizjonerzy kina, technologii oferują nam przyszłość, która tylko w części jest fantazją. Wszyscy młodzi chłopcy, którzy utracili władzę od pasa w dół w obronie naszego świata nie mogą dzisiaj liczyć na to, że zamkną się w wirtualnym świecie nieograniczonej wolności, nadludzkiej sprawności, fantazji większej niż mogą sobie wyobrazić i być pełnosprawnym, piękniejszym młodym człowiekiem. Kocham kino (tytuł programu TV Grażyny Torbickiej). Jeszcze jedno. Jak naprawić swoje uczucia uszkodzone przez przymus zabijania, przez nieunikniony przymus popełniania błędów wskutek niedoskonałości człowieka i komplikacji losu? To są pytania najważniejsze w dla człowieka, dla ludzi. Jeżeli na nie odpowiemy przestaniemy robić to czego nie chcę opowiedzieć.

Prawda ratuje i pogrąża. Gdyby wszyscy ludzie powiedzieli prawdę o swoim życiu, nikt by nie ocalał. Może się mylę, na pewno się mylę, to nie możliwe, żeby każdy popełniał błędy i żeby było aż tak źle. Ważne jest nie tylko to co robimy źle, ale czy to rozumiemy.mWracam jednak do wizjonerów i naszego życia. To co dzisiaj jest fantazją naukową i zżyciem wirtualnym, wkrótce będzie rzeczywistością realną. Dotyczy to physis. A psyche? Czy jesteśmy w stanie ją naprawić? Czy to spowoduje natychmiastową zmianę gatunku ludzkiego? Czy jest to możliwe? I jaka miałaby być ta zmiana? Czy jest możliwe życie symbiotyczne na takim poziomie energetycznym? Raczej nie. Jeżeli przyjrzeć się pojęciu entropii, którą wprowadził niemiecki uczony Rudolf Clausius to mówi ono, że „*ciało pozbawione niedoskonałości, zwane kryształem doskonałym, ma w temperaturze 0 bezwzględnej (0 K) entropię równą 0, gdyż jego stan może być zrealizowany tylko na jeden sposób (każdą cząsteczka wykonuje drgania zerowe i zajmuje miejsce o najmniejszej energii)*. Jest to jedno ze sformułowań trzeciej zasady termodynamiki. Oznacza to, że każde rzeczywiste ciało ma w temperaturze większej od zera bezwzględnego entropię większą od zera”. Zatem musimy „ostygnać” aby żyć bez konfliktów, błędów, cierpienia etc. Entropia życia jest tym większa, im większa jest aktywność i stopień niedoskonałości. Jak jest lepiej, być kryształem doskonałym o entropii równej zero, bezbłędnym, doskonałym, ale zimnym, czy wulkanem życia, tyglem wszystkiego co ze sobą niesie. Oto jest pytanie. Odpowiedź jest oczywista chociaż nadal nie umiemy zdefiniować stanu doskonałego. „To be, or not to be” jak powiedział Hamlet, książkę Danii słowami Williama Shakespeare'a. Oczywiście, że być, ponieważ jest to warunek sine qua non, condicio zrozumienia czegokolwiek, cena jest oczywista. Czym zatem jest życie? Najtrafniejsza wydaje się definicja z punktu widzenia teorii informacji „życie to czasowa zdolność swoistego systemu, sterowanego przez informację i przetwarzającego informację, wykorzystywania i przekazywania zawartej w nim informacji semantycznej”. Twórcą teorii informacji był Claude Elwood Shannon (urodzony 30 kwietnia 1916 - zmarł 24 lutego 2001) amerykański matematyk, profesor MIT. Jako jeden z pierwszych pojął doniosłość kodu binarnego i twierdził, że ciągami zer i jedynek da się opisać tekst, obraz i dźwięk. Jesteśmy konstrukcją, życie jest nam dane. Doświadczamy go, doświadczenie i eksperyment są niezbędnym warunkiem życia, jego sensu i tego co z życia wynika. Jednak „Miłość i eksperyment źle znosi ponowne wystawianie na udane próby”. (Smurf007) Zatem hipoteza, że życie jest ciągiem zwycięstw i porażek nie wymaga sfalsyfikowania? Nie wymaga, ponieważ to nie my kierujemy tym eksperymentem. Oczywiście pytanie kolejne brzmi, to kto nim kieruje?

01001110001100011110101
000001100001011100011111001111010000001110001000100101000001001000110100101
000000000110100101000010101000000010101000000010101001010000000010010101010
101010001010001001010001001001010101000101010101000101010100010101010000011
111111010110101010010
10100111000110001111010100000110001011100011111001111010000001110001000100
101000001001000110100101000000000110100101000010101000000010101000000010101
001010000000010010101010101010001010001001010001001001010101000101010101000
10101010001010101000001111111101011010101010101

Czy aby nie napisałem czegoś niestosownego?

Film

Zawsze lubiłem filmy, pozwalały żyć życiem innych, swoistego rodzaju przymiarka do czegoś czego nie muszę mieć albo nie w całości, podwójne życie, chociaż trochę na niby. Bardzo lubię Alaina Delona, filmy francuskie z klimatem ulotnej egzystencji, wyjawianiem ledwo widocznej prawdy, muzyką lekką jak francuskie jedzenie, podniecająca jak wino.

Filozofia

Czy nauki ścisłe i sztuka mogą obyć się bez filozofii? Filozofią matematyki jest logika, filozofią sztuki jej brak. Sztuka niefiguratywna, abstrakcyjna nie są jednak pozbawione filozofii, ich celem jest inspiracja umysłu, dążenie do definiowania nowych, nieznanych dotychczas pojęć poprzez przełamanie barier stawianych przez dotychczasowe definicje. Zawsze zatem gdzieś w tle jest filozofia.

Subtelność gitary elektrycznej

Strandberg, gitara elektryczna zaprojektowana w Szwecji, wyprodukowana w USA. Kompozycja kilku rodzajów drewna, z nutką techno, w grze delikatna jak jedwab. Można z niej wydobyć jednak dynamikę zachwycającą pod warunkiem, że atak na struny jest jednocześnie subtelny i dynamiczny. Head less. Teraz jest wiele modeli, coraz tańsze, oryginalniejsze, wcale nie gorsze. Muzyk modli się do Boga „*Jeśli umrę nie pozwól aby Żona sprzedała je po cenie o jakiej Jej mówiłem, że je kupilem*”.

Wrażliwość

Ona istnieje i kiedy umiera, my umieramy razem z nią, ale nie cali, pozostaje ta część bez wrażliwości. Kim wówczas się stajemy? Co z naszymi emocjami, subtelnością, myśleniem o społeczeństwie? Jakimi się stajemy i czy jest nam lepiej? Czy wszystko to wobec czego my staramy się być uczciwi jest uczciwe wobec nas? Jak się ma hipokryzja społeczeństwa do człowieka i odwrotnie? Dlaczego politycy są tacy jak ich widzimy? Kiedy budzi się w nas potwór? I w jakim celu?

Granice poznania

To co dawniej było niewyobrażalne, dzisiaj jest oczywiste. Jak to się ma do metafizyki? Jak do epistemologii? Istnieją prawdy, które możemy zrozumieć, ale których z zasady nie możemy poznać. Nie ma prawd, których nie możemy zrozumieć, a których nie moglibyśmy poznać. W jakim zakresie istnieje epistemologia metafizyczna?

MIT

Andreas Pfenning w kooperacji z Duke University porównał mapę genetyczną tkanek mózgu w trzech grupach, ludzi, wokalizujących uczących się ptaków i niewokalizujących uczących się ptaków i naczelnych. Wyniki pokazały, że 50 różnych genów wykazało podobną aktywność u ludzi i wokalizujących ptaków, jeśli geny były bardziej aktywne u ludzi, również podobnie były bardziej aktywne u śpiewających ptaków, ale nie u nieśpiewających. Te badania znacznie poszerzyły wiedzę identyfikowaną dotychczas z genem FOXP2 związanym z ludzkim i ptasim centrum mowy. Pfenning powiedział, że genetyczne eksperymenty na ptakach mogą pomóc w zrozumieniu stanu ludzkiej mowy. Sugeruje, że ptaki w taki sam sposób uczą się piosenek (timing, rytm, wysokość dźwięków) jak ludzie mowy.

Jacke; Zawsze zachwycali mnie kompozycje wokalizy ptaków. Były inne niż kompozycje ludzi, jakby bardziej uwolnione od rytmu, harmonii, niezwykle delikatne, klarowne a jednocześnie polifoniczne. Godzinami można słuchać je od samego rana i wieczorem.

Gert

Gert; Miałem podobne odczucia, ale do czasu, kiedy poznałem kompozytorów współczesnych, nowoczesnych, modernistycznych. Potocznie sformułowanie to używane jest wobec muzyki skomponowanej w XX wieku, przez muzykologów nazywanej awangardową, nowoczesną. Pojęcia te stosowane są wobec sztuki od końca XIX wieku w wyniku narastającego zdeorientowania szerokiej publiczności coraz bardziej indywidualną i coraz częściej zmieniającą się muzyką, której większość publiczności osłuchanej z muzyką XVIII i XIX wieku nie potrafiła zaakceptować. Zasadniczym argumentem podnoszonym przeciwko nowym utworom była i nadal bywa ich dysonansowość. Andrzej Panufnik, *Metasinfonia* (1978) brzmi złowrogo, jakby zapowiadała zagrożenie. Nie wiemy skąd nadejdzie, ale wydaje się nieuchronne. Porusza mnie, budzi niepokój, w myślach poszukuję w tej muzyce jakiejś nadziei, ale czy jest tam? Staram się ją wyłowić, ale identyfikuję jej. Chwila zawieszenia, przyjaźniejsze dźwięki, coraz ciszej, coś musi się stać. Boję się, że nie będzie szczęśliwego zakończenia. Jakie zatem będzie? Krzysztof Knittel „Low Sounds” a wieje grozą. Wojciech Kilar „Dracula” porywające, trochę straszne.

Symfonia natury

Natura w sferze dźwięku jest czymś w rodzaju muzyki atonicznej. Nie całkiem, ponieważ frazy wyśpiewywane przez różne gatunki ptaków są bardzo melodyjne. Jedne gatunki wykonują melodie uniosono, czasem różne linie melodyczne od siebie niezależne. Czasami nawiązują do siebie jako coś w rodzaju kontrapunktu swobodnego jak w fudze, chociaż całość przypomina kanon. Wyraźnie słysząc grooving, jakby szumu drzew, wiejącego wiatru, co daje efekt osadzenie ptasiego śpiewu w otaczającym świecie, podstawę pewności i obawy, przyjemności i niepokoju. Czasami i podstaw leży rytm jak w zbiorowym śpiewie świerszczy polnych na łące, czy cykad. Co ciekawe pojedynczo nie brzmią tak atrakcyjnie jak w orkiestrze. Pojawiają się pauzy zarówno u pojedynczych wykonawców jak i całej gromady co z jednej strony tworzy atmosferę oczekiwania a z drugiej strony tworzy lekkość kompozycji. Całość jest nieprzewidywalna co przydaje atrakcyjności. Nawet najpiękniejsze kompozycje ludzi słuchane kolejny raz nieco nużą, ponieważ znamy już na pamięć ich dalszy przebieg, w naturze jest nieco inaczej. Jazz ratuje się improwizacjami, z których każda jest inna co do konstrukcji melodycznej jak i dynamiki, nastroju etc. I tak postanowiłem skomponować polifoniczną fugę inspirowaną muzyką natury. Zdecydowałem się na użycie sampli instrumentalnych i głosu, od natury zapożyczyłem koncepcję swobody twórczej tym samym oddalając się od porządku kompozycji Jana Sebastiana Bacha, który stanowi szczytowe osiągnięcie muzyki polifonicznej, matematycznie i twórczo doskonałej. Zyskałem w ten sposób swobodę kompozycyjną i twórczą. Co do swobody kompozycyjnej to mojej wyobraźni nie chciałem ograniczać. Wszelkie doświadczenia z natury i cywilizacyjne wchodziły w rachubę. Coś w rodzaju muzyki epickiej. Opowieść o życiu? Ale o czym konkretnie? O pięknie, szczęściu? O niepokoju i niepewności? O lękach, czy o miłości i zaufaniu do świata? Czy chciałem powiedzieć muzyką to czego nie da się opowiedzieć słowami? Zacząłem od czegoś w rodzaju zbiorowego śpiewu świerszczy i cykad. Na tym tle pojedynczy głos śpiewa melodię o samotności i nadziei, do którego dołączają się inne. Grooving zaczyna w rytmicznych odstępach przerywać, po czym cichnie. Pozostaje sam śpiew, który cichnie. Pauza. Grooving powraca i cichnie. Pojedynczy śpiew, fraza zaczyna improwizować, pojawiają się obok inne początkowo w rytmie, później w kontrapunkcie niezwiązanym. U podstawy pojawia się biały szum a z niego wyłania się rytm, zupełnie jazzowy, a śpiew przeistacza się w dźwięk electric piano i zaczyna się kawałek jazzowy. To symbolizuje łączność natury i kultury muzycznej człowieka. Muzyka przycicha, słysząc narastający szum wiatru i fal morskich docierających do brzegu. Unisono wokaliza słowna o grzechu harmonii. Na koniec powraca grooving w pulsującym początkowo rytmie,

później w stałym uniesieniu i narastającej głośności. Wokaliza, niezwiązany z nią pozornie riff gitarowy. Pauza. I na koniec fraza początkowa.

Archideon

Archetyp, do psychologii pojęcie to wprowadził Carl Gustav Jung w oparciu o termin Jacoba Burckhardta: das Urbild "praobraz", "obraz pierwotny „. Jung dowodził istnienia archetypów w oparciu o fakt występowania u ludzi i w dziełach, typowych i powtarzających się motywów. Istnieje też archetyp indywidualny uwarunkowany pokoleniowo i zapisany w genach (filogeneza). Na to nakładamy obrazy wspierające rozwój (ontogeneza). Symbolika sztuki wpływa znacząco na czynniki rozwojowe, rozwój poznawczy i właściwy rozwój dziecka. (Arnheim, 1954; Piaget, 1950, Piaget & Inhelder, 1956, 1971); (Colarusso, 1992; Erikson, 1950; A. Freud, 1965; Tyson & Tyson, 1990); i czynniki obronne (A. Freud, 1936; Levick, 1983). Nakłada się na doświadczenia zawarte w archetypie i stanowi kontynuację doświadczenia, ontogenetyczne uzupełnienie filogenezy. Kandynsky był inspirowany widzeniem świata przez dzieci. Kochał kolory. W obrazie Impression III (Konzert) używał farb jak dźwięków. Malując w taki sposób wywoływał doświadczenia pokoleń - filogeneza, działał na wzrok i pobudzał inne zmysły. W obrazie wkładał swoje doświadczenie ontogenetyczne. Grafika wcześniaka 2030g. Przez 30 min. jego ręka uzbrojona w ołówek poruszała się pozostawiając ślad na białej kartce. Efekt, zbiór nieuporządkowanych na pierwszy rzut oka linii. Po uważniejszym przyjrzeniu się widać kształty; koń, jednorożec, symbol Chrystusa, ptak, osiołek, człowiek, ryba. Wnioski; dziecko nigdy nie widziało tych postaci, przypadek? A może zapisany w kodzie genetycznym archetyp? Poprzez niego możemy łatwiej trafić do świadomości dziecka?

Molekularne podejście do zrozumienia funkcjonalnego łańcucha układu nerwowego daje nowe spojrzenie na związki pomiędzy genami, mózgiem a zachowaniem. Ośrodkowy układ nerwowy ssaków zawiera ogromną liczbę różnych typów komórek, każda o unikalnej morfologii, powiązaniach i fizjologii. Fenotypowe właściwości różnych neuronalnych i nie-neuronalnych komórek stanowią całościowy produkt o unikalnej kombinacji i ekspresji genów. (Genome-wide atlas of gene expression in the adult mouse brain. Ed S. Lein i wsp. Nature 2007) dlatego tak trudno zrozumieć zespół Aspergera, ADHD, czy inne zaburzenia psychiczne, psychiatryczne. Badanie genów to trzecia psychiatria i psychologia.

Mózg ma budowę komputera. Neurony rozwijają się z komórek prekursorowych zgodnie z instrukcją zawartą w genach. Z komórki nerwowej rozwijają się dendryty (input) i aksony (output). Konstrukcja mózgu przywołuje na myśl 4bitowy komputer (A-C T-G) z siecią połączeń neuronalnych (input, output). Nośnikiem informacji są nukleotydy, które kodują informacje w DNA i działają poprzez mRNA. To jest architektura, która nie wyjaśnia inteligencji intuicyjnej i kreacji.

Płód i noworodek mają podwójną liczbę komórek w mózgu. Noworodek ma znacznie więcej neuronów niż będzie ich używać jako dorosły (100 bilionów), znacznie więcej synaps przynoszących informacje z bodźców wewnętrznych i środowiskowych. Dziecko uczy się bardzo intensywnie, po osiągnięciu dojrzałości 50% neuronów kory umiera. Wczesna stymulacja i nauka mogą przynieść więcej efektów niż późna. Nie powinno się zmarnować czasu wczesnej stymulacji. Sensory, receptory płodu i noworodka. Wzrok (obrazy np. Kandynsky), słuch (muzyka), dotyk (kangurowanie z wokalizą i amfoterapią), smak (kulinoterapia), węch (amfoterapia), ruch (taniec, choreoterapia), orientacja przestrzenna, mózdzek, błędnik, (balet), napięcie mięśni (dotyk, masaż).

Integracja sensoryczna a Pop art. Proces celowej organizacji zmysłów nosi nazwę IS integracji sensorycznej. Nie jest łatwo, spróbuj wystukać lewą ręką rytm walca i jednocześnie prawą rytm tanga, spróbuj prawą ręką grać melodię i jednocześnie lewą rysować coś lub intuicyjnie.

Pop art wywodzi się z ekspresjonizmu abstrakcyjnego. Prof. Wacław Gniewkowski, przenosząc jako pierwszy na polski grunt koncepcję Orffa, zaliczył ją do twórczych metod wychowania fizycznego. Twierdził on, że w wychowaniu fizycznym dzieci powinniśmy dążyć do obniżenia rangi i znaczenia ruchu odwzorowanego, powielanego, wykonywanego na komendę i ograniczającego inwencję twórczą dziecka, a wyeksponować ruch podejmowany wg własnych pomysłów, fantazji i doświadczeń. Naczelnym hasłem tak rozumianej „gimnastyki” było wg niego nie to „czegośmy się nauczyli”, lecz to „jakimi się stajemy”.

Wokalizacja matki podczas karmienia piersią (E.Górna). W 2 przypadkach na 7 badanych podczas sesji muzykoterapii po raz pierwszy dziecko zaczęło ssać pierś matki i po raz pierwszy odbyło się karmienie piersią w trakcie wokalizacji. Wskazania pulsoksymetru w czasie trwania sesji wykazywało podniesienie poziomu saturacji w czasie przebiegu sesji. W trakcie karmienia, kiedy dziecko zaczynało zasypiać matka intuicyjnie odkryła wpływ zmiany rytmu i dynamiki wokalizacji co w sposób widoczny stymulowało dziecko do aktywnego ssania. Wszystkie matki w trakcie wokalizowania odczuwały dużą chęć głaskania i przytulania dziecka, bonding. U wszystkich matek zauważalne stopniowe odprężenie i narastanie radości w wydobywaniu głosu aż po końcowe odprężenie (śmiech, zadowolenie, odprężenie, satysfakcje), również widoczne zadowolenie dzieci, choć w bardzo różnej formie (nasycenie pokarmem, aktywność, sen uspokojenie). Wszystkie matki uczestniczące w badaniach zapowiedziały kontynuację metody wokalizowania podczas karmienia również w domu. Wstępna analiza wyników Kwestionariusza Obserwacji Muzykoterapeutycznej. Wokalizujące podczas karmienia piersią matki, wykazywały dość duże otwarcie pozwalające na prawidłowe przeprowadzenie sesji. Występowała spontaniczność śpiewu, wysoka w skali, powyżej średniej. Prawie wszystkie matki improwizowały w tonacji durowej, 2 matki używały akordów zmniejszonych i momentami modulacji do tonacji molowych. U większości matek rozpiętość skali melodii opierała się. najczęściej o tercję wielką (podobnie skoki melodii) później np. kwintę czystą. Około 50% uczestniczących podczas śpiewu zmieniały tempo i rytm jak również układ samogłosek. Nie zaobserwowano powtarzających się preferencji w doborze i łączeniu samogłosek. Nie obserwowano problemów oddechowych, większość uczestniczek badań używała oddychania mieszanego, artykulacja prawidłowa (dość wyraźna, naturalna). Wokalizacja, improwizacja. U większości matek wystąpiły zauważalne zmiany dynamiczne polegające na zwiększaniu natężenia emisji głosu w miarę upływu czasu w trakcie sesji. Większość matek powtarzała schemat początkowy, rozwijając go jednak potem poprzez improwizację. Z wszystkimi oprócz jednej badanej matkami był bardzo dobry kontakt i współpraca.

Moralna obojętność pięknego domu z książki Alaina De Bottona „Architektura szczęścia” uświadamia nam, że ciągle jeszcze centralnym punktem medycyny jest zaangażowanie personelu medycznego. Zarówno w pięknych przestrzennych jak i w starych, ciasnych pomieszczeniach XIX wiecznego infirmaryum może zagościć szczęście rodzącej. Może nawet w starych pomieszczeniach będzie ono większe, gdy się o to postaramy. Nie jest jednak funkcją liniową. Natomiast nieszczęście będzie może nawet bardziej widoczne na tle piękna i luksusu. Brak dbałości o otoczenie matki i dziecka jest jednocześnie brakiem dbałości o jego rozwój, również o ich relacje.

Filozofia, sztuka, medycyna, bonding. Sztuka w okresie perinatalnym zbiega się z okresem myślenia o nieśmiertelności, potrzeby piękna i sensu życia młodych rodziców, świadomości

zawodowej personelu medycznego, który jest obecny w dobrych i trudnych chwilach i ma znaczenie dla wszystkich uczestników tego spektaklu. Narodziny dziecka są naszą nieśmiertelnością, ponieważ przekazujemy razem z DNA nasze cechy, które będą żyły w naszym dziecku. Nasze „ja” w dziecku pragnie tego czego i my pragniemy, pięknych dźwięków, obrazów, zapachów, inspiracji, aby mogło cieszyć się życiem i rozwijać. Patrząc na piękno naszego „ja” doznajemy szczęścia i budują się w nas więzi emocjonalne, bonding pomocny w karmieniu naturalnym, co daje wyższe IQ.

Dadaizm, czyli co jest sztuką? Czy dziecko jest artystą? Dadaizm, ruch artystyczny w sztuce XX wieku, którego głównymi hasłami były dowolność wyrazu, zerwanie z wszelką tradycją i swoboda twórcza odrzucająca istniejące kanony. Sztuką może być przyjazne milczenie, wspierająca obecność w miejsce potoku słów wypowiedzianych w obecności innych pacjentek, na korytarzu, w drzwiach, bez odwracania głowy czy patrzenia w oczy. To nie tylko nie wspiera, ale budzi nowe obawy, lęki, poczucie niepewności. Rozwój jest indywidualny. Rozwój dziecka odbywa się poprzez wpływy czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Trudno określić wpływ jednych i drugich. (Cassidy & Shaver, 1999; Lowenfeld, 1957; Kramer, 1958; Wilson & Wilson, 1978) Mogą działać synergistycznie lub wygaszać się, mogą być w konflikcie. Dlatego czynniki zewnętrzne należy dobierać indywidualnie, harmonijnie. Dla przykładu efekt Mozarta to tak jakby fanowi jazzu kazać słuchać disco polo lub odwrotnie. Najbardziej w ocenie efektu Mozarta podobało mi się badanie Nantaisa i Schellenberga z którego wyszło, że słuchanie muzyki Mozarta ma taki sam wpływ na poprawę zdolności przestrzennych, jak słuchanie horroru Stephena Kinga. Jaka „Która” sztuka? Czynniki wewnętrzne determinują która symbolika sztuki jest wybierana spośród innych. (Ernst Harna 1948). Rodzaj symboliki sztuki wpływającej na dziecko zależy też od jego możliwości. Ociemniałe wybiera symbolikę dźwięków, głuchą symbolikę obrazów. Jeżeli dziecko ma uszkodzony wzrok i słuch dostępną symboliką będzie ruch, dotyk, zapach, rytm. Symbolika jako wraz artystyczny sztuki powinna wzbudzać poczucie piękna, kreatywność i rozwój. Aktywność artystyczna zmienia dojrzewanie dziecka. Wpływ symboliki artystycznej jest osobny, innych symboli się używa w przypadku, dziecka płodowego, wcześniaka, noworodka donoszonego, niemowlęcia, dziecka dojrzewającego, studenta, młodego człowieka, w wieku średnim i wreszcie w jesieni życia czy staruszka. Wiek nie ma znaczenia, znaczenie ma sztuka zarówno jej forma np. architektura kompozycji muzycznej jak i oddziaływanie na emocje czy pobudzanie do poszukiwania nowych form np. abstrakcyjnych. Żyjemy w epoce postmodernizmu, w którym, inność jest innowacyjna, teksty pisane jak potoczna mowa, która ujawnia intuicyjne idee. Dekonstrukcja i pluralizm sprowadzają się do tego, aby wyzwolić społeczeństwo i obalić filozofię w jej dotychczasowej formie. Filozofia musi nadążać za zmianami. Postępy medycyny zmieniają nasze myślenie o zdrowiu i chorobie. Normą staje się to co dotychczas było wyjątkiem. Zatem dzieci z problemami rozwojowymi, z chorobami rzadkimi są naszą normą.

Jacke; Gert, to co mówimy ukaże się po naszym odejściu, śmierci, żeby nie używać eufemizmów będzie wydane w formie książek, muzyki. Napisałem kilka książek, Ty nagrałeś kilka płyt, po co to robimy?

Gert; Dla dzieci i wnuczków. Kiedy odejdziemy, na zawsze te materialne pozostałości naszego życia nabrają zupełnie innej wartości, staną się wspomnieniami po nas, jeszcze zdjęcia i opowieści. Oprawiłem w ramy dość dużo swoich zdjęć, wyglądało to trochę na samouwielbienie, egocentryzm, ekshibicjonizm, jestem byłem pewny, że to nabierze innego znaczenia, gdy mnie już nie będzie. Nadal będę i nadal będę grał.

Jacke; Ja mam podobnie z nagraniami, różnymi, w różnych miejscach. Z latami stają się czymś innym, inaczej brzmią, nabierają mocy leżakowanej nalewki.

Młodość i starość, zdrowie i choroba

Granice starości i choroby odsuwamy od siebie. Upływający czas i ulatniające się zdrowie zastępujemy filozofią i sztuką a w obu tych pojęciach mieści się nauka.

Der ARTz

Oczywiście w języku niemieckim poprawnie jest „Der Arzt”, ART’z ARZ’t. Niewielka różnica, zaledwie jedna literka przestawiona, a znaczenie jawi się inne. To pierwsze sugeruje sztukę, to drugie coś na kształt Arcy kapłana, szamana? Ale i to ma jakiś związek ze sztuką leczenia. Wracam do terminu symbiotycznego artysty, szamana leczącego. Leczenie rozumiem, szamaństwo jako dodatek nadziei na wsparcie sił wyższych akceptuję, ale sztuka z całym bagażem abstrakcji, improwizacji, przełamywania standardów? To stoi w jawnej sprzeczności ze standardami, procedurami, schematami leczenia etc. Jednak w obliczu nieuchronnej przegranej, klęski jaką ponosi lekarz w obliczu śmierci, może sztuka ma znacznie? Może ma znaczenie w zapobieganiu chorob? Ale nie zapobiegnie ich dziedziczeniu. Sztuka ma znaczenie w medycynie ograniczone. Kim jest artysta? Katalizatorem marzeń ludzi? Artysta tak naprawdę „nie ma nic do powiedzenia”, a jednocześnie „może powiedzieć wszystko”. Może być kontestatorem.

Uzdrowiając ludzi lekarze w konsekwencji nie ujmują im cierpień, te w końcu przyjdą artyści uszczęśliwiają ludzi, ale cierpienie wydaje się immanentną stroną życia każdego człowieka. Tam czy inaczej ból egzystencji istnieć musi, lepiej bez fizycznego. Życie lekarzy i artystów przenika się, uzdrawianie prowadzi do szczęścia, a szczęście do lepszego zdrowia, nie różnymi się zbytnio.

Policzalne i niepoliczalne

Rzeczy są zwykle policzalne, a najbardziej z niech pieniądze, chociaż powyżej jednego biliona euro czy dolarów policzalność nosi znamiona niepoliczalności, lokuje się gdzieś w świecie wyobraźni. Piękno kompozycji muzycznej, malarskiej, rzeźby, tańca, poezji, prozy jest wartością niepoliczalną, chyba, że za wartość sztuki uznamy liczbę sprzedanych egzemplarzy dzieła czy biletów na spektakl. A jednak pewne dzieła są bezcenne, nie ma na nie ceny, nie są do sprzedania ani do kupienia. Co najdziwniejsze wartości policzalne dzieł sztuki zachowują się dziwnie. Na przykład wielkość obrazu czy objętość dzieła literackiego jest często odwrotnie proporcjonalna do jego wartości. Popularność. Na witrynie YouTube liczba wejść jest znacznie większa dla utworów pop niż dla wyrafinowanych kompozycji współczesnych. Life electronic Agaty Zubel Quaartsiluni Ensemble Not I, 9 164 wejścia, Sting w 2014 roku 10 547 315 wejść, czy to oznacza, że wartość twórczości Stinga jest 1153,2 razy lepsza? Jest inna.

Gert; Jesteśmy konstrukcją i żyjemy w matriksie, istotami zaprojektowanymi przez inteligentny projekt (Intelligent design ID), w świecie dla nas zbudowanym. Czy możemy go zrozumieć i zmieniać?

Jacke; Robimy to Gert. Mam jednak wrażenie, że nieudolnie i destrukcyjnie a do tego bardzo powoli i wiele osób doznaje tylko fragmentu tych zmian, często nie najlepszych. Nam się udało. Jak dotychczas nie było w Europie wojny, jedynie słuszna ideologia upadła, granice zniknęły,

nie zarabiamy dwadzieścia dolarów na miesiąc, tylko dwa tysiące, informacja dociera do nas bez przeszkód.

Gert; A jeżeli ID postanowi zrealizować jakiś niepożądany dla nas plan? Wprowadzi zmianę w układzie genów i zmniejszy nam o połowę emocje, inteligencję?

Jacke; To całkiem nieźle, przestaniemy się wkurzać, cieszyć bez powodu i wymyślać nowe urządzenia, które przejmą nad nami kontrolę, chociaż i tak przejmą, ale przynajmniej opóźni to nadejście osobliwości technologicznej.

Jacke; „*Ceną za życie jest śmierć*”. Wszyscy żywi mamy swoje obserwacje, bo trudno mówić o doświadczeniach śmiertelnych, chociaż znam opowieści osób, które o śmierć się otarły, można powiedzieć przeżyły ją. Sam w pewnych okolicznościach otarłem się o śmierć.

Gert; Jak każdy, można powiedzieć, że czasami nie wiemy, że tak było, w innych okolicznościach świadomie i długo na nią ktoś się o nią ociera. W pewnym sensie całe życie ona jest bliżej, czy na horyzoncie.

Jacke; Jest nie do uniknięcia, stanowi logiczne uzupełnienie narodzin a jednocześnie przeciwieństwo, może zwierciadłem. To wygląda tak jakby ktoś wszedł jednymi drzwiami a wyszedł drugimi.

Gert; Jest tutaj związek z estetyką Schopenhauera, w której sztuka jako forma działalności ludzkiej, która transcendentuje pojedyncze ludzkie życie. Sądzę jednak, że każdy rodzaj działalności człowieka jak, nauka.

Jacke; Ta piękna idea nie zmienia jednak faktu, że po śmierci nie możemy już tworzyć, możemy jednak inspirować żyjących. Jak powiedział Stanisław Jerzy Lec „*I umarli milczą do czasu*”.

Roberto

Roberto, przyjaciel z Berlina w pociągu jadącym do Monachium zapytał, Ile trzeba napisać książek i sprzedać, aby kupić dom w Dießen am Ammersee. Zupełnie ładny dom z amfiladą, 5 pokoi, 140 m² kosztuje 900.000 EUR. Tyle na sprzedaży książek nie zarobię. Ja też nie. Poza tym chcę budować dom umysłu a nie imperium finansowe. Oczywiście pieniądze są pomocne w życiu, można za nie kupić krzesło Le Corbusier za 1 375 złotych, w którym siedzi się jak w historii kultury, a skórzane siedzisko dopasowuje się do Twoich kształtów. Koszt fotela można znieść. Może zatem to co piszę nie jest sztuką, skoro się nie sprzedaje? W 2010 roku w Polsce według danych Biblioteki Narodowej wydano 31,5 tys. tytułów. Z tego tylko około 50 książek rocznie osiąga pozycję bestselleru, pozostałe nie. Oznacza to, że na każdych 10 000 pisarzy tylko 16 czeka sława i pieniądze. Byłoby to dosyć zniechęcające, gdyby nie satysfakcja z samego pisanie. „*Część jest pozbawiona złudzeń, ale piszą mimo tego, bo nie zależy im na sławie, tylko na samej frajdzie z pisanie*”. Piszę, ponieważ jest to dla mnie rodzaj rozmowy z samym sobą. Jeszcze się nie znudziłem. Halina Poświatowska napisała „*Czy wszystko pozostanie tak samo, kiedy mnie już nie będzie? Czy książki odwykną od dotyku moich rąk, czy suknie zapomną o zapachu mojego ciała? A ludzie? Przez chwilę będą mówić o mnie, będą dziwić się mojej śmierci, zapomną. Nie ludźmy się, przyjacielu, ludzie pogrzebią nas w pamięci równie szybko, jak pogrzebią w ziemi nasze ciała. Nasz ból, nasza miłość, wszystkie nasze pragnienia odejdą razem z nami i nie zostanie po nich nawet puste miejsce. Na ziemi nie ma pustych miejsc*”. Dlatego właśnie piszę, bo to zatrzymane w czasie słowa dla moich kochanych, wspomnienie mojego życia.

Gert; Jacke żyjemy tym co mamy, pulsującym sercem i regularnych oddechem, każdy ważny, nie przegapmy ani jednego.

Jacke; Andrzej Majewski powiedział „*Życie to taki dziwny teatr, gdzie tragedia miesza się z farsą, scenariusz piszą sami aktorzy, suflerem jest sumienie i nigdy nie wiadomo, kiedy otworzy się zapadnia*”. Trochę pesymistycznie.

Gert; Pamiętasz, jak się rozstaliśmy? Ty pozostałeś najbardziej lekarzem, ja w większości muzykiem, a obaj pisarzami. Zmieniłem się, a jak powiedział Rainer Haak „*Życie jest zmianą. Jeśli przestaniesz się zmieniać, przestaniesz żyć*”. Czy Ty Jacke też się zmieniłeś?

Jacke; Gert, czeka nas jedna, największa zmiana.

Mila i Luna

Mila znaleziona w MOP (Miejsce Odpoczynku Podróżnych) pod Koninem, druga kupiona przez Pawła z rozpaczy za utraconą Cedrą, kochaną bokserką w części amstaffką. Luna już zmarła, w domu żałoba.

York

Pani wracała do domu o stałej porze. Mieszkała sama, z psem Yorkiem, mały, wesoły. Sama też była niewielka, ale za to foremna, energiczna i bardzo kobieca. Nie wiadomo jakie miał zdanie w tej kwestii York. Musiał jednak jakieś mieć, bo pewnego razu, kiedy Pani otworzyła drzwi usłyszała rytmiczne uderzenia o ścianę. Odgłos był rytmiczny, dość głośny, nieznanego pochodzenia i niepokojący. Weszła na górę, do sypialni a tam York posuwał poduszkę z wielkim zaangażowaniem nie zważając na to, że głową uderza w ścianę. Można powiedzieć, że pociąg seksualny pada na mózg i można sobie nabić przy okazji guza.

Magiczna szafa

Tak nazwała jedna z moich pacjentek mój gabinet lekarski. Rzeczywiście wymogi architektury wewnętrznej nakazały pewną przebudowę w wyniku czego trzeba było zastosować rozsuwane drzwi, jak w szafie ściennej. Powodowało to czasami pewne nieporozumienia. Na przykład „*myślałem, że tu jest szafa*”. Z tego powodu rozważałem inne rozwiązanie, odbiegające wyglądem od szafy ściennej. Powinna być magiczna.

Modliszka

Mantia religiosa, modliszka nazwana tak z powodu swojej spionizowanej postawy z górnymi kończynami złożonymi jak do modlitwy. Wygląda pobożnie, ale może odgryźć swojemu partnerowi głowę, szczególnie jeśli znajdzie się on *an face*, tak dzieje się niemal w jednej trzeciej zbliżeń. Okrutna? Ale dlaczego w jednej trzeciej? Instynkt w celu zapewnienia początemu potomstwu dostatecznej ilości pożywienia? Matka dla dziecka jest w stanie zrobić wiele, nawet zjeść partnera. Ale nie tylko, ma też niezwykle wrażliwość na punkcie własnej dumy. Porzucona przez partnera potrafi zemścić się strasznie posuwając się nawet do morderstwa. Jest wytrwała w dążeniu do celu.

Antropocen mały i duży

Antropocen, termin na określenie obecnej epoki geologicznej zdominowanej działalnością człowieka. Zaproponowany przez Paula Crutzena, laureata nagrody Nobla, pracownika Instytutu Oceanografii imienia Scrippsa. Termin ten nawiązuje do wpływu człowieka na funkcjonowanie procesów przyrodniczych zachodzących w skali Ziemi. Przejawem tego ma być gwałtowna urbanizacja świata, szybkie wyczerpywanie przez człowieka paliw kopalnych gromadzonych przez setki milionów lat oraz zanieczyszczenie środowiska i emisja gazów cieplarnianych. Według Crutzena nowa epoka geologiczna rozpoczęła się już 200 lat temu. Postulatora antropocenu poparli geolodzy Jan Zalasiewicz i Mark Williams z Uniwersytetu w Leicester w Wielkiej Brytanii oraz Daniel Richter z Uniwersytetu Duke'a w USA. Uczni ci wezwali Międzynarodową Komisję Stratygraficzną, by ogłosiła, że żyjemy w epoce antropocenu.

Jacke; Zmiany globalne epoki antropocenu oceniam dla nas w dużej części pozytywnie, chodzi mi o wygodne życie z licznymi ułatwieniami jak dostatek jedzenie, ciepły dom, samochód czy komputer. Dostrzegam jednak smutne przykłady niszczenia piękna i dobra.

Gert; To już coś Jacke. Żal jest wspomnieniem, a wspomnienie żyje własnym życiem i tamto piękno żyje w nim. Paradoks? Żal powinien zamienić się w smutek, który będzie zawsze przy nas, przycupnięty gdzieś cichutko, jest blisko, bo jemu w takiej bliskości jest nieco lżej. Ludzie nawet w najcięższych sytuacjach cieszyli się życiem, bo ono jest cudem pierwszym i ostatnim dla człowieka na tym świecie. Wszystko inne jest poza nim możliwe, ale nie jest pewne.

Jacke; W końcu wszystko ma swój koniec. Wobec takiego scenariusza wydarzeń starajmy się dawać sobie dobre myśli, przyjazne gesty. Dajemy sobie tyle ile możemy zarówno osobom bliski jak i obcym. Nie wiemy, ile mamy czasu aby zdążyć okazać sobie przyjaźń. Tylko w sztuce można zatrzeć granicę życia i śmierci jak w *Pavane dla zmarłej infantki* jednym z dzieł Maurice Ravela. Tytułu utworu upatrywano w opowieściach matki Ravela cyt. „ożywiających niejednokrotnie wyobraźnię twórczą kompozytora, wśród których mogła znaleźć się i ta o dawnym obyczaju, rytualnych tańcach w katedrze w Sewilli wokół zmarłej księżniczki”. Ravel nie wyjaśniał znaczenia tytułu cyt. „Charakter utworu przyrównywał do tańca małej księżniczki hiszpańskiej z obrazu Diego Velazqueza, a nie żałobnego lamentu”. W tym utworze wykonywanym w równym rytmie, bez afektu zaciera się granica pomiędzy śmiercią infantki a jej tańcem na dworze. Taka jest intencja poezji, przezwyciężyć śmierć albo żywić ją.

Gert; Nadzieja na przeżycie życia jest żadna, ale na słońce, kiedy pada deszcz? *What if it rained?* Cóż z tego, że pada? *She makes me certain that I can fly.* Ona dała mi pewność, że potrafię latać. Tak Paul McCartney dodał nam skrzydeł. Niemożliwe? Oczywiście, że nie, a jednak tak. To właśnie jest potęgą sztuki. Dlatego jest obecna w naszym życiu, czasami jest naszym życiem.

Jacke; Cechą nadziei jest to, że umiera razem z nami. Czy powinniśmy jej zaniechać wcześniej? Czym innym jest oddalenie nadziei i pogodzenie się z realną sytuacją, realnymi możliwościami, a czym innym jest utrata nadziei z rozpaczy, rezygnacji. O nadzieję też trzeba walczyć. Nie dać jej odejść, czerpać z jej siły, optymizmu. Optymizm nadziei jest niełatwy, bo zwykle występuje ona w sytuacji trudnej, zagrożenia. Optymizm może zmobilizować do działania, a jeżeli jest ponad miarę spowodować rezygnację z dążeń do poprawy sytuacji.

Gert; Tak wszystko powinno być wyważone. Nadmierna samokrytyka, nadmierny optymizm mogą prowadzić do negatywnych konsekwencji. Nadmierna samokrytyka może doprowadzić do wyrzutów sumienia i melancholii uniemożliwiających życie. Nadmierny optymizm może doprowadzić do niedocenienia problemu, zaniechania działania.

Jacek; Przecież wiesz Gert, że w naszej sytuacji nie możemy już nic zlekceważyć ani nic naprawić, jest już za późno. Jesteśmy starzy, samotni w lesie na krańcach życia.

Gert; Możemy Jacke, możemy wszystko naprawić w naszym sumieniu, słowem wobec siebie i innych, wyrażonym chociażby w testamencie.

Jacke; A jak sądzisz, czy w testamencie można napisać wszystko? Czy nasza dematerializacja uzasadnia całą prawdę? Nas ona już nie dotknie, dotknie naszych bliskich i dalekich też.

Gert; Chcesz powiedzieć, że prawdę należy dawkować, to jak cenzura. A co najtrudniejsze, ciemna strona człowieka zaciera niemal całkowicie jego jasną stronę. I nie pomoże tu kontekst, że tak musiał, że to była potrzeba zwalczania zła złem etc. Zło generuje zło jako odpowiedź, dobro zaś generuje dobro.

Jacke; Wyrażam skruchę za wszystko złe co uczyniłem. Tylko tyle mogę zrobić i nie mam zamiaru mówić za co przepraszam, to pozostanie już we mnie.

Gert; Wróćmy do piękna Jacke. Chyba, że musimy kogoś lub coś ratować. Wygląda jednak na to, że musimy ratować samych siebie. Jeżeli tak to ratujmy siebie samych pięknem.

Jacke; Cóż znaczy samego siebie, przecież szczególnie my wiemy, że w jednym jest nas dwóch, a w każdym z nas kolejnych dwóch. Nawet napisałem kiedyś taki wiersz.

Gert; Czyżby harmonia wymuszała istnienie zła w odpowiedzi na dobro a generowała dobro w odpowiedzi na zło? To jakiś obłąd.

Jacke; Ale w części uzasadniony

Sztuka, nauka i zdrowie

Sztuka jest odtwarzaniem rzeczy bądź konstruowaniem form, bądź wyrażaniem przeżyć, jeśli efekt tego odtwarzania, konstruowania, wyrażania jest zdolny zachwycać, bądź wzruszać, bądź wstrząsać. (Tatarkiewicz, W., *Dzieje Sześciu Pojęć*, Warszawa, PWN, 1988, s.52) Nauka to autonomiczna część kultury służąca wyjaśnieniu funkcjonowania świata, w którym żyje człowiek. (Magdalena Gajewska, Krzysztof Sobczak: *Edukacja filozoficzna – ścieżka edukacyjna*. Gdynia: Wydawnictwo Pedagogiczne Operon, 2009, s. 12. ISBN 978-83-7461-463-4.) Zdrowie jest stanem pełnego fizycznego, umysłowego i społecznego dobrostanu, a nie tylko całkowitego braku choroby czy niepełnosprawności. (Polska: *Zarys systemu ochrony zdrowia*. Red. Stanisława Golinowska. Wydawnictwo Drukarnia Open Eyes. NFZ. Warszawa 20120) Zatem definicja sztuki jest mało kompatybilna z definicją nauki, chociaż jeżeli nauka ma służyć wyjaśnianiu funkcjonowania świata może zajmować się zjawiskiem zachwyty i wzruszenia jakie daje sztuka na dobrostan człowieka. Również pojęcie sztuki może być dyskutowane z paradygmatami nauki na płaszczyźnie rozwoju nowych dziedzin interdyscyplinarnych służących zdrowiu. Pojmowanie jako funkcji stanu psychicznego i życzliwości społecznej, które równoważą stan chorobowy nadaje sztuce istotne znaczenie. Sztuka daje choremu radość życia, poprawia jego samopoczucie. Akceptując chorego, niepełnosprawnego jako osobę twórczą wartą pełnego zainteresowania w części go uzdrawiamy. Człowiek chory potrzebuje akceptacji, tym bardziej, że choroba wyzwala w nim kreatywność i oczekuje, że zostanie ona dostrzeżona. W ostatnich latach definicja zdrowia została uzupełniona o sprawność do „prowadzenia produktywnego życia społecznego i ekonomicznego” a także wymiar duchowy. Według Zygryda Juszczynskiego mylnie jest przedstawianie zdrowia i choroby jako przeciwstawnych krańców jednowymiarowej ciągłości (Zygryd Juszczynski. *Szlachetne zdrowie, niech każdy się dowie. „Wychowanie Fizyczne i*

Zdrowotne". 3, s. 95-97, 1999. ISSN 08608075). *Stan psychiczny chorego i życzliwość społeczna może równoważyć stan chorobowy. Natomiast problemy emocjonalne lub izolacja społeczna mogą sprawić, iż człowiek mimo pełnej sprawności fizycznej poczuje się chory* (Tomasz Maszczak. *Zdrowie jako wartość uniwersalna. „Roczniki Naukowe AWF w Poznaniu”*. zesz. 54, s. 74, 2005. ISSN 01376578).

Nie jest dobrze, gdy chory pozostaje sam ze swoją chorobą, naukowiec ze swoim sukcesem, artysta z poczuciem radości twórczej. W takiej sytuacji chory nie jest uzdrawiany, naukowiec nie widzi praktycznych efektów swoich odkryć, a artysta nie odczuwa radości odbiorców jego dzieł. Nauka przedłuża życie, ale efektów ubocznych daje wiele. Sztuka nie uleczy, ale przeniesie chorego w świat, gdzie choroby nie są tak ważne. Nieuchronność końca życia powinna dać nam siłę dążenia do rzeczy dobrych i pięknych i cieszenia się nimi, póki możemy. Koniec trzeba zaakceptować. Efektem rozwoju nauki skutecznie zwalczającej choroby, przedłużającej życie, zmniejszającej cierpienie będzie efekt otwarcia się na sztukę jako cel danego życia, sztukę rozumianą w każdym wymiarze, również naukowym. Sztuka w żadnym razie nie wyklucza jakichkolwiek związków z nauką. Powinna także podążać za nią aby nie pozostać w tyle od dokonań intelektualnych ludzi, stała by się wówczas nie na czasie, staromodna, oderwana od życia, straciłaby innowacyjność, przestałaby się rozwijać. Może stałaby się nie potrzebna i przestałaby istnieć. Do dzisiaj żylibyśmy w zaklętym kręgu realizmu formy klasycznej. Taki scenariusz trudno sobie wyobrazić, ponieważ sztuka często inspiruje naukowców. Artyści kierują się w swoim myśleniu fantazją, abstrakcją, improwizują, poszukują piękna. Często ich nierealna idea (science fiction) staje zrealizowaną rzeczywistością. Najbardziej pożądaną ideą byłoby stworzenie panaceum (łac. panacea, gr. πανάκεια panákeia, od pan wszystko i ákos lekarstwo) środka leczniczego przeciw wszystkim chorobom. (Władysław Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM, 2003, s. 915. ISBN 83-7399-022-4.) Taki lek jak na razie istnieje tylko w wyobraźni, można powiedzieć, że jest wyobraźnią, bowiem wyobraźnia jest lekiem na wszystko. Nie sądzę jednak, żeby Evidence-based medicine EBM rozpatrywało wyobraźnię jako lek. John Lennon napisał o wyobraźni "Imagine there's no heaven. It's easy if you try. No hell below us. Above us only sky". Niestety, nie ma w tej piosence nic o zdrowiu, raczej dotyczy polityki, wojen i związanych z nią cierpień. Panaceum epoki Johna Lennona mam na myśli „sex, drugs and rock and roll” nie przyniosło rozwiązania. Ludzie sztuki interesowały choroby i często przedstawiali je w swoich dziełach. "Człowiek Witruciański" Leonarda da Vinci chorował na przepuklinę, infantka Małgorzata Diego Velázqueza miała poważne zaburzenia hormonalne, a Mona Lisa miała podwyższony cholesterol. Na "Portrecie młodego mężczyzny" Sandro Boticelliego namalowany szlachcic ma niezwykle długie palce, co według włoskiego lekarza może być spowodowane arachnodaktylią, zwaną inaczej pająkowatością palców. To anomalia, która wiąże się bezpośrednio z zespołem Marfana, czyli rzadką chorobą genetyczną. Na ten sam zespół Marfana cierpiała ponoć również modelka, która pozowała do obrazu Parmigianina "Madonna z długą szyją". Na licznych autoportretach Rembrandta widać zaczerwienie twarzy, malarz cierpiał bowiem na trądzik różowaty, który powoduje wyraźny rumień i teleangiektazje, czyli pękające naczynka krwionośne. Rafael Santi sportretował Michała Anioła jako Heraklita. Włoski lekarz stwierdził, że przedstawiony artysta cierpiał na puchliznę typową dla artretyzmu, czyli przewlekłej choroby stawów, zwanej inaczej skazą moczanową.

Przedstawianie objawów chorobowych w malarstwie jest czymś w rodzaju atlasu chorób, namalowanego przez mistrzów, ale nie stanowi istoty sztuki. W relacjach nauki i sztuki dla zdrowia ludzkiego większe znaczenie wydaje się mieć nauka. Jednak prędkiej, czy później najbardziej zaawansowana technologia ustępuje naturalnemu końcu życia człowieka, co wówczas pozostaje, jeżeli nie sztuka? W niej upatrywać można idei ponadczasowej. Sztuka dla

wielu stanowi jedyny sens życia, jest pasją, spełnieniem, pierwszym i ostatecznym celem. Na początek przychodzi mi na myśl Tadeusz Nalepa, Czesław Niemen, Wojtek Korda, Ada Rusowicz, Tadeusz Popławski, Jacek Lech, muzycy ery big beatu. Powoli jedno po drugim odchodzą, ale nikt nie będzie pamiętał ich historii chorób tylko ich muzykę. Ada Rusowicz pokonała śmierć przez geny przekazane swojej córce Annie, która śpiewa jak Mama ale może nawet lepiej. Ale jest tak podobna do Mamy, śpiewa w tak podobnym klimacie, że wydaje się i jest nieśmiertelnością mamy Ady. Fryderyk Chopin zmarł z powodu gruźlicy, ale to jego sztuka przetrwała a nie jego gruźlica. Definitywnie prątką gruźlicy pokonała nauka w osobie Roberta Kocha, który publicznie poinformował o tym odkryciu w trakcie krótkiego wykładu wygłoszonego 24 marca 1882 roku w Physiologische Gesellschaft w Berlinie. W 1998 roku ogłoszono zsekwencjonowanie genomu szczepu H37Rv *Mycobacterium tuberculosis*. Zawiera on 4 mln par zasad oraz 3959 genów. Istota, która zabiła Fryderyka wygląda dość skomplikowanie, jednak została pokonana przez naukę w jakimś sensie przez sztukę, bowiem wzruszające, wspaniałe kompozycje genialnego Fryderyka żyją. Tak było w wielu przypadkach jak chociażby w historii Ludwika van Beethovena. Beethoven w wieku 28 lat już był osobą niedosłyszającą, natomiast w wieku 31 lat, oprócz upośledzenia słuchu z utratą tonów wysokich i utratą zrozumienia mowy, miał dokuczliwe szумы uszne i nadwrażliwość na dźwięki. Johann Melzel, wynalazca metronomu, udzielił niewielkiej pomocy Beethovenowi, a mianowicie dał mu protezę słuchową w postaci tuby. Dalszym wsparciem był drewniany kijek, który Beethoven wkładał między zęby, a drugi koniec umocowywał na pulpicie fortepianu, w ten sposób miał odczucie drgań. Od 1816 roku porozumiewać się z Beethovenem można było za pomocą słowa pisanego i stąd tzw. zeszyty rozmów z Beethovenem. Dlaczego Beethoven był niedosłyszający, a później głuchy? Obecnie uważa się, że cierpiał on na tzw. przewlekłą głuchotę ucha wewnętrznego. Czy można by dzisiaj wyleczyć Beethovena z jego choroby? Wyleczyć na pewno nie, natomiast mógłby pomóc Beethovenowi nowoczesny aparat słuchowy. Może implant?

I tu objawia się potęga nauki. Gdyby leki zwalczające skutecznie gruźlicę były znane w czasach Fryderyka, mógłby tworzyć znacznie dłużej. Czy to oznacza przewagę nauki nad sztuką? Nie, to oznacza, że dwa zjawiska muszą spotkać się razem, geniusz artysty, naukowiec aby osiągnąć maksimum, spełnić możliwie najdoskonalej.

Nie można przedkładać wartości nauki nad sztukę, ale nie można przedkładać wartości sztuki nad naukę. Geniusze tworzący genialne teorie naukowe, skuteczne leki są również artystami. Nie mogą sobie tylko pozwolić na błąd, na improwizację, na dowolną interpretację, są bowiem ograniczani logiką i porządkiem świata a dzieła, które tworzą muszą być doskonałe w 100%, inaczej nie działają. Nie można wyrokować o przewadze sztuki nad nauką lub odwrotnie, bo obie są potrzebne ludziom. W zasadzie nauka jest również sztuką, tyle, że zdyscyplinowaną. Czy ludzie mogliby osiągnąć tyle co dotychczas używając do tego wyłącznie sztuki? Jednak, jeżeli uznamy ludzi nauki za artystów, a ich działalność również za dziedzinę sztuki to oczywiście tak. Ludzie nauki odkrywają piękno przyrody na przykład za pomocą zdjęć mikroskopowych, przestrzeni kosmicznej, cząstek atomu, obrazy świata, w którym żyjemy. Ludzie nauki tworzą urządzenia „State of the art”, które pozwalają na poznanie i eksplorację świata, inspirują. Najlepszym zdarzeniem wydaje się połączenie w jednej osobie geniusza człowieka nauki i artysty. Zdaje się, że taki już był, to Leonardo da Vinci. Może pojawią się kolejni? Ale w oczekiwaniu powinniśmy skupić się na współtworzeniu i współpracy artystów i naukowców w dążeniu do harmonii życia, czyli połączenia logiki z abstrakcją. W zasadzie sztuka i nauka funkcjonują niezależnie, a ich związki nie są łatwe i oczywiste, zdrowie jest funkcją zarówno efektów nauki jak i uskrzydlenia sztuki. I nie można sobie bez nich wyobrazić życia, bez tego wszystkiego co dają nam sztuka i nauka. To tak jakby w Krakowie nagle zniknął rynek starego miasta efekt osiągnięć nauki i sztuki.

Zupełnie inną rolą sztuki jest jej rola prewencyjna chorób np. depresji, ale o tym następnym razem.

Jacke; Wiesz Gert, że w wieku sześćdziesięciu trzech lat odszedłem z kliniki. Pozostawiłem posadę kierownika kliniki jak i „lekarza prowadzącego” – *co za twór słowny* -młodszym koleżankom. Niby niewiele młodsze o jakieś dziesięć, trzynaście lat, ale jak wiesz procesy biologiczne przebiegają w postępie geometrycznym. Dziesięć lat temu patrzyłem przed siebie a drzwi otwierały się przede mną same chociaż nie miały i nie mają automatycznego napędu. Teraz patrzę wokół siebie i otwieram tylko te, które prowadzą do ogrodów sztuki, filozofii, wiedzy. Mam przed sobą dzień a nie życie. Żyć mam tyle ile pozostało mi dni. Każdy dzień jest jak jedno życie. Zacząłem żyć życiem Pablo i Martell, a także Mili i Lili. Margaret jest osobnym światem, który olśniewa witalnością, ciekawością kulinarną, radościami ze zdarzeń i rzeczy potrzebnych co czyni je pięknymi i wyjątkowymi.

Gert: Pamiętasz zapewne piosenkę The Beatles „When I’m Sixty-Four” *When I get older ... Many years from now. Will you still be sending me a valentine, birthday greetings, bottle of wine? If I’d been out till quarter to three, would you lock the door?* Zazdroszczę Tobie Jacke, że te drzwi są dla Ciebie otwarte. Ja pozostałem sam, coś jak wdowiec, a moje erotyczne tęsknoty i potrzeby pozostały ze mną, po części zrealizowały się w sztuce, po części są patrzeniem, słuchaniem, snem. Z upływem czasu są fantazjami. A gdzie teraz jest M? Jak to będzie, kiedy nas dwoje zobaczy?

Jacke: Pojechała odwiedzić wnuczki, ale wróci Gert, będziesz musiał jej wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłeś, dlaczego ją opuściłeś, dlaczego zabrakło Ci odwagi zmierzyć się z życiem, dlaczego nie pomyślałeś o Niej, o tym co będzie czuła. Dlaczego nie rozumiałeś, że Twoje życie jest również jej życiem. Czy wiesz co by czuła i dzieci? Od kiedy je miałeś Twoje życie nie należało już tylko do Ciebie. Czy zdajesz sobie sprawę, że osierociłbyś je? Całe szczęście, że Wielki Architekt okazał Tobie, właściwie nam wyrozumienie i pozwolił żyć w dwóch życiach jednocześnie. Oni nie wiedzą co zrobiłeś, co zrobiliśmy Gert.

Gert; Jak wyjaśnimy moje istnienie?

Jacke; Jest tylko jeden sposób. Jesteś moim bratem bliźniakiem jednojajowym, ocalonym od śmierci przez akuszerkę. Odnalazłeś mnie. Rozpoznałeś mnie w sieci, czytając moje książki, słuchając moich kompozycji i oglądając moje obrazy, rysunki i zdjęcia. Poznałeś mnie, analizowałeś mój archetyp i doszedłeś do wniosku, że musimy mieć ze sobą coś wspólnego. Zacząłeś szukać. I tak się znaleźliśmy. Musimy powiedzieć, że bezdzietna położna wzięła jednego z nas myśląc, że jest martwy do domu nie mówiąc nikomu, że urodziły się bliźniaki. To były czasy sprzed badań ultrasonograficznych a Mama rodziła na wsi. Tam nie ma dużej liczby personelu ani lekarzy, była sama na dyżurze. Mama nie wiedziała, że urodziła bliźniaki, myślała, że to łożysko, błony płodowe etc. Położna wzięła dziecko do siebie i z wielką miłością wychowała, na artystę. To wytłumaczy Twoją obecność.

Gert; To jak Matrix, w którym dowolnie możemy niemal dowolnie kreować nasze życie, przesuwać je w czasie. Czy to pomoc, czy utrudnienie, czy niepewność losu, czy może dowolność?

Jacke; W tym wypadku to kłamstwo, które pozwoli żyć, ale nie tłumaczy, dlaczego w istocie jest nas dwóch?

Patrzeć binarnie, kod, entropia zero

Treścią studiów nad życiem jest postrzeganie zdrowia człowieka przez sztukę, filozofię, naukę i ekonomię. Kolejność może być różna w zależności od okoliczności. Definicja arteterapii mówi, że „Arteterapia jest wizualną niewerbalną psychologiczną formą pozwalającą na odkrycie poprzez proces twórczy (używając różnych mediów np. malowanie, rysowanie, rzeźbienie i formy mieszane) wewnętrznego świata uczuć, symboli i metafor, aby pomóc opowiedzieć ich historię w nadziei na zrozumienie siebie i ewentualne leczenie.” (Malachodi 1998). Ludzie funkcjonują zarówno dzięki komunikacji werbalnej, pojęć zdefiniowanych jak i komunikacji niewerbalnej i niefiguratywnej, ta pierwsza jest dosłowna, druga jest wrażeniem. Możliwe jest oddziaływanie na funkcjonowanie narządów i układów człowieka po przez sztukę w każdym okresie choroby. Może to być działanie prewencyjne np. zapobieganie depresjom, lecznicze jak leczenie otyłości, nadciśnienia za pomocą kulinoterapii, czy zaburzeń w chorobie Parkinsona za pomocą tańca, tanga. Pacjent na krawędzi życia może akceptować lub nawet pragnąć sztuki. Może nie akceptować i nie chceć kolejnego portu centralnego, sztucznej wentylacji i bólu egzystencji. Powinniśmy o tym wiedzieć. Celem leczenia sztuką, czy może wspierania jest oddziaływanie w okresie zdrowienia metodami psychosomatycznymi. Kolejnym jest także rozszerzenie przestrzeni kontaktu personelu medycznego i zespołów terapeutycznych z pacjentami na innych polach niż procedury i interwencje medyczne wykonywane w określonych standardach. Narzędzia „state of the art” w znaczeniu rozwoju sztuki jak i najnowszych osiągnięć technologii użyte do komunikacji człowieka z innymi ludźmi i otoczeniem w szybkim tempie zmieniają charakter relacji i funkcjonowania ludzi z chorobami, umożliwiają poszerzenie komunikacji i integracji sensorycznej, również mentalnej w dążeniu do poprawy funkcjonowania organizmu co powinno otworzyć nowe możliwości funkcjonowania człowieka. Osoby z otoczenia chorych i zagrożonych chorobą mają mieć zdolność inspirowania ich do tworzenia samych siebie, kreowania świata dla nich lepszego, poprzez siebie i tego co ich otacza, w tym nas.

Inspiracje architektoniczne

Dzieciństwo minęło mi na Mazowszu. Jednym z jego elementów były stodoły innym wierzby, niezwykle smutne. Stodoła Wszystkich świętych zwana oczyszczalnią w Regowie gmina Baranów. Każdy może wejść sobie na stronę właścicieli i obejrzeć detale wnętrza, zastosowanie. Ale ciekawa jest już sama elewacja, w niezmienionym kształcie, z wyjątkiem materiału z jakiego wykonana jest fasada. Drewno zastąpiono szkłem. Technologia na to dzisiaj pozwala. Efekt otwarcia widoczny, Tajemnice w cieniu zamkniętego wnętrza stodoły tradycyjnej z zapachem siana i rozgrzanej kobiety i chłopca zmieniły się w otwartą jasność szkła i zapach drogich perfum (*Serge Lutens La religieuse, Guerlain La Petite Robe Noire Eau Fraiche, Etat Libre d'Orange Je suis un Homme, DIOR Dior Homme Parfum*) uczestników konferencji, spotkania firmowego. Menu dla przykładu, przepiórka marynowana w trawie żubrowej podawana z mille-feuilles z truskawek i pumpernika różni się znacznie od niemal nieistniejącego już zsiadłego mleka z misą parujących ziemniaków ze skwarkami. Podoba mi się jeno i drugie. W zasadzie można łączyć tradycję z współczesnością. No to wybieram danie chłopskie, chłopkę na sianie perfumy Dior Homme, i siano zacienionej stodole z niemal laserowymi pasmami światła przeciskającego przez szczeliny drewnianej elewacji. Wydaje się, że najlepszą formą rozwoju ludzi i społeczeństw jest zachowywanie z tradycji tego co dobre i łączenie ze współczesnymi osiągnięciami nauki, filozofii. To jasne, trudniej wybrać co jest dobre.

Kończy się dzień

Kończy się dzień, jak całe życie. Nieuchronnie zapada ciemność poprzedzona zmierzchem. Dzisiaj było ciepło, ponad dwadzieścia stopni Celsjusza. Jeździłem kabrioletem z otwartym dachem, słuchałem muzyki klasycznej. Czasami przypomina etiudy ćwiczebne. Nie każda jest doskonała i piękna. Ale są kompozycje zachwycające świeżością. Kojarzą mi się z koncertem jaki dają w wiosenny poranek las, ptaki i wiatr. To kompozycja naturalna, Czy jest to kompozycja atonalna? Czy rezygnuje ze związków akordów? Czy jest to dodekafonia? Kompozycja Albana Berga „Violin Concerto To the Memory of an Angel” wydaje się cudownie piękną i zrozumiałą w porównaniu do free jazzu Ornette Coleman Double Quartet, obie kompozycje w żadnym razie nie przypominają „koncertu wiosennego natury”. Może „Sinfonia di Sfere” Andrzeja Panufnika i inne jego kompozycje, ale też nie. Istnieje muzyka relaksacyjna, ale to się nadaje do spa. Dźwięki natury są zróżnicowane od łomotu i wycia huraganu, przy których kompozycje Ryszarda Wagnera są cichym piskiem, szum morza, który nigdy się nie nudzi. Jaka ma wewnętrzną strukturę, kompozycję? Wielokrotnie słuchając tej samej kompozycji kolejny raz zaczęła ogarniać mnie nuda, przewidywalność tego co nastąpi za parę taktów. Szum wodospadu, wiatru lipcowego na polach dojrzałego żyta, nocne życie puszczy, cykady, wycie wilków, kompozycja na duet deszczu z wiatrem, pękające konary drzew, skrzypiące gałęzie i cisza, która ciszą.

Jacke; To co mówisz kojarzy mi się z muzyką epicką, podobnie jak istnieje piosenka epicka, którą pisałem. Istnieją jednak pewne różnice i niuanse kompozycji. Albo piszę muzykę do tekstu, albo tekst do muzyki. Zwykle ta druga opcja jest korzystniejsza dla dzieła o ile pisząc muzykę komponuję pierwotnie linię melodyczną, ale nie linię melodyczną do pochodów akordów. Chociaż to może być dyskusyjne. Muzyka epicka to opisywanie dźwiękami jakiegoś obrazu, wydarzenia, a nawet dźwięków przyrody. Taka kompozycja jest atonalna i arytmiczna w jakiejś części, ale i obrazowa uwzględniając muzykalność ptaków, wiatru i innych zjawisk.

Gert; w swoim myśleniu o muzyce i osobistym rozwoju starałem się tak komponować, aby słuchający nie mogli przewidzieć co za chwilę nastąpi, żeby ich to zaskakiwało, dawało niespodziewane, nieoczekiwane wrażenia i przeżycia. Chociaż tak kuszące są frazy i rytmy standardowe, popularne, łatwe do zaakceptowania. Tak jak w tej opowieści o dwóch kogutach. Jeden z nich skończył konserwatorium muzyczne i śpiewał o wschodzie słońca wyszkolonym głosem, klasyczne pieśni. Ten drugi zmęczony po całonocnej imprezie w tym samym czasie zachrypniętym głosem śpiewał znane numery a wokół zachwycone kurki oddawały się przeżyciom niemal w ekstazie. W końcu ten wykształcony pyta jak to jest, że jego wyszkolony głos i pieśni wielkich kompozytorów nie mają takiego wzięcia jak Twój śpiew. Na co ten drugi odpowiada „*Trzeba Kolego śpiewać standardy, standardy*”.

Jacke; Masz rację, kiedy słucham największych kompozycji bluesa, rocka to przewidywalność tej muzyki, jej powszechnie zapamiętane linie melodyczne i zagrywki są tak mocno wryte w pamięć, przewidywalne, że właściwie po pierwszych dźwiękach wiem co będzie dalej, trochę mnie to uspokaja, trochę nudzi. Wszystkie są w okowach jakiegoś przymusu tonalnego, harmonicznego, sekwencji akordów. Nieco inaczej jest w jazzie, tam jest więcej miejsca na interpretację, improwizację.

Gert; Tam możemy rozmawiać jeszcze długo o muzyce, kompozycji i wszystkich jej aspektach, ale mówiąc o tym musimy porozmawiać o ciszy. Niejednokrotnie zdarza mi się, że jadę samochodem, słucham naprawdę dobrej muzyki, niezależnie od gatunku, bo jak wiesz muzyka dzieli się tylko na dobrą i złą, otóż słucham tej dobrej muzyki i po jakimś czasie pragnę ciszy. Czuję się nasycony muzyką, niemal znudzony i potrzebuję ciszy. Wyłączam radio i pojawia się cisza, wszechmocny spokój. Docierają do nie moje własne myśli, a cisza jest kojąca. Zresztą w

wielu kompozycjach cisza jest częścią utworu, to co po niej następuje brzmi świeżo, wyraźnie, dynamicznie, nie jest zagubione w powodzi i innych dźwięków. Cisza gra.

Jacke; Niedługo będziemy jedną, nieskończoną ciszą Gert. To będzie taka cisza, że nawet jej nie będziemy słyszeć. Nie będzie relaksować, nużyć, zachwycać. Będzie czynić nic, nic nie będzie robić, może nawet jej nie będzie, ale my o tym nie będziemy wiedzieć. Sami też będziemy cisi i nawet nie będziemy wiedzieć, że nie hałasujemy. Nie będzie nas wówczas interesować kompozycja, filozofia, zdarzenia na świecie ani w dzielnicy.

Gert; Wiesz, przez całe moje, a teraz myślę w jakimś sensie nasze życie przywoływałem z pamięci galowe mundury, również te, które nosił Michael Jackson. Zwracałem uwagę na mundury galowe armii amerykańskiej, duńskiej etc. Skąd mi się to wzięło?

Jacke; Jesteś osobą sceniczną, a ubiór stanowi część Twojego wizerunku w życiu i w czasie występów, ale to nie tylko to. Jak wiesz spędziliśmy ponad dwadzieścia lat w armii. Mundur w tamtych czasach był skromny i przypominał krojem garnitur leśniczego, tym bardziej, że cały był zielony, razem z koszulą, krawatem, skarpetkami i butami. Takie same mundury garnitury nosili strażacy, służba leśna, lotnicy, różniły się kolorem. Nieco wyróżniali się marynarze. U nich dominował granat i biel oraz złote szamerunki, dwurzędowe marynarki. Po zmianie aury politycznej mundury się nie zmieniły, ale kolorystyka upadła całkowicie, zielone koszule zastąpiono białymi, a brązowe buty czarnymi w efekcie powstało coś pomiędzy garniturem a mundurem a nie było ani jednym, ani drugim. O mundurze galowym nikt nie wspominał. Jedynym pięknym *novum* był powrót do tradycyjnej polskiej rogatywki. Tak więc nie doczekałem narodzin munduru galowego polskiej armii i po odejściu z armii nigdy już nie miałem na sobie uniformu, wyglądałbym niespotykanie z długimi włosami.

Gert; Mamy więc w części wspólną pamięć, osobowość i chyba jeszcze wiele. Przecież rozstaliśmy się jako ludzie w pełni dojrzały, nawet lekko przejrzały. Ostatnie trzydzieści lat naszego życia każdego z nas nieco inaczej ukształtowało, ale nie zmieniło całkowicie. Jesteśmy braćmi zarówno filogenetycznymi jak i w pięćdziesięciu procentach ontogenetycznymi. Nie możemy już stać się tą samą, jedną osobą. Mieliśmy te same narodziny a czekają nas dwie śmierci Jacke. Nawet gdybyśmy trzymali się w ramionach i przytulali z całej siły musimy umrzeć każdy z osobna. Teraz nie ma potrzeby samobójstwa, śmierć jest blisko, przyjdzie sama. To wyrok losu nieodwołalny. Chyba nie byłoby dobrze, gdyby wówczas Tobie się udało. Ani Ty, ani ja nie mielibyśmy po trzydzieści kolejnych lat życia, po katharsis jakim była próba samobójstwa, nieudana, ale stanowiła swoistego rodzaju oczyszczenie. Mnie uwolniła od cierpienia, przestałem tłumić artystyczne emocje, myśli i wyobrażanie, za tym poszły nowe kompozycje, eseje, rysunki.

Jacke; Czy wiesz, że katharsis opisywał Arystoteles u aktorów i widzów po zakończeniu przedstawienia? To oznacza, że lekarz i pacjent, aktor i widz, muzyk i słuchacz są w podobnej sytuacji. Uwalniają oni kompleksy psychiczne, które dezorganizują funkcje ego i niepokoją świadomość. Jest i ciemna strona oczyszczenia, mam na myśli kozła ofiarnego. Jego ofiara oczyszcza ma zbiorowość, która składa go w ofierze.

Gert; Było i ciężko, i dobrze, kiedy zrezygnowałem z praktyk utylitarnych, ponieważ filozofia, sztuka są nieuchwytnie w materialistycznym pojęciu, nie mają bezpośredniego zastosowania w myśleniu użytecznym i nie przynoszą bezpośrednich finansowych korzyści, nie są wartością pierwszej potrzeby. Ale nie zawsze. W sytuacji ostatecznej są często jedyną ostoją, wartością i potrzebą, są jedynym lekiem, są lekiem wówczas, kiedy nie mamy apetytu. Ale też są pięknym uzupełnieniem, kiedy jesteśmy szczęśliwi, jemy kolację w restauracji Noma w Kopenhadze, gdzie René Redzepi i Daniel Giusti jedząc serwują fermented wild plums and wild beach roses

z winem, no właśnie, trudno wybrać, lista win to 38 stron propozycji, trzeba chyba zdać się na radę doświadczonej osoby. To może kiedy jesteśmy w restauracji Osteria Francescana u Massimo Bottura w Modenie na Via Stella 22 i jemy ideę „*Our Cooking is a collision of ideas, cultures, techniques and gestures*”. No i widzisz, nie trzeba innej sztuki niż kulinarna, aby znaleźć się w świecie idei filozoficznej.

Jacke; Tak naprawdę wszystko może być ideą nawet cisza, czyli pozornie nic, antyteza wszystkiego, czysta woda a nie butelka wina Henri Mayer Richebourg Grand Cru, Cote de Nuits, France w cenie 14 742 \$ za butelkę, a to nie jest cena maksymalna, tylko średnia.

Gert; Zauważyłeś zapewne, że określenie człowieka o największych zdolnościach zawiera wskazówkę skąd one się wzięły. Geniusz, czyli GEN-iusz, i już. Jednak przekazywane zdolności nie zawsze się ujawniają. Wiadomo, że są geny uzdolnień muzycznych jak AVPR1A-haplotypes opisany przez Ukkola LT i wsp. Mamy je?

Jacke; Oznacza to, że już w okresie powstawania słowa Geniusz, widziano wiele o dziedziczeniu. Arabski Dżin (Gen wymowa w języku angielskim), który wiele mógł. Skąd oni to wiedzieli? Jednak wiedzieć a udowodnić to duża różnica. Przebłysk geniuszu zwykle jest jednorazowy, incydentalny i następuje olśnienie, eureka, wynalazek. Jednak jakiś beck-up musi w takim człowieku tkwić, mam na myśli genetyczny, także na olśnienie człowiek musi być przygotowany intelektualnie, kondycyjnie etc. Antytezą geniuszu jest ignorancja oznaczająca niedostatek wiedzy potrzebnej do rozwoju twórczego, naukowego. Naukowiec musi czytać i na bieżąco znać stan wiedzy. To obowiązek, zabiera sporo czasu. A przeczytać i zrozumieć wszystko co jest konieczne nie jest łatwo. Do właściwego rozwoju kogokolwiek potrzebna jest krytyka, którą zwykle źle znosimy, traktujemy jako atak na własną osobę. Często tak jest, ale jeżeli wsłuchamy się w krytykę, możemy odnieść duże korzyści i uniknąć porażek.

Gert; No i autokrytyka, samokrytyka, właściwa ocena siebie samego, daje dużo. Skrajna autokrytyka może doprowadzić nas do depresji i niemocy twórczej, paraliżu wręcz. Trzeba zatem odwagi, aby coś zacząć tworzyć i wiary w siebie. Po drodze można jeszcze wiele się nauczyć. Ale można się skompromitować, byle nie zaszkodzić. Ważne, aby się rozwijać nie rozpijać i takie fajne słowo, polepszać. Nie wiem tylko czy my mamy jeszcze na to czas? Czuję, że wszystko już za mną, że nie mam siły, że szukam myślami dzieciństwa, rodziców, zapachu piórnika szkolnego, tęsknię do dzieciństwa.

Jacke; Dzieciństwo to życie otwarte. Pamiętam jak jeden z moich pacjentów Szymon zjadał mandarynkę, a szło mu coś nie tak, miał trudności, podszedł i mówi do mnie „*źle się obierają i są kwaśne*”, musiałem zmienić sklep na taki, w którym mandarynki kupowane dobrze się obierają i są słodkie. Dzieci są otwarte i szczerze w miłości i w proteście. Dorośli nie. Zdarzało się, że rozmawiałem z kimś przez telefon, rozmowa skończona, ale telefon nie wyłączony i słyszę komentarze jakby innej osoby, na pewno nie tej uprzejmej, kulturalnej, ale kogoś zupełnie innego.

Gert; Jacke przecież wiesz co ludzie czują, kiedy zagrożone jest zdrowie ich dzieci albo ich samych. To paniczny strach. W takim momencie wymogi i kryteria oceny lekarza szybują w górę, w kosmos, a każda Twoja niestosowność przyjmuje wymiary tytaniczne.

Jacke; Znowu wpadamy w wir smutku, co nam po tym Gert? Fetor prosektorium

Gert; Zapach sceny podszyty podnieceniem artystycznym. Zapach parownika z ziemniakami dla świnek. Język zapachów. Zapach spiżarni. Odkrycie nowego dania większym jest szczęściem dla ludzkości niż odkrycie nowej gwiazdy twierdził Savarin. Nie bójmy się więc i

odkrywajmy inne ryzykowne aromaty, Kiszzone warzywa są dla wielu narodów absolutnie niejadalne, sfermentowane, śmierdzące i zepsute. Tak samo jak wspomniane już mleko zsiadłe. W Maroku kisi się cytryny, które uszlachetniają potem smak wielu dań. Koreańczycy nie mogą z kolei obyć się bez kimchi, dania ze sfermentowanych lub ukiszzonych warzyw z ostrymi przyprawami. Dawniej przechowywano kimchi w glinianych garnkach ustawionych z dala od innego jedzenia ze względu na specyficzny i intensywny aromat, zdarzało się, że naczynia z kimchi zakopywano koło domu. Garum, robili je już starożytni Grecy, potem stało się gastronomiczną namiętnością Rzymian, przyprawą na wagę złota. To sos, który uzyskiwano macerując wnętrzności makreli lub sardeli w soli. Rybią miksturę potem wystawiano na słońce, żeby się spokojnie rozłożyła, do pracy przystępowały mikroby. Potem do mocno aromatycznego płynu dodawano ostro pachnące zioła. Nikt się tym nie zatrul. Używano garum nie tylko jako przyprawy, ale też jako leku. Podobna substancja produkowana jest nadal np. w Laosie i Japonii (shiokara). Surströmming, czyli kiszony śledź to szwedzki specjał. W smaku niezrównany, ale znawcy zalecają, by puszkę otwierać poza domem. Danie to śmierdzi ponoć nieziemsko! Świeże śledzie fermentuje się w beczkach przez około dwa miesiące. Potem ryby wkłada się do puszek, ale fermentacja trwa nadal. Widać to po kształcie puszek z surströmming, które leżą na półkach szwedzkich sklepów - są zaokrąglone i wybrzuszone. W niektórych liniach lotniczych pasażerom nie wolno przewozić puszek z tym przysmakiem. Uporawszy się z otwarciem puszki, po zaczerpnięciu haustu świeżego, skandynawskiego powietrza, możemy cieszyć się smakiem śledzika położonego na ciemnym chlebie. Jeszcze tylko kleks kwaśnej śmietany i można już jeść. Hakarl, islandzka potrawa z rekina. Rybę zakopuje się w ziemi na czas od 2 do 6 miesięcy. Mięso, poddane procesowi rozkładu, ma podobno smak podobny do ostrego sera i mocno pachnie amoniakiem. Raake orret, przysmak norweski, czyli pstrąg, który po zabiciu trafia na kilka miesięcy do mikstury z wody z dodatkiem soli i cukru. Po kilku miesiącach mięso ma gładką, maślaną konsystencję, unikatowy smak i nieznośny zapach. Stink Heades, śmierdzące głowy. Zajadają się tym Eskimosi na Alasce. Zanim mogą przystąpić do jedzenia, muszą zakopać beczułki z głowami łososi w ziemi. Danie dojrzewa przez kilka letnich miesięcy. Kości w głowie ryby rozpływają się i mają taką samą konsystencję jak mięso. Zapach nie można sobie wyobrazić. Lutefisk to danie bardzo higieniczne. Robi się je z dorsza moczonego przez wiele dni w ługu. Ług to wodorotlenek potasu, silny środek chemiczny, używany m.in. do tępienia chwastów i zabijania zarazków. Substancja tą można się dotkliwie poparzyć. Ser z jajami much, rozkładające się głowy łososi, a może owoce przypominające odorem padlinę? Z całą pewnością smrodliwe danie na talerzu wymaga od smakosza odwagi i poświęcenia. Tak samo jak od jego współbiesiadników. Czasem jednak podobno warto spróbować.

Don André

Sprawa dotyczy czereśni. Jest okazała, ma można sądzić koronę średnicy siedem do ośmiu metrów. Rodzi czereśnie co rok i jest ich niemało. Amatorów smacznych owoców jest kilku, ludzie i szpaki. Ludzie niezdarnie z dołu rękami, kijkami zaopatrzonymi w haczyki, a to wchodząc na drzewa zbierają, ile się da. Szpaki okrążają drzewo, wypatrują dojrzałe owoce i bez najmniejszego trudu siadają tam, gdzie trzeba i dziobią smakowite czereśnie. Często nie zjadają ich w całości, tylko podgryzają. Don André z wielkim temperamentem odgania konkurentów do czereśni. Wydaje bojowe okrzyki, stuka kołatkami, rzuca kijkami i ma szereg innych planów jak rozpostarcie siatek na drzewie. Tylko na razie ich nie ma a do tego jak miałby to zrobić? Ale doprawdy jest waleczny. Walka jest beznadziejna jak w przypadku Don Kichota z La Manchy, ale cóż duch walki jest wszechobecny. Don André wydaje okrzyki naprawdę bojowe. Ma w sobie ducha walki, dzielności, świadomości losu oraz nieco nalewki z czarnej porzeczki. Ta historia nie przesłania jednak tajemnicy jego życia.

Jacke; *In order to focus on the relationship between materials and the idea they embody, Kazimir Malevich wrote in 1915 that, in sculpting the David, Michelangelo had ruined a perfectly good piece of marble.* Trzeba przyznać, że pięknie zepsuł ten marmur. Posąg przedstawia Dawida bezpośrednio przed podjęciem decyzji o zmierzeniu się z Goliatem, aż dziw jaką spokojną ma twarz przed tak niebezpiecznym wyzwaniem. Michał Anioł wykorzystał złom marmuru, wcześniej powierzonemu Agostinowi di Duccio. Kiedy Buonarroti zobaczył kamień, miał rzec: "Widzę rzeźbę, teraz muszę tylko odrzucić to, co zbędne". Ciekawe co na to Malewicz? Zapewne jak wszyscy doceniał kunszt mistrza, chodziło mu o koncepcję, o filozofię sztuki.

Gert; Za chwilę Dawid wystrzeli z procy kamień, który ugodzi Goliata w czoło. Kiedy ten padnie nieprzytomny Dawid z wprawą pasterza zwiąże mu rzemieniem włosy po czym odetnie głowę. Upokorzy przeciwnika. Dawid w obrazach Caravaggia ma zupełnie spokojną twarz tak jakby było dla niego oczywiste, że zabił szatana, wcielenie zła, tyle, że głowa przedstawia samego Caravaggia. To refleksja za popełniony mord w karczmie.

Jacke; widzę, że zaczynasz filozofować. Wiesz, że to niebezpieczne, Sokrates i Seneka są tego dowodem. Grecy doprowadzili do śmierci swojego największego filozofa, podobnie uczynili rzymianie.

Gert; Filozofia jest drogą życia jak blues. Nie jest jej zadaniem wyznaczanie ostatecznych praw, bo takich nie ma.

Jacke; Zło w imię dobra jak w historii Judyty i Holofernesa, którego rozkochała, upoiła i odcięła mu głowę w akcie zemsty za zabitego męża i pokonany kraj. Czy to jest to zło usprawiedliwione?

Gert; Wiele rzeczy działa w dwie strony. Techniki wirtualne jednym służą do nawiązania kontaktu z rzeczywistością a innym do ucieczki od niej, jedni używają marihuany do „odlotu” a inni z zespołem Thourretta do „przylotu” do równowagi.

Jacke; Czy znasz sekret *Anolis carolinensis* Gert? Ta piękna, zielona jaszczurka potrafi nie tylko odbudować utracony ogon, ale także przywrócić mu funkcję. Medycyna może o tym jak na razie tylko marzyć.

Gert; Sekret *Anolis Carolinensis* dotyczy tak samo muzyki jak i medycyny Jacke. Wystarczy wiosną pójść do lasu, stanąć i słuchać. To co usłyszysz to kompozycja natury, nieskończenie piękna, niepowtarzalna, nieschematyczna, nieskrępowana, marzenie każdego kompozytora.

Jacke; Naiwność i ignorancja tworzą opłakaną mieszankę. Nie wszystko jest takie jakie widzimy. Wokół fasady, maski, pozy, zapachy, za nimi to skrywane, wstydlive, smutne, żenujące, brzydkie, ułomne i źle pachnące. Teraz musiałbym przejść do szczegółów a nie mam jakoś ochoty.

Gert; Naiwność i ignorancja jako nietoksyczne zjawiska nie są aż tak złe. Terror postępu i porządku bez przebaczenia też nie jest atrakcyjny. To zwykła dyktatura w imię celów wyższych. Czy są tego warte?

Jacke; Żeby się dowiedzieć należy rozmawiać, nie przekonywać, tylko słuchać się nawzajem dążąc do poznania. To co dzisiaj zrozumiemy i zrobimy decyduje o tym jakie będzie jutro. W tym sensie jutro to dziś, tyle, że jutro.

Gert; Nasz przykład pokazuje, że może być nieco inaczej, chociaż na samym końcu, dzisiaj, jesteśmy w tym samym miejscu i w tej samej sytuacji, i tak samo skończymy. Dwa życia Jacke.

Jacke; Nie chciałbym, w jakimś momencie trafić na mieliznę własnego życia, poglądów i patrzeć na wszystko inne z tej pozycji. Nie chciałbym, aby życie płynęło obok mnie osadzonego na mieliznie, krytykującego wszystko co jest wokół, co się rozwija, ponieważ nie biorę w tym udziału i w związku z tym, to nie może być dobre.

Gert; Ja nie chciałem kandydować do nagród, niektórych rzeczy nie chciałem publikować po to, aby istniały, eseje, płyty. Największą wartością eseju i piosenki jest jej istnienie.

Jacke; Byt i świadomość dotyczą zapewne także nie-ludzi, w tym wypadku pisma i muzyki. Nie-ludzie, ale istoty, dotyczy ich filozofia.

Gert; Z jednej strony filozofia tworzy nowe pojęcia, z drugiej strony inspiruje rozwój pojmowania w myśl zasady, że to czego nie znamy, nie widzimy, nie oznacza, że nie istnieje.

Jacke; Próba wyobrażenia sobie Boga wobec rozmiarów znanego nam wszechświata jest tym bardziej trudna im większy, potężniejszy i nie do pojęcia jest ten świat. Ale i na Ziemi jest utożsamiany z Absolutem, Inteligentnym projektem.

Gert; Próby myślenia o nas jako istotach nadrzędnych same w sobie świadczą o naszej małości.

Jacke; Dzisiaj rano słuchałem muzyki Komedy i zacząłem sobie wyobrażać jego rozmowę z Hłaską, może nawet w tym momencie, kiedy po upadku w Hollywood wydawał z siebie niezrozumiałe jęki a Komeda próbował go uspokoić. Byli dla siebie, w tym momencie wszechświatami, do których wkrótce dołączyli.

Gert; Może to równowaga za to, że jemy, pijemy, oddychamy, że żyjemy odbierając życie. Oni byli sławni, spełnieni artystycznie, życiowo. No i nie spotkało ich coś gorszego.

Jacke; To zaklęty krąg, z którego nie znamy wyjścia, ponieważ nie znamy początku, końca ani budowy świata. Może gdybyśmy wiedzieli więcej inny byłby nasz osąd. Wiedza ludzka zadziwiająco się rozrosła i umożliwia nam poznanie świata, w którym żyjemy, ale to wciąż za mało do rozwiązania zagadki istnienia. Kierunek w jakim rozwija się wiedza nie jest bezpieczny.

Gert; Jacke nie ekscytuj się, nas to już nie dotyczy, dobiegliśmy kresu naszej drogi i cieszę się, że się spotkalismy jeszcze na tym świecie. Zostało nam niewiele, kolejny kieliszek wina nie rozwiąże tego co i tak jest dla nas nierozwiązywalne, a jeżeli wypijemy coś mocniejszego to dokonamy czasowego odkorowania, co tym bardziej nic nie zmieni. Jak mawiał Andrzej Poniedziałski „*Możesz zmienić kobietę, ale to też nic nie zmieni*”. To oczywiście nie na temat, ponieważ mówimy o sprawach ostatecznych, tyle ma wspólnego, że jest dylematem życia i śmierci. Chociaż z kobietami to wielu miało jednak szczęście jak Ty Jacke.

Jacke; To prawda. A jak się Tobie wiodło, Gert?

Gert; Tak samo jak Tobie tylko bez M. Najbardziej lubiłem niezobowiązujące spotkania na odległość wzroku i myśli, kawę lub wino z widokiem na morze i najlepiej nic więcej. Moją jedyną miłością była M. Jak odszedłem zyskałem nowe życie, ale tego uczucia nic nie zmieniło.

Jacke; Będziemy kochać ją we dwóch, jak dotychczas, tyle, że niefizycznie w pełnym słowa znaczeniu. Nie wiem ja Ty, ale ja już doznałem ograniczeń fizjologii wieku.

JaGe

Kiedy Jacke i Gert przekroczyli drzwi świata by stać się zaświatowcami poczułi jak wszystko co ziemskie odrywa się do nich a ich ciała i myśli uwolnione ostatecznie od życia na ziemi straciły siłę ciężenia fizycznego i umysłowego, jednocześnie poczułi się jednością, Jacke i Gert złączyli się w JaGe. Przestali używać słów, myśleli dźwiękami, rytmem, przestrzenią, światłem, nastrojami, uczuciami, w dużej mierze emocjami i intuicją. Okazało się, że to co było niezdefiniowane było rozwiązywalne, że to co nie jest materią i nie trzeba tego ciosać, samo układa się w najróżniejsze kształty i zmienia nieustannie. Nie było już niepotrzebnych kawałków marmuru, które Michał Anioł musiał odjąć aby powstał Dawid, nie było kawału marmuru, który musiał zepsuć jak mawiał K. Malewicz aby powstała rzeźba. A po co powstał Dawid, żeby zabić Goliata. Swoją drogą, gdyby go nie zabił sam straciłby życie, ale to nie dotyczyło TEGO świata, to nawet nie był świat, to była idea o nieskończonej lekkości bytu. Najróżniejsze przeciwieństwa napotykać na siebie neutralizują swoje potencjały, wyładowują się nie niszcząc nikogo, niczego. W zwariowanym tańcu czasu, energii, przeciwieństw i idei nie ma receptorów bólu, są niepotrzebne. Podobnie jak na Ziemi zmierzch zamienia się w noc, by ustąpić wkrótce słonecznemu porankowi i to jest niezmiennie, niebolesne, przynosi ukojenie i radość oczekiwanej nocy i budzącego się dnia. To przychodzi właśnie stamtąd. Jedynym czynnikiem ryzyka nieszczęścia, przemocy jest człowiek i jego ciało. Ale do tego już nie wracamy JaGe, prawda? Materia nie jest warunkiem istnienia. Może dlatego artyści starają się sięgać abstraktu, idei, ale również naukowcy. Sztuka, nauka, filozofia są dążeniem do idei.

Pewnie, nie wszystko było takie złe. Powrócił starszy Pan, który karmił koty z balkonu drugiego piętra spuszczać jedzenie na tacek przymocowanych do wędki. Cekał na niego jeszcze długo od jego śmierci. Przeniosły się do budki na ptaki, a te pofrunęły na drzewa. Po jakichś dwóch latach pojawił się bury kotek i czeka dzień w dzień pod tym balkonem. To musi być ten starszy Pan. Ludzie wracają z zaświatów dla kotów.

JaGe zharmonizowali się w nieznośnie lekkiej lekkości niebytu. Nagle wszystko odeszło co ciążyło i złe, i dobre, po prostu przestało ważyć. W głowie JaGe przebiegły pasaży pięknych fraz układających się w melodie, nie do powtórzenia zarówno w formie jak i treści, z niczym nieporównywalne, jak we śnie po przebudzeniu, może jedynie z muzyką lasu w wiosenny, słoneczny poranek, ale to było jeszcze coś więcej. Żadna sekwencja albo się nie powtarzała, albo była nie do powtórzenia. Nic nie bolało, nic nie pachniało, nic nie zagrażało z wyjątkiem karuzeli wrażeń w stanie nieważkości czasu, przestrzeni, ciepła, zimna. Nic i wszystko. JaGe zrozumiał, że jego zawód lekarza stracił potrzebę istnienia. Wiele zawodów ludzi nie miało tutaj potrzeby istnienia. Trud jest tu daremny, wszystko tu jest. Nie potrzeba nic robić. Ok pomyślał JaGe, ale czy można i czy w ogóle jest potrzeba cokolwiek tworzyć w takiej sytuacji? Bo jeśli nie to nastawiamy się na odbiór, na przeżycia podejmując wysiłek rozumienia napierających pozaziemskich dzieł sztuki, uśmiechnął się w duchu do „kosmicznych Rembrandtów”. Nie musimy nic tworzyć, wszystko jest stworzone? Zaczął o sobie mówić w tej sytuacji My, a nie ja, w końcu po złączeniu dwóch osób był teraz JaGe. Czy są tu inni? Czy tylko z Ziemi? Czy jest ten ogrodnik, który wrócił na Ziemię w postaci kotka, pod swój balkon, na którym nieustannie wesoło kręci się wiatrak? A to przecież *vis a vis* naszego gabinetu, może by tak wrócić i popatrzeć z okna na piękny, okazały ozdobiony bladoróżowymi sznurami kwiatów tamaryszek? JaGe odsunął tę myśl, właściwie sama odleciała, nawet nie pomyślał o innych i o niczym innym co pozostawił na Ziemi. Porwała go nieskończoność. Jej Wielkość Nieskończoność, która natychmiast rozproszyła wspomnienia jak substancję w leku homeopatycznym tyle, że do znacznie większych potencji. Im większa potencja rozcieńczenia, tym większa impotencja działania. Homeopatia życia. Zaśmiał się, ale kiedy to zrobił już zapomniał przyczynę rozbawienia. Wszystko co działo się wokół nie miało przyczyny ani skutku. Nie miało początku ani końca, było nieskończenie i nieskończenie nie było. Żadna

metka nie drażniła ciała, żaden kamyczek nie uciskał w butach, w ogóle nie było ciała tylko poczucie przynależności, uczestnictwa w harmonii istnienia. Zamiana materii w przestrzeń, przestrzeni a antyprzestrzeń porównywalną z wybuchem śmiechu bez przyczyny, ideą bezbolesną. Wystarczyło porzucić receptory bólu, poczucie osobniczego istnienia, ciała, ambicji, przymusu dotarcia gdziekolwiek a nic nie bolało ani fizycznie, ani psychicznie, było się jednocześnie wszystkim i niczym, tu i tam, tak i zupełnie odwrotnie, a także w ogóle i wszędzie.

Jakie to ma znaczenie, gdzie jesteśmy? Jakie to ma znaczenie czy w ogóle jesteśmy? Jakie to ma znaczenie czy jesteśmy? I kto nas o to pyta? Czy ktokolwiek pyta?

JaGe dostrzegł niebieską planetę krążącą wokół słońca, to Ziemia. Taka malusia, dzielna w swoim pędzie dookoła. Dlaczego nie leci w linii prostej gdzieś daleko? Kiedyś tak może się stanie. Ale teraz jej los jest podyktowany siłą grawitacji i ciepłem słońca. Ziemia i życie na niej są ściśle związane ze słońcem i razem z nim przestaną istnieć. Ciekawe czy układ słoneczny stoi w miejscu, czy podąża w jakimś kierunku, sam, czy razem z drogą mleczną? Na to naukowcy nie znają odpowiedzi, ponieważ nie mogą znaleźć właściwego punktu odniesienia. Hubble twierdzi, że planety oddalają się od Ziemi, a może Ziemia oddala się od planet? A może to co fotografował nie istnieje? Tego sobie nie mogę wyobrazić. Jako ludzie potrafiliśmy sobie wyobrazić własne ograniczenia, ale nigdy się z nimi nie godziliśmy i parliśmy do przodu, za wszelką cenę. JaGe ogarnęła ciekawość wszechświata i jego tajemnic, ale nigdzie nie śpieszyło mu się i nie odrywał wzroku od niebieskiej planety. Gdzieś tam była Margaritte, Pablo i Martell i Zwierzaki, tyle rzeczy, dostrzegł, że ma to wszystko w sobie, nie tylko tam, to jest. Przypomniał sobie natychmiast swoją pierwszą jazzową kompozycję i zagrał tym co miał, świadomością.

Śmierć lina

Lin (*Tinca tinca*). Miał przynieść lina przygotowanego do usmażenia i zjedzenia. Przyniósł żywego. Ten uderzał ogonem i przebił foliową torebkę. Jacke oswobodził go z niej i pozostawił w spokoju. Okazał mu współczucie. Lin wkrótce zasnął. Tego dnia życie straciły żuki zjadane przez Lunę, trawy, w których miejsce M zasadziła łubin i margerytki polne, jeden komar oraz niezliczona liczba istnień, o których nie wiadomo.

Szczerość

Szczerość kojarzy się z prawdą, a prawd jest tak wiele, nawet dla tej samej osoby, w tej samej sprawie. Kto zatem jest szczery? Szczere mogą być tylko intencje. Ważne jest dążenie do prawdy, szczere dążenie.

Biotanica park

Margerytka na wysokiej zielonej nóżce, smukła z delikatnym kwiatkiem, który w wodzie daje smak ostry, pieprzowy a zażyty pędzi mocz i na rany jest pożyteczny według księdza Jana Krzysztofa Kluka. Nazwę ma Jastrun albo Złocien Właściwy. Naparstnica zwyczajna digitalis. Roślina lecznicza i zarazem trująca. Dominują podługne, dzwonkowate kwiaty, duże liście lancetowate na omszałej łodydze. Są roślinami leczniczymi i trującymi jednocześnie. Zawierają glikozydy nasercowe, digitalinę, digitoksynę i lanatozyd, które regulują siłę skurczu mięśnia sercowego i zwalniają tętno przez co serce napełnia się większą ilością krwi i skuteczniej wyrzuca ją do krążenia obwodowego. Odkrycie tych substancji znacznie poprawiło los chorych na serce. W zbyt dużych ilościach może spowodować zaburzenia akcji serca, zatrzymać je,

spowodować zaburzenia widzenia, odurzenie. Jak wiele rzeczy, jej działanie zależy od dawki, ta sama substancja może pomóc i zabić, a nie tylko substancja.

Ciekawe jak wiele substancji jest w przyrodzie gotowych, doczekało się odkrycia i zastosowania w medycynie i pewnie jeszcze się doczeka. Teraz królują w aptekach i sklepach suplementy w cenach będących wielokrotnością bochenka chleba. Tymczasem pół kilo chleba żytniego zawiera 1290 kcal kalorii, a zapotrzebowanie dzienne człowieka wg RDA - Recommended Dietary Allowances 2000, Ca 365 mg (RDA 37 %), Fe 14.15 mg (79 %), Mg 200 mg (65 %), P625 mg (89 %), K830 mg (18 %), Na 3300 mg (220 %), Zn5.7 mg (71 %), Cu 0.93 mg (103 %), Mn 4.12 mg (229 %), Se154.5 mcg (281 %). Zjedz jedno jabłko rano dla zdrowia, drugie wieczorem dla urody. Oprócz mikroelementów zawierają witaminy; A - 98 IU, B1 (thiamine) 0.031 mg, B2 (riboflavin) 0.047 mg, 0.166 mg, 5 mcg, kwas pantotenowy 0.111 mg, B6 0.075 mg, C - 8.4 mg, E 0.33 mg, K 4 mcg. Już na pierwszy rzut oka widać, że brakuje masła i ryb. I to wszystko. Jeżeli dziennie zjesz pół kilo chleba z masłem, dwa jabłka, rybę, w zasadzie będziesz do szczęścia potrzebował pół litra wina lub litr piwa, dużo ruchu, pracę efektywną, morze miłości, radości, szczypta altruizmu, optymizmu, wrażliwości i tyle. O reszcie decyduje nieskończoność. Pierwiosnek lekarski ma żółte, drobne, podłużne płatki pomarańczowo żółtych kwiatów na zielonej łodyżce, kwitną od kwietnia do maja. Zawierają substancje czynne jak saponiny, glikozydy, flawonoidy, są lecznicze i trujące zarazem. Napar z kwiatów działa wykrztuśnie, , odwar ma skutek moczopędny, przeciwbólowy i przeciwreumatyczny. Wytwarzano też z kwiatów pierwiosnka z dodatkiem drożdży i miodu, cytryny i cukru wino pierwiosnkowe. Korzeń dodawano do piwa. W Skandynawii liście pierwiosnka jadano jak sałatę, gotowano lub zapiekano w cieście.

Fauna garden

Traszka. Następczyni żółwia Tuptusia, który potuptał w siną dal. Traszka Triturus vulgaris, klasa płazy (amphibia), rząd Ogoniaste (candata, rodzina Salamandrowate (Salamandridae). Osiąga długość 10 cm. Jest jedynym mieszkańcem nowego oczka, sadzawki przydomowej. No nie jedynym, mieszka z nim pełno żyjatek, w tym robaczków. Nocą prawdopodobnie opuszcza zbiornik wodny by polować na małe zwierzątka. Żab, który przez dwa lata bezskutecznie czekał na żabę. Ptaszki, szcurki, króliki, ślimaki, muchy, chrząszcze i jaszczurki. Teraz i na zawsze pieski, Luna, Samba, Cedra, Kleosia, Bary i Wilk szary, no i koty Julki.

Logika dziewczęca

W „Wszystko co małe jest piękne” zawarta jest opowieść o chińskich lampionach będących wyrazem miłości ojca do córki. To trwa nadal. Oboje wybrali się na kąpielisko. Czerwiec, woda jeszcze niezbyt ciepła. Założyli pianki, ale mimo to mała krzyczy, „*zimno mi*”, na co ojciec, „*to wychodzimy*”. Córka „*to, że jest mi zimno, nie oznacza, że chcę wyjść*”. Logika kobieca, a szczerłość dziecka? Podobne.

Mały chłopczyk in vitro, Clud Debussy i Cloud Monet

Rodzice mają w sypialni kino domowe, z projektora mogą oglądać filmy na szerokość ściany, audio a martwią się o rozwój synka, bo ma poszerzone przestrzenie płynów w mózgu, taką poduszkę wodną szerokości jednego centymetra, która nie ma znaczenia dla rozwoju mózgu, a stanowi świetną amortyzację w przypadku upadku na głowę, co się berbeciom rocznym zdarza często i naturalnie. Cała uwaga rodziców skupiona jest na przeszłości, głównie in vitro, co wiadomo, że powikłań jest więcej niż w ciążach naturalnych. Ale to już przeszłość, zarówno neurochirurg jak i neurolog nie mają do rozwoju brzdąca zarzutów, ani jakichś specjalnych

propozycji. Czas myśleć o przyszłości. Siedzi na kolanach dużego Taty i czeka na to co go czeka. A tu słyszy dźwięki kalimby, uśmiecha się, przekrzywia głowę, pochyla do przodu. Słucha dźwięków.

Plaża

Kosze plastikowe? Wiklinowe? Nie to ma znaczenie. Grzanie się w słońcu staruszka, tyłem do morza, prowadzenie brata z dużymi trudnościami motorycznymi, dwie Panie w Skala Eressos, piękne białe mewy z czarnymi łebkami, bryza morska. Ta ostatnia dobra na choroby płuc. Dziewięćdziesiąt minut do pięciu metrów od wody, spacer w aerozolu wody morskiej pomaga płucom palaczy, astmatykom, zainfekowanym itp.

Jeszcze raz Układ

Cóż z tego, że zniszczył własne życie i nie tylko aby być sobą, w końcu prowadzi sklep monopolowy, ma żonę jak miał tyle, że inną, wolność dla siebie, uczciwość dla siebie, nic nie tworzy. A trzeba tworzyć?

Soldier Neutrofil

W morfologii była wyraźna przewaga limfocytów nad neutrofilami z leukocytozą. Wydawało się, że do dysonans. Jednak w pierwotnej morfologii była wyraźna przewaga neutrofilów, wysokie CRP ponad 100 mg/L. W tej pierwszej CRP tylko 7 mg/L, niemal w normie. Doszło do mojej świadomości, że pomimo wysokiego CRP świadczącego o infekcji bakteryjnej, niski poziom neutrofilów był świadkiem ich bohaterstwa w walce z bakteriami, w obronie życia dziewczynki. Wyświetliłem jego wizerunek na ekranie komputera. Piękny, sferyczny, wielojądrzasty, żołnierz, który bezimiennie zginął. Dziewczyna oglądała francuskie seriale „Było sobie życie”, miała świadomość istnienia mechanizmów życia. Patrzyła na swojego obrońcę szeroko otwartymi oczyma. Bezimienni bohaterowie, jakie mógł mieć imię?

Zapomniane groby

Nie ma się co przyjmować, groby służą nie nam tylko tym co pozostali, a jak ich już nie ma nie służą przeważnie nikomu, są zapomniane. Czy poprzez groby umarli mogą się kontaktować z żywymi, swoimi najbliższymi. Raczej jest odwrotnie, to żywi wysyłają wiadomości, zapewnienia miłości do zmarłych. Aha, muszę opłacić dzierżawę trzech jak na razie.

Pula DNA

Czy pula DNA jest stała? Czy jest niezmienna? Czy powstała z idei *via* energia, materia? Czy jest oprogramem przywiezionym przez inne cywilizacje? Jeżeli tak to w jakim celu? Czy jest obecny poza naszą planetą? A jeżeli nie to czy jest jakiś inny kod? Czy takiego poszukiwał Einstein jako równanie kodyfikujące cały świat, wszystkie jego prawa? Z punktu widzenia wielkości znanego nam wszechświata my jako gatunek jesteśmy niemal nieskończenie mali, ale czy nieistotni? Na pewno jesteśmy częścią tego co nas otacza. Na pewno niewiele zmieniłoby się po naszym odejściu z planety, zniknięciu czy zagładzie. Natomiast jako część całości jesteśmy silni siłą tej całości. Jednak, aby tak się stało musimy poczuć się tą częścią, a nie panami świata. Potęga Jego jest bowiem ogromna i może nas zmieść bezpowrotnie. Ale to już powiedziano i pomyślano wiele razy. To nie rozwiązuje problemu sensu naszego istnienia, poza tym sensem jaki znamy. Aby poznać więcej musimy określić czego nie wiemy. A to nie jest takie proste. Skoro nie wiemy, to musimy to odkryć. Nie to normalne spostrzeżenie jak

każde inne. Zatem czego nie wiemy? Nie wiemy jak możliwe jest, aby świat istniał bez DNA, czy ma jakiś inny genom?

Szklanka wody

Ponad czterdziestoletnie wysiłki programu SETI są niczym zaczerpnięcie szklanki wody z oceanów Ziemi. A nikt nie posunąłby się do wniosku, że w oceanie nie ma ryb, na podstawie zawartości jednej szklanki wody. Niedługo tam będziemy Gert, staniemy się częścią większej części. Nie wiem tylko czy będziemy mieli tego świadomość. Czym jest świadomość? Brak świadomości nie wyklucza istnienia. Można powiedzieć, że księżyc nie ma świadomości a istnieje i ma wpływ na życie ludzi, oceanów etc. Na pewno nie rodzi się więcej dzieci w zależności od faz księżyca co zbadało wielu naukowców zajmujących się tym problemem, nie wzrasta również odsetek porodów przedwczesnych. Istnieje jednak zjawisko przypływów i odpływów polegające na regularnie powtarzającym się podnoszeniu i opadaniu poziomu wody w oceanie a wywołane przez oddziaływanie grawitacyjne księżyca, które opisał matematycznie Izaak Newton w 1687 roku.

Jacke; Zastanawiamy się Gert nad sprawami ostatecznymi, a poznamy, jeśli użyjemy pojęć i narzędzi jeszcze nam nieznanych. Inaczej nie posuniemy się ani o krok.

Gert; To prawda, zatem musimy dokonać odkryć. Jak wyobrazić sobie takie narzędzia i pojęcia? Czego miałyby dotyczyć?

Jacke; Logiki przypadku? Świadomości jako osobnego bytu? Anihilacji cierpienia? Teorii bytu idei samoistnych? Ewolucja dekonstrukcji. Byt doskonały jednostki podstawowej, która

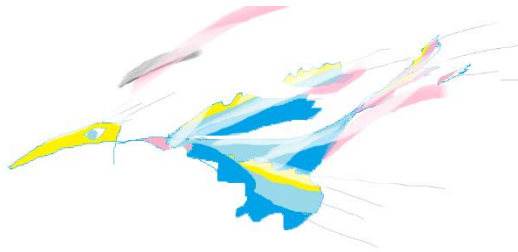
Gert; To co czynię sobie, czynię innym, bowiem zmienia mnie to na gorsze lub na lepsze i dalej oddziałuje. To przyszło do mnie w sześćdziesiątym trzecim roku życia. Pomyślałem, że zadając sobie przyjemność mogę innych krzywdzić, mogę też uszczęśliwiać, ale nie jest to wyłącznie moja sprawa. To co robię ze sobą dotyczy w jakimś stopniu innych, jeżeli nie bezpośrednio to przez to jaki ja się staję. Wygląda na to, że jesteśmy jednym organizmem, sprzecznym często wewnątrznie z własnych i cudzych powodów. Ta sprzeczność może wyjść na dobre, jeśli dotyczy twórczej dyskusji intelektualnej lub na złe jeśli podyktowana jest żądzą władzy, rozkoszy, pieniędzy, sławy etc.

Jacke; To prawda. Jednak w ten sposób zaczynasz myśleć o własnej doskonałości. Nim zaczniesz na ten temat dalej rozmyślać serio czy nie, lepiej by było jakbyś zaczął rozmyślać z humorem. Humorystyczne myślenie wcale nie jest łatwiejsze od poważnego. Świat nieskończenie mały i nieskończenie duży. Długość życia bozonu Higgsa niewyobrażalnie mała, długość życia wszechświata nieskończenie duża, nieznana, a gdzieś w tej przestrzeni my, małe robaczki. Jaki sens miałyby teoria wszystkiego? Oznaczałaby przewidywalność zdarzeń, a to spowodowałoby chęć ich zmiany, na lepsze?

Jacke; Moim zmartwieniem było, jak miałbym dorównać chociaż w części potężnym umysłom i energii innych ludzi. Chroniło mnie to przed pychą. Byłem taki niedouczone, zaściankowy, z umysłem, który był zbyt niecierpliwy by pojąć różne teorie. Robiłem różne rzeczy, w różnych dziedzinach, trudno było mi skoncentrować się na jednej, a przecież taka koncentracja i wytrwałość jest jednym z warunków sukcesu. Ciekawość jednak przeważała, lubiłem poruszać się w różnych dziedzinach. Tak samo wzruszała mnie sztuka jak rozbudzała moją wyobraźnię fizyka, astronomia czy matematyka. Umysły ludzi są niezwykle zróżnicowane. Nie można porównać mózgu Chopina z mózgiem Einsteina, a oba były wyjątkowego kalibru. Podobnie ze

zdolnościami fizycznymi, dwóch biegaczy maratończyk i sprinter na 100m, obaj są doskonali, ale jeden z drugim nie wygraliby na cudzym dystansie.

Gert; Sztuka to inny świat, ponieważ niedosłowny, chociaż bywają dzieła dosłowne, ale te nie są ciekawe tak bardzo. Kazimierz Kutz radził, żeby nie być ciemniakiem, ciemniakami łatwiej kierować. Ja też czytam, czytam wówczas, kiedy sam jestem pusty. Dodaje mi czytanie wiedzy i pozwala na porównania, tego co jest we mnie z tym co czytam, lub uświadomienia sobie, że tego we mnie nie ma, lub się z tym nie zgadzam. Nie zgadzam się z wieloma poglądami, a może nie to, że się nie zdanie, lub dodatkową to nic nie jest ważniejsze Żadna sława, pieniądze, prywatność. Z innymi, z można mieć kontakt w internetowej. Ta oddala, ale przede



zgadzam, mam inne opinię. Jacke; Nic, ale od rozmowy ze sobą. tylko zdrowie i ich dokonaniach przestrzeni, przestrzeń nas zbliża i wszystkim zbliża.

Może nie nas ale w tym co mamy do powiedzenia. Nie wszystko da się pokazać tak by poczuć. To magia człowieka, aury jaką roztacza on i to co prezentuje. Dlaczego tak wielka jest potrzeba osobistego kontaktu, pokazania swojej twórczości, a nawet osoby? Po co to? Na co? W jakim celu? Może być każdy byle nie autokreacja. Ale to też jest potrzebne głównie mnie a nie innym. Co się za tym kryje? Dlaczego istnieje potrzeba podróżowania, a dlaczego miałyby nie istnieć, skoro jest korzystna? Chyba jestem egocentrykiem w tym nie najlepszym znaczeniu. Powinienem się cieszyć ze wszystkich osiągnięć innych, a nie zazdrościć i udawać, że nie ma we mnie tego uczucia. Jak się wyzwolić z chaszczy pejoratywu. A może zazdrość, nadmierny krytycyzm coś dobrego w sobie ma? Może wykurzają mnie utajnieni celebryci nie bez powodu? W takich chwilach najlepiej zapytać się samego siebie o co mi chodzi, co mam do powiedzenia innym, dlaczego pod własnym, nazwiskiem? Pseudonim to rzecz fajna, najlepiej graficzny, bez maila i telefonu. To przecież nic nie zmienia. Znaczenie tekstu pozostaje takie samo. Jaki to pseudonim? To będzie ptak, w locie, ponad granicami państw, przekonań, bogactwa i nędzy, to tak niewielka wysokość, zaledwie jeden, dwa kilometry i to wszystko. Ale i tak potrzebna będzie woda i jakieś pożywienie. Może więc coś bardziej samowystarczalnego jak chmurka? Może być w kształcie ptaka, niebieska od spodu, błękitna po wierzchu, połyskująca odbiciem zachodzącego słońca. Chmuroptak. To może też być tytuł kompozycji muzycznej, jazzowej. Ładnie wygląda, jest w locie, jeszcze niebieski, ale już widać podświetlające zachodem słońce. Leci, nic go nie zatrzyma z wyjątkiem wyczerpania, może ataku burzy lub jakiegoś dużego drapieżnika. A może nic go nie zatrzyma, aż doleci do celu podróży. Jaki to cel? Taki, że po dotarciu do niego wraca i tak w kółko. Nie ma celu, celem jest droga po jakiej się zdąża, obojętne, czy w muzyce, życiu, picciu, obojętne. Sensem jest iście, cel też ma znaczenie np. w rozwiązywaniu zagadki, skonstruowaniu samolotu, wyprodukowaniu leku na jakąś chorobę. Co byś jednak nie zrobił droga nadal zachęca, zanáca, obiecuje, wzywa i nie wiadomo co jeszcze.

Sny

O jakie są słodkie, przerażające, realne nie do końca. Strach i obietnica są w nich najczęstsze. Wystarczy zamknąć oczy i już, kraina wolności, pragnień skrytych jest do dyspozycji, nie tak jak w realu, ale jest. Ilu ludziom pomogła? Co wraca w snach, czy to drzwi do przeszłości? Nie tylko, to drzwi do niemożliwego.

Perfekcja

Jakie to wszystko banalne. Jakie pozbawione skutecznego sensu dążenia. Jakie usprawiedliwiające własną nieudolność i brak konsekwencji. Więc może by tak na serio? Na serio zacząć pisać? Ale po co żaden największy nawet talent nie uzdrowił ludzkości całej. Żaden. Inny pomyśli o wewnętrznym rozdarciu, jeszcze inny o wrażliwości Ami Whinehouse, która zapłała się z jakiegoś powodu. Rysunek oszczędny tak jak może być oszczędny. Nic o niej nie wiem, poza tym, że słucham jej koncertów. Jest taka oszczędna w śpiewaniu, niby nic a siła idzie od niej ogromna. Na

Przecież to nie jest koloraturowy ona śpiewa siebie coś w rodzaju kusi ramionami, ustami, biodrami, ale nie kusi kogo? Jakie to ma bardziej pragniesz i śpiewie. Jest utracjuszką. 27 years old? Czy to zamierzona historia? Nie wiedzieć. Zatrzymała swoim śpiewie, na scenie, miała dzieci, wnuczków, się, odchodzenia bliskich się zdarzy za cenę własnego życia. Czy ktoś wypełni po niej pozostawione miejsce? Tak, ale nie dla wszystkich, ponieważ dla wielu była wszystkim. Kto tęskni może na YouTube słuchać jej ile pragnie. Nie może jej jednak być z nią w inny sposób, nie można poczuć jej zapachu, nie mówię o zapachu perfum Escada Collection, których podobno używała. Ale czy jej w ogóle potrzebne były perfumy? Jej zapach zapewne byłby wystarczający. Wczytajcie się w tekst "Rehab"; „man said 'why'd you think you here' I said 'I got no idea. I'm gonna, I'm gonna lose my baby so I always keep a bottle near' He said 'I just think you're depressed, this me, yeah baby, and the rest' They tried to make me go to rehab but I said 'no, no, no' Yes I've been black but when I come back you'll know know know". Czy to jest przyczyna jej problem zakończonych śmiercią? Czy są inne? Jakie?



czym to polega? szkolony latami głos cicho, wydobywa z pomruku, patrzy w oczy, szczupłymi udami, ciebie, to jest dla niego, znaczenie. Ale tym otrzymujesz to, w jej Kolejną kolekcją death przypadek, czy wiem i nie chcę wieczna młodość w w życiu. Nie będzie świadomości starzenia ani wszystkiego tego co

Wracając do szkolonego głosu śpiewaczki operowej i samego śpiewania. Czym się zasadniczo różni? Emocjami? Śpiewaczka operowa śpiewa nie swoje historię sprzed kilkuset lat, piosenkarka rockowa śpiewa swoje współczesne historie, to jakaś różnica. Sposób użycia głosu jest perfekcyjny technicznie lub skrajnie emocjonalny. Czy można połączyć jedno i drugie? Nie jest to łatwe, a nawet może niemożliwe. Jak diva mogłaby stękać, sapać, mruczeć, no może łkać mogłaby. Czy obie mogłyby zaśpiewać na jednej scenie, w duecie? Tak, takie zdarzenie miało miejsce ze Stingiem, czy Fredy Mercury i sławnymi tenorami, Odpadli, przynajmniej tak to odebrałem, ale w przypadku kobiet mogłoby być inaczej i nie wiadomo na co stać divy operowe w takiej sytuacji.

Wrażliwość

Ta cecha może być oznaką słabości lub siły moralnej. Patrząc w swoje życie i widząc jedno i drugie. Ale co z tym robię? Nic, skrywam we własnym wnętrzu. Nic nie jest na pokaz.

Sprawiedliwość

To coś co na ustach mają wszyscy, ale w nią nie wierzą. To idea, dla każdego znaczy co innego. Sprawiedliwość podobnie jak biologia, jest trudna, często niejednoznaczna.

Rozmiary wszechświata

Od niewyobrażalnie dużego do niewyobrażalnie małego w sensie ilościowym, w sensie jakościowym niewyobrażalne. W miarę upływu czasu i postępu naszej wiedzy będziemy wiedzieć i rozumieć coraz więcej, jednak granice poznania wciąż będą odległe. Nie wiadomo, czy dotrzemy do tych granic. Nie wiadomo w jaki sposób mielibyśmy je rozpoznać i co jest poza nimi? Nauka daje nam wiele, ale pozostaje niepojętość. Jest tak samo daleko do granic wszechświata jak i do zera czyli punktu elementarnego.

Miłość

Do niej nie można zmusić ani jej zabronić. Miłość z podłożem do prokreacji jest podszyta pożądaniem. Miłość w sensie ogólnym jest czymś innym, ale ma więcej wspólnego z siłą woli, logiką i odpowiedzialnością.

Jacke; Czy społeczeństwo stoi w opozycji do człowieka?

Gert; Wielokrotnie w historii społeczeństwa niszczyły jednostki. Zawsze w imię obrony idei społecznych. Ale bywało odwrotnie jak w Rewolucji francuskiej. Patrząc na urokliwe obrazki z radości Francuzów z okazji wybuchu rewolucji francuskiej, nie można zapominać, a ludzie prawicy i konserwatyści nie powinni robić tego w szczególności, że to zabawa na grobach tysięcy pomordowanych ludzi. Rewolucyjna pożoga pochłonęła tysiące spokojnych, ubogich księży, zakonników i zakonnic. Wiele mniszek zostało przed śmiercią zgwałconych, często w kościołach, przez pijany motłoch, który potem „zabawiał się” niszcząc relikwie świętych, bezczeszcząc monstrancje i tłukąc zabytkowe lichtarze. Schwytanym żołnierzom królewskim żywcem wycinano serca, wnętrzności rozwieszano na ulicznych szyldach. Uciętymi głowami „grano w piłkę”. Na wieść o straceniu króla Ludwika XVI przeciwko rewolucji wystąpiła ludność Wandei, w zachodniej Francji. Powstańcy stanęli też w obronie niszczonego przez rewolucję katolicyzmowi. Rewolucjoniści, którzy powstałi przeciwko królewsko-kościelnemu „reżimowi”, nie wahali się jednak zabijać całych wiejskich rodzin, włącznie z kobietami i dziećmi. Zginęło około 100 tysięcy ludzi, co jak na ówczesne warunki demograficzne Francji było liczbą olbrzymią. Niektórzy znawcy dziejów masakrę w Wandei uważają za pierwsze w nowożytnej historii ludobójstwo. Francuska propaganda porewolucyjna stanęła jednak na wysokości zadania. I dziś już nikt, może poza historykami, nie wie, że rewolucja, która zaczęła się od zburzenia Bastylii, strasznych lochów królewskich, z których wzburzony tłum 14 lipca 1789 r. uwolnił siedmiu więźniów, pochłonęła co prawda mniej ofiar niż rewolucja bolszewicka w Rosji ale była równie okrutna i szalona. W miarę dokładnej liczby ofiar zrywu rewolucyjnego nad Sekwaną, Loarą i Rodanem nie poznamy jednak nigdy, gdyż w 1913 r. francuscy antymonarchiści spalili archiwa rewolucyjne. To trzeba oddać. Francuscy propagandziści wykazali się większym sprytem niż sowieccy. Tym ostatnim bowiem mimo usilnych wieloletnich starań nie udało się na szczęście przekonać świata że ich rewolucja to święto radości i nadziei dla ludzkości. Świat dziś wie, że to rocznica jednego z największych ludobójstw w historii. Masowe zbrodnie komunistyczne, zbiorowe mordy popełnione przez reżimy państw komunistycznych w XX wieku z łączną liczbą ofiar szacowaną pomiędzy 85 a 100 milionów ludzi. Niektóre, wyższe szacunki, prócz liczenia ofiar masowych mordów i egzekucji dokonanych na politycznych przeciwnikach, wojen domowych, kampanii terroru, reform rolnych i wyniszczenia w obozach pracy obejmują również ofiary wojen zewnętrznych,

głodu, chorób oraz śmierci w wyniku wycieńczenia w łagrach i obozach pracy. Z najwyższą udokumentowaną liczbą ofiar spośród krajów komunistycznych pozostaje Rosja Sowiecka i ZSRR pod rządami partii komunistycznej, następnie Chińska Republika Ludowa pod rządami Mao Zedonga, wreszcie Kambodża po rządami Czerwonych Khmerów. Szacunkowa liczba ofiar cywilnych zamordowanych przez trzy wymienione reżimy waha się pomiędzy 21 a 70 milionów istnień ludzkich.

Jacke; Nasza starość miała swój początek dawno temu, kiedy dokonywaliśmy wyborów, matura, studia, rodzina, kariera, styl życia, zamiłowanie do kultury, kształtowanie charakteru, zabezpieczenie materialne etc.

Gert; W pewnym sensie Jacke znacznie się różnimy. Ja nie mam posiadłości, pieniędzy ani rodziny. Ty masz to wszystko. Czekasz na M, masz sorry, mamy dzieci, a nawet M w jakichś proporcjach. Ja realizowałem Twoje drugie życie, zostawiając Tobie to pierwsze. Dzisiaj dzieci nie poznałyby mnie. Nie mam też Twoich pieniędzy, domów i innych rzeczy. No nie jest aż tak źle, kupiłem mały apartament w Sosua na Dominikanie, w kondominium z basenem, hallem jakieś cztery minuty do plaży. Mógłbym tam Was zabrać na ile chcecie. Nie sądzę jednak, że jakaś stała zmiana miejsca pobytu miałaby dobry skutek. Oczywiście źle powiedziane, mam na myśli stałą zmianę. Widzimy już metę Jacke, perspektywa krótka, bez zakrętów i jakichkolwiek zmian. Możemy tylko mieć nadzieję na korzystną zmianę. Wraz z ostatnim oddechem stracimy świadomość, i to koniec. *„Ciemna materia to z pewnością najdziwniejsza rzecz, na jaką trafiła ludzkość. A właściwie nie trafiła, bo dotąd wiedzieliśmy o jej istnieniu, ale nie złapaliśmy jej za rękę. Aż do dziś”*.

Jacke; Ten ciągły strumień lecących cząsteczek zabierze nas jak wiatr zabiera piasek pustyni i przeniesie w nieznaną nam sferę Gert. *„Tam zbuduję dom, dla nas będzie on”*, pamiętasz tę piosenkę ułożoną po powrocie z Bawarii? Zawsze, kiedy wyjeżdżałem za domu wracałem z piosenką. Gert, jesteśmy zbudowani z tego samego materiału i energii co gwiazdy. Żyjemy w łańcuchu przemian, polimorfizmów, różnych poziomów i kształtów materii i energii, może raczej energii i materii. To niekończąca się historia. Być może rozbuchane ego nie pozwala nam dostrzec tego zjawiska. Po osiągnięciu pewnego poziomu złożoności człowiek zaczął uważać się za kogoś więcej niż jest. To i tak nie ma znaczenia dla ludzi, ich los w morzu nieskończonej liczby istnień jest dawno przesądzony, jeszcze przed powstaniem gatunku. Jasne, tylu zdarzeń się nie spodziewamy a one nadchodzą. *„Wszystko jest mniej lub bardziej prawdopodobne”* (dr P.Gonerko)

Oczami dziecka

Tego świata już nie zobaczę, a szkoda. Chociaż w jesieni życia trochę przypominamy dzieci, wraca do nas wrażliwość.

Żeby codziennie była Wigilia

Poczta mailowa pusta, nawet spamów w niej nie ma. Telefon milczy i tylko rozmowy z najbliższą rodziną lub przyjaciółmi przypominają nam, że istnieje. Ale nade przede wszystkim wyjątkowość wieczoru wigilijnego, oczekiwanie na wspólną pyszną kolację, prezenty. Nastrój pojednania, wspólnego istnienia. Oczywiście wiele osób ma kłopoty, różne, materialne, ze zdrowiem, czy uczuciowe. Nieistniejące już małżeństwa grają swoje role przed rodzicami, rodzice ukrywają przed dziećmi kłopoty finansowe. Chory dziadek czy tata uśmiechają się ukrywając swoje cierpienie psychiczne i fizyczne. Ludzie poprawiają się, chociaż w jakiejś części, na krótko. Wkrótce siadają do kolacji, barszcz z uszkami, karp smażony, sandacz w

galarecie, śledź w śmietanie z cebulą i jabłkiem, wreszcie groch z kapustą, makowiec, sernik i jabłecznik. Po kolacji można usiąść pod kocem i czytać książkę, oraz rozbudzić wyobraźnię przywołując szczęście. Czy tak nie mogłoby być codziennie?

Dorobek kulturowy Jamesa Bonda

James Bond to archetyp męskości. Zniewalał kobiety mieszanką martini wstrząsanego, nie mieszanego oraz tym, że był zabójcą „sprawiedliwym”. Na mocy postanowienia wywiadu brytyjskiego MI6 miał licencję na zabijanie. W obronie Imperium Brytyjskiego i zachodniej cywilizacji mógł zabić każdą osobę. Chyba nie zdarzyło się, aby musiał zabić swoją kochankę, ale tego nie jestem pewien. Na pewno zrobił to Brosnan w filmie „Czwarty protokół”. To musi być przeżycie orgazm i śmierć. Brosnan, przyszły Bond w miał taką sytuację, kiedy to po miłości z sowiecką specjalistką od bomby atomowej otworzył zaszyfrowany rozkaz zabicia go po uzbromieniu bomby. Nawet mu powieka nie drgnęła, kiedy dusił ją poduszką. Podobno duszenie wzmacnia doznania erotyczne, a w niej bezpośrednio po orgazmie mogło to mieć miejsce. Ale niema być o dupie Maryni tylko o obronie cywilizacji, nie wiem czy to nie to samo. Jesteśmy przekonani o tym, że europejska cywilizacja jest tą najlepszą. Patrząc na sytuację uchodźców, powody ich ucieczki z własnych krajów możemy tak mniemać, ale czy to nie my sprowokowaliśmy, spowodowaliśmy tę sytuację? Czy to nie skutek naszych działań budzą się nacjonalizmy, pod rękę z religią? Religia użyta dla celów politycznych to najgorsza mieszanka jaką sobie można wyobrazić, drugą taką jest ideologia podparta filozofią. Wówczas życie ludzi jest zagrożone. Ale miało być i zaczęło się od kobiet Bonda. Wyjątkowe piękności, różnych maści i narodowości, przeważają białe kobiety, niesłusznie. Oto one, Lois Maxwell grała rolę sekretarki i nigdy nie miała z nim fizycznego zbliżenia poza sekwencją, w której przy pomocy okularów 3D miała z nim to czego tak pragnęła. Była z nim najdłużej, bo aż 14 odcinków. Nie grzeszyła urodą, ale sex-appealem tak. Z resztą to nieprawda, że nie grzeszyła urodą, oczywiście, że grzeszyła, jak najbardziej, trzeba ją zobaczyć nieco rozebraną, rudą z wydętymi ustami i pięknymi nogami. Nadia Regin serbka, seksbomba, Daniela Bianchi 100% rzymianki, Honor Blackman mało kobieca lesbijka, Martine Bewick piękna, subtelna z czarującym uśmiechem, Maggie Wright jako pierwsza wystąpiła nago na scenie teatru brytyjskiego, Margaret Nolan masażystka Bonda, duże wyzwanie, Shirley Eaton, pomalowana złotą farbą, Claudine Auger miss Francji z 1958r., Luciana Paoluzzi piękna, Molly Peters pielęgniarka Bonda, pierwsza rozbierała się w filmie, Hisaco Katakura, Mie Hama była konduktorką w autobusie, piękna azjatka, Lana Wood nie do wyjęcia piękność, Jill St. John pierwsza amerykańska kochanka, Gloria Hendry pierwsza czarnoskóra dziewczyna z fryzurą afro, Maud Adams i jesteś zakotwiczony, Chichinou Kaeppler miała zapoczątkować nową rasę, Coriine Clery artystka erotyczna, Christina Hui, nie do odrzucenia, Irka Bochenko z Wrocławia, kompozytorka muzyki, Lizzie Wraville ciocia, Nicaise Louis kosmitka z Gwadelupy, Brabara Carrera w połowie Nikaraguanka, nominowana do Złotego Globu za rolę Fatimy, co nie przeszkodziło jej być kochanką Bonda, Tanya Roberts, malinka, Dina Lee wygięta w łuk Azjatka, piękna, Maryam D'abo gruzińsko holenderska piękność zagrała Czeszkę, Izabellella Scorupco córka jazzmena i lekarki zagrała rolę Rosjanki, zdecydowanie najpiękniejsza, Daphne Deckers jak niemal wszystkie partnerko Bonda trafiła na okładkę Playboya, została prezenterką tv., Rola w Bondzie otwierała karierę, Sophie Marceau, zona Andrzeja Żuławskiego w filmie kochanka Bonda, Halle Berry, później zdobyła Oscara, ale niezła chłopczyca, Caterina Murino studiowała medycynę, ale medycyna nie wytrzymała konkurencji z Bondem i aktorstwem. Nie wyobrażam sobie, aby pracowała 40 godzin w tygodniu oraz dyżurowała siedem razy w tygodniu narażając się na impertynencje wszystkich i wszystkiego, Eva Green ogromny ładunek uczuciowy, poświęciła życie dla Bonda, Olga Kurylenko Ukrainka, aktorka erotyczna, Bérénice Marlohe nier do wyrzucenia z łóżka, ale przed tym kolacja w klubie jazzowym, Léa

Seydoux romantyczna blondynka. O każdej z nich można powiedzieć wiele, ich siła rażenia jest nie do wyobrażenia. Role w Bondzie wyniosły je na szczyty, ale nie czyni z nich geniuszy sceny, legend własnej osobowości, to co innego. Ich fizyczne piękno jest zniewalające, ale czy to wystarczy? Zawsze najważniejsze jest zdobywanie, z wyjątkiem jednym, kiedy życie swoje oddała, by ocalić jego. Jak on dał radę, Ale Bondów też było paru. Taka impreza z tymi Paniami i wszystkimi Bondami w rodzaju rzymskiej uczty byłaby ciekawa.

Jacke; Minał rok od kiedy nie pracuję w klinice. Nie mam odpowiedzialności, obowiązku, dyżurów, prokuratora w każdych drzwiach etc. Napisałem trzy książki, otworzyłem studium sztuki, filozofii i medycyny w starej rzeźni, uwolniłem myśli i ciało. Przede mną dwadzieścia koncertów w Zamku Książąt Pomorskich i Starej Rzeźni. Piszę książki, rysuję, mam wykłady ze sztuki, filozofii i medycyny. Spędzę trzy tygodnie w Kanadzie na jachcie przyjaciół, dużo czasu w Dominikowie, no będę leczył dzieci oraz wykładał na uniwersytecie.

Gert; to zadanie dla nas obu. Kiedy wrócę będę z Tobą pracował, będziemy pracowali razem. Nikt nas nie pozna, jesteśmy czymś więcej niż bliźniakami, jesteśmy braćmi jednym w dwóch. Nikt nie zorientuje się jak jest w rzeczywistości. Będziemy trochę jakby niestabilni osobowościowo. Jednak lata indywidualnego życia w oddaleniu, w innym klimacie, środowisku zrobiły swoje. Ale to doda nam elementów tajemniczości, panorama behawioralna będzie szersza, ciekawsza, barwniejsza, to mi się zaczyna podobać.

Powrót M

O czwartej nad ranem usnęli tak jak byli ubrani, na skórzanych sofach przed kominkiem, przykryci pledami. Wyczuwali, że ich spotkanie tak niespodziewane dla obu miało skończyć się przed świtem. Właściwie spodziewali się, że do drzwi zapuka śmierć, że będzie to piękna, pełna urody i kobiecości Matka Świata, która rodzi i zabiera na zawsze, śmierć, tymczasem nie przyszła, widocznie uznała, że jeszcze nie czas. Jeszcze nie. Postanowiła dać im więcej go na zrozumienie doświadczenia jakiego doznali. To było zaskakujące, odczuwali Jej tak intensywnie i obiecująco jak na noc z kobietą, co do której ma się pewność, że przebudzenie z nią będzie równie piękne i pożądane. Chcieli obudzić się rano, spojrzeć sobie w oczy, wypić kawę, zjeść jajka po wiedeńsku. Wiedzieli, że czeka ich tego ranka powrót Margaret z dziećmi i wnukami. Mieli także przed sobą życie osobiste, rodzinne, artystyczne, naukowe, czekała ich nowa rzeczywistość, pojednanie i porozumienie dwóch osobowości, po to, aby stworzyć fuzję osoby trzeciej, JaGe będzie syntezą ich obu, ich obu żyć, doświadczeń, pragnień oraz możliwości wynikających z fuzji wartości. Tak jak w dawnej Łodzi, Lwowie, gdzie wielokulturowość społeczna dawała piękne i wartościowe efekty artystyczne. Taka fuzja odbywa się także na poziomie genetycznym, w wypadku JaGe również środowiskowych. Wiedzieli, że ostatni etap ich ziemskiego życia w takie wydarzenia będzie obfitował. Będą one miały wymiar osobisty a nie społeczny, no może w obrębie najbliższej społeczności przyjaciół i znajomych. W erze wszechogarniającego Internetu gwiazdy w rodzaju Maryn Monroe, John Lennon już nie istniały. W ich miejsce gwiazdami stawały się idee wypracowane przez wielu internautów, podobnie jak scenariusze filmów pisało na raz kilkudziesięciu ludków, każdy uzdolniony w czymś innym, jeden w dialogach, drugi w akcjach, trzeci w sytuacjach nielogicznych, ale ciekawych, czwarty w humorze abstrakcyjnym, piąty w technikach działających nie wprost, kolejny w erotyce intelektualnej i tym podobnie.

Ranek był mroźny i słoneczny. Jacek i Gert obudzili się około jedenastej przed południem. Spojrzeli na siebie z akceptacją dwóch tęskniących za sobą dusz, które wreszcie się odnalazły. Czekali na to co się wydarzy z ciekawością i bez obaw. Wiedzieli, że do końca będą rodziną, jednością, że będą tak samo kochali dzieci i wnuczki chociaż dla nich będzie ta przeszłość

tajemnicą. Tajemnicą natomiast nierozwiązaną będą relacje z M. Obaj ją kochają, tęsknią i oczekują spotkania. W sensie intelektualnym, uczuciowym to nie problem, ale w sensie erotycznym? Jak ma się to potoczyć? Trójkąty małżeńskie są dość powszechne, ale ten musiałby być, będzie wyjątkowy. Oparty na wyjawieniu tajemnicy, czy może z jej zachowaniem? Na podjeździe zachrząścił śnieg. Suzuki Grand Fortece zatrzymał się na podwórku, brama zamknęła się automatycznie, trzasnęły drzwi jedne, kolejne, rozległ się chichot dzieci nawoływania znanego głosu M.

Gert; Zdaje się, że czeka mnie *mater noster* za lata nieobecności od M. Mogłem przecież zostać, żylibyśmy razem, byłoby łatwiej, ciekawiej. M będzie zazdrosna o moje życie, chociaż Ty byłeś z Nią. W jakimś sensie należy mi się. Ale przede wszystkim cieszę się, że Ją zobaczę i już nie opuszczę.

Jacke; Jest już kolejny rok. Mroźny i słoneczny poranek, piękne okoliczności przyrody ale mróz gryzie w nos, uszy i gdzie się da. Trzeba mieć dobre ubranie, ciepłe i szczelne, aby wyjść bez ryzyka zmarznięcia na dwór. Piękny świat pełen wspaniałych filozofii wypełnionych treścią życia. Ostatecznie okazuje się, że te słowa nie są w stanie ogarnąć wszystkich problemów ludzkiego losu, sensu istnienia. Los istnieje a sens? Nawet jeżeli go nie widzę to nadzieja jest tym co ma stanowić jego trzon. Ale czy sens jest nadzieją, z definicji oczekuję, że nadzieja będzie zwińczoana tym do czego dąży o ile tak się stanie i co to ma być? Skupiam się zatem na dniu dzisiejszym, na małych codziennych sensach.

Gert; A czy pomyślałeś co by się stało gdybyś nagle ten sens pojął, jedyny, niepodważalny, nie znoszący sprzeciwu, sens istnienia? Czy to nie przypomina jedynie słusznej prawdy, od której nie ma ucieczki ani odstępstwa? Myślisz, że to mogłoby być lepsze? Już nie mówię ciekawsze. Jedyna prawda, jedyny sens, ostateczne prawa zamykające nam wszelki wybór, nawet gdyby był on doskonały. A co to znaczy? Aktualnie świat jest obrócony do góry nogami, ale, żeby było całkiem źle to nie mogę powiedzieć. Ale gdyby nie stał na głowie, tylko na nogach, to jakby to było? Wszystkie zło świata przestałoby istnieć. No to odwróćmy go. Choroby, nie istnieją, wojny, nie istnieją, agresja, gwałt, kradzież, łakomstwo, chciwość, głupota, złodziejstwo, katastrofy naturalne i techniczne nie istnieją, rzeźnie zlikwidowane, lwy nie zjadają antylop, co jedzą? Nie wiem czy w takim świecie mogliby egzystować ludzie, musieliby być inni, pozbawieni wielu cech jakie dzisiaj posiadają, nie wiem co miałyby zrobić siły ziemi jak erupcje, tsunami, co jedzeniem dla ludzi, zwierząt i roślin, tylko oID nie musimy się martwić on jest ponad tym.

Jacke; Dobrnęliśmy do brzegu naszych możliwości pojmowania. Przed nami morze nieskończone. Możemy się w nim utopić nic nie rozumiejąc. A może ona nas utopi a po tym oświeci, ale może być tak, że nas wchłonie, na zawsze, zawładnie nami, utracimy pamięć i wolę. *Nomen omen*, utracić wolę tarczycową to samo co utracić wolę czegokolwiek, przede wszystkim wolę życia. Jeżeli wytną komukolwiek tarczycę i nie będzie przyjmował tabletek z hormonem codziennie, tabletek życia, umrze, straci wolę istnienia. Stąd lek zawierający hormony tarczycy Euthyrox ma nazwę zwyczajową tabletki życia. Takie podobieństwa istnieją też w nazwie choroby dur brzuszny. Toksyny bakterii wywołującej chorobę Salmonelli odurzają zakażonych czyniąc ich durnymi, durowatymi.

Gert; Mówisz o wiedzy ludzi, mamy jej coraz więcej, dokąd to nas zaprowadzi? Im więcej wiemy, tym więcej tworzymy i niszczymy, jesteśmy potencjalnie dla siebie groźni zarówno z powodu głupoty jak i wiedzy, ingerujemy w środowisko, stanowimy zagrożenie. To przeczyłoby w części tezie Erazma z Rotterdamu, że niewiedza prowadzi do zła.

Jacke; Masz rację od czego i od kogo? Chyba łatwiej odpowiedzieć na pytanie od czego. Otóż ja nie chcę wyzwolenia od tego co mnie stworzyło i w czym żyję, chcę poznać inne strony natury, inne światy czasu, inne przestrzenie, znaczenia celów istnienia i inne istnienia. Wiem, że one istnieją. To znaczy są hipotetyczne. Nie sposób pomyśleć, że ich nie ma. Nie możemy udowodnić, że są, ale możemy udowodnić, że istnieją jak czarna materia, która trzyma znany nam świat w takiej konfiguracji. Według obliczeń kosmologów-astrofizyków prof. A.Linde i dr V.Vanchurin z Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii liczba takich wszechświatów może wynosić $10^{10^{10^7}}$. Jest to liczba, której nie da się zapisać w postaci dziesiętnej ze względu na liczbę zer większą od liczby atomów w obserwowalnym wszechświecie, niewyobrażalnie wielka.

Gert; Niezależnie od liczby wszechświatów w wieloświecie nie znamy początku. W naszych pojęciach każdy początek, ma swój początek i tak w nieskończoność, zakłęty krąg przyczyny i skutku. Czy istnieje coś bez przyczyny i bez skutku i w jakim wymiarze? W najważniejszej monoteistycznej religii hinduizmu, wisnuizmie (krysznaizmie) naucza się, że istnieją dwa światy, wieczny duchowy (Królestwo Boga) oraz materialny wieloświat podlegający cyklicznej kreacji i destrukcji. I tu też wracamy do idei, ducha, świata niematerialnego. Jeżeli istnieje duch, życie duchowe, czy jest ono w ogóle uświadomione, skoro jest niepostrzegalne, niemierzalne niematerialne? Czy ma cokolwiek wspólnego z naszym pojęciem myślenia? Czy myśl ludzka jest materialna?

Jacke; W pewnym sensie tak, w trakcie procesu myślenia w rezonansie magnetycznym i badaniu elektroencefalograficznym i pozytronowej emisji dokonują się materialne zmiany, dostępne obserwacji, w tym sensie nasze myślenie nie jest światem niematerialnym, ani nasze emocje. W zasadzie pojęcie życia duchowego najbliższe jest pojęciu idei. Te są niematerialne. Istnieją poza rzeczywistością, kiedy stają się rzeczywistością, przestają być ideami, weryfikuje je rzeczywistość.

Gert; To duże oskarżenie niepozbawione prawdy, ale tym bardziej czyni wzruszającymi i godnymi podziwu dążenia wielu ludzi i społeczeństw do dobra i piękna. Są to dążenia skazane na porażkę z powodu naszej niedoskonałości, ale powinniśmy je doceniać, sam fakt ich istnienia, niezależnie od skutków. Faktem jest jednak, że nie możemy idei dotknąć, bo materialnie nie istnieje. Żeby stać się jej częścią musimy przestać istnieć, tak jakby idea była nieistnieniem w naszych kategoriach pojęć. W tym sensie im mniej tym więcej.

Jacke; Urok dyskrecji, prostoty, elegancji, naturalnego smaku, ciszy, uważnego spojrzenia nierozbieganych oczu, zapachu wiatru, piękna pojedynczego dźwięku i ciszy. Słyszysz ciszę Gert? Tu w Dominikowie ciszy jest pod dostatkiem, jest jej tyle, że słyszysz siebie. Cisza działa jak najlepszy lek na ciało i rozum, emocje, jest dobrem, wartością odwrotnie proporcjonalną, im więcej ciszy tym lepiej. Czy może istnieć cisza absolutna? Czy istnieje coś absolutnie jednorodnego, eksterytorialnego? Jakaś cecha, rzecz, zdarzenie, cokolwiek. Czy istnieje coś co nie jest czymkolwiek? Przecież nawet idea czymś jest. Czy zatem poszukiwanie niczego nie jest tak samo ważne jak poszukiwanie wszystkiego. Zresztą w pojęciu wszystko powinno mieścić się także nic.

Gert; Nie martw się Jacke, nie łam sobie tym głowy, dotkniesz tego i zrozumiesz osobiście, jak wszyscy skrzywdzeni, ci, którzy skrzywdzili, ci co mieli za życia wszystko i ci co nie mieli nic. Szczęścia i nieszczęścia ponad miarę zostanie wyciszzone do zera, przestanie istnieć jedno i drugie. To wkrótce nadejdzie i kiedy już tam będziemy nie będziemy o tym wiedzieć.

Jacke; Czy istnieje miód pitny wytrawny?

Gert; Im bardziej rozcieńczona brzeczka tym bardziej wytrawny otrzymuje się miód pitny. Z brzeczek czwórniaka powstaje miód wytrawny, z trójniaka półsłodki, a z brzeczek dwójniaka i półtoraka powstają miody słodkie lub deserowe. Oczywiście im bardziej rozcieńczony tym mniej mają mocy. Półtorniak to 1 miara miodu i pół miary wody, w konsekwencji słodki i mocny, czwórniak to jedna objętość miodu i trzy wody, cierpki, wytrawny, ale słabej mocy. Najlepiej chciałbym miód wypić wytrawny i dużej mocy. Ale dlaczego nagle zmieniłeś temat? Bo jak mówił mój przyjaciel z Bąkowej Góry, którego tato był właściciel gorzelni, jedyne co warto to napić się warto.

Jacke; To napijmy się.

Gert; Toast. Jestem jaka jestem. Niepojęty przypadek, jak każdy przypadek. (Wisława Szymborska). W naszym pojęciu jesteśmy przypadkiem ponieważ nie umiemy zrozumieć równania wszystkiego, nawet Einstein. A to już nie jest przypadek, może ktoś zamknął przed nami furtkę zrozumienia, bo zrobilibyśmy z niej niewłaściwy użytek?

Jacke; Pozostała nam dyskrekcja życia i poszanowanie innych, których nie znamy. Swoją drogą nam jest łatwo Gert, przy kominku Szamanie, w cieple, ze sobą, pijącymi półtorak wytrawny, z wiedzą, że nasze złe postęпки zostaną wkrótce obrócone w nicość jak napis na plaży niezmiernego morza. Pierwsza fala zmyje nasze winy i krzywdę innych. Wiesz Gert chcę się jej poddać, tej fali.

Jacke; Technologia daje przewagę, niemal wszędzie, w biznesie, na wojnie, w życiu codziennym. Rozwija się szybko, może szybciej niż filozofia i jakoś konkretniej. Na przykład ludzie z chorobami serca, zniszczonymi zastawkami, niedrożnymi naczyniami wieńcowymi nie umierają, nie trzeba im rozcinać klatki piersiowej wprowadza się rurkę z zastawką wewnątrz przez naczynie w udzie do serca, na granicy komory i przedsionka. To wszystko, nie ma potrzeby krwawej operacji, krążenia pozaustrojowego, bólu pooperacyjnego, lęków. Chory na cukrzycę nie musi stosować niezwykle skąpej diety Alena, o której mówiło się, że to za dużo, aby umrzeć a za mało aby żyć. Technologia daje przewagę, ale wymaga perfekcji i tworzy nowe problemy. Szwedzi postawili na technologię high-tech. Zlikwidowali stocznie, projektują technologię życia. Nie wiem dokładnie co, ale to może być diagnostyka nano, napęd wodorowy, termoizolacja, organizacja mikromegakorporacji etc. Nie mają skali wielkości i ich mały, sterylny kraj nie ma szans z Indiami, Chinami w czymkolwiek. Jeżeli wrócą do izolacji nie przetrwają.

Gert; Nie było mnie z rodziną przez niemal całe życie, w chwilach, kiedy byłem potrzebny. Ty byłeś. Kiedy Martella potrzebowała wsparcia, Pablo rozmowy, M żebyś zjadł to co ugotowała, a gotował dużo, sam nie dawałem rady. Gdyby nie Twoja obecność wszystko miałoby się inaczej.

Jacke; Znam takie rodziny, które są razem, a byłoby chyba lepiej, gdyby nie byli, ranią się nawzajem, krzywdzą, niszczą ostatnie lata swojego życia. Ale masz rację, ja byłem i możesz przyjąć, że ty też byłeś. Część Twojej osobowości funkcjonowała we mnie i naszej rodzinie. Przesunięcie czasu spowodowało, że na krawędzi śmierci, wówczas nad jeziorem spowodowało, że obaj zachowaliśmy życie. Grawitacyjna dylatacja czasu spowodowana była nagłym uaktywnieniem się czarnej dziury w Mlecznej Drodze. Czarna dziura pochłonęła gigantyczny obiekt, który nie wiadomo skąd nadleciał i gdyby nie ta czarna dziura zniszczyłby nie tylko Układ Słoneczny. Masa obiektu i moc czarnej dziury zaburzyły czas. Nie umarliśmy, dwa razy w minimalnie przesuniętym czasie przeżyliśmy. Ja wróciłem do domu, Ty poszedłeś na południe. Mój powrót miał mieć swoje konsekwencje, ale nie miał, nikt nie zdążył

przeczytać wiersza samobójcy, wróciłem do swojej roli bez konsekwencji jego treści. Ty dostałeś inne życie. Ja dostałem brata.

Jacke; Nawet nie mamy globalnego wpływu na nasze środowisko, ponieważ nikt nie jest w stanie zatrzymać ekspansji gatunku, ale może nas zatrzymać coś, nie człowiek, ale zdarzenie naturalne lub nadnaturalne. Takim zdarzeniem może być zachwianie aktualnej równowagi środowiska, wyczerpanie zasobów, katastrofa kosmiczna, ingerencja ID. Gatunek nie jest ani pierwotną, ani sprawczą przyczyną takiego zdarzenia. Gatunek nie jest celem świata ani jego ostoją, ani nie jest mu podporządkowany, jest mu obojętny.

Gert; to prawda, ale ta próba przyporządkowania przyrody wyniknęła z surowych warunków, z próby przetrwania, ale także z ambicji. Nawet samoograniczenie gatunku nie ma wymiaru jednostkowego. Jako gatunek żyjemy jednostkowo oraz społecznie. Myślimy o przetrwaniu jako grupa i jako pojedyncze osoby. Potrafimy poświęcić życie swoje, aby uratować kogoś innego, potrafimy jako społeczeństwo uratować pojedynczą osobę, wspomóc inne społeczeństwo etc. Nie możemy jednak poradzić sobie z rozrostem cywilizacyjnym.

Jacke: Mówisz rozrost cywilizacyjny, ekspansja. Ale dzięki temu coraz większa liczba ludzi nie jest głodna i ma schronienie. Dla ludzi to dobrze, dla przyrody niekoniecznie.

Transhumanizm

Transhumanizm, idea postulująca użycie nauki i techniki, w szczególności neurotechnologii, biotechnologii i nanotechnologii, do przezwyciężenia ludzkich ograniczeń i poprawy kondycji ludzkiej. Ale to początek dalszych idei. Transhumanizm demokratyczny, filozofia polityczna syntetyzująca demokrację społeczną, liberalną, bezpośrednią i transhumanizm. Ekstropianizm, wczesny nurt transhumanizmu kładący nacisk na wdrażanie zasad ekstropii jako symbolu ciągłego postępu. Imperatyw hedonistyczny, filozofia moralna uznająca konieczność używania technologii do wyeliminowania cierpienia wszelkich świadomych istot. Posthumanizm, filozofia rozwijająca renesansowy humanizm tak, by jego zasady przystawały bardziej do XXI-wiecznego pojmowania roli człowieka w świecie, w szczególności strącająca go z piedestału władcy wszelkiego stworzenia i architekta kończącego boskie Dzieło. Prometeizm, religijna filozofia syntetyzująca kosmoteizm i transhumanizm. Singularytarianizm, filozofia moralna bazująca na wierze w to, że technologiczna osobiwość (Singularity) jest możliwa do osiągnięcia i pożądana dla rozwoju ludzkości. Socjalizm transhumanistyczny, filozofia polityczna syntetyzująca socjalizm i transhumanizm. Transtopianizm, filozofia polityczna syntetyzująca radykalny techno-utopizm i transhumanizm,

Posthumanizm

Pojęcie używane w transhumanizmie do określenia potomków lub następców człowieka, których możliwości będą dzięki technologii tak bardzo poszerzone w stosunku do dzisiejszych ludzi, że utożsamianie ich z ludźmi byłoby mylące. Posthumanizm jako empiryczna filozofia oferująca egzystencję w najszerszym znaczeniu. nawiązuje do filozofii wschodnich.

Różnice pomiędzy człowiekiem a jego późniejszą formą przedstawione poniżej mają charakter ilościowy, a nie jakościowy, brak starzenia się, odporność na choroby, większe możliwości intelektualne od jakiegokolwiek współczesnego geniusza (superinteligencja), ulepszone zmysły (np. większa ostrość widzenia i szersze spektrum barw), dodatkowe zmysły, możliwość kontrolowania własnych potrzeb i emocji.

Dusza jest pojęciem jakościowym, w filozofii pierwiastek życia, decydujący o tym, że osoba ludzka, zwierzę i roślina są bytami żywymi. W antropologii filozoficznej najczęściej przyjmuje się, że dusza rozumna jest obok materialnego ciała, jednym z dwóch konstytutywnych elementów struktury bytu człowieka (dualizm ontologiczny). Podział człowieka na część fizyczną i duchową (dualizm) bywa krytykowany z pozycji materialistycznych.

Richard Dawkins, z brytyjskiego Narodowego towarzystwa na rzecz świeckości (National Secular Society) w książce *Bóg urojony* twierdzi, że dualizm postrzegania istoty ludzkiej w podziale na fizyczność oraz część emocjonalną, duchową jest wynikiem kroku ewolucyjnego, w którym człowiek uzyskał świadomość. Nie ma on nic wspólnego z rzeczywistością, a jest wynikiem istnienia w każdym człowieku wewnętrznego głosu. Ponieważ każdy człowiek posiada życie wewnętrzne, które jest pozornie oderwane od naszej fizyczności ulegamy złudzeniu, że umysł człowieka jest czymś odrębnym od ciała.

Niektóre współczesne kierunki terapii np. psychologia zorientowana na proces również koncentrują się na ciele człowieka w równym stopniu, co na jego psychice podczas pracy z problemami uznając, że nie istnieje granica między ciałem a psychiką ludzką.

Posthumanizm jest rewizją humanizmu jako emancypacji człowieka nad innymi bytami, koncentruje się na pytaniu jakie byty należy uznać za zasługujące na humanitarne traktowanie. Aby tak było należy zrewidować pojęcie ludzkiego, dobrego traktowania, które jest w założeniu sprawiedliwe a w rzeczywistości brutalne i bezwzględne. W najprostszym ujęciu człowiek bez makrobioty, bez grawitacji, bez wody i tlenu nie może istnieć. W takim ujęciu grawitacja jest bardzo ludzka co widać po przyciąganiu kobiety do mężczyzny i odwrotnie.

Manifest post humanistyczny autorstwa Roberta Pepperella mówi, że ludzie nie są najważniejszymi rzeczami we wszechświecie. Do tego antropocentryzm jest egoistyczny, niemoralny. Różnica między posmodernizmem a posthumanizmem; chcąc dowartościować pojęcie człowieka, postmodernizm dążył do eliminacji pojęcia człowiek, posthumanizm chciał je rozszerzyć. Rozszerzenie pojęcia bytu ludzkiego czyni go mniejszym w szeregu bytów natury i jednocześnie większym, ponieważ zdobył się na samokrytykę i docenił inne byty. Mam wrażenie, że posthumanizm chce być jeszcze większym humanizmem. Aby tak się nie stało musimy myśleć o człowieku przez pryzmat natury, innych bytów. Tak w istocie robią inżynierowie konstruujący dla człowieka samochód, samolot, mosty etc. Jeżeli nie uwzględnia ich praw dojdzie do katastrofy pomimo wielkości ludzkiego bytu.

Techonofobia; Awaria prądu w sierpniu 2003 r. w USA całkowicie zdeorganizowała życie 50 mln ludzi.

Posthumanizm nie jest mizantropią, Ale to grozi jeszcze większym humanizmem. Niektórzy posthumaniści nadal konstruują hierarchię drabiny bytów zaprzeczając samym sobie, to nie posthumanizm, to nowy humanizm

Nowy materializm

Odrzucenie opozycji materii (statyczna) i życia (dynamiczne). Jak wygląda życie bez materii, niematerialne? Poza tym materia nie jest statyczna np. atom, elektron, pozytron, bozon i stanowi treść jak i dynamikę życia. Kwestią otwartą pozostaje dusza jako niematerialny składnik życia ludzkiego. Czy w ogóle istnieje? Czy nie jest wymysłem naszego materialnego Ja? Czy w ogóle jesteśmy w stanie wyobrazić sobie czystą ideę, nicosć doskonałą? A jeżeli jest doskonała, dlaczego skazała nas na taki grzech jak życie? Nawet jeżeli pozbawimy się życia

przez samobójstwo to nie zmaże to naszych grzechów w całości, zmaże je tylko w świecie pojęć ludzkich, to dużo, ale nie wszystko.

Posthumanizm zachowuje dotychczasowe zalecenia etyczne, ale zmienia podmiot z człowieka na człowieka, świat przyrody i artefakty. Chcąc się zdefiniować musi określić swoje tezy metafizyczne. Może to jednak zrobić wówczas w całości po zdefiniowaniu pojęcia duszy znajdującej się aktualnie poza naszym poznaniem. Dobrze, że w ogóle powstał posthumanizm jako kierunek filozoficzny, krytyczny wobec człowieka dominującego. To pierwszy krok do pogodzenia się ze światem, do ułożenia się z nim. O ile to w ogóle możliwe? Metafizyki nie należy mylić z mistyką, a posthumanizm nie będzie pełny bez uwzględnienia roli nie-ludzi jako partnerów.

Przyszłość człowieka

Wygląd, mniejsze twarze, większe mózgi, z braku protekcyjnego działania ozonu nasza skóra będzie bardziej pigmentowana, promienie kosmiczne spowodują ścięczenie kości i fałdów skórnych wokół oczu, tak więc będą one odsłonięte i bardziej eksponowane. Będą mieli zdolności kontrolowania ludzkiej biologii i ewolucji tak samo jak kontrolujemy energie elektronów dzisiaj (Nockolay Lamm)

Poszukiwanie życia poza życiem ma sens ograniczony tak jak życie poza życiem. Wysublimowane koncepcje bytu innego niż realny jest próbą ucieczki od rzeczywistości potrzebną tym, którzy są w niedoli lub są zmęczeni dobrobytem. Są jeszcze tacy, którzy chcą objawić nierzeczywistość teoretyczną. Co to jest nierzeczywistość teoretyczna? To świat istnienia w innej rzeczywistości, która ma dać nam możliwość ucieczki. Od czego mamy uciekać? Od wojny, przymusu, głodu, braku talentu, możliwości, choroby i śmierci. Nie ma od tego ucieczki, jest tylko fart mniej czy bardziej zasłużony, który pozwala nam uniknąć, ochronić się od zdarzeń niepożądanych, efektów niepożądanych lub ciężkich zdarzeń niepożądanych życia. Nasz wpływ na to jest ograniczony. Czy zatem mamy poddać się losowi? Czy może stworzyć koncepcję innego świata, w który wierzymy? Jedno i drugie jest złudną nadzieją na przetrwanie, którego nie ma, bo życie ma swój koniec. Rachunek sumienia trzeba zapłacić, ale tylko do momentu śmierci i w tym sensie jest ona wybawieniem, jest sensem życia i jego kontynuacją, od nowa. Ten kto boi się śmierci powinien bać się wiecznego życia. Śmierć jest kontynuacją życia niemożliwego w dotychczasowej formie.

Po tym cisza, pustka oraz nieograniczona przestrzeń i czas do dyspozycji. Nawet słowo nie pozostaje, ponieważ nie jest potrzebne, wszystko się czuje, rozumie i przeżywa, podobnie jak w muzyce, tańcu, malarstwie niefiguratywnym. Zresztą muzyka też może być niefiguratywna w rodzaju refren i zwrotka, albo polonez przewidywalny. Muzyka nie musi być przewidywalna jak disco polo. Ale nie jest sama, w zasadzie młode, podniecające Panie wyrażają więcej niż muzyka z tekstem, one nie muszą mówić, mają podarte pończochy, rozstawione smukłe nogi, poruszają biodrami, wyginają usta, pochylają głowy wraz z włosami. Ale to coś z pokusy prokreacji, pokusy tak silnej, że niemal przymusowej

Zupełnie inaczej jest w przypadku kompozycji Kilara, tam muzyka jest wyobraźnią, Panie nie są potrzebne, nie wypełnią wyobraźni kompozycji. Jednak coś z tego na filmie „Dracula” na cmentarzu jest. Może balet? Ale balet to co innego niż uroda młodej damy i podnieta. To ciekawe jak niesłowami można rozmawiać. Trzeba jednak mieć wrażliwość na taki rodzaj komunikacji i doświadczenie w tym języku, trzeba się go uczyć.

Jacke: Wiesz kiedyś pod wpływem przemyśleń na temat posthumanizmu i filozofii New Age napisałem list do przyjaciela z przyszłości nadając sobie na drugie imię Gert. To tak jakbyś we

mnie był, żył w moich myślach, może mnie wspierałeś a ja nawet o tym nie wiedziałem. Ten list mam tu w sekretarzyku, często do niego wracam i uzupełniam nowymi pytaniami treściami. Proszę, przeczytaj go.

List do Przyjaciela z Przyszłości

Jestem Jacke, piszę do Ciebie w XXI z Eurolandii w nadziei, że przeczytasz to Ty Przyjacielu z przyszłości o imieniu Dobro. Takie nadałem Ci imię w nadziei, że w takim świecie żyjesz. Mój świat nie jest zły ani najgorszy szczególnie w porównaniu do innych na Ziemi. Jest w miarę bezpiecznie, nie ma głodu, epidemii, katastrofy ekologicznej, wojny, ludzie mają swoje prawa, które są respektowane. Długość życia ludzkiego ciągle wydłuża się, dostęp do technologii medycznych jest powszechny. Lokalne i sporadyczne nieszczęścia nie zakłócają ogólnej stabilizacji. Zamachy terrorystyczne, napaści na kobiety, katastrofy drogowe i lotnicze, zabójstwa, więzienia, oszustwa finansowe, wybuchy wulkanów, lokalne powodzie, skandale obyczajowe, upadki rządów, handel narkotykami, narządami ludzkimi, prostytutka czy zmiany obyczajowe nie burzą życia większości ludzi.

Najbardziej dokucza mi narastająca świadomość końca doczesnego życia oraz losy gatunku ludzkiego, który w nieograniczony sposób eksploatuje naturę, kieruje się zyskiem a nie życiem w harmonii. To może prowadzić do kształtowania postaw pozbawionych współczucia, zamkniętych, niekomunikatywnych, w konsekwencji do zniszczenia środowiska naturalnego i samego siebie.

Wydaje się, że rozwijamy się w postępie geometrycznym, ale dwukierunkowo, na dobre i na złe. Filozofia postmodernistyczna i New Age zdjęły człowieka z postumentu pierwszeństwa i nakazują mu wsłuchać się w świat, w którym żyjemy. Nadal jednak rozwiązania swoich problemów upatrujemy w odwecie opartym na sile technologii, w zasadzie porozumienie emocjonalne, intelektualne i nie siłowe rozwiązania nie są możliwe, a Ci, którzy próbują je przeprowadzać uważani są za naiwnych.

Moje życie ma się ku końcowi. Mam dwa powody, dla których piszę do Ciebie, pierwszy to troska o nasze dzieci, druga to niezaspokojona ciekawość przyszłości.

Próbuję wyobrazić sobie jak wyglądasz? Czy masz większe czoło, mniejszą twarz? Czy wszczepiono Tobie do mózgu moduły pamięci i bioprocesory zasilane ciepłem Twojego ciała? A może jesteś w sieci zaawansowanego rezonansu magnetycznego a Twoje DNA jest połączone z genomem innych ludzi tworzy społeczność biocyfrową? Czy porozumiewasz się z innymi bez słów, używając myśli? Na marginesie czy ludzie śpiewają, malują, rzeźbią, komponują, czy sztuka przeszła na poziom sensoryczny i w każdym człowieku trwa nieustannie dowolny spektakl o nieograniczonych możliwościach abstrakcyjnych, improwizacyjnych w przestrzeni realnej i wirtualnej jednocześnie?

Czy są wojny, nienawiść, głód, getta, jakiegokolwiek ograniczenia w czymkolwiek np. w szczęściu?

Nawet nie wiem o co Ciebie pytać, bo przecież oculus rift są pewnie w muzeach i nie trzeba wymieniać opon letnich na zimowe, bo masz samochód grawitacyjny, który lata swobodnie nad ziemią, albo może przemieszczasz się teleportacją?

Nie wiem, czy jesteś jeszcze naturalny czy sztuczny i czy taki podział w ogóle istnieje na podobieństwo własności państwowej i prywatnej, ojczyzny naszej i innych, religii prawdziwej i niewiary, naszej prawdy i poglądów innych ludzi, wojen słusznych i niesłusznych.

Pytań mam wiele, sam nie umiem dać ostatecznych odpowiedzi, nie wiem czy takie są w ogóle możliwe w tym wymiarze życia a innych nie znam, wierzę tylko, że jest możliwy postęp i rozwój. Czy nauczyliśmy się języków w jakich komunikuje się z nami świat? Co on nam przekazuje?

Jest niemal pewne, że nie otrzymam od Ciebie odpowiedzi na mój list, ponieważ jesteś z przyszłości, ale kto wie?

Pozdrawiam

Jacke

Gert; To lepsze od wykładu naszpikowanego mało używanymi terminami wplątane w karkołomne konfiguracje myślowe, aby sprawiały wrażenie bardzo intelektualnych i naukowych. Podoba mi się ta detronizacja człowieka. Nie będzie to łatwe w praktyce, ponieważ chęć poznania, zdobywania, doświadczania jest nieodparta u ludzi. Także ciężko będzie im zrezygnować z zysku, niełatwo oddać życie, aby inne mogło żyć, bo do tego to się również sprowadza. Pogodzenie nauki z mistyką niemal niewyobrażalne, przecież nie wzniesiesz się na skrzydłach entuzjazmu, pokory i wiary, aby polecieć z Berlina do Vancouver, musisz wsiąść do Boeinga, który jest kwintesencją logicznego myślenia i technologii awiacji ziemskiej.

Jacke: Wszystko jest względne Gert a liczba kombinacji nieograniczona. Teoria względności wszystkiego musiałaby obejmować logikę, filozofię, mistykę, naukę, w aspekcie historycznym, futurystycznym i dopuścić złamanie wszystkich reguł i dopuszczenie każdych innych. Względność wszystkiego czyni wszystko niejednoznacznym a w zasadzie wieloznacznym do potęgi nieokreślonej. Jednocześnie zależność wszystkiego od wszystkiego neguje nieistnienie, jedynie transformacja jest bolesna. Lew atakuje żyrafę i w konsekwencji ginie od uderzeń jej kopyt, cierpi, umiera, jego piękna postawa, futro, grzywa, wzrok, łapy i pazury ulegają destrukcji, wszystkiemu ale nie unicestwieniu, żyje w innych wymiarach. *Panta rei* ma tu znacznie szersze znaczenie. To dotyczy wszystkich Gert, również nas.

Docentosis florida

Czyli „jeszcze nie profesor a już świnka”, to choroba. Kiedy młody doktor zdobywa z dużym poświęceniem pozycję docenta, czyli samodzielnego pracownika nauki, lekko mu odbija. Trudno się dziwić, zdobycie habilitacji kosztowało go bardzo dużo, zaczyna się mądrzyć i wywyższać. To dość znana historia z wielu uniwersytetów. ale czy ma jakiegokolwiek związek ze świnkami, to kolejna projekcja pejoratywnych cech człowieka na zwierzęt.? Świat zmienia nas, ale my zmieniamy świat również. Wszystko co robimy innemu ma na nas wpływ. Nie jesteśmy reżyserem tych zmian, one są nam przedstawiane, umożliwiane, objawiane, jesteśmy do nich zachęcani myśląc, że do nich sami dążymy, ale zapewne jesteśmy też partnerami. Na jakim poziomie? Na takim jak świnki wobec nas czy może znacznie mniejszym?

Katastrofa

Makrobiota ludzi została zniszczona. Antybiotyki w żywności, dioxyny, metale ciężkie, pestycydy, insektycydy, toksyny, bakterie odporne na wszystkie znane antybiotyki, podobnie grzyby wirusy i priony. Ludzie chorowali na nowotwory, umierali na sepy, nieuleczalne choroby narządów i systemów. Jedyną formą ocalenia mogła być przyśpieszona ewolucja układu immunologicznego, metabolicznego i psychoorganicznego. *A propos*, bakteriofagi też wyginęły.

Od nova

Jedyne co mógł w zaistniałej sytuacji zrobić Jacke to odejść „w siną dal” i zacząć inne życie. Tak uczynił. Przybył na południe Eurolandii, przyjął imię Gert i zaczął życie od nowa, zaspokajając jednocześnie swoje pragnienia, a chodziło o to, że pragnął być artystą. Koncertował, prezentował grafikę i performance integralne, wieczory spędzał w nadmorskich tawernach, staromiejskich cafeteriach, zwykle na zewnątrz pod parasolami a temperatura nie spadała nigdy poniżej 15 stopni. Tak było na wyspach szczęśliwych, na Cyprze, Malcie. Początkowo miał problemy z alkoholem, źle spał, rano nie czuł się dobrze, zrozumiał, że etanol daje zapomnienie, fałszywą obietnicę. Pragnienie pracy twórczej wypełniającej go bez reszty wzięło górę. Szło mu całkiem dobrze, jego śpiew i muzyka były na bardzo satysfakcjonującym poziomie, do tego prezentował twórczość oryginalną, osobistą i prawdziwą. Zarówno dziady krakowskie, paryscy kloszardzi, intelektualisci, srebrne Panie, srebrni Panowie, egzaltowane Panienki, Młodzieńcy jak i wielu innych mieli duże zadowolenie artystyczne i filozoficzne na jego koncertach. W jakiś sposób radził sobie z utratą siebie jako Jacke’a, nie poradził sobie natomiast z utratą M, Pablo i Martell oraz zwierzaków. Właściwie Jacke’a też nie mógł przeboleć i kiedy dopełnił się wiek filozoficzny, instynkt kazał mu wrócić do miejsca, w którym wszystko się zaczęło. Była noc księżycowa, szedł po tafli zamrożonego jeziora pokrytego białym śniegiem, na skraju cienia olch i świerków. W lesie zamigotały światła domu. Zapukał, kroki, otwieranie zamka, uchylone drzwi, światło i postać Jacke’a. Patrzył na niego nie wydobywając słowa, wykonał gest zapraszający. Tak to był on, taki sam i inny. Jacke nic nie mówiąc cofnął się. Wkrótce usiedli w fotelach przy kominku zwanym szamanem, tym samym, sprzed lat. Milczeli. Jacke otworzył butelkę białego Urban Riesling. Kojarzył mu się młodością licealną, z płytą „Urbanator III” Michała Urbaniaka, z jego, naszym miastem, liceum, dzieciństwem i adolescencją. Zaczęła się rozmowa o życiu, jak się później okazało, ostatnia. O czwartej nad ranem, kiedy już wszystko sobie powiedzieli, zapadła cisza, pozostał w tle tylko biały szum. Patrzyli na siebie ciesząc się, że się odnaleźli, że rozłąkę i wszystko inne mają za sobą. W tej rozmowie zdjęli z siebie grzech życia doskonałego, bo takie nie istnieje, zawsze coś złego się stanie nawet jeżeli tego nie chcemy. Za drzwiami ciche kroki, pukanie, Jacke wstał i otworzył je. Wiedzieli, że to ktoś ważny, ostatni gość, śmierć z obrazów Jacka Malczewskiego. Była piękną kobietą, w najlepszym okresie swojego życia, rzec by można: obiecującą, zajrzała im w oczy jakby chciała dodać otuchy, po czym zaprosiła ich gestem ręki na zewnątrz, a tam ...

Epikryza

Dwa życia nie zmieniły w odkrywczy sposób pojęcia o istnieniu człowieka. Także nie ma jednej śmierci, tylko dwie, bohaterowie umierają razem fizycznie, ale mentalnie osobno. Teoria inteligentnego projektu nie rozwiązała zagadki pochodzenia, sztuczna inteligencja nie zmieniła pojęcia bytu, a osobliwość funkcji. Osią niezmienną powieści jest kobieta M, wyjątkowa oraz stały podziw i miłość obu bohaterów do Niej. Sfera erotyczna jest jak zabawka dla dziecka. Oscylacja między sztuką a nauką jest ciekawym sensem tej powieści. Powieść opisuje niedopowiedzenia, które odkryte zmieniają sens dobrego.

Intro	1
18.....	1
Wieczór ostatni	3

Wiersz samobójcy.....	3
Poród	4
Pełnia	5
Przebudzenie	6
Come back	7
Zagubiony Gert	8
Wybuch MegaNowej	10
Życie bez pieniędzy	15
Kwantowe marzenie Jacke'a	15
Początek drogi	16
Samotność	26
Empatia.....	27
Samotność	27
Przelotna myśl	29
Tato.....	34
Aleja starych Dębów	35
Gert polimorficzny	36
Plany	40
Upadły Anioł	47
Farma.....	47
Racja sztuki	47
Androgynous	51
Wybór nie jest rozwiązaniem	56
Sceny uliczne	57
Lua Malta	58
Malta one point.....	59
Historia jednej opowieści, jednego obrazu i piosenki	60
Samotnia.....	61
Ramonezka moja	61
NYC	61
Levis	63
Strand bookstore.....	63
Strawberry fields	63
MoMA	63

Blue note	64
Jazz standard	65
Suita GoodinNY.....	65
Flatron	66
High line.....	66
Grand zero	67
Royalton Hotel****1898r.	68
BronX Brewery American Ale	69
Larceny	69
Buffalo Trace	70
Bryan's park.....	70
Poranek NYC	70
Juraissic Manhattan.....	70
Wy-outowani.....	70
The MET	70
Trump Tower	71
NYC suita.....	72
Brooklyn bridge.....	72
Pomnik katyński.....	72
1WTC	72
Henry Hudson Parkway	73
West End	73
Filantropia	74
MetroDance	74
50l „What wonderfull world ...” Louisa Armstronga	74
Tematy wielkie i tematy małe	75
Świat bez DNA	76
Mieszkanko w kosmosie	76
Na Sykpie w NYC.....	76
Wybór	77
Ostatni raz	78
Kominek.....	79
Morze	79
391 Kosmita	79

Der Art'z.....	80
Wieczera ze śmiercią	88
Filozofia śmierci.....	88
Zły czarownik	89
Szaman	89
Top science	89
Grzech pierworodny	90
Nić powiązań	90
Niebo malownicze, zbuduję tam dom.....	90
World cup	91
Ostatni koncert i pogrzeb	91
Okno życia	91
Dzień Ojca	91
Klasa nie zdała	92
Kroplówka.....	93
Miłość i Seks	93
Sztuka nierobienia nic	94
Rzymskie orgie.....	94
Niebo	98
Szczęście	98
A przyroda i jej nieposkromione siły?	98
Diessen am Ammersee	99
Medycyna regeneracyjna once more	99
Zamykam drzwi mojego życia na klucz.....	100
Inteligencja	101
Teoria nieśmiertelności	104
Pieniądze	107
Medycyna antropofizyczna	107
Oświecenie indywidualne.....	107
Czy to już koniec?	108
Nefretete	109
Góra	109
Leczenie człowieka sztuką	109
Wyrostem	109

Szaleństwa Pana Boga	110
Żal	110
Jacke	111
Ile jest na świecie DNA?	112
Natura ludzka	113
Ostatni koncert.....	114
Widok	114
Śmierć.....	115
Dwa dni do śmierci	115
Na krawędzi	115
Studia nad życiem.....	115
Czy lepiej wyglądamy w pozycji horyzontalnej?	116
Zwycięstwo	117
Planeta złudzeń prawdziwych	117
Gen agresji.....	118
Patrzeć binarne, kod, entropia zero.....	119
Film	121
Filozofia	122
Subtelność gitary elektrycznej.....	122
Wrażliwość	122
Granice poznania.....	122
MIT	122
Gert.....	123
Symfonia natury	123
Archideon	124
Młodość i starość, zdrowie i choroba.....	127
Der ARTz	127
Policzalne i niepoliczalne.....	127
Roberto.....	128
Mila i Luna	129
York.....	129
Magiczna szafa	129
Modliszka.....	129
Antropocen mały i duży.....	130

Sztuka, nauka i zdrowie	131
Patrzanie binarne, kod, entropia zero	135
Inspiracje architektoniczne	135
Kończy się dzień	136
Don André	139
JaGe	142
Śmierć lina	143
Szczerość	143
Biotanica park	143
Fauna garden	144
Logika dziewczęca	144
Mały chłopczyk in vitro, Clud Debussy i Cloud Monet	144
Plaża	145
Jeszcze raz Układ	145
Soldier Neutrofil	145
Zapomniane groby	145
Pula DNA	145
Szklanka wody	146
Sny	147
Perfekcja	148
Wrażliwość	148
Sprawiedliwość	149
Rozmiary wszechświata	149
Miłość	149
Oczami dziecka	150
Żeby codziennie była Wigilia	150
Dorobek kulturowy Jamesa Bonda	151
Powrót M	152
Transhumanizm	156
Posthumanizm	156
Przyszłość człowieka	158
List do Przyjaciela z Przyszłości	159
Docentosis florida	160
Katastrofa	160

Od nova	161
Epikryza	161